

ELLE CASEY



Don't

Make me

Beautiful

Dedykacja

Do kobiet o których czytałam dwadzieścia lat temu i nigdy nie zapomniałam.

Czasami nastroje nieopisanego bólu, czasami chwile, kiedy zasłona czasu i ofiara okoliczności wydawały się być rozdartym wewnątrz mgnieniem.

Vincent Van Gogh

Rozdział pierwszy

Siedziała na kanapie, wpatrując się w okno, gdy popołudniowe słońce starało się znaleźć sposób by przedostać się przez szkło. Ciemne beżowe zasłony oprawiały jego zewnętrzne krawędzie jej jedyne połączenia ze światem zewnętrznym, podczas gdy biały materiał wypełniał środek, sprawiając, że prawie niemożliwe stało się zobaczenie, co dzieje się za krzakiem znajdującym się pod oknem. Te zwiewne zasłony sprawiałyby również, że niemożliwe stałoby się dla niej zobaczenie, co dzieje się wewnątrz jej domu, nawet, jeśli stałaby na trawniku czy chodniku i próbowała je przejrzeć. Ale to się nigdy nie stanie. Nigdy nie opuści tego domu. Nawet w nocy. Co prawda, raz to zrobiła. Ale potem już nigdy więcej. Skutki tego nie były warte krótkiego smaku wolności.

Zegar tyka.

Tyka... tyka.... tyka.

Jest jej jedynym towarzystwem przez cały dzień. Kotek żył krócej niż jeden dzień, zanim nadszedł gwałtowny koniec i została pochowana pod warstwą gleby w ogrodzie. Szczur wczołgał się w małą przestrzeń na strychu, gdzie był bezpieczny od potwora, więc rzadko go widziała. Chociaż go słyszała w nocy i fakt, że nie jest całkowicie sama dawał jej nikłe poczucie komfortu.

Chociaż na strychu nie było żadnej kryjówki dla Nicole. Czekala na kanapie, aż potwór wróci do domu. Wkrótce tu będzie. Za godzinę. Może za kilka godzin, jeśli będzie miała bardzo, bardzo mało szczęścia. To nie tak, że chciała zobaczyć go wcześniej, to po prostu oznaczało, że jeśli wróci później, będzie pijany. A wszystko może się zdarzyć, kiedy potwór wypije zbyt dużo. Dobry, zły, brzydki. Zawsze jest taki sam. Nicole pragnęła by zegar przestał tykać, przestał zabierać jej czas i dał jej kilka godzin bez czasu, by mogła zebrać umysł znów razem, by mogła pomyśleć, znaleźć sposób na wydostanie się z tego bałaganu.

Bierze głęboki oddech i wzdycha ciężko, znajomy ból w żebrach i na twarzy przypomina jej o rzeczywistości, w której żyje. Zegar równie dobrze może dalej tykać, ponieważ z tego bałaganu nie ma ucieczki. Ten bałagan jest jej życiem do dnia, w którym odda swój ostatni oddech i zostanie umieszczona obok Kotka w tylnym ogródku.

Miała już wykopaną dziurę.

Rozdział drugi

-Trzymaj dobrze ta *sode*, Liam.

-Jestem tato. – Mały chłopiec o chudych ramionach i małych dłoniach odwałął niezłą robotę niosąc w ramionach szesnaście uncji sody w górę i dół schodów, gdy poruszali się po stadionie.

-Nie rozlej tego. Wiesz, że nie zamierzam kupić ci kolejnej.

-Wiem, tato. Trzymam ją dobrze, mówiłem ci to już.

Brian przedostawał się przez tłum, balansując swoimi nachos, dwoma hot dogami i sodą, podczas prowadzenia swojego sześciolatka prze morze fanów bejsbolu stojącego między nimi, a siedzeniami.

Mieli miejsca w górnej części ogrodzenia tuż przy lewym polu, najlepsze w całym sektorze o które się starał. Rękawicę do bejsbolu trzymał pod ramieniem. Elastyczna kieszeń i palce ze skóry trzymały się razem na związanych sznurowadłach, a sama rękawica była ucieleśnieniem nadziei, które w sobie nosił: jednego dnia, pomimo dziesięciu lat starań bez powodzenia, złapie lecącą piłkę i będzie w stanie umieścić ją na honorowym miejscu, które już na nią czekało.

-Jak myślisz Li-Li złapiemy tym razem piłkę? – zapytał.

-Tak -Liam kiwnął pewnie głową. – Jestem pewny, że nam się uda. Czuję, że dzisiaj mam szczęście.

-Ja też. – Brian uśmiechnął się. Wiedział, że szanse na to są nikłe, ale był człowiekiem z marzeniem i rękawicą, która od piętnastu lat, co miesiąc była naoliwiana, gotowa i czekająca. To równie dobrze mogła być noc w którą spełnią się wszystkie jego dziecięce marzenia. A jeśli nie, to nie miało znaczenia. Nadzieja i wiara w to, że się uda, były prawdziwą zabawą. Przekazywanie synowi dziedzictwa tego marzenia było tylko wisienką na torcie. Mógł przychodzić na mecze Marlinsów przez kolejne dwadzieścia lat i nigdy nie być zawiedzionym, niezależnie od tego kiedy opuści stadion ze zdartą piłką bejsbolową w ręce.

Znaleźli swoje siedzenia i usiedli, kładąc nachosy i hot dogi na swoich kolanach. Sody włożyli w uchwyty na napoje przy siedzeniach.

-Hej Brian! Hej Liam! –mówi starszy jeden rząd niżej od nas, stojąc tak by nas powitać.

-Hank! Jak leci? – pyta Brian, pochylając się by uścisnąć dłoń mężczyzny. Dłoń jest szorstka od pracy w drewnie. To było po prostu szczęście, że podsłuchał jak pewnego dnia w klubie rozmawiali o meczu Marlinsów i od tamtej pory zajmowali na meczach pobliskie sobie miejsca. Brian i Liam byli również stałymi uczestnikami słynnych grillów Hank'a.

-Tak samo, tak samo – Hank przeniósł swoją uwagę na syna Briana. – Zamierzasz złapać dzisiaj piłkę, Liam?

Chłopiec skinął głową, wkładając do ust pokrytą musztardą końcówkę swojego hot doga.

-Mhmmm. – chłopiec posłał starszemu uniesiony do góry kciuk i mrugnął mocno i powoli: w dół opadły obie jego powieki, ponieważ jeszcze nie opanował sztuki mrugania.

-Dobry chłopiec, dasz mi ją potrzymać, jeśli ją złapiesz, prawda?

Liam potrząsnął głową, jego wyraz twarzy był poważny.

Hank fuknął zawiedziony.

-Nie? Jak to?

Liam uniósł pięść zwycięsko, przełykając ostatni kawałek hot doga, który ledwie przeżuł.

-Złap piłkę! Żyj marzeniem! Na zawsze bejsbol!

Hank roześmiał się, gdy Brian potarł włosy syna.

-Mój chłopiec.

-Hej, miejcie dobrą noc chłopaki! – mówi Hank.

-Ty też. I powiedz Lindzie, że mówimy cześć. – mówi Brian.

-Robi się. Hej... miałeś ostatnio jakieś wiadomości od Helen? – Hank pyta przyciszonym tonem, przyglądając się, czy Liam słucha. Nie słuchał: był zbyt zajęty przyglądaniem się aktywności na boisku, jak gracze zajmowali swoje pozycje.

-Tak. Jutro po szkole ma odebrać Liama. Zabiera go na noc, zanim ponownie będzie musiała wyjechać z miasta.

-Dobrze, dobrze, dobrze.... Dobrze mu wyjdzie jeśli zobaczy mamę i spędzi z nią trochę czasu.

-Tak, oczywiście. Robi wszystko co w swojej mocy. Jej harmonogram jest teraz napięty, ale to się zmieni.

Hank skinął głową, szacunek błyszczał w jego oczach.

-Jesteś dobrym człowiekiem, Charlie Brown. Nie tylko dobrym ojcem, ale również bardzo wyrozumiałym byłym mężem.

-Dzięki Hank. Powodzenia.

Hank uniósł pytająco brew. Brian wsunął swoją rękawicę i przytrzymał ją w powietrzu.

-Przyniosłeś swoją? –zapytał.

-Nah. Mam tutaj staroświecką rękawicę. Przytrzymał w górze, chropowate od pracy ręce i uśmiechnął się, poruszając swoimi krzaczastymi wąsami w procesie.

-Tylko nie stawaj nam dzisiaj na drodze, Hank. Czuję, że mamy szczęście.

-Tak myślisz? – Hank spogląda na Liama. – Mały człowieczku, czujesz że masz dzisiaj szczęście?

Liam kiwa głową.

-Mój tata i jesteśmy gotowi. Wypolerowaliśmy podstawkę na piłkę zanim tutaj przyszedliśmy. – Hank skinął z uznaniem.

-W takim razie, lepiej złapcie dzisiaj piłkę.

Spiker przerwał rozmowę, więc Hank pomachał im jeszcze raz i zajął swoje miejsce. Brian położył rękę w rękawicy na kolanach. Liam spojrzał na swojego ojca z kropelką keczupu w kąciu ust i musztardą na nosie.

-Tato?

-Tak, synu?

-Naprawdę myślisz, że mamy dzisiaj szczęście?

Brian uśmiechnął się.

-Myślę, że mamy równie dobrą szansę jak każdy inny na tym stadionie.

-Może nawet lepsze, bo mamy twoją szczęśliwą rękawicę, prawda?

Owijając ramię wokół chudych ramion syna, Brian spojrział na boisko.

-Masz rację.

Brian podniósł swoją rękawicę i Liam przybił mu piątkę na którą czekał.

Rozdział trzeci

Może dzisiaj wieczorem będę miała szczęście i on oszuka mnie i będzie spał gdzieś indziej. Nicole powiedziała to do siebie jako żart. On zdecydowanie ją oszukiwał, ale nigdy nie spał nigdzie indziej, prawdopodobnie dlatego, że się martwił, że ona zdecyduje się wyjść ponownie. Powinien wiedzieć lepiej. Była zbyt dobrze uwarunkowana by spróbować to zrobić ponownie. Poza tym, zamknięte drzwi to utrudniały.

Spojrzała na stół przy drzwiach, który odbijał światła uliczne wpadające przez szczelinę w oknie. Stało tam oprawione zdjęcie, przedrzeźniając ją. Próbowwała pozbyć się go kilka razy, ale potwór jej nie pozwolił. Musi zostać – mówił, przypominając jej o tym co zrobił.

Dźwięk samochodu nadjeżdżającego ulicą sprawił, że całe jej ciało napięło się. Stała się bardzo dobra w rozpoznawaniu rodzaju samochodów przez dźwięk ich silnika. Ten ryczał głośno, więc wiedziała, że to ciężarówka. Wstała z kanapy, jej ciało było sztywne, ale mimo wszystko doszła do okna. Rzucenie okiem przez szparę w zasłonach powinno jej wystarczyć. *Tak, to on.* Odwróciła się i spojrzała na zegarek za sobą. Było późno. Kiedy ten czas przeminął? Znowu musiała zasnąć. Cholera! Po pracy był w lokalnym barze.

Udając się do kuchni, wyjęła z lodówki piwo i szarpiąc otworzyła szufladę, gdzie leżał otwieracz. Jej dłonie drżały, gdy układała w odpowiedniej pozycji butelki i przykładła do nich otwieracz. Kiedy kapsel wreszcie zeskoczył, wypuściła go z rąk, a on upadł na ciemną podłogę, grzechocząc na płytkach.

Odłożyła butelkę na ladę i prawie płacząc, kiedy trochę pianki wylało się zza krawędzi butelki.

-Znajdź kapsel. Znajdź kapsel. Gdzie do cholery jesteś? – jęknęła, klepiąc dłońmi desperacko podłogę, prawie płacząc z ulgi, kiedy jej palce wreszcie nawiązały kontakt z poszarpanymi metalowymi krawędziami.

Silnik ucichł. Chwilę później drzwi ciężarówki trzasnęły ze stłumionym odgłosem.

-Cholera, cholera, cholera – wyszeptała, chwytając ścierkę z haka i pośpiesznie wycierając butelkę i blat. Nie mogły być wilgotne, nie ważne co.

Dźwięk ciężkich kroków zabrzmiał na werandzie przed frontowymi drzwiami. Szybko odwiesiła ścierkę na wieszak, upuszczając korek do kosza wychodząc z kuchni. Ustawiając się na korytarzu naprzeciwko swojego zdjęcia, wzięła głęboki oddech i wypuściła go, kiedy zamek odblokował się, a drzwi się otworzyły. Całe jej ciało drżało i pociło się każdym porą w skórze.

Potwór jest w domu.

Rozdział czwarty

To już trzecia runda i Marlinsi są przy kiju. Bazy są załadowane, a ich drużyna przygotowuje się do trzeciego biegu. Liam spogląda na swojego tatę, jego smutne oczy szczeniacka mówią wszystko o czym myśli Brian.

-Myślę, że to nie jest nasz dzień tato.

-Następny mecz, kolego. Następny mecz. – Brian spogląda na boisko na pałkarza stojącego na swoim miejscu z kijem w dłoni i głowa schylona w dół. Ten facet nie uderzył porządnie lecącej piłki od trzech lat. Koniec gry.

-Co jeśli nigdy żadnej nie złapiemy? – pyta Lian, nie zwracając dłużej uwagi na grę. – Co jeśli przyjdziemy na każdy mecz jaki rozegrają Marlinsi i nadal nie złapiemy piłki? – wydawał się prawie zdenerwowany na sam ten pomysł.

-Nie wiem. Nie myślałem o tym ponieważ wiem, że to się nigdy nie stanie. – Brian poklepał syna po nogach. – Mam wiarę i moja wiara mówi mi, że jeśli będę wystarczająco cierpliwy i jeśli będę wystarczająco wierzył złapię piłkę. My złapiemy piłkę.

-A złapanie lecącej piłki jest dobrą rzeczą. – mówi Liam, uśmiechając się jeszcze raz, nie będąc już dłużej zdenerwowanym.

-Chole...nder proste.

-Ohhh! Powiedziałeś cholera!

-Nie powiedziałem cholender, co technicznie rzecz biorąc nie jest przekleństwem.

-Mama powiedziałaaby, że jest.

Brian zmarszczył brwi, czując się trochę winnym. Jego była żona pracowała ciężko i nie mogła być w pobliżu syna tak często jakby chciała. Z nienawidziłaby to, że Liam znowu kontroluje jego brzydkie słownictwo. – Mamy tutaj nie ma, więc przyjmujemy definicje taty. Nie powiem tego ponownie, obiecuję.

-Nie martw się. Nie powiem tego mamie.

-Możesz powiedzieć. Nie mamy sekretów przed mamą. Ona zrozumie. Jesteśmy na meczu.

-A na meczy wszystko może się zdarzyć, prawda tato?

-Tak. To właśnie w taki sposób działa. – wskazał na boisko. – Zobaczmy czy Wilson zaliczy bazy.

Liam parsknął. – Nigdy w swoim *życiu* nie zaliczył wszystkich baz. Teraz też tego nie zrobi.

Brain roześmiał się.

-Skąd to wiesz?

-Przejrzałem książkę ze statystykami meczów którą mi dałeś.

Brian trącił go, obserwując jak pałkarz ćwiczy zamachy.

-Nie wiedziałem, że umiesz czytać. – powstrzymał się od śmiechu.

Liam też go szturchnął. – Przeszan mi dokuczać. Umiem czytać. Dzisiaj rano czytałem ci gazetę. Artykuł o tym jak –on – się – nazywa.

-Widzisz, mówiłem ci że nie umiesz czytać.

Liam przewrócił oczami. – jak uważasz.

Pałkarz uderzył i posłała podkreconą piłkę nad płytą boiska. Sędzia zasygnalizował strajk i Wilson cofnął się przed zajęciem swojej pozycji z powrotem, kij uderzył w jego prawie ramie.

-On powinien się tylko raz zamachnąć. – mówi Liam, potrząsając głową w rozczarowaniu. Brian uśmiecha się do syna, rozbawiony tym jak on kopiuje coś co Brian już wcześniej powiedział i że robi to cały czas. Komentowanie gry jest jedną z ich ulubionych części sportu i jak na sześć lat, Liam jest już ekspertem.

-Jak myślisz co nadchodzi? – pyta Brian.

-Szybka piłka. Założę się, że znowu zamachnie się za bardzo.

Brian wpycha rękę w rękawicę. – Myślę, że lepiej będzie jak się przygotuję.

Oczy Liama przyklejone są do miotacza. – No dalej Wilson, Uderz piłkę prosto do mojego taty. Jesteśmy na nią gotowi.

Brian owija rękę wokół ramion syna i kładzie dłoń w rękawicy na jego kolanach. Koniec kolejnej gry i oni wyjdą z nadzieją w sercach. To takie zawsze powinno być życie – siedząc z kimś kogo się kocha, ciesząc się chwilą, czekając aż stanie się coś ekscytującego.

Wilson zamachuje się kijem bejsbolowym gdy szybka piłka zmierza w stronę talerza. To najbardziej idealne zgrane z czasem uderzenie jakie Wilson wykonał w ciągu sześciu lat swojej kariery. Spotkanie piłki z kijem spowodowało echo, które rozległo się na boisku, gdy ten zaczął biec rzucając kij na ziemię.

-Tato! Tato! To wysoka piłka! Wysoka piłka! – krzyczy Liam, skacząc na swoim siedzeniu.

Brian widzi jak piłka nadchodzi od lewej strony, mała, biała kulka staje się większa i większa, gdy się zbliża.

-Wysoka piłka! Leci w naszą stronę! –krzyczy ktoś w pobliżu.

Brian wyciąga rękawicę w powietrze. – Mam ją. Mam ją.

-Złap ją tato! Złap! – Liam zaciska dłonie na nodze ojca. Brian ledwo to zauważa. Jego serce bije tak mocno i szybko, że czuje je aż na zewnątrz żeber. Jego oddech staje się krótkimi, podekscytowanymi dechami. To jest chwila na którą czekali. Ta jedyna, na którą on sam czekał z ojcem i która nigdy nie nadeszła.

Piłka nadal się zbliża, wyżej i wyżej. Nad siatką.

Brian kładzie jedną stopę na siedzeniu i wstaje, wyciągając ramie tak bardzo jak jest w stanie wyrzucając w powietrze dłoń w rękawiczce. Piłka jest zbyt wysoko. *Zbyt wysoko!*

I wtedy jego kieszeń zahacza o krawędź the czerwono-białego siedzenia. Piłka nie wpada w rękawicę tak łatwo jak zawsze wyobrażał sobie, że wpadnie.. Upada na dół kiedy psuje chwyt, próbując utrzymać ją w rękawicy. Zewsząd wokół niego pojawiają się ręce, próbując ukraść piłkę.

Brian walczy by utrzymać ją przy swoim ciele, przygotowany zawrzeć ją w śmiertelnym uścisku, jeśli będzie musiał. To jego piłka, jego i Liama.

Ma ją w swoich ramionach przez krótką chwilę, zanim mu się wyślizguje. Upadłaby na ziemię, gdyby nie ręce tuż pod łokciem Briana nie złapały jej natychmiast.

Bez tchu Brian schodzi na ziemię, szukając piłki, którą prawie stracił. Lian stoi w miejscu z wyciągniętymi dłońmi i z zaskoczonym wyrazem twarzy i z prawie nową piłką spoczywającą w małych palcach.

-Masz ją, Liam! - Brian krzyczy, na wpół podekscytowany, na wpół pełny niedowierzenia.

-Mam ją, tato! – krzyczy Liam, brzmiąc histerycznie i wyglądając na śmiertelnie przestraszonego.

Brian chwyta swojego syna i unosi go wysoko w górę. – Mój syn złapał piłkę!!!

Kibice wokół nich cieszą się i klaszczą. Błyszcząca twarz Liama jest wyświetlana na jumbotronie, a komentator mówi coś o kibicu łapiącym jedyną wysoką piłkę w całej karierze Wilsona.

Liam trzyma swoją nagrodę, jego oczy błyszczą, jego uśmiech jest większy niż kiedykolwiek wcześniej. Patrząc w dół na swojego tatę, pochyla i przytula jego głowę. – Wiedziałem, że możemy to zrobić. Wiedziałem! Praca zespołowa, prawda?

Brian opuszcza go w dół by dać mu niedźwiedzi uścisk. Przyciskając małego chłopca do swojej klatki piersiowej i zanurzając twarz w szyi syna odpowiada. – Złapałeś ją, Li-Li. To najlepszy rodzaj *pracy zespołowej*. Jestem z ciebie dumny.

-Ja też jestem z ciebie dumny, tato.

Stawia Liama na ziemi, ale chłopiec jest zbyt podekscytowany by siedzieć. Skacze w około na czubkach palców, gdy trzyma piłkę ponad głową i szuka Wilsona. Tłum jest zbyt szczęśliwy by skarżyć się na to, że zasłania widok biegaczy poruszających się wokół baz każdy z nich tupie nogą by dodać kolejny punkt do wyniku. Ostatnie kilka minut gry przemija jak sen gdy Marlinsi wygrywając a Wilson dostaje owację na stojąco od tłumu gdy koledzy z drużyny biorą go na ramiona i paradują dookoła boiska.

-To najlepsza gra wszechczasów, tato. – mówi Liam, wsuwając swoją małą słoń w wielką ojcowską.

-Ty to powiedziałeś, kolego. Ty.

-Nie chce żeby ta minuta się skończyła – Liam patrzy na ojca. – A ty?

Brian potrząsa głową, pragnąc zatrzymać czas właśnie teraz w tym momencie ze swoim synem. – Nie. Chcę, żeby zawsze tak było.

Rozdział piąty

Zawsze tak jest. Czekanie. Nerwowy strach. To co nieuniknione. Nicole pragnęła iść spać i obudzić się rok, lub dziesięć lat później. Przespać to wszystko co pomiędzy. Ale jej świat nie działał w ten sposób. Każdy dzień przemijał z bolesną/dręczącą powolnością, aż do tej chwili. Do chwili w której potwór wjeżdżał na podjazd i wyłączał silnik. Czas ruszał do przodu niczym błyskawica, prowadząc go przed ganek i frontowe drzwi, gdzie ona czekała na korytarzu.

On wchodził do środka, i zapalał światło, nie patrząc na nią.

Nicole wzdryga się pod wpływem jasności. Jej oczy potrzebują chwili by się przyzwycząić. Do czasu aż znowu czuje się wygodnie, on upuszcza swoją teczkę na podłogę przy drzwiach i rusza do przodu.

-Jak minął ci dzień, kochanie? – pyta.

Nadal się zbliża.

-Mam dla ciebie piwo. Jest dobre i schłodzone.

Mija ją jakby nie istniała. Zaczęłyby się martwić, że naprawdę jest duchem, gdyby jej nie szturchnął lekko i nie odepchnął na bok. Duchy nie mogą być popychane tak jak ludzie.

Odwraca się i podąża za nim do kuchni, gdzie włącza się kolejne światło. – Chciałbyś, żebym przelała ci piwo do jednej z tych szklanek, które są w szafce? – pyta.

-Masz na myśli kufel? – pyta, otwierając szafkę i wyjmując jeden.

Jej uszy stają czerwone z zawstydzenia i zmartwienia. – Tak. Jeden z nich.

Odchodzi, nadal na nią nie patrząc i wyjmuje z jej ręki butelkę. Przelewając piwo do zimnego kufla, wreszcie unosi na nią oczy. Nie ma w nich żadnych uczuć. Jego twarz jest pusta.

Iskry nadziei zapalają się w sercu Nicole. Ogień jego gniewu jest na razie opanowany. Może to trochę potrwa i będzie w stanie zasnąć tej nocy. Patrzy na jego twarz po raz milionowy, zastanawiając się co ludzie widzą, gdy na niego patrzą. Prawdopodobnie te same rzeczy, które kiedyś ona widziała. Nicole pamiętała go jako przystojnego z silną szczęką i kanciastym nosem. Krzaczaste brwi i ciemna opalona skóra nadawały jego skórze śniadego wyglądu. Głęboko osadzone brązowe oczy jedynie pogłębiały ten efekt.

To właśnie kiedyś widziała. Teraz widzi tylko to co jest pod piękną powierzchnością... potwora, który żyje w jego duszy.

-Dlaczego od razu nie przelałaś piwa do kufła? – pyta, kładąc pusta butelkę na ladzie. Bierze duży łyk ze szklanki, a kiedy kończy wierzchem dłoni ociera piwo z wąsów. Jego dłonie są silne, grube, kostki oznaczone bliznami po jego pracy i hobby. Jego nozdrza się rozszerzają, ale jego gniew nadal jest ukryty.

Nicole zaczyna się trząść, ale walczy ze strachem, mając nadzieję, że on tego nie zauważy. Nienawidzi, kiedy ona kuli się ze strachu. To go zraża i jest to też ostatnia rzecz, jaką chce zrobić. – Myślałam... Ostatnim razem...

Wskazuje na nią kuflem, przerywając. – Widzisz? W tym jest problem Nikki. Znowu myślisz.

Nic nie odpowiada. Po prostu czeka na resztę. Zawsze jest więcej.

Zanim znowu zaczyna, bierze kolejny duży łyk piwa. – Jak wiele razy muszę ci powtarzać, że nie powinnaś robić tego do czego się nie nadajesz?

Nicole chce się z nim kłócić. By powiedzieć mu, że bardziej niż on nadaje się do myślenia. Do posiadania własnego zdania. Do podejmowania decyzji. Ale nie robi tego. Może po prostu wypije to piwo i pójdzie spać, a ona będzie miała kilka kolejnych godzin spokoju. To bardziej jej się opłaca niż prowokowanie go. Długi czas temu nauczyła się, że stawianie się tylko nastraja go do bicia.

Potrząsa głową w obrzydzeniu, śmiejąc się gorzko – Niedobrze mi jak na ciebie patrzę, wiesz o tym prawda? Czuję się fizycznie chory.

Nicole zaciska usta by powstrzymać się od drżenia.

-Widziałaś się ostatnio?

Nicole potrząsa głową. – Kazałeś mi nie patrzeć. – słowa wydostają się ledwie szeptem.

Uderza kuflem o ladę. – Chodź. – chwytając ją gwałtownie za ramię i wyciąga ją z kuchni.

-John, nie. Nie chcę.

-Oczywiście, że nie chcesz. – parska – to obrzydliwe. Ale dlaczego muszę być jedynym, który na ciebie patrzy? - gdy podchodzi do stolika w holu, zza ramy lustra wyciąga zdjęcie i pokazuje jej. – To jest kurwa obrzydliwe. – wpycha ją do łazienki tuż obok schodów i włącza światło.

Nicole stoi naprzeciwko ręcznika wiszącego na dwóch hakach przyczepionych do ściany.

-No dalej – mówi, jego głos jest okrutny i szyderczy. – Spójrz.

-Wolałabym nie – mówi, jej głos jest niesamowicie spokojny zważając na fakt jak chora i przerażona czuje się w środku.

-Nie pierdol, że wolałabyś nie patrzeć. Ja też wolałbym nie patrzeć Nikki, uwierz mi. Nic nie uczyniłoby mnie bardziej szczęśliwym niż możliwość nie patrzenia na twoją pieprzoną twarz do końca mojego życia. Ale utknąłem z tobą, nieprawdaż? Ponieważ oboje wiemy, że żaden inny facet nie spojrzy na kogoś z twoją twarzą. – puszcza jej ramię i uderza ją w plecy, jego kostki biją jej obojczyk. – Spójrz.

Przytrzymuje oprawione zdjęcie tuż przy jej głowie.

Nicole wypuszcza poddańcze sapnięcie i pochyła się do przodu, ból w jej ramionach pulsuje z każdym uderzeniem jej serca.

Odhaczając jeden rog ręcznika zasłaniającego lustro, pozwala by opadł. Znajdują się przed nią teraz dwie twarze, jedna piękna w ramce, a druga strasznie zdeformowana. Jediną podobną rzeczą między tą dwójką są oczy.

-Widzisz? – syczy i potrząsa głową. – To właśnie nazywam grzeszną brzydotą. – patrzy na oprawione zdjęcie, a potem na jej odbicie. – Widziałaś co sobie zrobiłaś? Widzisz co zrobiłaś? To cholerny wstyd, to właśnie to. Tylko marnujesz przestrzeń. Zawsze marnowałaś i zawsze będziesz.

Odkłada ramkę na ladę i odchodzi, zostawiając ją w łazience samą z odbiciem, wpatrującym się w nią.

Te lodowato-zielone oczy są jedyną rzeczą, która pozostała z jej urody. Reszta została jej zabrana. Bicie, po biciu, tydzień, po tygodniu, rok po roku, to kim była wcześniej zostało wymazane, pozostawiając po sobie potwora. Może Meduzę. Tak brzydką, że gdyby opuściła dom, ludzie uciekaliby z krzykiem. Miał rację w kilku sprawach: żaden mężczyzna nie spojrzy na nią bez obrzydzenia, a ona zasługuje na to co dostała. Głupota ma cenę, a w jej przypadku cena przyszła bardzo gwałtownie.

Sięga w górę i palcami odyka nosa, delikatnie, ponieważ nadal jest obolały po spotkaniu z pięścią Johna trzy dni temu. Uderzenie zarobiła za to, że stracił pracę, bo spóźnił się do pracy piętnasty raz w tygodniu. Kości były złamane tyle razy i nastawione w dziwne kształty, że to już nawet nie wyglądało jak noc. Ciężko było przez niego oddychać, bo z jednej strony był zapadnięty, permanentnie zaokrąglony i duży z drugiej.

Jej kości policzkowe nie pasowały do siebie, jedna z nich została zmiażdżona przez kilkakrotne uderzenie o stół, kilka tygodni temu. Uniosła cienkie włosy po jednej stronie głowy, by odsłonić lewe ucho. Przypominało małą główkę kalafiora, pozbawioną kształtu, ogromną i opuchniętą. Drugie nie jest takie złe. John jest praworęczny, więc ta część jej ciała została oszczędzona przed najgorszą częścią jego gniewu.

Usta, które zostały rozbite zbyt wiele razy by to zapamiętać są pobliżnione i opuchnięte. Szczeka, która była złamana trzy razy już nie jest równa, przez co mam problemy z żuciem. To wyjaśnia jej ledwie zarysowaną strukturę i kompletny brak napięcia mięśniowego. Brak jej kilku zębów, dwa są bardzo wyszczerbione/ ułamane, a wiele pozostały się ruszać. Wkrótce również i ich nie będzie. Wygląda jak profesjonalny bokser, który spędził na ringu o sto rund za dużo.

Pozwala włosom opaść na swoje miejsce i zawiesza ręcznik na haku, znowu zakrywając lustro. Opuszczając łazienkę, podnosi oprawione zdjęcie uśmiechającej się nieznajomej, która kiedyś była nią i podnosi ją do siebie. Kładąc je bardzo ostrożnie na blacie i układając dokładnie tak jak on tego chce, myśli o podróży, która doprowadziła ją z tamtego miejsca do tego, od królowej piękności do Meduzy. Gdyby tylko wtedy wiedziała to co wie teraz, wzięłaby najbliższą broń i zatłukła go na śmierć w minucie w której go poznała. Zamiast tego, umówiła się z nim, wprowadziła do niego a potem stała się jego więźniem.

Czekała na dzień, kiedy będzie spała w ogródku za domem, tuż obok Kotka w brudzie. To była jej jedyna ucieczka: wie o tym teraz, tak jak będzie o tym wiedziała jutro i pojutrze, John wróci do domu i wyładuje na jej ciele i umyśle swoją frustrację.

Potwory takie jak ona nie są dobrymi dziewczynami, siostrami, córkami czy sąsiadkami. Życie dla niej toczy się dalej i także, w tym samym momencie się skończy. Ma dwadzieścia- pięć lat, ale czuje się jakby miała osiemdziesiąt. Szurając nogami i idąc wzdłuż korytarza, znajduje Johna w kuchni. Zawsze lepiej go znaleźć niż czekać aż on znajdzie ją. Jest coś w tym wychodzeniu naprzeciw swojemu przeznaczeniu, co sprawia, że ma chociaż cień wrażenia iż sama kontroluje swoje własne życie.

Rozdział szósty

Brian kiwa na pustą mosiężną podstawkę stojącą na komodzie. – No dalej. Połóż ją tam.

- Może ty powinieneś to zrobić, tato. To ty pierwszy ją złapałeś – Liam spogląda na dół na rękawicę, po raz setny przyglądając się piłce.

- Nie do licha. To ty ją złapałeś, nie ja. Ja jedynie tknąłem ją rękawicą. Zaszczyt przypada temu, kto ją zabezpieczył. To ty.

Liam kiwa z powagą. – Okay, zrobię to. Muszę ją tu położyć, żebyśmy mogli widzieć autograf, nie, tato?

- Ta. Upewnij się żeby był na środku.

Liam wyciągam piłkę z rękawicy i jak najdelikatniej umieszcza ją na podstawce, obracając, żeby podpis pałkarza był widoczny. – To było cool jak ją podpisał.

- Ta, pewnie, że było. Jest dobrym zawodnikiem – Brian patrzy na piłkę a następnie na twarz syna. To chwila, o której marzył od długiego czasu, ale nie jest dokładnie tak jak sobie wyobrażał.

- O czym myślisz, tato? – pyta Liam, chmurząc się widząc wyraz twarzy ojca.

- Oh, myślałem tylko jak fajnie jest mieć takiego syna jak ty.

Liam uśmiecha się. – To ckiwe.

- Jestem ckiwym facetem, cóż mogę powiedzieć – podnosi Liama, pomimo tego, że już jest na to zdecydowanie za duży, jego nogi zwisają Brianowi do kolan. – Zawsze myślałem, że oglądanie piłki na tym miejscu będzie najlepszą częścią wieczoru, ale wolę patrzeć na twoją twarz.

Liam ściska policzki ojca i uśmiecha się. – Ja też lubię patrzeć na twoją twarz, nawet jeśli jest zarośnięta.

Brian pochyla się celowo i pociera pokrytym zarostem policzkiem o szyję Liama. – Co się stało? Nie podoba ci się moja broda?

Liam chichocze i próbuje odpędzić tatę. – Nie! Nie! Odejdź brodaty potworze!

Brian odpuszcza walkę z patykowatym dzieciakiem i stawia go na nogi. – Wskakuj w piżamę i wyszoruj swoje włochate zęby. Za chwilę przyjdę cię otulić.

Liam staje przed komodą i spogląda na piłkę. – Jeszcze chwilę. Chcę sobie popatrzeć.

Brian obraca go za ramiona i popycha do drzwi. – Wynocha. Popatrzysz sobie na nią jutro. Jest sobota, zapomniałeś?

- Super! Żadnej szkoły! – wybiega z pokoju, baseball zostaje chwilowo zapomniany na rzecz kreskówek, które może oglądać przez dwie godziny rano. - Sponge Bob Kanciastoporty, Sponge Bob Kanciastoporty- reszta piosenki zostaje zagłuszona przez włączoną umywalkę i zamknięte drzwi do łazienki.

Brian wyciąga dzwoniącą komórkę z tylnej kieszeni. Odpręża się widząc numer. Idealne wyczucie. – Hej.

- Hej Brian. Co u was słychać? – jest zmęczona. Brian stwierdza to po westchnieniu, które następuje po pytaniu.

- Byliśmy zajęci spełnianiem marzeń. Nic wielkiego – nie może powstrzymać uśmiechu w swoim głosie.

- Nie mów, że złapałeś piłkę...

- Taa, złapałem piłkę. Właściwie, to Liam ją złapał, ale pozwolę jemu opowiedzieć ci tą historię.

- Czy to znaczy, że nie będziesz już chodził na mecze, skoro zrealizowałeś swoje marzenie życia? – kpi z niego, ale nie traktuje tego osobiście. Oboje wiedzą jaki będzie rezultat, jeśli chodzi o niego i baseball.

- Nawet nie próbuj. Słuchaj, o której przyjedziesz? Potrzebujesz podwózki?

- Powinnam być jutro, późno w nocy. Przyjadę odebrać Liama koło dziewiątej w niedzielę. Dzięki za propozycję, ale mam podwózkę.

- Nowy chłopak? – pyta Brian, licząc, że odpowiedź brzmi tak.

- Nie, Agnes mnie odbierze.

- Moja sąsiadka Agnes, tak?

- Taa. Jedna jedyna.

- Jest wybawcą. Ale to twój chłopak powinien cię odebrać.

- Nie chcę. Przestań mnie wypytywać i udawać, że tego nie robisz. Jeśli chcesz coś wiedzieć, wystarczy zapytać.

- Zgoda. Masz chłopaka? Spotykasz się z kimś?

- Dlaczego? Jesteś zazdrosny? – żartuje. Oboje wiedzą, że tak nie jest.

- Tak, jasne. Nie, tak sobie myślałem, że już najwyższy czas żebyś przestała podróżować w pogoni za pracą i trochę się ustatkowała.

Waha się zanim odpowiada. – Czy próbujesz wpędzić mnie w poczucie winy, Brian? Nie uważasz, że sama robię to wystarczająco często?

- Przepraszam. Nie to miałem na myśli. Chodziło mi o... nieważne. Wszystko co teraz powiem wypadnie nieodpowiednio. Lepiej przestanę zanim zacznę.

- Tylko nie mów, że w końcu nauczyłeś się czegoś o kobietach.

- Rozwód wywarł na mnie taki efekt.

- Dobrze. Lepiej późno niż wcale. Twoja następna żona może mi wysłać kartkę z podziękowaniami, tak myślę.

- Wszystko w porządku? – pyta Brian, wyczuwając w jej głosie coś poza żartobliwością.

- Tak – wzdycha ciężko. – Wydaje mi się, że jestem po prostu... sfrustrowana. Urabiam sobie tyłek, w pracy radzę sobie dobrze i w ogóle... ale czuję, że czegoś mi brakuje. Jakbym nie pracowała nad czymś istotnym, wiesz?

- Jesteś prawnikiem w korporacji. To jest ważne.

- To nie to samo co prawo środowiskowe, czy prawo rozwodowe, czy cokolwiek. To co robię wpływa na ludzi, ale w tak niejasny sposób, którego nie czuję. Jakbym nie doświadczała tego ciepłego niewyraźnego uczucia, że to co robię znaczy coś dla innych, odmienia życia, te rzeczy. Szkoda, że nie wybrałam innej specjalności.

- Zawsze możesz ją zmienić – Brian wie, dokąd to zmierza. To nie pierwszy raz, kiedy odbywają tę rozmowę, ale czuje się zmuszony, by z nią przez to przejść. Ona w ten sposób porządkuje swoje myśli.

- I stracić posadę w firmie? Nie, dzięki. Poza tym, mogę się zajmować takimi rzeczami w swoim wolnym czasie.

- Jeśli będziesz miała wolny czas.

- Taa – mówi, a jej głos ponownie staje się miękki. – Kiedy w końcu będę jakiś miała. Kiedy to nastąpi, Liam najprawdopodobniej będzie koło dwudziestki.

Nie, daj spokój. Nie mów tak. Robisz co możesz.

Jej ton nagle się zmienia. – Słuchaj, Brian, muszę lecieć. Dzięki, że znowu pozwoliłeś mi pojechać na moją pracę.

- Zawsze. Do zobaczenia w niedzielę?

- Tak. W niedzielę o dziewiątej. Oh i biorę parę dni wolnego, więc zostawię go u siebie do środy. Daj Li-Li buziaka ode mnie, dobra?

- Jasne. Zwariuje na punkcie nocowania. Chcesz z nim porozmawiać?

- Nie mogę, muszę lecieć. Zespół cały tydzień siedział do północy na spotkaniach. To porąbane. Powiedz żeby rano przy śniadaniu zadzwonił do mnie na Skype.

- Zrobi się. Do zobaczenia.

- Pa.

Brian rozłącza się i idzie do sypialni syna. Liam leży już pod kołdrą, z książką ze statystykami Marlinsów rozłożoną na piersi. Brian już wie, którą stronę czyta Liam, zanim pochyla się żeby sprawdzić.

- Będą musieli zmienić statystyki Wilsona – mówi Liam.

- Ta. Po każdym meczu statystyki wszystkich zawodników trochę się zmieniają.

- Ale to jest duża zmiana – mówi Liam, sięgając na stolik po długopis. Pisze w książce. – Już. Zmienione – zamyka książkę i razem z długopisem odkłada ją na stoliku nocnym. – Dzisiejszy wieczór był najlepszy – uśmiecha się odsłaniając kilka nowo wyrosniętych zębów i luki pomiędzy nimi.

- Masz rację. Najlepszy ze wszystkich – Brian pochyla się i całuje syna w jeden policzek a następnie w drugi.. – Jeden ode mnie i jeden od mamy – siada, otulając Liama kołdrą. – Musiała lecieć na spotkanie, ale powiedziała, że chce żebyś zadzwonił do niej rano na Skype'a. Będiesz u niej nocował od niedzieli do środy. Będzie zawozić cię do szkoły itd.

Liam uśmiecha się od ucha do ucha. – Super – wtedy jego radość opada. – Ale co ty będziesz robił? Nie będziesz samotny?

Brian głaszcze policzek syna. – Oh, jakoś sobie poradzę. Zaproszę Hanka na pizzę i telewizję, czy coś, może urządzę sobie kilka długich przejażdżek rowerowych.

- Dobrze – mówi Liam przekręcając się na bok, jego oczy się zamykają. – Dobranoc, tatusiu.

- Dobranoc, dzieciaku.

- Nie jestem dzieckiem – mówi Liam, ale ziewnięcie gubi jego słowa.

- Zawsze będziesz moim dzieckiem, Li-Li – mówi Brian, przyglądając się jak jego syn momentalnie zapada w sen.

Zostaje tam jeszcze przez chwilę, spoglądając na anielską twarz syna. Są idealne kiedy śpią. Bycie samotnym ojcem dziecka takiego jak Liam wymaga mnóstwa pracy, ale on nie zamieniłby tego na nic innego.

Opuszcza sypialnię syna myśląc o swoim życiu. Pracuje przy renowacji mebli, ma syna, dom ze świetnym warsztatem i kilku bliskich przyjaciół. Czego chcieć więcej?

Gdzieś w głowie pojawia się myśl, że kobieta, którą by kochał i dzielił z nią łóżko byłaby świetnym dodatkiem, ale ignoruje ją. Kiedy pojawi się odpowiednia dziewczyna, rozważy ten pomysł, póki co nie spieszy mu się, aby ją odnaleźć. Jego życie jest wystarczająco pełne, a wymuszanie pewnych rzeczy nigdy mu nie wychodziło mu na dobre w przeszłości. Jest przekonany, że przeznaczenie połączy go z dziewczyną z jego snów – piękną, seksowną, inteligentną i silną kobietą, o której wie, że jest mu przeznaczona. Wszystko co musi zrobić, to być cierpliwym, dobrym ojcem i poczekać aż ona się pojawi.

Rozdział siódmy

Kiedy to się dzieje, siedzi na kanapie. Jest niezdolna by spać w łóżku, czy choćby położyć się na kanapie z powodu bólu i to jest jedyne miejsce, gdzie może zamknąć oczy a ból odejdzie na jakieś dwadzieścia minut. Przez całą noc łapie odrobiny snu, aż do rana. Kiedy nie ma Johna jest łatwiej, pracuje dorywczo przez większość soboty, żeby nadrobić za tę, którą stracił w zeszłym tygodniu.

W jednej chwili pokój jest cichy, słychać tylko tykanie zegara, a w następnej brzdęk tłuczonego szkła wyrywa ją ze snu, sprawiając, że przez moment czuje, jakby miała atak serca. Zastony, które uniosły się z jakiegoś powodu, opadają na miejsce.

Zajmuje jej chwilę, zanim orientuje się co się stało. Kiedy coś dotyka jej palca, spogląda w dół, schylając się z wysiłkiem, wzdrygając się z bólu z powodu potłuczonych żeber.

Dostrzega piłkę. Białą z czerwonymi szwami. *Piłka baseballowa? Co ona tu robi?* Wtedy wszystko się układa. Ktoś rzucił piłką w jej okno. Ogarnia ją panika. To ją John będzie za to obwiniał. Nawet jeśli nie gra w baseball, nie wychodzi na dwór i nie rozmawia z sąsiadami odkąd się wprowadziła trzy lata temu, to będzie jej wina.

Wstaje, łapiąc z powodu bólu krótkie urywane oddechy. Szura nogami w stronę okna i wygląda zza krawędzi zastony. W jednej z szyb jest ogromna dziura. Na dywanie duże kawałki są wymieszane z małymi, które błyszczą w świetle sączącym się pod zasłonami.

Jej krew wyziębia się. *O mój Boże. Co ja zrobię?*

To powinno być łatwe do załatwienia, wie o tym. To tylko stłuczone okno. W dawnym życiu porozmawiałaby z osobą, która to zrobiła, wezwała szklarza i ktoś naprawiłby to w ciągu jednego dnia. Może nawet wezwałaby firmę ubezpieczeniową, żeby zobaczyć czy pokryją szkody. Ale teraz tego nie robi, to nie wchodzi w grę. Panika przejmuje kontrolę nad racjonalnym myśleniem. Nie może nikogo wezwać, zobaczyliby ją i John dowiedział by się, że ją widzieli, a ona by za to zapłaciła. Poza tym... nie ma nawet telefonu.

Dźwięk szybkich kroków na frontowym ganku dobiega przez rozbite okno i rozdzwania się dzwonek, najpierw raz a później wiele razy, znowu i znowu. Mała piąstka puka do drzwi.

- Halo?! Jest tam ktoś? Proszę. Muszę odzyskać moją piłkę – to dziecko i brzmi na spanikowane. Jęczy i mówi do siebie. Myśl, że może zamartwiać się tym, co zrobił łamie jej serce. Nie musi się obawiać jej i Johna. Nigdy nie dotknąłby obcego tak jak dotyka ją. Lubi wszystkich, albo pozwala im tak myśleć.

Jest tak zajęta myślami, że nie zauważa, że kroki rozbrzmiały ponownie i tym razem dobiegają spod okna, a nie drzwi wejściowych. – Oddasz mi proszę moją piłkę? Naprawdę przepraszam. Mój tata będzie na mnie zły jeśli nie odniosę jego piłki. Jest wyjątkowa. Złapaliśmy ją. To lecąca piłka, a nie zwykła.

Odskakuje na bok, puszczając zasłony i przyciskając plecy do ściany przy oknie. Ciężko oddycha, panikując jak uwięzione zwierzę.

Chłopiec puka w okno. – Widziałem cię. Chowasz się? Proszę, mogę odzyskać piłkę?

Zdając sobie sprawę, że on nie odejdzie dopóki nie dostanie piłki z powrotem, skrada się do stolika do kawy i pochyla się żeby ją podnieść. Ból jest tak nagły, że sprawia iż urywa jej się oddech. Ponownie się prostuje, natychmiast porzucając pomysł podniesienia piłki. Z miejsca, w którym stoi, widzi za zasłoną zarys sylwetki chłopca. Przyciska twarz do szyby. Słyszy go tak dobrze jakby stał tuż obok niej, jego głos wpada przez rozbite okno.

- Naprawdę przepraszam. Zapłacę za okno. Mam pieniądze w skarbonce. Tylko nie mów mojemu tacie, dobrze? Będzie na mnie zły.

Nicole przelyka nadchodzące łzy. Myśl, że chłopiec może zostać skrzywdzony przez mężczyznę tak jak ona, jest nie do zniesienia. To dziecko. Dzieci nie mogą zrobić nic złego.

Podchodzi bliżej piłki i wykopuje ją zza stołu. Krok za krokiem, przesuwa ją stopą w kierunku drzwi. Nie może się schylić i jej podnieść, ale może wykopać ją za drzwi. To jedna z tych rzadkich okazji, gdy nie są zamknięte. John musiał się spieszyć kiedy wychodził. Oddanie chłopcu piłki to wszystko, co może zrobić żeby zapewnić mu bezpieczeństwo. Jeśli miałyby telefon zadzwoniłaby dla niego na policję.

Chłopiec opuszcza okno i ponownie podchodzi do drzwi, pukając po raz kolejny. – Oddasz mi moją piłkę? Jesteś tam?

Nicole popycha piłkę na wykafelkowaną podłogę. Toczy się w jedną i drugą stronę, nie poddając się jej próbom zwrócenia jej chłopcu. – Idę – mówi, jej głos jest bardzo ochryply, prawie niezrozumiały. – Idę – mówi ponownie, patrząc na drzwi. W końcu przestaje pukać.

Dociera do drzwi i zatrzymuje się, jej ręka zastyga przy zamku. Strach przed dotknięciem jej jest niemal wystarczający, by zawróciła na kanapę. Albo do kuchni,

gdzie chłopiec nie będzie w stanie dostrzec jej cienia przez zasłony. Ale odpycha ból, myśl, że mógłby mieć kłopoty jest zbyt niepokojąca żeby ją zignorować.

Zasuwka wysuwa się wolno ze swojego miejsca, kiedy przekręca zamek. Otwiera drzwi minimalnie, tylko tyle, by móc spojrzeć jednym okiem.

Chłopiec nawet nie czeka aż się odezwie. – Dziękuję bardzo. Przepraszam za okno. Próbowałem wybić lecającą piłkę i nabroiłem. Poleciała naprawdę daleko, ale w złym kierunku. Bardzo złym kierunku.

- Nie martw się tym – mówi, popychając piłkę stopą w kierunku drzwi. Jest prawie przy szparze.

- Dlaczego szepczesz? – pyta chłopiec. Zniża głos, żeby dopasować się do niej. – Czy ktoś śpi w środku?

- Nie, to tylko ja – piłka jest przy szparze w drzwiach, ale nie chce się przez nią przecisnąć. Jest za duża.

- Czy wszystko w porządku? Twój głos brzmi śmiesznie.

- Wszystko dobrze. Masz swoją piłkę – otwiera drzwi nieco szerzej, zamierzając wykopać przez nie piłkę. Ale kant drzwi popycha ją i oddala.

Chłopiec musi to widzieć, bo pochyla się by po nią sięgnąć, jego ramię popycha drzwi i otwiera je szerzej.

Nicole nie spodziewała się, że klamka się do niej zbliży, więc jest całkowicie nieprzygotowana na uderzenie w obolałe żebra. Sapiąc z bólu, cofa się o dwa kroki i drzwi otwierają się jeszcze bardziej.

Chłopiec podnosi głowę żeby coś powiedzieć i zatrzymuje się, jego usta otwierają się, ale słowa które miał powiedzieć pozostają niewypowiedziane.

Piłka toczy się przerwą pomiędzy płytkami i powoli odsuwa w kierunku kuchni. Przez kilka sekund to jedyny odgłos w domu.

Wtedy chłopiec zaczyna krzyczeć.

Gramoli się przez drzwi, z powrotem na ganek. Wstaje na nogi z pobladłą twarzą i przez chwilę patrzy na Nicole, odwraca się i ucieka.

Bez słowa zbiega ze schodów i przez trawnik, szybko znikając za rogiem dwa domy dalej po drugiej stronie ulicy.

Łzy napływają Nicole do oczu. Wyglądał i brzmiał tak słodko. To tylko mały chłopiec, który chciał swoją piłkę, a teraz najprawdopodobniej będzie miał koszmary przez

miesiąc. Nie wie dlaczego tak naprawdę płacze, ale to nie ma znaczenia. Co się stało, to się nie odstanie – jej twarz, piłka, okno... Nic co może zrobić tego nie zmieni. Może są to łzy bezsilności, która stała się smutną, przykrą częścią jej życia.

Zamykając drzwi niemal całkowicie, spogląda przez ramię. Piłka w końcu zatrzymała się przy wejściu do kuchni. Podchodzi do niej powoli i kopie ją ponownie do drzwi wejściowych. Ostrożnie je otwierając, używa śródstopia do przepchnięcia jej przez próg. Przetacza się jedynie o stopę i zatrzymuje na środku ganka. Martwi się zostawieniem jej tam, wie, że kiedy John wróci, zobaczy ją albo może nawet się o nią potknie. Mały uśmiech pojawia się na jej ustach na tę myśl, ale znika natychmiast, gdy myśli o tym, co zrobi gdy się podniesie. Nie. Mam nadzieję, że się nie potknie. Oglądanie go jak upada byłoby zabawne, ale skutki już by takie nie były.

Rozważa użycie miotły do przesunięcia piłki z drogi, kiedy ruch na rogu ulicy przyciąga jej spojrzenie. Mały chłopiec ukrywa się w krzakach na trawniku sąsiada.

Oblewa ją ulga. Zamyka drzwi i staje za nimi nieruchomo, czeka oddychając powoli i spokojnie. Chwilę później słyszy delikatny tupot stóp, które skradają się po schodach, a krótko po tym odbiegają.

Uchyła lekko drzwi i zauważa, że piłka zniknęła, a mały chłopiec mknął przed siebie. Pędzi w dół chodnikiem i skręca za rogiem, znikając z pola widzenia, biegnąc jakby zobaczył potwora ze swoich najgorszych koszmarów.

Uśmiecha się smutno kierując się do kuchni po kosz na śmieci. Może jeśli posprząta całe szkło i usunie wszystkie widoczne oznaki rozbitego okna, John niczego nie zauważy i nie będzie musiała się tłumaczyć. Nawet jedna noc zwłoki jest warta wysiłku, jakkolwiek bolesne to może być.

Rozdział ósmy

Kiedy Liam wpada przez boczne drzwi i przebiega przez kuchnię do swojego pokoju, Brian czyta najnowsze wiadomości sportowe w Internecie. Biegnie tak szybko, jakby ścigała go psy gończe. Brian marszczy brwi słysząc jak najpierw jedno, a później kolejne drzwi otwierają się, a następnie zatrząskują z hukiem. Jego syn tonie we łzach i jeśli Brian nie dowie się o co chodzi, później na pewno będzie bałagan do posprzątania. Czasem ten mały człowieczek stawał się zbyt dziki, chociaż już nie tak często jak dawniej. To właściwie pierwszy rok, gdy regularnie jest spokojny i rozsądny, wystarczając, bo odbyć poważną rozmowę, ale Brian nie jest aż tak naiwny żeby myśleć, że sześciolatek będzie odpowiedzialny przez cały czas. Załamania i wybuchy płaczu są ciągle na porządku dziennym.

Wstając od stołu kuchennego, zamyka laptopa przełączając system na stan czuwania. Idzie korytarzem w kierunku sypialni, zatrzymując się na jego końcu i spoglądając od swojego pokoju do Liama. Drzwi głównej sypialni są otwarte i może przysiąc, że je zamykał żeby było chłodniej. Otwory wentylacyjne nie działają jednakowo w każdym pomieszczeniu, a on nie lubi spać w rozgrzanym pokoju. Drzwi Liama są zamknięte.

Podchodząc żeby zamknąć swoje drzwi, jego oczy zahaczają o stojącą na komodzie piłkę. Jest przekrzywiona tylko odrobinę, ale to wystarcza by jego serce opadło. Powiniennem był wiedzieć, że to będzie zbyt wielka pokusa. Jego decyzja o pozostawieniu podstawki w zasięgu ramion Liama wydaje się być wysoce ryzykowna.

Zamyka drzwi i odwraca się, by pójść w przeciwnym kierunku. Wystarczy kilka kroków aby znalazł się przed drzwiami Liama. Puka lekko, odgłos szlochów jego syna dobiega zza cienkich drzwi.

- Liam, mogę wejść?

- Nie – nadchodzi stłumiona odpowiedź. – Chcę być sam.

- Naprawdę chciałbym wejść i porozmawiać, synku.

- Nie, tato. Nie teraz. Później.

Brian wzdycha. Oczywiście mógłby otworzyć drzwi i wymusić rozmowę na synu, ale decyduje, że pozwoli Liam'owi poradzić sobie z tym samemu. Przynajmniej na razie. Liam potrzebuje doświadczenia w walce z emocjami i radzeniu sobie z nimi, bez niańczącego go przy tym. Nie jest pewny dla kogo to będzie trudniejsze, dla niego, czy Liama. Wraca do swojej sypialni i lepiej przygląda się piłce.

Podnosząc ją zauważa, że była uderzona więcej niż ten jeden raz na boisku Marlinsów. Są dwie dodatkowe rysy na białej skórze i jedna z nich jest tuż nad autografem Wilsona. Nie to, że wartość pieniężna piłki jest tym, co liczy się dla Briana, ale nie może nie myśleć, jak znacznie ona spadła. Brian wzdycha i wzrusza ramionami. Cholerne dzieci. Zawsze szukają kłopotów. Piłka nie jest już w nienaruszonym stanie, ale co do licha... przynajmniej niesie ze sobą kolejne wspomnienie, z którego jest pewnie będą się później śmiali.

Kiedy odkłada piłkę na stojak czuje ostre ukłucie i gwałtownie odsuwa rękę, upuszczając piłkę na podłogę. Na palcu wskazującym prawej ręki ma krwawą ranę. Przyglądając się bliżej, Brian dostrzega małą odłamek szkła wystający z jego skóry.

- Co do diabła? – mówi głośno w przestrzeń. Przechodzi do przyległej łazienki i ma tam więcej światła, by potwierdzić, że rzeczywiście, kawałek szkła jest wbity w opuszek jego palca. Używa pęsety do wyciągnięcia go i myje ręce mydłem aby nie zapobiec późniejszemu zakażeniu. W swojej pracy polega na rękach i nie może pozwolić na utratę sprawności palców.

Rozważa całą sytuację i kończy mycie się. Nic dziwnego, że Liam jest taki nieszczęśliwy. Nie tylko zabrał piłkę i grał nią, wygląda też na to, że rozbił nią czyjeś okno. Świetnie. Ciekawe jak nadszarpane mój portfel i relacje z sąsiadami. Mieszkali w tej okolicy dopiero od czterech miesięcy, jego pierwsze kawalerskie mieszkanie od rozwodu. Teraz będzie musiał piec Brownie czy coś, żeby ugłaskać nastroszone piórka. Zakłada bandaż i gasi światło, przechodząc z pokoju do kuchni.

Jeśli dobrze pamięta, ma gdzieś w spiżarni gotową mieszankę na karmelowe Brownie i ma też jajka i olej, które będzie mógł połączyć bez wychodzenia po zakupy.

Rozdział dziewiąty

Kiedy drzwi wejściowe zatrząskują się, lekko podskakuje.

- Kochanie, wróciłem! – mówi głośno John, rzucając z hukiem pas na narzędzia na podłogę przy drzwiach. – Gdzie jesteś?

- Tutaj – mówi Nicole, odchrząkując by pozbyć się chrypy. Strach sprawił, że głos zabrzmiał na zduszony.

Wchodzi do pokoju z wielkim bukietem kwiatów w dłoni i ogromnym uśmiechem rozświetlającym twarz. – To dla ciebie.

Uśmiecha się, jej usta lekko drżą. – Dziękuję. Są naprawdę ładne.

- Nie chcesz wstawić ich do wody? – pyta stając w drzwiach, czekając.

- Oczywiście – używa dłoni po obu stronach nóg, aby podnieść się z kanapy. uśmiecha się przez ból. – W kuchni mam wazon.

- Miałaś dziś dobry dzień? – pyta, gdy idą razem korytarzem. Jest tuż za nią. Nie widzi go, ale jego głos jest blisko. Nienawidzi, kiedy stoi za nią w ten sposób, zawsze obawia się, że zaatakuje ją, gdy nie będzie patrzyć.

- Tak, miałam. A ty? – chce krzyczeć, wrzeszczeć i płakać nad żartem, jakim jest rozmowa, którą prowadzą, ale to wpakowałoby ją w kłopoty. Może, jeśli będzie udawać razem z nim, nie zauważy dziury w szybie.

- Wspaniale. To był wspaniały dzień. Dostałem kolejną pracę, więc pomyślałem, że będziemy świętować.

- Oh, świetnie – otwiera szafkę i sięga powoli, pamiętając o żebrach. Ściągając ciężki wazon, trzyma ją mocno, by jej nie wypuścić. Czasem bywa niezdarna, a John nienawidzi, kiedy psuje rzeczy. Nie przeszkadza mu, gdy sam to robi, ale ona nie podlega tym samym prawom.

Napełnia wazon wodą i kręci się po kuchni, zbierając rzeczy, których będzie potrzebowała do kwiatów, udając, że nie dostrzega intensywnego spojrzenia i niewypowiedzianych słów kryjących się za wielkim uśmiechem.

Odkłada kwiaty na blat. – Róże. Lubisz róże.

- Tak, są ładne.

- Kupiłem ci czerwone i żółte. Kobieta w kwaciarni powiedziała, że oznaczają miłość i przyjaźń.

Nicole potakuje, zbyt zła żeby odpowiedzieć. *Utrzymuj uśmiech. Nie pozwól mu zniknąć. Myśl o czymś innym. Myśl o... myśl o...* Nie potrafi przywołać szczęśliwych myśli. które pomogłyby jej przejść przez to szaleństwo. Wszystko przypomina jej o tym, gdzie jest w tej chwili i gdzie już zawsze będzie: właśnie tu, grając w gierki z Johnem, który popada w obłąd coraz bardziej i bardziej.

- Jesteś na mnie zła? – przysuwa się bliżej.

Skupia całą swoją energię na tym, żeby się nie wzdrygnąć. To jest zapalnikiem, który zawsze go nakręca. Jej dłonie zamierają na częściowo odwiniętych kwiatach.

- Rozumiem, jeśli jesteś trochę zła – kontynuuje. – Przepraszam, wiesz. Przepraszam, że straciłem cierpliwość.

- Wiem – mówi, próbując spojrzeć przez łzy zakłócające jej zdolność widzenia. Nie może na niego patrzeć, więc spogląda na krwistoczerwone płatki najbliższej róży. *Takie ciemne. Jak prawdziwa krew. Jak moja krew. Ciekawe czy to dlatego je wybrał.*

- Straciłem pracę, a później za dużo wypilem wczoraj w barze, a później ty... wiesz, jak bardzo mnie czasem wkurzasz.

Potakuje, bo wie, aż za dobrze.

Wyciąga dłoń i pociera jej plecy, ściskając jej ramię, gdy do niego sięga.

Chce płakać z bólu, który wywołuje jego twarda, umięśniona dłoń przesuwaną się po siniakach i ściskającą je mocniej, ale tego nie robi. Zamiast tego odsuwa się, udając, że potrzebuje czegoś z szuflady z drugiego końca kuchni.

- Dokąd idziesz? – pyta.

- Tylko po nożyczki – mówi, wyciągając je z szuflady i podnosząc, kiedy podchodzi z powrotem.

Ich oczy się spotykają. Z każdym krokiem, który robi w jego stronę, jej wzrok rozjaśnia się. Mogłaby wziąć nożyczki i przy odrobinie szczęścia, dźgnąć go w serce i zakończyć to wszystko. Kogo obchodzi co stałoby się później? Może straciłaby swoją wolność w społeczeństwie, ale byłaby wolna od niego.

Znaczący uśmiech pojawia się na jego twarzy, gdy mimochodem przechodzi na drugą stronę kuchennej wyspy. – Po co ci one?- pyta niemal wyzywająco.

Zatrzymuje się przed kwiatami, pozwalając tej fantazji odpłynąć. Jest dwa razy większy, osiem razy silniejszy, a ona jest najbardziej pechową osobą na świecie. Nie mam mowy żeby poradziła sobie z nim z kuchennymi nożycami, poza tym nie jest morderczynią. Mimo, iż fantazjuje o byciu nią, by zakończyć cierpienie, wie, że to się tak nie stanie. Taki jej los i musi to zaakceptować. Ma nadzieję, że to wkrótce się skończy. Spogląda przez okno, patrząc przez szybę na leżącą w rogu ogrodu plandekę zakrywającą ziemię. *Wkrótce.*

- Halo. Jest tam kto? – pyta ze śmiechem.

- Tak. Przepraszam. Nożyczki są mi potrzebne żeby obciąć łądyżki. To pomaga im lepiej pobierać wodę.

- Gdzie się tego nauczyłaś? – pyta, trzymając dystans.

Podoba jej się, że trochę boi się jej i nożyczek. W jakimś stopniu podnosi ją to na duchu. Podnosi pierwszą łądygę i obcina ją gwałtowni, pozwalając dolnej części opaść na blat. – Nie wiem. Pewnie z Internetu.

Marszczy na nią brwi. – Jak skorzystałaś z Internetu? Nie mamy tu dostępu. Wychodziłaś gdzieś?

Uśmiecha się, ale nie w wesoły sposób. – To było dawno temu. Wiesz, że nie wychodzę.

- Może powinnaś – mówi dziwnym tonem.

Zostawia to, co robi i patrzy na niego, próbując go rozgryźć. – Dlaczego miałabym tego chcieć? – wstrzymuje oddech czekając na jego odpowiedź.

- Może chciałabyś ode mnie uciec. Znaleźć sobie nowego chłopaka.

Jej podekscytowanie znika. To test. Nie pierwszy, któremu ją poddaje i nie ostatni. Tak cicho jak to możliwe, wypuszcza długi oddech, odnajdując w sobie równowagę i odwagę, których niewiele już w niej pozostało. – Nie, nie uważam, że to dobry pomysł.

- Czemu nie? – pyta jej, obchodząc wyspę.

Odkłada nożyczki, aby nie kusiło jej, żeby wbić je w jego szyję. – Po prostu.

- To nie jest odpowiedź – mówi, wyciągając rękę i głaszcząc jej policzek.

Wzdryga się leciutko, ale to wystarczy, by jego nozdrza zadrgały. Przysuwa się z powrotem do jego dłoni, która wisi w powietrzu przy jej twarzy.

- Przepraszam. Wydaje mi się... jestem po prostu zmęczona, czy coś.

Marszczy brwi, jego twarz perfekcyjnie wyraża troskę. – Co się stało? Nie spałaś dobrze?

Przez ułamek sekundy ma wizję siebie, wykrzykującej mu w twarz, że nie, nie spała dobrze. To niemożliwe, żeby dobrze spać z połamanymi żebrami, siedząc na kanapie... ale tak szybko jak się pojawiła, tak szybko się ona rozplywa. – Nie, nie za bardzo.

- Co ty na to, żebyś dziś spała na górze, ze mną? – przysuwa się bliżej, owija jej talię ramieniem i przyciąga do siebie.

Płacze z bólu.

Popycha jej głowę na swoje ramię, delikatnie ją poklepując. – *Ćśśśś, ćśśś...* w porządku. Trzymam cię.

Jej krew zastyga. Wie, co oznacza ten nagły przyпіływ czułości. Przez dzinsy czuje jak staje się twardy.

- John, naprawdę nie sądzę, że mogę to zrobić – mówi zduszonym szeptem.

- Co masz na myśli? Nie bądź głupia.

- Ja tylko... Za bardzo mnie boli.

Jego uścisk zacieśnia się. – To nie jest moja wina, czyż nie?

Tak. To twoja wina, ty potworze. – Ja... może następnym razem.

- Jesteś moją dziewczyną. Myślę, że śpisz na kanapie wystarczająco długo, nie sądzisz? Może znowu moglibyśmy postarać się o dziecko. Tylko ty, ja i dziecko. Moglibyśmy mieć szczęśliwą rodzinę, prawda? Zawsze chciałaś założyć rodzinę.

Pojawiają się łzy, które szybko płyną. Doskonale wie jak ją zranić nie podnosząc nawet palca. – Przestań. Po prostu przestań – mówi, próbując się uwolnić.

Puszcza ją niespodziewanie, aż lekko się cofa. Obejmuje się w talii, patrzy na niego, a jego twarz rozmazuje się jej przed oczami, z których wciąż płyną łzy.

- Co z tobą nie tak? Jestem miły, na litość boską.

- Nie chcę żebyś był miły w ten sposób – mówi Nicole.

- Oh, więc wolisz kiedy jestem zły?

Potrząsa głową, niezdolna by się odezwać. Dezorientuje ją i wszystko odwraca. Jest w tym dobry, a ona nie.

- Była z ciebie niezła laska, Nikki, wiesz? Poznałem cię, gdy miałaś na sobie tę czarną spódniczkę. Pamiętasz?

Jak mogłaby zapomnieć? Codziennie jej przypomina.

- Byłaś taka słodka. Twoja twarz... Boże, twoja twarz! Byłaś najpiękniejszą dziewczyną w całym mieście, wiesz? A teraz spójrz na siebie – wskazuje na jej ciało. – Jesteś pieprzonym bałaganem. Nie mogę cię nigdzie zabrać.

Gotuje się w środku, nie mogąc dłużej znieść bólu i upokorzenia. – Ty mi to zrobiłeś! Ty to zrobiłeś, John! – jej oczy gorączkowo szukają ucieczki. Lewo, prawo... ale nigdzie nie jest bezpieczna. Może zablokować każdy jej ruch.

- Ja ci to zrobiłem? Co... oszalałaś?

- Nie, nie oszalałam! To ty oszalałeś! – krzyczy wystarczająco głośno, żeby sąsiedzi usłyszeli, ale ma to gdzieś. Już jej nie zależy. John mówiący o dziecku to już za wiele. Posunął się za daleko. Wie o tym.

Porusza się szybko, jego palec zatrzymuje się tuż przy jej twarzy. – Nie waż się podnosić na mnie głosu, suko – uderza ją raz, gdy nie może się zasłonić, odpychając ją gwałtownie w lewo. Ślina tryska z jej ust, gdy kontynuuje. – A teraz posłuchaj, bo powiem to tylko raz. Sama to na siebie sprowadziłaś. Nie zrzucisz tego na mnie, nie ma mowy. Miałem w życiu inne dziewczyny i na żadną nie podniosłem ręki. To twoja wina.

Przysuwa się bliżej, jego gorący oddech uderza w jej twarz. – Jesteś chorą dziwką. Chyba to lubisz. Rozpracowałem cię. Specjalnie mówisz i robisz rzeczy, aby mnie wkurzyć. Spójrz na to... - wskazuje na kwiaty. – Wróciłem do domu z dobrymi wiadomościami i tymi pięknymi kwiatami, a ty otwierasz gębę i obrzucasz mnie gównem. Brawo, Nikki! Zrujnowałaś kolejny dobry dzień – popycha ją, aż upada uderzając głową o ścianę za nią, która powstrzymuje upadek. – I na dodatek jesteś cholerną niezdara. Czy to moja wina, że nie potrafisz ustać na nogach dłużej niż dwie sekundy? Kurwa, nie – przerywa i patrzy na nią z jawną nienawiścią w oczach. – Jesteś żalosna.

Zbliża się do wyjścia z kuchni i zatrzymuje się, oglądając na nią. – Śpisz dziś na górze. Równie dobrze już możesz tam pójść – uśmiecha się złowieszczo, lekko unosząc podbródek. – Tylko weź jakąś cholerną torbę na swoją głowę, dobrze? Nie chcę żebyś sprawiła, że mi opadnie od patrzenia na twoją twarz.

Zostawia ją złamaną na podłodze, zalewającą się łzami rozpacz i porażki.

Rozdział dziesiąty

Już czas na kolację. Brian puka do drzwi Liama i otwiera je, gdy nie otrzymuje odpowiedzi. Jego syn wygląda jakby spał, ścieżki utworzone przez łzy odznaczają się na cienkiej warstwie kurzu na jego twarzy. Brian siada na brzegu łóżka, rozglądając się po otoczeniu, kiedy lekko pociera ramię syna.

Plakaty z Toy Story dzielą przestrzeń z naklejanymi, świecącymi w ciemności gwiazdami i oprawionymi fotografiami Liama z mamą i tatą. Półki z zabawkami uginają się od koszy przeładowanymi figurkami akcji, pluszakami, plastikowymi samochodzikami i ciężarówkami każdego rodzaju. Brian zastanawia się, czy on i jego żona nie przesadzili z zabawkami, aby uciszyć wywołane rozwodem poczucie winy i decyduje, że to dobra okazja, aby porozmawiać z Liam'em o niewielkim zmniejszeniu jego kolekcji. Zajmie się tym problemem w następnej kolejności.

Potrząsa synem odrobinę mocniej. – Liam, czas wstawać. Kolacja gotowa.

Chłopiec jęczy.

- No chodź. Wiem, że chcesz spać, ale jeśli teraz nie wstaniesz, będziesz na nogach do drugiej w nocy, powstrzymując mnie od snu i nie mogę ci na to pozwolić – ponownie potrząsa Liam'em. – No chodź, mały człowieczku. Mam twój ulubiony... makaron z serem i pokrojonymi paróweczkami – była żona zabiłaby go, gdyby wiedziała, że taka dawka sodu i wypełniaczy znajdzie się w systemie jej syna, ale to dla dobra sprawy, więc odpuszcza sobie poczucie winy. Musi zmusić chłopca do rozmowy.

Liam siada powoli z częściowo zamkniętymi oczami. – Makaron z serem i paróweczkami?

Brian pochyła się i całuje jego czoło. Tak. Makaron z serem i paróweczkami. Idziesz?

Liam potakuje, zginając nogi za Brianem i zwieszając je z krawędzi łóżka. – Najpierw muszę siusiu.

- Idź siusiu, umyj buzię i ręce, spotkamy się przy stole. Nie każ mi za długo czekać, bo mogę sam zjeść ten makaron sam.

- Nie waż się – mówi Liam, skacze na nogi i pędzi do łazienki.

Brian udaje się do kuchni, myśląc jak zmierzyć się z rozmową, którą muszą odbyć. Nie wie, czy powinien grać głupiego i mieć nadzieję, że Liam wyzna co się stało, czy

zacząć samemu i domagać się odpowiedzi. Myśli, że pierwszy sposób może zadziałać, ale widział już jak jego syn udaje, że to nie jego wina wystarczająco często, żeby nie oczekiwać, że chłopiec wyjdzie przed szereg i postąpi właściwie. Bycie sześciolatkiem czasem osłabia uczciwość dzieci, ale jeśli nie pozwoli Liam'owi spróbować bez zachęty, Brian obawia się, że to nigdy nie stanie się mocną stroną jego syna w przyszłości.

Siada przy stole naprzeciwko małego talerza ze Spider Manem i obserwuje jak przechodzi do małego kącika jadalnego i siada. Obydwaj w ciszy rozkładają serwetki na kolanach.

- Co chcesz do picia? Wodę czy sok?

- Wodę – mówi Liam, patrząc w talerz.

- Na pewno? – Brian trzyma dzbanek z wodą nad szklanką syna.

Liam potakuje, więc Brian w połowie napełnia plastikowy kubek.

- Powiedz kiedy mam przestać – mówi Brian, nabierając łyżką potrawę i nakładając ją na talerz syna. – Jedna łyżka? – Brian zatrzymuje się, nim nabiera kolejną. Opróżnia ją na talerz i mówi. – Dwie? A co powiesz na trzy?

Przez chwilę Liam uśmiecha się nieśmiało, ale uśmiech szybko znika. – Dwie wystarczą – podnosi widelec i nabija kawałek parówki, wkłada go niespiesznie do ust. Żuje, wpatrując się w makaron.

- Ja zamierzam nałożyć sobie cztery łyżki. To jest przepyszne – mówi Brian, udając, że jest bardzo zainteresowany nakładaniem jedzenia. Ma dobre przeczucia co do małomówności syna. Poczucie winy z powodu tego, co zrobił, zżera go żywcem. *To dobry znak.*

Brian bierze ogromny kęs jedzenia i przeżuwa ze smakiem. – Mmmm-mmmm-mmmm to jest dobre. Człowieku, nie ma nic lepszego niż makaron z serem i paróweczkami na kolację.

- Mama nie lubi, kiedy jem takie niezdrowe rzeczy. Mówi, że makaron z serem i paróweczkami źle robi na poziom kleroosterolu – bierze kolejny kęs.

- Twoja mama ma rację. I zazwyczaj słucham wszystkiego, co ona mówi i nigdy nie robię tego, co jej się nie podoba, ale dziś jest wyjątek, i raz na jakiś czas możemy sobie pozwolić na wyjątek, prawda?

Liam wzrusza ramionami i nabija na widelec kolejny kawałek parówki. – Tak myślę.

- Poza tym... jesteś za mały żeby się martwić swoi cholesterolem.

Liam w końcu podnosi wzrok, wesołość czai się w jego oczach. – Ty nie jesteś.

- Co chcesz powiedzieć? – pyta Brian, upuszczając widelec koło talerza, udając oburzenie. – Mówisz, że jestem stary?

- No jesteś. Jesteś naprawdę stary.

Brian napina biceps, wskazując na niego drugą dłonią. – Czy to wygląda jak ciało starego człowieka?

- Hank też ma takie ciało, a jest super stary.

Brian opuszcza ramię. – Prawda. Ale był w marynarce i ćwiczy.

- Ty też ćwiczysz.

- Dobra, dobra, jedz swój makaron, mądralo. Jestem starym pierd zielem, łapię – Brian udaje obrażonego.

- Tylko żartuję, tato. Nie jesteś stary. Za to mama jest.

Brian wybucha śmiechem zanim może się powstrzymać. – Lepiej nie pozwól jej usłyszeć, że tak mówisz.

- Przecież jest. Ma siwe włosy – Liam znów się uśmiecha. Wszystkie jego zmartwienia wydają się zniknąć.

- Lepiej z tym uważaj. Nigdy nie mów kobiecie, że zauważyłeś siwy włos na jej głowie.

- A jeśli jest naprawdę stara i ma tylko siwe włosy jak Agnes? Co wtedy?

- Kłam. Kłam, kłam, kłam. Jeśli pyta czy jej włosy są siwe, mówisz nie, to blond.

- Ale to nieładnie kłamać.

- Czasem dobrze jest trochę poudawać. Żeby nie zranić czyichś uczuć.

Liam chwilę się nad tym zastanawia, marszcząc brwi w koncentracji. – Czyli mówisz, że jeśli nie chcę zranić czyichś uczuć powinienem kłamać? – spogląda na Briana z nadzieją.

Brian odkłada widelec i luźno splata przed sobą dłonie. – Nie, nie zupełnie. Kłamanie nie jest miłe. Twoja mama i ja mówiliśmy ci to odkąd byłeś malutkim dzieckiem.

- Malutkie dzieci nic nie rozumieją, tato – Liam przewraca oczami.

- I tak ci mówiliśmy. Od początku chcieliśmy cię nauczyć, że kłamstwo jest złe.

- To czemu powiedziałaś, żebym kłamał kobietom?

- Mówię, że jest różnica pomiędzy otwartym kłamstwem a udawaniem, aby nie zranić kogoś, kogo kochasz.

- Jak ja kocham ciebie. I mamę.

- Tak.

- Czyli jeśli byłoby coś, co mógłbym powiedzieć i to zraniłoby twoje uczucia, powinienem o tym skłamać?

Brian mruga parę razy, próbując ułożyć jakąś odpowiedź. Wie, że to jeden ze znaczących momentów w życiu jego syna. – Nie. Nie powinienes mi kłamać. Cokolwiek musisz mi powiedzieć, powinienes to zrobić. Będę cię kochał choćby nie wiem co.

Twarz Liama opada.

- Co się stało, Li-Li? Nie to chciałaś usłyszeć?

- Niezupełnie – mamrocze Liam. -Mogę już wrócić do pokoju?

- Czemu chciałbyś to zrobić? Ledwo coś zjadłeś, a ja mam dla ciebie brownie na deser.

Liam bierze głęboki wdech i wydech. – Tak więc... czuję, że powinienem się ukarać i nie dostawać deseru przez rok, albo tydzień.

- A dlaczego? Zrobiłeś coś złego? – Brian marszczy brwi, udając głębokie zmartwienie. Wszystko, czego chce, to wstać i stepować dookoła pokoju. Nie żeby potrafił stepować, ale i tak by spróbował. *Mój chłopiec jest uczciwy! Juhuu!*

- Tak jakby.

- Czemu mi o tym nie powiesz. Może razem to naprawimy.

- Nie chcę ci mówić – mówi Liam, jego twarz jest zmarszczona, a łzy błyszczą w oczach.

Brian sięga przez stół i wyciąga dłoń. – Powiedz tatusiowi co się stało, Li-Li. Obiecuję, że nie będę zły.

Liam zeskakuje z krzesła i podbiega do ojca, owijając go ramionami w pasie. – Przepraszam, tatusiu. Bardzo, bardzo, bardzo przepraszam – łkanie przerywa to, co planował powiedzieć.

Brian podnosi syna i sadza go sobie na kolanach, owijając ramionami jego chude ciało. – Nie płacz, mały człowieczku. Naprawimy to. Powiedz co się stało.

- Ja nie chciałem! Przysięgam, że nie chciałem! Chciałem tylko spróbować wybić piłkę jak Wilson i byłem bardzo dobry i piłka poleciała jak rakietka!

- Gdzie to się stało?

- Na drugiej ulicy – mówi Liam, jego głos jest spokojniejszy, ale ciągle na granicy hysterii. – Poszedłem tam, żebyś mnie nie widział.

- Co się stało gdy ją wybiłeś? – pyta Brian, głaszcząc syna po plecach.

- Poleciała... poleciała.... – wciska twarz w pierś ojca tak mocno, że następne słowa są niezrozumiałe.

- Gdzie poleciała? – pyta Brian, odciągając od siebie Liama, żeby odzepić twarz chłopca od swojej koszulki.

Liam spuszcza wzrok, niezdolny by spojrzeć ojcu w twarz. – Poleciała do okna potwora – mówi cichutko. Spogląda na Briana z przerażeniem na twarzy. – Tam jest prawdziwy, żywy potwór i już nigdy nie chcę tam wracać – łzy znowu płyną i płacz odbiera mu zdolność mówienia. Brian ponownie go obejmuje i poklepuje po plecach.

- Nie martw się o to, Li-Li. Tatuś nie boi się żadnych starych potworów, nie martw się.

Rozdział jedenasty

Kiedy słońce zaczyna zachodzić, ona nadal leży na podłodze w kuchni. John godziny temu kazał jej iść schodami na górę, ale ona nie miała siły by się podnieść. To nie było związane z jej stanem fizycznym: gdyby dom zaczął płonąć, ona by się ruszyła. To mentalny paraliż kazał jej myśleć, że kuchenna podłoga jest dobrym miejscem na spędzenie nocy. Może jeśli tu po prostu zostanie, on zostawi ją w spokoju. Dziewczyna może marzyć.

Jej myśli wędrują przez korytarze wspomnień, do dnia w którym go poznała. Miała 19 lat, zaczęła pierwszy semestr college'u, pracowała w kawiarni i czekała na dzień, w którym dostanie swoją pierwszą prawdziwą pracę, najlepiej w przeciągu trzech lat od uzyskania licencjatu. Zamiast tego, pojawił się John.

W chwili gdy go zobaczyła, poczuła się jakby uderzył ją piorun. Oh, był taki przystojny, a jego wygląd całkowicie władczy. Przychodził do sklepu codziennie przez dwa tygodnie zanim zdobył się na czelność zaproszenia ją na randkę. Ona była zaszczyczona tym, że taki przystojny, wysportowany facet chce być z nią. Pewnie, wtedy ona sama też była ładna. Odkąd skończyła piętnaście lat, wielu chłopaków zwracało na nią swoją uwagę. Ale oni zawsze sprawiali, że czuła się dziwnie zawstydzona przez komplementy i nieudolne wysiłki w miłości.

John był inny. Przynosił jej kwiaty, pisał wiersze i powiedział wszystkie właściwe rzeczy, nawet kiedy sam był trochę nieśmiały. Chciał ją chronić, odprowadzał do domu, by upewnić się że bezpiecznie tam dotarła. Dla dziewczyny, która przez ostatnie kilka lat sama się sobą zajmowała, wszystko było w jak najlepszym porządku. Nawet bardziej niż w porządku, przy nim czuła się jak w domu.

Ich romans był namiętny. W przeciągu miesiąca z randki w kinie przeszli od razu do wspólnego mieszkania. Może gdyby dała sobie więcej czasu i była bardziej cierpliwa, rozpoznałaby sygnały i wycofała się wcześniej. Ale w momencie w którym znalazła się w tym domu, było już za późno. Po raz pierwszy uderzył ją kiedy powiedziała mu, że w pracy ktoś z nią flirtował. Winę zwałił na piwo i zaraz potem kupił jej kwiaty. Przez tygodnie był idealnym gentelmanem. A potem uderzył ją znowu. I znowu. I znowu...

Zadzwonił dzwonek do drzwi i wyrwał ją z zadumy. W tym domu nigdy nie dzwonił dzwonek. John powiesił na drzwiach znak, który mówił by nikt się nie zbliżał.

Nicole stara się wstać. Nie żeby miała otworzyć drzwi, ale wie, że jeśli John znajdzie ją na podłodze wkurzy się. Ona nie ma nawet pojęcia czy nadal jest w domu. Patrząc

na zegar, uświadamia sobie, że znowu przespała pół dnia. *Więcej straconego czasu. Dlaczego nie mogę stracić go jeszcze więcej.* Rozkosz utraty przytomności jest bardzo pociągająca.

Ktokolwiek stoi na ganku jest bardzo wytrwały. Dzwonek wyłącza się ponownie, drażniąc nerwy Nicole. Uderzanie stóp Johna który schodzi po schodach nie robi nic by powstrzymać niepokój który się w niej buduje.

-Idę. Idę, tylko włożę spodnie. – mówi John, odsuwając zasuwkę kluczę, który wyjął z kieszeni. Nicole przesuwa się bliżej wejścia do kuchni, by być w stanie słyszeć to co dzieje się dziesięć stóp od niej.

-Hej! – mówi głos nieznajomego, kiedy uchylają się drzwi.

-Hej, co tam? – mówi John. – Stary, nie przeczytałeś znaku?

-O, tak. Przepraszam za to. Wiem, że nie chcesz by ci przeszkadzano, ale to jest naprawdę ważne.

-Moja żona jest chora, więc naprawdę nie możemy wpuszczać tu ludzi. Co mogę dla ciebie zrobić?

Nicole chce krzyczeć, że nie jest jego żoną, że nie jest chora. Ale nie robi tego. Pozostaje tak cicho, jak istota ludzka tylko jest w stanie. Nawet jeśli jeden krok w lewo sprawiłby, że byłaby widoczna dla nieznajomego, nie robi go. Boi się co oni zrobią kiedy ją zobaczą, co John robi, kiedy dowie się, że już ją ktoś widział i co będzie chciała zrobić, kiedy zobaczy przerażenie na ich twarzach. W dół jej policzka spływa łza.

-Właściwie to mój syn przyszedł tutaj by przeprosić. No dalej, Liam.

Głowa Nicole zaczyna pulsować boleśnie. Czuje się jakby jej serce miało zaraz wybuchnąć w klatce piersiowej, a jej twarz kurczy się w wysiłku powstrzymania szloch. *Nie, nie, nie, nie nieeeee! Nie ten mały chłopiec! Nie okno!*

-Przepraszam proszę pana – mówi cieniutki głosik.

Łzy wypływają z oczu Nicole, jakby tama w jej czaszce otworzyła się. Już jest w stanie wyczuć gniew Johna. Nic nie wkurwia go bardziej niż myśl, że miała kontakt z kimś z zewnętrznego świata.

-Przepraszasz za co, chłopcze? – jego głos jest napięty. Kontrolowany.

-Za rozbicie okna i przestraszenie twojej żony.

Przez pełne pięć sekund John nie mówi nic. Nicole odlicza je, zastanawiając się jak wygląda jego twarz, czy pokazuje tym sąsiadom swoje szaleństwo w wyrazie twarzy.

Jeden...dwa...trzy...cztery...pięć...

-O czym ty mówisz? Jakie okno?

-O tamto! Wrzuciłem przez nie dzisiaj piłkę. Naprawdę przepraszam.

-Nie wiedziałeś?- pyta nieznajomy, najwyraźniej ojciec chłopca. – Mój syn mówił, że rozmawiał z twoją żoną, albo ją widział. Oddała mu piłkę.

John potyka się w swoje odpowiedzi. – Tak...uh...pewnie... wspominała coś, ale chyba nie zwracałem uwagi. Powiedziałeś, że rozmawiałeś z nią?

Chłopiec nie odpowiada od razu. Nieznajomy odzywa się ponownie miękkim głosem. – W porządku Lian. Po prostu powiedz co się stało. Pamiętasz co mówiłem o uczciwości? – serce Nicole łamie się kiedy w głosie nieznajomego słyszy tyle dobroci i miłości. John też kiedyś udawał, że jego tak brzmi.

Głośnie pociągnięcie nosem uprzedza odpowiedź. – Tak naprawdę z nią nie rozmawiałem. Tylko poprosiłem ją o moja piłkę, wziąłem ją i uciekłem.

-Dała ci ją? Widziałeś ją?

-Umm... nie, nie naprawdę. Ona...ona...położyła ją przed drzwiami, kiedy odszedłem, a kiedy później wróciłem, zabrałem ją.

John jest pełen ulgi kiedy odpowiada. *Oczywiście, że czuje ulgę. Teraz wie, że nie zostanie aresztowany. A ja nigdy nie będę wolna.* –Oh, w porządku. Cóż, dzięki, że przyszedliście mi powiedzieć. Przybij piątkę, stary.

-Zapłacimy za wymianę szyby. Daj nam tylko rachunek, a ja się tym zajmę. – mówi ojciec chłopca.

-Oh, na pewno. Daj mi tylko swój adres, a ja ci go prześlę.

-Osiemdziesiąt-dziewięć Lodi. To jedną ulicę dalej. Niebieskie dom.

-Rozumiem. Rachunek włożę do twojej skrzynki jutro, zobaczę czy kogoś znajdę.

-Może twoja żona się tym już zajęła. – mówi nieznajomy. Ton jego głos jest dziwny, jakby testował Johna czy coś. Nicole strząsa z siebie to wrażenie, wiedząc, że sobie to tylko wyobraziła. Nieznajomych nie obchodzi co dzieje się za zamkniętymi drzwiami, a John bardzo się stara by być cicho z tym co robi. On potrafi być tak cholernie przyjacielski, kiedy tylko chce.

-Co...ona? Ona ledwie jest w stanie zawiązać swoje własne sznurówki. Słuchaj, dzięki stary. Trzymaj się, muszę iść.

-Tak, pewnie. Trzymaj się. Chodź, Liam.

Drzwi zamykają się, a Nicole nie wydaje żadnego dźwięku będąc z przodu domu. Powoli idzie do tyłu, próbując stworzyć między nimi tyle dystansu ile tylko się da.

-Nicole.

Jego głos dochodzi z mrocznego korytarza. Brzmi tak, jakby diabeł wołał ją z grobu, wysyłając dreszcze wzdłuż jej kręgosłupa. W jej głowie rozbłyska wizja plandeki leżącej w ogrodzie.

Nie odpowiada. Kładąc się cicho na ziemi, udaje, że śpi.

-Nicole, wiem, że mnie słyszysz. Chodź tutaj. *Teraz.*

Zamyka oczy i próbuje odpłynąć w nicość. *Ciemności, zabierz mnie. Weź mnie!*

Jego głos rozbrzmiewa teraz blisko jej twarzy. – Nicole podnoś się z pieprzonej podłogi i chodź do salonu. Chcę z tobą porozmawiać.

Odwraca swoją głowę i otwiera oczy. – Co?

Chwyta ją za przedramię i podnosi na nogi.

Płacze z bólu. – Proszę, John, nie.

-Zamknij się. – ciągnąc ją do salonu, wskazuje na okno. Zastony są zasłonięte, więc nic nie widać. – kiedy zamierzałaś mi powiedzieć o tym co? Myślałaś, że nie zauważę?

Jest zła za to jak się do niej odzywa, zła za ból, który jej sprawia i zła, za ból, który wie, że jej sprawi, bez względu na to jak ona się zachowa. *Jaki jest sens próbowania się wydostać? W próbach uszczęśliwiania go, kiedy oni nigdy nie będzie w stanie być ze mną szczęśliwy?* Coś w niej pęka i sprawia, że ignoruje każdą odrobinę instynktu samozachowawczego, który do tej pory utrzymał ją przy życiu.

-Cóż, nie zauważyłeś tego do teraz, prawda John? Wielka dziura w środku okna, a ty jej nie zauważyłeś. Wygląda na to, że nie jesteś aż tak uważny, za jakiego się uważasz.

Uderza ją wystarczająco mocno, by powalić na podłogę.

-Wstawaj – mówi, sapiąc jak byk, stojąc nad nią. – Podnoś się kurwa, w tej chwili.

-Nie – mówi, kopiąc go słabo. – Trzymaj się ode mnie z daleka. – uświadamia sobie swój błąd, ale jest już za późno. Jest zbyt słaba by z nim walczyć, a teraz jest bardziej wkurzony, niż kiedykolwiek widziała.

Szarpie ją za włosy i unosi na nogi.

Ona balansuje na palcach by zminimalizować ból. Czuje że część jej włosów oddziela się od głowy.

-Wiesz, że nie wolno ci się tak do mnie zwracać – warczy w jej twarz. Mówi cicho, tak by nikt inny go nie słyszał.

-Zamknij się! – krzyczy, mając nadzieję, że ktoś ją usłyszy. – Zamknij się, zamknij się, zamknij się!

I wtedy zaczyna się wielkie bicie. Pada nieprzytomna, kiedy jej twarz uderza o kant stolika do kawy.

Rozdział dwunasty

-Nie lubię tego pana – mówi Liam, gdy wychodzą z za rogu prowadzącego na ich ulicę.

-To nie jest zbyt miłe – mówi Brian karcącym tonem. – Dlaczego mówisz coś takiego? – Jako rodzic, nie może przyznać głośno, że poczuł to samo, jak tylko ten facet się odezwał.

-Bo powiedział tą niemiłą rzecz. I jego twarz nie jest miła.

-Jaką niemiłą rzecz?

-To, że jego żona nie potrafi sama zawiązać sznurówek. Ja potrafię sam zawiązać sznurówki, a mam tylko sześć lat. Ona jest dorosłą panią.

-Myślę, że ona jest naprawdę chora, kochanie. To dlatego on nie chce by ludzie dzwonili do jego drzwi.

-Ona nie jest chora. Ona jest naprawdę, naprawdę brzydka, ale nie jest chora. Widziałem ją.

Brian zatrzymuje się przed własnymi drzwiami. – To też nie jest zbyt miłe Liam. Nie wszyscy są tak ładni jak twoja mama.

-Nie, tato. Nie rozumiesz. Ona nie wygląda jak prawdziwa osoba. Wygląda jak potwór. Bardzo, bardzo brzydki i straszny. – Oczy Liama są wielkie jak spodki. – Ja zmyślałem, tato. Znowu czuję się źle. – jego twarz kurczy się, a łzy spływają po jego policzkach.

Brian kuca i patrzy synowi w oczy, kładąc dłoń na jego przedramieniu. – Powiedz mi.

-Kazałeś mi nie kłamać, ale kiedy on mnie zapytał czy ją widziałem, ja trochę skłamałem.

-Powiedziałeś mu, że jej nie widziałeś.

Liam kiwa głową. – Ale to nie prawda. Widziałem ją. Widziałem ją i była straszna. Chciałem mu powiedzieć, ale był naprawdę zły, a ja nie chciałem go jeszcze bardziej rozzłościć.

Brian skiną głową powoli, wciągając syna w uścisk. – Wiem co masz na myśli. Był bardzo zapalczywy.

- Co to znaczy? – Liam pyta ponad ramieniem ojca.

Brian całuje syna w skroń a potem wstaje, wprowadzając chłopca do domu. – To po prostu znaczy, że ten pan ma dużo na głowie zajmując się chorą żoną.

-Powiedziałem ci, ona nie jest chora, tato. Jest po prostu bardzo brzydka. – Liam przechodzi przez kuchnię i idzie korytarzem. – Idę po grę planszową, zagramy tato?

-Najpierw załóż swoje PJsy. – Brian krzyczy za oddalającą się postacią syna, jego myśli pozostają przy sąsiadach. Wszystko co Liam powiedział mu wcześniej, ich wizyta i wszystkie rzeczy które widział i słyszał, naprawdę go dręczyły. Brian naprawdę był przygotowany by zaakceptować fakt, iż młody mężczyzna z za rogu zajmuje się śmiertelnie chorą żoną: to dramatyczne, ale takie rzeczy się zdarzają. Ale coś w tym mężczyźnie wydawało się...inne. Zdecydowanie nie zachowywał się jak kochający małżonek dbający o umierającą dziewczynę. Za jego powłoką kryło się coś wrednego, jak gdyby był jednym z tych facetów, którzy ciągle wdaje się w barowe bójki, tylko dla zabawy.

-Tato jesteś gotowy stracić swoją koszulkę? – pyta Liam, rozkładając grę na stole w kuchni. – Bo ja czuję, że dzisiaj mam szczęście.

-Tak, jestem gotowy. – mówi Brian, dołączając do syna przy stole. Nie ważne jak próbował, dzisiaj nie mógł skoncentrować się na grze i stracił swoją koszulkę. Dosłownie. Liam zażądał ojca koszulki jako swojej nagrody i tej nocy używał jej jako piżamy, zostawiając ją ze Spider-Manem na kuchennej podłodze.

Godzinę później, Brian położył syna do łóżka i dwie godziny po tym jak ten zasnął zaczął myśleć o brzydkiej kobiecie która mieszkała za rogiem. Tej, którą jego syn nazywał Potworem.

Rozdział trzynasty

Matka Liama wyjeżdża z podjazdu, ich młody syn przypięty jest pasami na tylnym siedzeniu i macha jak szalony przez okno. – Pa tato! Do zobaczenia!

-Pa Li-Li. Do sobaczenia w środę!

-Przywiozę go w środę przed szkołą. – mówi jego była żona. – Mam poranne spotkania.

-Brzmi dobrze – mówi Brian, nadal machając do syna. Czeką dopóki Liam nie zniknie z pola widzenia, zanim opuszcza dłoń. Miło jest spędzić kilka dni w samotności, ale już czuje jak kielki tęsknoty za synem rozwijają się w nim.

Stojąc na podjeździe, Brian rozważa swój kolejny ruch. W jego warsztacie znajduje się antyczna szafa, która potrzebuje polerowania a następnie wierzchniej warstwy lakieru do ochrony. Odbudowa i lakierowanie zajęły mu tydzień, ale umówił się na dwa tygodnie. Jeśli chciał, mógł zrobić coś jeszcze...

Szafa może poczekać... Problem potwornej kobiety ciążył mu w myślach i nie chciał odejść. Ignorując ostrzegający dzwonek w głowie, przeszedł podjazd i skręcił w lewo w dół ulicy.

-Co ja robię? – wymamrotał pod nosem. – Facet najwyraźniej nie lubi gości.

A fakt, że facet również wyglądał jak kogut Bantam nastroszony do walki, nie umniejszało niepokoju Briana ani trochę.

-Hej, Brian? Wybierasz się na spacer? – Agnes, jego sąsiadka ponownie przycina swoje krzaki. Nie potrzebują przycinania: po prostu dają jej powód do stania na zewnątrz i czekania na przechodniów.

Brian macha. – Tak. Chcę złapać trochę świeżego powietrza, chyba. Wydaje się to być dobrym pomysłem.

-Mały Liam, pojechał na tydzień?

Musiała go widzieć na podjeździe. Ona widzi wszystko co dzieje się na tej ulicy. – Tylko na kilka dni. Wraca w środę. – Brian nadal idzie, tylko że wolniej. Jeśli się zatrzyma utknie tutaj na godzinę i prawdopodobnie skończy w jej kuchni z mrożoną herbatą. Ona jest najmilszą, najbardziej gadatliwą sąsiadką jaką kiedykolwiek miał. Zazwyczaj mu to nie przeszkadza: w rzeczywistości jest szczęśliwy kiedy może wdać się w nią w sąsiedzka pogawędkę – to dlatego przeprowadził się do tej okolicy – ale

dzisiaj, ma misję i nie ma czasu na plotki, albo godzinną dyskusję, na temat pogody lub na temat tego kiedy pani Grandston z końca ulicy zacznie segregować śmieci.

-Powiedz mu, żeby do mnie wpadł, kiedy wróci do domu – mówi, wskazując nożycami na Briana. – Kupiłam w sklepie nowe ciasteczka i myślę, że je polubi. Jest moim osobistym testerem ciasteczek.

-Powiem mu. Będzie szczęśliwy kiedy to usłyszy.

Macha mu ręką obitą w rękawiczkę i kiedy dociera do końca jej posesji, odmachuje jej.

Może powinienem zapytać Agnes o tego faceta z za rogu. Brian nie jest pewien czy Agnes wie cokolwiek o ludziach mieszkających poza Lodi Street. Trzyma się blisko domu, zajmując się mężem, który powoli zapada na demencję. Brian nie cieszy się na dzień kiedy będzie musiała oddać go do domu opieki społecznej. Ma wrażenie, że to odbierze jej jakąś iskrę, a ona jest wspaniała taka jaka jest, nawet jeśli jest trochę wścibska.

Wychodzi z za rogu i ten dom pojawia się przed jego oczami. Zbliża się, widzi, że okno nadal jest rozbite, ale teraz jest zaklejone plandeką. Dom jest nieruchomy, bez jakiegokolwiek znaku, że ktoś jest w środku. Nie ma ogromnej czarnej ciężarówki, która była tu zeszłej nocy. Może jest w garażu.

Brian wchodzi na ganek, wolno stawiając kroki i rozglądając się jednocześnie. Nie jest pewien czego szuka, ale wszystko wydaje się być w porządku.

-Co ja do diabła tutaj robię? – szepcze do siebie. *Co zrobię jeśli ten facet znowu podejrze do drzwi? Zapytam go o rachunek, to jest to. Powiem mu, że chcę zapłacić w tej chwili. Być dobrym sąsiadem.* Brian potrząsa głową z powodu absurdalności swoich myśli. Już przecież powiedział temu facetowi, żeby zostawił rachunek w skrzynce na listy. Pokazując się ponownie i dzwoniąc dzwonkiem kiedy znak każe inaczej wygląda dla niego prawie jak napastowanie. Patrzy na znak ponownie czytając ciężkie do zrozumienia bazgroły.

NIE DZWOŃ. NIE PUKAJ. NIE PRZYJMUJEMY GOŚCI.

Brian marszczy się. Nie może pozbyć się przeczucia, że to po prostu dziwne umieszczać taki znak ostrzegający ludzi. Coś takiego zrobiłoby małe dziecko chcące odstraszyć inne dzieci od odkrycia jego sekretnego miejsca. To tak śmieszne, że prawie błaga ludzi by odkryli to co ukrywa w środku.

Brian śmieje się nerwowo do siebie. *Nie bądź głupi. Jesteś dorosłym facetem, tak samo jak on. To jest jego dom. Jeśli się włamiesz, może postrzelić cię w ten głupi tyłek.*

Brian robi krok w tył od drzwi, gotowy odejść i nigdy nie wrócić. Ale wtedy dźwięk głosu jego syna i jego wizja stojącego na ich własnym ganku noc wcześniej, wraca do niego. – *Ona nie jest chora tato. Ona jest tylko bardzo brzydka.*

Brian nie chce widzieć naprawdę brzydkiej kobiety. Nie tym jest spowodowany jego pobyt na tym ganku i ryzyko wkurzenia sąsiada. To tylko to... jest typem faceta, który wszystko kalkuluje. Brian zawsze był mocny w liczbach, od czasu gdy był w wieku Liama. Używał matematyki każdego dnia w swojej pracy przy odnawianiu mebli i opracowywaniu rachunków. Wszystko w jego świecie polegało na dodawaniu i ta sytuacja z potworną kobietą? Nie polegała na dodawaniu.

Brian patrzy na tekturę zakrywający dziurę w szybie. *Może tylko spojrzę na szkody i sam zadzwonię do firmy zajmującej się oknami. Potem mogę wyciągnąć trochę gotówki z banku i być przygotowanym na zapłacenie temu facetowi, gdy wręczy mi rachunek.*

Brian robi kilka nieśmiałych kroków w kierunku frontowego okna. Wzdłuż ulicy przejeżdża samochód, a on zamiera, czekając aż będzie kilka domów dalej zanim kontynuuje. Kiedy jest tuż przed oknem, rozgląda się po sąsiedztwie. Nie ma nikogo na zewnątrz, a w oknach nie widzi żadnych twarzy. *Ci ludzie potrzebują Agnes.*

Odwracając się w stronę tektury, zauważa że jest przyklejona do framugi za pomocą taśmy.

-Będzie problem kiedy słońce roztopi klej na tej szybie. – mówi głośno. Przesuwa palcami po krawędzi, mając nadzieję, że znajdzie wolną przestrzeń i będzie w stanie uchylić trochę tekturę by zobaczyć właściwe szkody. Niestety, tektura przylegała zbyt mocno.

Jego oczy wędrują w górę. Zestaw białych, lekkich zasłon jest tuż przed nim, zasłaniając widok na pokój przed wścibskimi ludźmi. Ten dom ma taki sam układ jak jego, więc wie, że po drugiej stronie szyby znajduje się duży salon. Czy ona siedzi teraz w salonie czytając książkę? Czy jest w kuchni robiąc ciasteczka?

Mruga kilka razy, gdy jego oczy przyzwyczajają się do zasłon i coś przez nie prześwituje. Po środku pokoju znajduje się kanapa, po jej bokach znajdują się krzesła, ciemne, zamazane kształty stają się jaśniejsze gdy im dłużej się wpatruje. Mały stolik również znajduje się po środku pokoju. Jego oczy wędrują po ścianach, zastanawiając się jak wyglądają zdjęcia w ramkach. Ciężko mu je zobaczyć. Robi krok w tył i prostuje się, zawstydzona się, kiedy sobie uświadamia że jest gorszy od Agnes, zaglądając do domów obcych ludzi.

Wtedy coś w domu przyciąga jego wzrok. Brian na chwilę przestaje się ruszać i skupia uwagę na ciemnym kształcie na podłodze. Robi krok w stronę okna, zachodząc

tak daleko że przyciska twarz do szyby i owija dłonie wokół oczu, próbując lepiej się przyjrzeć. *Co to jest? Dywan na podłodze? Nie. To nie jest dywan. Jest zbyt duże. Wygląda jak...*

Pochyla się, pilność opanowuje poczucie zdrowego rozsądku. Desperacko próbuje zdrapać taśmę, wreszcie dostaje się do rogu i zrywa ją z okiennej framugi. Zsuwa ją trochę w dół, ostrożnie by jej nie podrzeć. Kiedy już wreszcie z odsuwa ją całkiem z jednej strony, chwytając tekturę i odpycha ją na bok, jak gdyby otwierał okładkę książki.

Co do diabła robię? To szaleństwo... ignoruje swoje własne wątpliwości, potrzebując teraz bardziej niż kiedykolwiek potwierdzenia, że to jest na podłodze nie jest tym czym wydaje mu się że jest.

Dziura w oknie wreszcie jest odsłonięta i jest wystarczająco duża by zmieściła się w niej dłoń. *Dziękuję Liam.* Nigdy nawet w swoich najbliższych marzeniach nie myślał, że będzie dziękował synowi za zabicie komuś okna.

Brian sięga do środka i chwytając zasłony z jednej strony i używając obu dłoni rozsuwa je na bok. Jak tylko kończy, podnosi się i zagląda przez małą dziurę. Teraz nie ma zasłon które zasłaniają dziurę i wreszcie widzi cały salon tak wyraźnie, jakby stał w środku domu.

-Święta Mario Matko Boża – szepcze. Podnosi głos. – Proszę pani... panno... wszystko w porządku?

Tam leży to czego się spodziewał, na podłodze po środku pokoju leży kobieta. Wszystko co jest w stanie zobaczyć to tył jej głowy i krew na jednej z jej odsłoniętych dłoni. – Proszę pani! Wszystko w porządku?

Brak odpowiedzi.

-Kurwa! – krzyczy, szybko zsuwając zasłony i ustawiając tekturę na swoim miejscu. Przez wystające szkło przecina tył ręki, ale ignoruje krew, ból i wszystko inne gdy wyciąga telefon z przedniej kieszeni.

-Dziewięć – jeden- jeden. W czym możemy pomóc?

-Dzień dobry, z tej strony Brian Jensen i stoję na ganku przed.... – pochyla się i patrzy na numer domu, znajdujący się przy drzwiach. – domem trzydzieści-dwa Fresno Street, w środku domu jest nieprzytomna kobieta i jest tam też krew. Potrzebuje karetki.

-Jest pan właścicielem domu?

-Nie, jestem sąsiadem. Proszę kogoś szybko przysłać. Boję się, że ona może już być...
martwa. Nie jestem pewien. Nie rusza się.

-Sprawdził pan puls?

-Nie. Jestem na zewnątrz. Ale proszę chwilę poczekać. Wchodzę do środka.

-Proszę pana, jest w domu ktoś inny?

-Nie sądzę.

-Proszę utrzymać połączenie, kiedy ja zadzwonię do domu – mówi operator.

Brian jest na frontowym ganku kiedy kobieta wraca. – W zapisie nie mamy numeru telefonu do tego domu. Próbował pan dzwonić do drzwi.

-Nie. – Brian uświadamia sobie jak absurdalne jest to, że nie zrobił tego najpierw. Z pewnością facet tu mieszkający powinien wiedzieć co stało się z jego żoną. Najwyraźniej jest chora. Może uderzyła się w głowę czy coś kiedy upadła.

Brian dzwoni dzwonkiem kilka razy, a potem wali do drzwi pięściami. – Jest ktoś w domu?! – krzyczy.

Nikt nie odpowiada.

-W domu nie ma nikogo oprócz niej – Brian mówi do operatora, ciężko oddychając w panice. Łapie za klamkę ale drzwi są zamknięte. – Idę zobaczyć czy mają inne otwarte drzwi.

-Proszę pana, nie polecam włamywać się do domu.

-Słyszę, ale i tak to zrobię.

Brian biegnie na tył i próbuje otworzyć drzwi które znajduje. Te też są zamknięte. – Tylne drzwi też są zamknięte. Wracam na przód domu.

-Karetka jest już w drodze razem z oficerami policji. Może pan zostać na miejscu aż przybędą?

-Oczywiście.

-Chce pan bym został na linii razem z panem?

-Nie. Dziękuję za pomoc. – Brian rozłącza się nie czekając na odpowiedź.

Wracając przed dom, ściąga tekturę i znowu odsuwa zasłony. Podczas prób dostania się do środka zostawia krew Na zasłonach.

-Proszę pani, karetka jest już w drodze, dobrze? Słyszysz mnie pani?

Ma już odwrócić wzrok, kiedy zauważa że jej palce poruszają się. To tylko lekkie drgnięcie, ale jest pewien tego co zobaczył. – Widzę ruch! Wiedziałem, że żyjesz. Oni już jadą, dobrze! Już jadą!

Niski jęk dochodzi z wnętrza domu, od kobiety.

Oddech Briana zamiera w jego gardle, gdy jej dłoń ponownie się porusza, tym razem przesuwa się po dywanie. Pozostawia po sobie ślad krwi.

Ponownie jęczy, tym razem jęki pełne bólu sprawiają, że na skórze Briana pojawia się gęsia skórka.

-Wszystko będzie dobrze. Zadzwońłem pod dziewięć – jeden – jeden.

Jej jęczenie zmienia się w dziwne, w coś jakby ryk i szloch zmieszane razem w coś prawie zwierzęcego. Dźwięk syren dociera do uszu Briana. Zamiera w miejscu, trzymając zasłony i zaglądając do środka, gdy jej głowa się odwraca,.

Karetka wjeżdża na podjazd, gdy jej twarz pojawia się na widoku. Brian potrzebuje tylko jednej sekundy by zobaczyć coś przerażającego zanim krew w jego żyłach staje się lodowata, a słowa wypadają z jego ust nieproszone.

-O mój boże... co *stało się* z twoją twarzą?

Rozdział czternasty

Kołysanie. Kołysanie. Kołysanie. Jej ciało kołysze się i to boli. To bol! Chce krzyknąć, powiedzieć to komuś, kto może powstrzymać, ale nie potrafi. Coś przykrywa jej twarz. John wreszcie to robi. Dusi ją!

Walczy, by się go pozbyć, krzycząc z piekącego bóli przesuwającego się po jej ciele. Jej dłonie stykając się z rurami unoszącymi się ponad nią.

-Proszę pani...*proszę pani!* Musi się pani uspokoić! – nieznajomy krzyczy ponad jej głową.

-Podaj jej Midazolam. Tylko potem obserwuj jak oddycha. Mam ją. – silne dłonie chwytają jej nadgarstki i zmuszając by pozostała bez ruchu.

Szłocha. To zbyt bardzo boli.

-Jest na coś uczulona?

Znajomy męski głos odpowiada. – Nie wiem.

-Myślałem, że jesteście spokrewnieni. – drugi głos jest zły. Coś zimnego porusza się w górę jej ramienia z miejsca na jej dłoni. Chwilę później ochota na wyrwanie się maleje. Jej mięśnie opadają.

-Jesteśmy spokrewnieni... ona jest moją siostrą. Ale nie znam jej medycznej historii zbyt dobrze.

-Wiedziałeś że stosowano wobec niej przemoc. Ile czasu minęło odkąd widział ja pan po raz ostatni?

-Oczywiście, że nie. Skąd pan wie, że jest ofiarą przemocy?

-Klasyczne znaki. Najgorszy przypadek jaki w życiu widziałem.

-Jej twarz... – mówi głos. Jego ton jest pełen zmartwienia i niepokoju, który Nicole pamięta. Wspomnienie jego twarzy rozbłyska w jej pamięci, jasne jak dzień. – *To ojciec chłopca. Tego od piłki bejsbolowej.* Nie wie czy ma być szczęśliwa czy smutna z powodu faktu, że jest tu z nią. Ból i strach są zbyt silne. John się dowie. Przyjdzie po nią. Każe jej za to zapłacić. Musi wrócić zanim uświadomi sobie, że zniknęła...

-Ona wciąż walczy. Powinienem podać więcej środka?

-Nie. Nie znamy jej historii. Przypnę ją.

Silne ramiona a potem pasy wiążą jej ręce po bokach. Poddaje się, to i tak boli zbyt bardzo. Płacze zamiast tego.

-Co stało się z jej twarzą? I z jej uszami? – pyta ojciec chłopca.

-Musiał pan jej nie widzieć sporo czasu. – mówi drugi głos, ten który podawał jej narkotyki, tak przynajmniej jej się zdaje.

-Nie. – mówi miękko mężczyzna. Ojciec chłopca. Jest taki miły. Jest to w stanie stwierdzić. Jest smutny z powodu jej twarzy, tak samo jak ona. Chciałaby być w stanie powiedzieć mu, że jest już za późno na smutek. Nie da się cofnąć tego co już zostało uczynione.

-Słyszysz mnie pani? – mówi sanitariusz. Znajduje się blisko jej głowy. Nie widzi go, ponieważ jej oczy są tak napuchnięte, że musi trzymać je zamknięte, ale z jej słuch w tym uchu jest dobry.

Nie odpowiada.

-Jest nieprzytomna – wzdycha mężczyzna. – Ale równie dobrze może być głucha od bicia. Więc, tak, z powodu twarzy. To wygląda bardzo źle. A jej uszy? To się dzieje, kiedy ktoś jest uderzany w głowę zbyt wiele razy. Cała jej twarz... Założę się że całe jej ciało... jest pokryte znakami wcześniej złamanych kości. Ktokolwiek jej to zrobił powinien zostać zastrzelony. Założę się że to działo się przez lata. Policjanci są w jej domu. Może oni zajmą się tym problemem, kiedy my jesteśmy w szpitalu.

Ktoś chwycił jej dłoń. Ktoś kto ma większą dłoń od niej. Ciepłą. Chwycił ją niczym kopertę i potarł palce.

-Potrzebuję imienia pana siostry. – mówi inny głos, trzeci w przestrzeni w której się znajdują. Nicole nie wie czy to pokój, samochód ale przestrzeń kosmiczna. Im dłużej rozmawiają tym mniej dociera do niej. Ona chce tylko spać. Spać. Spać. Spać. *Ciemności, zabierz mnie do siebie...*

-Ma na imię... Briana. Briana Jensen.

Nicole zapada w nicość, zastanawiając się o kim mówi mężczyzna z ciepłymi dłońmi.

Rozdział piętnasty

Brian siedzi przy jej łóżku, patrząc na jej twarz. W całym swoim dwudziestoosmioletnim życiu nie widział czegoś takiego. Teraz już wie, dlaczego jego syn nazwał ją potworem. Z jej powodu czuł żal w sercu i na swoje własne, życie nie mógł puścić jej dłoni. Miał wrażenie, że tylko jego dotyk utrzymuje ją przy życiu.

-Brian? – w drzwiach sali szpitalnej stała pielęgniarka.

-Tak? – spojrzał na nią przelotnie, zanim ponownie wrócił do wpatrywania się w swoją udawaną siostrę. Briana.

-Lekarz chciałby z tobą rozmawiać. Masz chwilę? Kiedy ty będziesz w gabinecie, ja ją umyję.

Brian wstaje, nienawidząc się za to, że musi puścić jej dłoń. – On nie może przyjść tutaj?

-Powiedział, że wolałby rozmawiać poza tym pokojem. Wyjaśni ci wszystko w czasie rozmowy. – jej głos jest miękki. Troskliwy. Brian nie może odmówić. Chce wiedzieć co ma do powiedzenia lekarz, a Briana i tak jeszcze się nie obudziła, przez leki, które jej dali.

-Okej – bardzo ostrożnie odsuwa swoją dłoń od Briany. Obserwuje jak się krzywi. Z jej ust dochodzi ciche łkanie i to znowu łamie mu serce. – Wrócę za kilka minut. – mówi. Bez wahania chwyta jej dłoń i całuje jej wierzch. Wyraz jej twarzy wygładza się, jakby znowu zapadła w sen.

Opuszczając pokój, jego umysł dryfuje wśród samych okropnych rzeczy, które doświadczył w ciągu ostatnich kilku godzin. Nie miał czasu na przetworzenie żadnej z nich, a siedzenie tutaj było jak uwięzienie w koszmarze z którego nie może się wydostać. Otwiera drzwi, które wskazała mu pielęgniarka.

-Brian Jensen? – mężczyzna mający na sobie koszulkę polo i spodnie khaki wyciąga do niego dłoń. – Jestem doktor Bruce.

-Witam doktorze Bruce, miło mi pana poznać.

-Usiądź – Lekarz wskazuje na jedno z krzeseł stojących przy małym, okrągłym stoliku. On zajmuje to po przeciwnej stronie. – Chciałbym porozmawiać o twojej siostrze.

Gdy Brian siada, otwierają się drzwi i do środka wchodzi kobieta niosąca plik dokumentów. Ma na sobie czarno żółty damski garnitur, przypominający Brianowie ogromnego trzmiela. Lekarz spogląda na nią i skina głową.

-Pan Jensen? – Trzmiel wyciąga dłoń. – Nazywam się Betty-Lou Grimble i jestem z Family Outreach Domestic Violence Center. Współpracuję tutaj w szpitalu z pacjentami, którzy są ofiarami przemocy domowej.

Brian wstaje i potrząsa jej dłonią, odsuwając krzesło, które znajduje się tuż obok niego, by mogła na nim usiąść.

-Dziękuję, to miłe z twojej strony. – mówi, odkładając swoje dokumenty i siadając. She slides the top one over to Doctor Bruce and he puts it with the one he already has in front of him.

Brian siedzi i czeka, aż któreś z nich się odezwie. Bawi się swoim uchem, wiedząc, że naprawdę źle postąpił kłamiąc w szpitalu o tym kim jest dziewczyna, ale zaszedł zbyt daleko, by teraz przestać. Nie chciał przestać. Wie, że jeśli dowiedzą się, że tak naprawdę nie jest z nią spokrewniony, to go wywalą stąd.

Jest w niej coś takiego co sprawia, że chce podjąć to ryzyko. Może to dlatego, że jego syn tak na nią zareagował, albo może dlatego, że jest tylko zniszczonym człowiekiem, który potrzebuje przyjaciela, ale nie mógł odejść. Teraz kiedy widział jej twarz i słyszał jej płacz, nigdy nie zostawi się za sobą. Nie dopóki, nie będzie bezpieczna.

-Rozumiemy, że ty zadzwoniłeś po karetkę – mówi lekarz.

Brian skina. – To prawda. Poszedłem do jej domu i zobaczyłem ją przez okno. Leżała na podłodze.

-To twoja siostra, prawda? – pyta Betty-Lou. Jedna z jej brwi jest uniesiona i zdecydowanie używa tonu, który sugeruje, że nie jest przekonana czy wierzy w jego historię. Patrzy w dół na jego dłonie.

Brian podąża za jej spojrzeniem i widzi przecięcie na jego kostkach. Kładzie dłonie płasko na stole. – Zarabiam na życie odnawiając meble. Nie biję kobiet.

Lekarz i Betty-Lou wymieniają spojrzenia.

-Gdzie się pan pociął? – pyta lekarz.

-Przy oknie. Tak ją znalazłem. We frontowym oknie była dziura, więc włożyłem przez nią rękę i odsłoniłem zasłony i wtedy przeciąłem rękę.

Doktor Bruce chwyta rękę Briana i przysuwa ją bliżej siebie, badając ją. – To nie jest od bicia. Krawędzie są zbyt czyste. A z ran na jej twarzy, spodziewam się, że miałyby więcej ran na kostkach dłoni.

-Poważnie? Myślicie, że to ja jej to zrobiłem? Jesteście szaleni. – Brian wyrywa swoją dłoń i siada prosto. – Mam syna. Jestem ojcem sześciolatniego-chłopca, który nigdy nawet nie dostał klapsa. Prędzej uderzyłbym... księdza, niż kobietę.

Oczy Betty-Lou rozszerzają się. – Jesteś katolikiem?

-Tak. W każdym razie, tak zostałem wychowany. Nie to, żebym był dobrym katolikiem, ale nadal nie uderzyłbym Księdza.

Zaciska usta zanim odpowiada, wyglądając jakby właśnie ugryzła cytrynę. – Dobrze wiedzieć, chyba.

-Dlaczego mnie tutaj wezwaliście? By oskarżyć mnie o zranienie jej? Bo jeśli tak, marnujecie swój czas. – Brian wstaje, ale zostaje zatrzymany przez lekarza, która macha dłonią w uspokajającym geście.

-Usiądź, usiądź... nikt cię o nic nie oskarża. Policja już była w tamtym domu i mówią, że właścicielem domu jest niejaki John Arnold. Zakładam, że to nie pan?

-Nie. Już powiedziałem to wszystkim pielęgniarkom i kierowcy karetki. Nazywam się Brian Jensen. – sięga za siebie, wyciąga portfel z tylnej kieszeni, kładzie go na stole otwarty, by mogli zobaczyć jego prawo jazdy w plastikowej zakładce. – Widzicie? Brian Jensen.

-A nasza pacjentka jest twoja ...siostrą? – pyta doktor Brice.

Brian spogląda z pracownicy socjalnej na lekarza, rozważając swoje opcje.

-Bo jeśli nie jest pan jej bratem, nie możemy się z panem podzielić żadnymi informacjami. – mówi kobieta.

-I będziemy musieli poprosić pana by opuścił ten pokój. – mówi lekarz.

Patrzą na niego intensywnie. Wydaje się, że każdy wstrzymuje oddech.

Brian wdycha. – W takim razie dobrze, że jestem jej bratem, prawda?

Zarówno lekarz jak i pracownik socjalny uśmiechają się.

-Dobrze. To dobre wiadomości. – mówi Betty-Lou. – Ponieważ będzie teraz potrzebowała kogoś by ją wspierał. Sprawa będzie naprawdę poważna.

-Wydaje mi się, że już jest. – mówi Brian, jego serce zaciska się na wspomnienie jej twarzy. Siada, gotowy by słuchać dalej, teraz kiedy wie, że nie jest oskarżany o bycie ucieleśnieniem szatana.

-Porozmawiajmy o jej obrażeniach. – mówi Doktor Bruce, otwierając plik dokumentów przed sobą. Drapie się po głowie, gdy jego oczy przesuwają się po stronie. – Ma wiele stłuczeń na twarzy, szyi, plecach i rękach. Siniaki na...cóż, prawie każdym centymetrze kwadratowym ciała – potrząsa głową, notując coś na kartce, długopisem, który podniósł ze stołu. – Nie skończyliśmy pełnego skanowania ciała, ale jestem gotów się założyć na podstawie tego co widziałem, że ma historię złamań kości od kostek do szyi. Nie będziemy robili więcej testów dopóki się nie obudzi, ale póki co powiedzmy, że jest w naprawdę, bardzo złym stanie.

-Czy ona... czy ona będzie żyć? – pyta Brian, jego głos jest ledwie słyszalny.

-Tak. Miała obrzęk mózgu, ale to już mamy pod kontrolą. Ale musimy mieć na nią oko, dopóki się nie obudzi, to dlatego jest na ICU. Myślę, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, za kilka dni będziemy mogli przenieść ją na dół.

-A co z jej twarzą? – pyta Brian. Wie, że jego była żona ze wszystkich możliwych rzeczy o to martwiłaby się najbardziej.

Kobiety przywiązują wielką wartość do wyglądu. Ma nadzieję, że Briana, albo kimkolwiek jest, jest wyjątkiem od reguły, inaczej nie będzie chciała żyć, kiedy się obudzi i spojrzy w lustro.

-Obrzęk wokół oczu powinien zejść za kilka dni, a siniaki wyblakną po kilku tygodniach. Ale jej nos, szczęka, kości policzkowe... one się nie zmieniają. Zostaną na zawsze.

Brian przełyka z trudem. – Na zawsze? Co masz na myśli mówiąc na zawsze?

Doktor patrzy na pracowniczkę socjalną, gdy ta przejmuję rozmowę. – To co widzisz, kiedy patrzysz na Brianę jest skutkiem lat przemocy fizycznej. Była workiem treningowym przez wiele lat. Ludzka twarz może znieść wiele. Być może, gdyby lekarz od razu zajmował się jej urazami, to byłaby inna historia, ale mnie się wydaje, że była trzymana w domu, a żaden lekarz się nią nie zajmował.

-Betty-Lou ma rację – mówi doktor. – Jej uszy są skutkiem wielokrotnych uderzeń w bok głowy, takie same obrażenia można zobaczyć u profesjonalnego boksera, który pracuję bez ochraniaczy na uszy. Jej nos i zatoki są pokruszone. Jej szczęka została złamana i źle się zrosła. Podobnie jest z kością oczodołu pod lewym okiem.

-Jej włosy odrosną, ale zęby? Będzie potrzebowała protez, albo czegoś w tym rodzaju, nie wiem. – mówi Betty – Lou. Jej wyraz twarzy obrazuje smutek, który kłębi się w sercu Briana.

-Jak ktoś mógł zrobić coś takiego drugiej osobie? – mówi Brian, smutek sprawia, że jego gardło zaciska się, a jego słowa są szorstkie. – Dlaczego ona go nie opuściła?

Betty-Lou marszczy się i potrząsa głową. Jej głos nasiąknięty jest gniewem przeciw człowiekowi, który spowodował cały ból kobiety. – On jest chory. To jedyne wytłumaczenie. Widzimy to każdego dnia, ale to nie sprawia, że wszystko staje się łatwiejsze i to nigdy nie ma sensu dla ludzi takich jak ty czy ja. A dlaczego ona go nie opuściła? To klasyczny przypadek battered person syndrome. Strach. Beznadziejność. Może to rodzaj odpowiedzi zakładników. Ostatecznie, pranie mózgu. Ludzie tacy jak ten...są mistrzami w tym co robią. W jakiś sposób przekonują kobiety że to ich wina, że zasługują na bicie i same to sobie robią, że beznadziejne jest próbowanie opuścić ich bo oprawca jest prawie jak Bóg – zawsze będzie w stanie ją znaleźć, zawsze będzie wiedział co robi, a także kontrolować jej życie. W pewnym momencie kobiety się poddają instynktowi przetrwania. Może próbowała uciec raz i została tam zaciągnięta z powrotem co dowodziłoby temu, że nie ma ucieczki. Po gwałtownym wydarzeniu, osoba znęcająca się przeprasza, obiecują zmianę. Te kobiety zakochują się w wyobrażeniach tych mężczyzn, a nie w osobach jakimi są naprawdę. One są uzależnione od nadziei. To mogą być wszystkie te powody, albo tylko któryś z nich, albo inne o których nie wspomniałam. Nikt nie zna pełnego wytłumaczenia. Może któregoś dnia powie ci sama.

-Mówisz, że ona musi żyć w ten sposób? Wyglądać jak ten...potwór przez resztę życia? Zawsze czuć się jakby go potrzebowała? – łzy żalości szczypią oczy Briana. Żadna kobieta nie powinna patrzeć na siebie w lustrze i widzieć koszmaru, fizycznego dowodu wspomnień na to co przeszła. – Czy ona w ogóle będzie w stanie rozpocząć nowe życie?

Doktor marszczy się, myśląc – Psychologicznie rzecz biorąc, będzie potrzebowała doradztwa. A do tego wsparcia rodziny. Jeśli chodzi o aspekty fizyczne, może jej się poszczęści przy operacji plastycznej. To będzie drogie...i kosztowne na pewno. Ale nie widzę, żadnych przeciwwskazań dlaczego miałyby się jej nie podjąć. Mogę dać ci kilka skierowań, jeśli chcesz.

-Byłbym wdzięczny – mówi Brian, wiedząc że bierze gigantyczną odpowiedzialność, może nawet taką która równa się byciu ojcem, ale nie jest w stanie się powstrzymać. Nie ma pojęcia jak będzie w stanie kontynuować tą szaradę bycia bratem i zajmować się nią po wyjściu ze szpitala, ale będzie przeklęty jeśli teraz odejdzie i zostawi ją demonowi, który próbował zniszczyć ją, jej ciało i duszę.

Rozdział szesnasty

Nicole powoli otwiera oczy, jej wzrok przystosowuje się coraz bardziej. Pokój jest przyćmiony. Leży w łóżku, ale to nie to, które dzieliła z Johnem w domu. *Łóżko szpitalne? Jak się tu znalazłam?* Obok niej stoi krzesło, a na nim siedzi mężczyzna. Śpi na siedząco, głowa zwisa ma na bok, a usta są uchylone.

Przez moment myśli, że to John i jej ciśnienie rośnie. Ale wtedy uświadamia sobie, że włosy są inne. Włosy tego mężczyzny są jasnobrązowe, nie czarne i są przycięte krótko, prawie jak w wojsku. John zostawia swoje włosy nieco dłuższe. Mężczyzna jest barczysty, ale chyba nie tak jak John. *Dzięki Bogu, to nie John.* Jego ramiona i nogi są grube, widać, że ćwiczy. Nic w nim nie wygląda znajomo, ale coś sprawia, że czuje spokój.

Próbuje odchrząknąć. Ten wysiłek sprawia jej ból.

Mężczyzna otwiera oczy i podnosi głowę. Kiedy zauważa, że się obudziła, ożywia się i siada prosto. – Cześć – mówi niemal szepcząc. – Posłuchaj, zanim ktokolwiek tu przyjdzie, muszę ci coś powiedzieć. Słyszysz mnie?

Kiwa głową, ciekawa, co jest aż tak ważne, że musi jej o tym powiedzieć w tej chwili.

Rzuca ukradkowe spojrzenia w kierunku drzwi, jakby oczekiwał, że lada moment ktoś się w nich pojawi. – Powiedziałem lekarzom i pielęgniarkom, że jesteś moją siostrą. Masz na imię Briana Jensen, okej? Briana Jensen. A ja jestem Brian Jensen. Tak naprawdę jesteśmy sąsiadami, ale tutaj jesteśmy krewnymi, dobrze?

Nicole nie wie, co powiedzieć, a nawet gdyby wiedziała, prawdopodobnie nie przeszłoby jej to przez gardło. Jest opuchnięte, a ona jest skołowana. Dlaczego jej to mówi?

- Rozumiesz co do ciebie mówię?

Potrząsa głową. Słowa są jasne, ale ich sens nie. – Ja nie... nie mogę... - szepcze. Tylko tyle może zrobić.

- Nie wiem czy pamiętasz, ale mój syn dwa dni temu rozbił twoje okno piłką baseballową. W niedzielę wróciłem porozmawiać z twoim mężem i znalazłem cię na podłodze w salonie, mocno zranioną.

- Czy on... czy on...? – nie może wypowiedzieć tych słów i bardzo ją to frustruje.

- Ćśśś, nie denerwuj się, dobrze? Twój pulsometr zwariuje i przyjdzie pielęgniarka. Nie jestem na to jeszcze gotowy. Musisz zrozumieć. W tej chwili twoje imię to Briana Jensen a moje to Brian. Jesteśmy bratem i siostrą, okej?

- John? – mówi w końcu.

- To twój mąż?

- Chłopak – szepcze.

- Nie wie, że tu jesteś. Próbuję cię chronić, dobrze? Tak więc musimy trzymać go z daleka.

Nie wie, co na to powiedzieć. Kiedy dociera do niej znaczenie jego słów, jej twarz marszczy się.

Brian zaczyna się stresować, częściowo wstaje z krzesła i wyciąga rękę. – Nie płacz. Poważnie, proszę nie płacz. Spróbujemy ci jakoś pomóc. Wiem, że robił ci okropne rzeczy i czujesz, że powinnaś do niego wrócić, ale tak nie jest. Nie musisz tam wracać, jeśli nie chcesz – całkowicie się podnosi i podchodzi do jej łóżka i bierze ją za rękę. Spogląda w dół i zauważa igły wystające z jej dłoni. Jego dłoń jest ciepła. Pamięta ciepłą dłoń, która trzymała jej, kiedy spała lub była półprzytomna. *To też był on?*

- Później możesz zdecydować, co chcesz zrobić, ale na razie mam nadzieję, że zgodzisz się być moją siostrą – jest poważny. Jego ładne niebieskie oczy wpatrują się w jej, mruga ciemnymi rzęsami.

- Obudziła się – woła stojąca w drzwiach pielęgniarka. Podchodzi do drugiej strony łóżka. – Jak się czujesz, Briana? Dobrze mnie słyszysz?

Briana spogląda najpierw na Briana. Kiwa zachęcająco i lekko ściska jej dłoń.

Nicole nie wie, co zrobić lub powiedzieć. John ją tu znajdzie i kiedy się zorientuje, że próbuje się przed nim ukryć pod innym nazwiskiem, będzie wściekły. Zabije ją i pewnie skrzywdzi też tego mężczyznę. Łzy napływają jej do oczu.

- Cierpi w tej chwili, ale wydaje mi się, że ma obolałe gardło – mówi Brian, niezręcznie poklepując jej dłoń. – Rozmawialiśmy zanim pani przysła. Jej głos jest... popsuty – ponownie spogląda na Nicole i szybko kiwa.

Ona zamyka oczy i wypuszcza długi oddech, zanim lekko kiwa głową. W tej chwili to wszystko, co może zrobić. Jeden dzień udawania, że jest kimś innym niczego nie zmieni. Wie, że Brian ma niewielkie szanse w starciu z tym, co John będzie chciał jej zrobić. Może później, jeśli wróci bez walki, zostawi Briana i jego syna w spokoju.

Może sobie wyobrazić groźbę na ustach Johna i tego, co zrobi ludziom, którym na niej zależy, jeśli nie zrobi, co każe.

- Wezwę lekarza i zobaczę, co będzie chciał zrobić. Z tobą w porządku? – pyta Nicole.
– Chcesz może trochę kruszonego lodu?

Nicole potwierdza, po raz pierwszy zdając sobie sprawę jak lepkie jest wewnątrz jej ust. Posmak jest okropny. Pielęgniarka odchodzi, gdy Nicole przebiega językiem po zębach odkrywając, że straciła jednego, a w drugim brakuje sporej części. Usta jej się trzęsą, rośnie w niej smutek i przytłacza ją. John tyle jej już zabrał, a teraz jeszcze to. Leży półżywa w szpitalu, z wybitym zębem i kto wie, czym jeszcze. Próbuje podnieść prawą rękę i wyciągnąć ją spod koca i odkrywa, że ma założony gips.

- O Boże – szepcze patrząc na niego. Chce jej się wymiotować.

- Jest złamana – wyjaśnia Brian. Podnosi dłoń i drapie się po głowie. – Zgaduję, że o tym wiesz, co? Po to jest gips – wypuszcza oddech. – To było głupie. To jasne, że wiesz, do czego służy gips. Uff, nie żebyś wcześniej jakiś miała. A może miałaś. Cholera. jestem idiotą. Zignoruj mnie – patrzy na ziemię.

Spogląda na niego, łza spada na jej policzek. Wydaje się zakłopotany. Biedny facet nie może nawet na nią spojrzeć. Ale kto by go winił?

- Możesz już iść – mówi delikatnie, chcąc zwolnić go z konieczności tkwienia przy jej boku.

Gwałtownie podnosi wzrok, jego brwi są zmarszczone. – Iść? Nie ma mowy, nigdzie nie idę.

Teraz jej kolej na marszczenie brwi. – Twój syn...

- Mój syn jest z matką i wszystko z nim dobrze. Zostaję z tobą do czasu, aż wyjdiesz stąd na własnych nogach.

- John tu przyjdzie – mówi mu.

- Nie, jeśli mam coś do powiedzenia – Brian wypuszcza jej dłoń i przysuwa krzesło, na którym wcześniej siedział. Przybliży się do niej i nawiązuje kontakt wzrokowy. – Mam plan, jeśli chcesz słuchać.

Niepewna, co powiedzieć Nicole po prostu na niego patrzy. Jego oczy są jasnoniebieskie, przypominają jej o wodzie w basenie. Kiedy wychodziła z Johnem na górę, mogła obserwować basen sąsiadów przez tylne okna. Był taki błękitny, zapraszający. Wiele razy marzyła o pójściu tam i zanurzeniu się w nim, ale wtedy

przenosiła wzrok na miejsce Kotka w ogrodzie i wiedziała, że nie może tego zrobić. Opuściłaby wtedy Kotka i to nie wydawało się właściwe.

- Wezmę to za tak. Więc jest taka sprawa... John nie wie, że tu jesteś. Nie może cię znaleźć, bo nie zarejestrowałaś się pod prawdziwym nazwiskiem. A skoro on jest tym, który cię skrzywdził, nie będzie próbował cię zlokalizować dzwoniąc do okolicznych szpitali i opisując twoje rany. Będzie czekał aż wrócisz do domu, prawda? Jestem pewien, że oczekuje, iż do niego wrócisz jak zawsze robiłaś.

Nicole wzrusza jednym ramieniem i żałuje, że to zrobiła. Ból w żebrach i plecach jest przeszywający.

- Będziesz tu jakiś tydzień, czy coś takiego. Może mniej. A później pojedziesz do mojego domu.

Jej oczy rozszerzają się z niepokoju. – Ale... jesteśmy sąsiadami.

- Tak, ale on nie wie, że jestem z tobą, albo ty ze mną. I będziesz w moim domu w ukryciu, więc nigdy się nie dowie, że tam jesteś. Jeśli chcesz, znajdę dla nas inne miejsce, żebyśmy mogli się tam zatrzymać, nie zależy mi.

Zaciska zęby, ignorując tego brakującego, próbując powstrzymać krzyk. To nie ma sensu. Czuje, jakby pakowała się w większe kapoty, niż gdyby wróciła prosto do Johna.

- Widzę, że jest ci smutno – kontynuuje. – Rozumiem to. To znaczy, w pewnym sensie. Przeprowadziłem małe badania. O... no wiesz... kobietach, które są krzywdzone przez ukochanych. I myślę, że czujesz jakby twoje życie się skończyło i musisz przyjąć wszystko, co ten dupek chce ci dać, ale mylisz się, jasne? Mylisz się co do tego – bierze jej dłoń w swoją i lekko ją głaszcze. – Pomogę ci stanąć na nogi. Pomogę ci się wyleczyć. Zabiorę cię nawet do chirurga plastycznego, żeby naprawił kości w twojej twarzy.

Wyrywa mu dłoń, wzdrygając się, gdy igła kroplówki pod jej skórą zostaje naruszona. – Nie. Żadnej operacji.

Brian ponownie łapie ją za rękę. – Dobra. Żadnej operacji. Cokolwiek. Nie musisz jej mieć, jeśli nie chcesz. Ale nie pozwolę ci wrócić do tamtego domu. Nie mogę.

- Czemu nie? – pyta, niemal szepcząc. Czuje, jakby na jej sercu stanął słoń, miażdżąc je na naleśnika. Ten wspaniały mężczyzna jest idealnym nieznanym i nie ma nic wspólnego z jej życiem, poza tym, że mieszka w pobliżu. *Czemu tu jest? Czemu go to obchodzi?* Coś na kształt złości wypełnia jej serce.

- Czemu nie? Bo tak. Jesteś moją siostrą – posyła jej krzywy uśmiech.

Widząc uśmiech rozświetlający jego twarz, nie może się na niego dłużej złościć. Tak szybko jak się pojawiła, jej złość znika. Jej miejsce zajmuje zmieszanie.

- To nie ma sensu – mówi w końcu.

- Życie nie ma sensu, prawda? Więc czemu my powinniśmy?

Myśli o tym przez chwilę, patrząc jak delikatnie ją dotyka. Nikt od długiego czasu nie dotykał jej w ten sposób. Jest spragniona czułości, odnawiając sobie poczucia winy z tego powodu. Została w niej wola walki, która teraz świeci nieco mocniej.

- To prawda – mówi, a jej głos brzmi normalniej. – życie jest... szalone.

- Więc się dostosujmy. Bądźmy szaleni. Będziesz moją udawaną siostrą, ja będę twoim sąsiadem podszywającym się pod brata i razem to rozpracujemy.

Gdyby to mogło być takie proste. Łzy pojawiają się ponownie. – Ale... twój syn... moja twarz...

Klepie ją po ręce i wstaje. – Nie martw się o niego. Jest niezłym zawodnikiem. Wszystko mu wyjaśnię.

- Nie wiem jak zamierzasz wyjaśnić małemu chłopcu, jakim jest twój syn coś takiego jak ja.

- Zostaw to mnie – odchyła głowę i spogląda jej w oczy. – Tak przy okazji, jakie jest twoje prawdziwe imię?

- Nicole.

- Miło mi cię poznać Nicole. A może wolisz Nikki?

Nastrój staje się mroczny. – Nie. Nigdy mnie tak nie nazywaj – znowu chce krzyczeć z frustracji. John. Kontrolował każdą część jej życia, nawet to jak ją nazywano. Nigdy nie liczyło się to, czego ona chciała.

Brian wyciąga rękę i delikatnie odgarnia włosy z jej twarzy. – Nie będę. Obiecuję, Briana.

- To naprawdę lamerskie fałszywe imię – mówi, próbując rozjaśnić nieco atmosferę.

Uśmiecha się, niemal smutno. – Chyba nie jestem zbyt kreatywny.

Zanim może mu odpowiedzieć, przez drzwi wchodzi dwóch mężczyzn i kobieta, jeden z nich ma na sobie fartuch, a drugi policyjny mundur. Kobieta niesie podkładkę i ma na sobie garsonkę. Nicole odpręża się nieco, kiedy uświadamia sobie, że żadne z nich nie jest Johnem.

Rozdział siedemnasty

Po tym, jak policjant próbuje namówić Nicole, aby powiedziała mu, co się stało, a ona odmawia, lekarz i pielęgniarka oceniają jej stan i przekazują wiadomość, że zostanie przeniesiona na inne piętro i wkrótce wypisana.

Brian nie miał czasu żeby omówić to z Nicole przed ich wyjściem, gdy kobieta z księgowości przechodzi do swojej części. Jest szczupła i nieźle umięśniona, ma plakietkę mówiącą, że nazywa się Joanne Jones. Otacza ją zapach papierosów. Od czasu, gdy weszła, zachowuje się bardzo służbowo. Po krótkim wstępie przechodzi do wykładu pt. masz-rachunki-które-musisz-zapłacić.

Nicole siedzi na łóżku, zszokowana. W połowie przemowy kobiety zamyka oczy i zapada w sen.

Odzywa się Brian. – Jest na lekach przeciwbólowych. Najprawdopodobniej nic z tego nie zapamięta.

- Mimo tego, musi o tym wiedzieć. I potrzebuję podpisu na kilku formularzach.
- Nie ma ubezpieczenia – mówi Brian, zachowanie kobiety go irytuje. – A jej ręka jest złamana, więc nie sądzę, że uzyskasz dziś jej podpis.
- To będzie problem. Opieka na OIOMIE jest droga – stuka długopisem o podkładkę, którą trzyma w drugiej ręce. – Może podpisać drugą ręką.

Brian nie potrafi powstrzymać prychnięcia. – Tak, jasne. Kiedy tylko wyjmą z niej igłę. Mówiąc o kosztach, opieka w każdym miejscu tutaj jest kosztowna. Ale dajesz zniżkę przy zapłacie gotówką, prawda?

Kobieta zaciska usta. – Robimy, co możemy aby uczynić opiekę przystępną.

Brian wskazuje na Nicole i mówi cicho. – Znęcano się na niej przez długi czas. Jej obrażenia są rozległe i będą wymagać długiego leczenia.

- Jestem tego świadoma – głos i wyraz twarzy kobiety lekko łagodnieją. – Widziałam kartę. To nie zmienia faktu, że leczenie kosztuje.
- Nie macie fundacji czy czegoś, co zajmuje się takimi przypadkami?
- Nic finansowanego przez szpital, ale coś takiego powinno funkcjonować w społeczeństwie. Twoim zadaniem jest to znaleźć. Ja nie mam z tym nic wspólnego.

- Wiec, co zrobimy w międzyczasie?

- Powiesz mi jak zamierzasz zapłacić za pomoc, którą do tej pory otrzymała. Jesteś jej bratem, prawda?

- Tak. Może przyjdę później do twojego biura i omówimy szczegóły? Nie jestem pewien, czy ta rozmowa, jest tym, czego ona w tej chwili potrzebuje. Obawiam się, że to może zakłócić jej leczenie.

Kobieta kiwa głową. – W porządku. Tu jest moja wizytówka. Możesz przyjść jutro. Ale najpierw zadzwoń i upewnij się, że jestem w biurze.

- Zrobię to. I dziękuję. Jeśli natkniesz się na organizację, która mogłaby pomóc, weź dla mnie informacje, dobrze?

- Dobrze. Tak zrobię.

Kobieta opuszcza pokój, a Brian siada, przyglądając się Nicole. To, co ją spotkało jest niesprawiedliwe. Na myśl o tym, że szpital wyrzuca ją, bo nie ma pieniędzy, aby zapłacić za coś, co zrobił jej ktoś inny, ogarnia go potrzeba chronienia jej. *To ten duppek powinien za to zapłacić.* Usta Briana zaciskają się w cienką linię, gdy rozważa jakie ma wyjścia.

Wychodzi z pokoju, wyjmując komórkę i w szybkim wybieraniu znajduje numer byłej żony.

- Cześć Brian, co słyhać? – mówi na powitanie.

- Hej Helen. Słuchaj, mam tu mały problem i chciałem cię prosić o radę.

- Tak? Mów.

- To trochę skomplikowane. I poważne. Naprawdę poważne.

- Hmm, teraz mnie zaintrygowałeś – odrywa się do telefonu i mówi. – Liam, proszę... idź z tym na zewnątrz, dobrze? Wywołujesz u mnie ból głowy.

Brian uśmiecha się, doskonale wie, co robi jego syn i cieszy się, że to Helen musi się z tym mierzyć. – Po pierwsze, muszę wiedzieć czy możesz zatrzymać Liama jeszcze na kilka dni. Może tydzień.

- Cooo? Zwariowałeś? Wiesz jak wygląda mój grafik.

- Wiem. Wiesz, że wiem i nie prosiłbym gdyby to nie było bardzo ważne.

- Wow. Brzmi poważnie. Nigdy nie prosiłeś żebym zatrzymała Liama dłużej. Co... czy poznałeś kobietę swoich marzeń? Uciekacie na Jamajkę żeby się pobrać? – śmieje

się ze swojego żartu, ale szybko przestaje. – Serio. Czy to właśnie robisz? Nie powinnam z tego żartować. Jeśli tak, to gratuluje. Cieszę się, jeśli jest miła. Jestem wkurzona, jeśli nie jest.

- Nie, nie bądź śmieszna. Nie mam dziewczyny. Ale chodzi o kobietę i... to po prostu skomplikowane.

Przechodzi na swój prawniczy ton. – Odkomplikuj to, jeśli chcesz mojej pomocy. Powiedz, o co chodzi.

- W skrócie... jedna z moich sąsiadek jest w szpitalu. Została brutalnie pobita przez swojego chłopaka. Jestem z nią teraz w szpitalu, a później zabiorę ją do siebie na rekonwalescencję.

- Nie zrobisz tego – woła Helen i obniża ton głosu. – Nie przyprowadzisz do domu, w którym mieszka mój syn obcej kobiety z psychopatą na karku. To się nie stanie.

- Helen, będzie dobrze. Mieszka na drugiej ulicy, a on nigdy się nie dowie, że ona jest u mnie. Zaciągniemy rolety a ona nie będzie wychodzić. To tymczasowe. Poza tym wiesz, że nigdy nie postawiłbym Liama w niebezpieczeństwie. Nie bądź taka.

- Nie jestem taka. Jestem matką i oczekuję, że będziesz się zachowywał jak ojciec, a nie jakiś... superbohater.

- Jestem ojcem. I dobrym człowiekiem, którym powinien być ojciec, aby jego syn mógł czerpać wzór. Co chciałabyś żebyśmy zrobili? Odesłał ją z powrotem, na śmierć?

- Oczywiście, że nie. Nie bądź niedorzeczny.

- Więc gdzie? Nie ma dokąd pójść, bo już by tam była. Jej twarz... jest... okropna, to jedyne słowo, które może ją opisać. Jej twarz jest okropna. Zdeformowana. Trwale.

Helen milczy tak długo, że Brian zaczyna się zastanawiać, czy wciąż jest na linii. – Helen? Halo?

- Jestem. Tylko myślę.

- Proszę, Helen. Wiesz, że nigdy o nic nie prosiłem. Bez gadania robię wszystko, o co prosisz.

- Wiem, palancie. Nie musisz mi wypominać.

-Nazywasz mnie palantem, bo rozważasz pomaganie mi?

- Możesz się zamknąć i pozwolić mi przez chwilę pomyśleć? Jezu. Całkowicie mnie stresujesz. Jakbym nie musiała się zmagać z tym gównem w pracy... Nie potrzebuję jeszcze tego – wzdycha. – Co robić, co robić, co robić...

- Słyszę twój ton. Lepiej uważaj. Zapędzisz się jak chomik – próbuje powstrzymać rozbawienie w swoim głosie.

- Chomik? Jaki chomik?

- Ten, który obraca kółkiem zasilającym twój mózg – nie może się powstrzymać, śmieje się z własnych żartów. Nienawidzi, kiedy rozprasza jej gniew zenującymi żartami. Zawsze powtarza, że taki wielki i twardy mężczyzna nie powinien się tak głupkowato zachowywać, ale zawsze się z tego śmieje. To jedyna rzecz, która ich łączy, i która się nie zmieniła: oboje lubią się śmiać.

Wzdycha ciężko. – Oddzwonię do ciebie.

- Jesteś zła?

- Nie. Frustruje mnie twój kompleks superbohatera i chciałabym żeby moje życie było mniej skomplikowane, ale nie jestem zła.

- Nie jestem superbohaterem – mówi Brian, czując smutek.

- Powiedz to dziewczynie, którą ratujesz – odpowiada Helen zanim się rozłącza.

Rozdział osiemnasty

Nicole patrzy na Briana, który ciągle siedzi na krześle przy jej łóżku. Poprzedni dzień upłynął pod znakiem środków przeciwbólowych i rozmów, które pamięta tylko częściowo. Kobieta, która pytała ją o pieniądze nie wróciła, to jedyna dobra wiadomość dla niej. Całą resztą jest przerażona, szczególnie policjantem, który wracał dwukrotnie, próbując wydobyć z niej, co się stało. Ciągle odmawia, wie, że to doprowadzi do niej Johna.

Brian podnosi wzrok znad swojego Kindle'a. – O, obudziłaś się. Dobrze – uśmiecha się szeroko. – Jak się czujesz?

- Lepiej. Trochę lepiej – próbuje odpowiedzieć uśmiechem, ale jej rozbite usta są zbyt obolałe.

- Gotowa na powrót do domu? – pyta.

Jest bliska zawału zanim prostuje to, co powiedział.

- Miałem na myśli: gotowa do wyjścia? Do swojego nowego domu?

- Nie – mówi, oddychając łżej. – Nie jestem gotowa na nic z tego.

Posyła jej współczujące spojrzenie. – Wiem. Ale będzie dobrze. Musisz mi zaufać.

- Już to mówiłeś – wpatruje się zakrytą nogę, próbując przebrnąć przez ten niezręczny moment.

- Tak, tak mi się wydaje. Przepraszam. Po prostu powiedz kiedy robię się wkurzający. Nie gwarantuję, że przestanę, ale spróbuję.

- Nawet cię nie znam – jest zła z jakiegoś powodu. Jest taki miły. Nie przywykła do uprzejmości.

- A musisz?

- Tak? Tak mi się wydaje? Nie muszę?

- Jestem człowiekiem, ty jesteś człowiekiem. Oboje żyjemy na tym świecie, próbując przetrwać, być z ludźmi, na których nam zależy, być dobrymi dla innych. Jestem facetem. Co jeszcze musisz o mnie wiedzieć w tej chwili?

- W tej chwili?

- Tak. Na okres czasu, który zajmie ci zanim staniesz na nogi. Co musisz wiedzieć, poza tym?

- Muszę wiedzieć kim jesteś, co robisz, o twojej pochodzeniu... wszystko.

- Dlaczego?

- Dlatego! Dlatego... - próbuje myśleć o wszystkich powodach dlaczego, ale nie może nic wymyślić. Znowu pojawiają się łzy. Wygląda na to, że nigdy od nich nie ucieknie.

Brian odkłada czytnik na stolik, podchodzi do łóżka i łapie ją za rękę. – Możesz się dowiedzieć, co tylko chcesz. Jestem jak otwarta księga. Pytaj, o co chcesz.

- Skąd pochodzisz?

- Dorastałem w północnej części Nowego Jorku, ale przeprowadziłem się na południe razem z moimi rodzicami, gdy byłem w liceum. Od tego czasu tu mieszkam.

- Czym się zajmujesz w życiu, co pozwala ci na spędzanie tu czasu? Nie zwolnią cię?

- Nie, sam się zatrudniam. Odnawiam meble i antyki. Przy domu mam warsztat, a niedaleko mam magazyn na większe rzeczy. Mam tyle czasu ile potrzeba żeby tu być, więc się o to nie martw.

- Gdzie są twoi rodzice?

- Nie żyją. Od trzech lat. Odeszli w odstępie dwóch tygodni.

- Przykro mi.

- Nie powinno. Mieli szczęśliwe życie i tak też umarli. Bez żalu.

- Jesteś żonaty?

- Nie. Byłem. Już nie jestem.

- Gdzie twoja była żona?

- Mieszka w mieście, jakieś piętnaście minut ode mnie. Zajmuje się teraz naszym synem. Normalnie mieszka u mnie. Dużo podróżuje w pracy, ale zatrzyma go jeszcze na kilka dni, żebyś się mogła zadomowić.

- Co jeśli nie chcę się zadomowić? – czuje bunt. Jakby musiała postawić przed nim wyzwanie.

- To powiedz gdzie chcesz iść, zawiozę cię tam. Wszędzie, byle nie tam skąd przyszedłaś.

Odwraca wzrok, wpatrując się w ścianę. – Muszę wrócić.

- Gówno prawda – wyciąga dłoń i kładzie palec na jej brodzie, unosi jej twarz i zmusza by spojrzała mu w oczy. – Nie wrócisz tam. Nie obchodzi mnie, co powiesz i jakiej gównianej wymówki użyjesz, nie puszcze cię tam. Więc wybij to sobie z głowy. Wyrzuć. Na zawsze.

- Nie jesteś moim stróżem – mówi rozzłoszczona i sfrustrowana, smutne łzy spływają po jej policzkach.

Wyciera je, najpierw z jednej strony jej twarzy, następnie z drugiej. – Sama jesteś swoim stróżem, Nicole. Jestem tylko twoim obrońcą. Nie mogę cię do niego puścić. Następnym razem cię zabije, wiesz o tym.

Próbuje odwrócić wzrok, ale nie pozwala jej.

- Może – przyznaje. – Ale i tak muszę wrócić.

- Dlaczego? – wygląda na smutnego i to sprawia, że boli ją serce.

- Dlatego. I tak mnie znajdzie. Zawsze znajduje. A jeśli znajdzie mnie w twoim domu, może cię skrzywdzić. Albo twojego syna.

- Nie znajdzie nas, a jeśli spróbuje położyć choćby palec na którymkolwiek z naszej trójki, stłukę go na miazgę i wsadzę do więzienia na resztę jego życia.

Iskierka nadziei, która w niej pozostała przeradza się w mały płomień. – Czemu to dla mnie robisz? Jestem tylko kobietą ze zniszczoną twarzą i ciałem, która nie ma dokąd pójść – szloch wrywa jej się z jej gardła, a ciało zaczyna dygotać.

Delikatnie pochyła swój tors i przyciąga ją do uścisku. – Nie, nie jesteś. Jesteś dziewczyną, która zakochała się w nieodpowiednim facecie. Twoja twarz nie ma znaczenia, liczy się twoje serce. I jeśli możesz kochać takiego faceta, to wiem, że jest ono dwukrotnie większe, niż normalne. Poza tym... masz gdzie pójść. Idziesz do mnie.

- Bo jestem twoją siostrą – mówi, czuje, że jest gotowa się poddać. Poza sobą samą nie ma nic do stracenia, a w tej chwili to nie wydaje się warte walki.

- Tak. Bo teraz jesteś moją siostrą – opuszcza ją z powrotem na łóżko, odgarniając włosy z jej twarzy i uśmiechając się. – Proszę powiedz, że tak zrobisz. Obiecuję, że będę trzymał ręce przy sobie.

Prycha smutno. – Przy mnie to łatwa do dotrzymania obietnica, biorąc pod uwagę mój wygląd.

- Nie mów tak o sobie – Brian znów trzyma ją za rękę. Odkąd przyszła do szpitala, jego ciepła dłoń trzyma ją prawie przez cały czas. – Piękno pochodzi z wewnątrz, a nie z zewnątrz.

- Czy twoja była żona jest ładna?

- Tak. Jest piękna.

- Więc nie jestem pewna, czy wierzę w to, co mówisz, ale doceniam twój wysiłek – zasmuca ją, że jej życie z mężczyzną się skończyło, ale nie jest aż tak głupia, by myśleć, że jakkolwiek mężczyzna może kochać to, czym jest teraz. Nie ma nic do zaoferowania. Żadnej dumy, piękna, osiągnąć... nic.

- Ładna buzia przyciąga do ciebie ludzi, jasne – zgadza się. – Ale to osobowość i to, co masz w środku ich zatrzymuje. Osobiście, jeśli miałbym wybierać między ładną twarzą, a wspaniałą osobowością, wybrałbym osobowość.

Patrzy na niego, na jego surową, przystojną twarz, łagodne niebieskie oczy, muskularne ciało. Wzdycha i mówi. – To znaczy, że twoja osobowość nie jest warta zachodu.

Wybuchła śmiechem i pochyła się by pocałować ją w policzek, sprawiając, że robi jej się ciepło na duszy. Nie potrafi sobie przypomnieć, kiedy ostatnio ktoś pocałował ją z taką czułością. Może nigdy.

- To przezabawne. Wezmę to za komplement, dziękuję bardzo – uśmiech Briana rozświetla całą twarz.

- Kim jest Briana? – pyta Nicole, niespodziewanie odczuwając wagę swojego życia. W tej chwili, wszystko, co wiedziała o sobie i świecie zostało odwrócone. Jedyne pytanie, jakiej jej pozostało to: *Dlaczego? Dlaczego spośród wszystkich ludzi, pomaga mi ten mężczyzna?*

Jego uśmiech znika. Odchrząkuje zanim może odpowiedzieć. – Briana była moją siostrą bliźniaczką.

- Gdzie jest teraz? – pyta Nicole delikatnie, wyczuwając, że odpowiedź będzie trudna dla obojga.

- Zmarła jakiś czas temu.

- Przykro mi – mówi.

Brian podnosi jej dłoń i całuje ją. – Mnie też.

Rozdział dziewiętnasty

Komórka Briana zaczyna wibrować w kieszeni. Kiedy zauważa kto dzwoni, wychodzi z sali i odbiera.

- Hej Helen. Jak to wygląda?

- Wow. Po prostu wskoczmy w tą rozmowę, czemu nie?

- Przepraszam. Po prostu się niepokoję. Naprawdę potrzebuję twojej pomocy.

- Tak. Rozgryzłam to. Mogę zatrzymać Liama do nadchodzącego weekendu. Muszę go odwiedzić w niedzielę wieczorem, bo w poniedziałek rano jadę do Denver.

- To wystarczy. Zostanie wypisania w piątek. To da nam kilka dni na zaaklimatyzowanie się.

- Dlaczego zostaje wypisania tak wcześnie? Jej obrażenia nie są chyba aż tak poważne.

- Właściwie to jej obrażenia są całkiem przerażające, ale nie ma ubezpieczenia. Helen syczy w złości. - Teraz to się wkurzyłam. Czyli ją wykopują?

- Niezupełnie. Rozmawiałem z kimś z księgowości i będzie lepiej, jeśli część rekonwalescencji przejdzie poza oddziałem. Jej rachunki już wynoszą więcej, niż kiedykolwiek zarobi.

- Będzie musiała ogłosić bankructwo.

- Może. Zmierzymy się z tym, kiedy to nadejdzie. Czy musisz przyjechać do domu po więcej ubrań dla Liama?

- Nie. Zabrałam go na zakupy. Jest wyposażony w kilka strojów ze Spider Manem.

- Świetnie. Przez następny miesiąc będziesz ulubionym rodzicem.

- Ha. Kogo ty oszukujesz? Ja cały czas jestem ulubionym rodzicem.

Brian nie kłóci się z tym, bo ma nadzieję, że to prawda. Zarówno Liam, jak i Helen potrzebują tej emocjonalnej bliskości, odkąd nie zawsze mogą być razem fizycznie.

Brian wie, że jest szczęściarzem, bez względu na tytuł ulubionego rodzica: to on przez większość nocy otula Liama do snu i pierwszy widzi go rano z rozczochranymi włosami, sterczącymi na wszystkie strony. To ta pora, kiedy jest tak aniołek, który nie może zrobić nic złego. Później w ciągu dnia zaczyna wybijać szyby sąsiadów piłką do bejsbolu z autografem, co nieco zmienia punkt widzenia Briana.

- Nieważne - mówi Brian. - Czy wyświadczysz mi przysługę i ostrzeżesz Liama, że w domu ktoś jest? Ale nie mów mu kto.

- Czemu nie? - pyta Helen. - Może przygotowanie go na jej urazy jest lepszym pomysłem.

Brian wzdycha, nie oczekuje z radością na tę część rozmowy. - Dlatego. Już raz ją widział i to nie było mile.

- Jak to? I dlaczego dopiero teraz o tym słyszę?

- Bo to długa historia, którą wolałbym opowiedzieć ci osobiście. Ale zgaduję, że nie mogę dłużej czekać, bo powinnaś wiedzieć i nie chcę żebyś przyprowadzała go tutaj, aby to omawiać.
- Więc mów. Wyrzuć to, stary. Mam coś do zrobienia.
- Gorąca randka?
- Tak. Z sześciolatkiem.
- Pamiętasz ten wieczór, kiedy poszliśmy na mecz Marlinsów i złapaliśmy piłkę?
- Jak mogłabym zapomnieć? Ciągle cierpię na zanik słuchu od tego radosnego telefonu.
- Nasz urwis postanowił, że spróbuje wybić piłkę jak Wilson, więc wkradł ją z domu, poszedł na drugą ulicę i odbił ją kilka razy, tak abym go nie zobaczył.
- Tylko mi nie mów... - Tak. Wybił jej okno piłką. I kiedy poszedł ją odzyskać, zobaczył ją. Przebiegł do domu i przez godziny nie wychodził z pokoju.
- Nie rozumiem. Czy była wtedy pobita? To dlaczego nie pojechała do szpitala?
- Nie. Tak. W pewnym sensie.
- To znaczy?
- Jak już mówiłem, była bita wiele razy. To trwale ją zdeformowało. To właśnie zobaczył Liam.
- I po tym została pobita ponownie?
- Tak. Najwidoczniej. W dniu, w którym Liam wybił jej okno, poszedłem tam żeby przeprosić i pokryć szkody. Poznaliśmy jej chłopaka. Coś wydawało się z nim nie tak, a później Liama zaniepokoiło coś, co powiedział o Nicole. To jej imię, tak przy okazji. Ale mówimy na nią Briana.
- Helen waha się, zanim ponownie przemawia. - Czemu nazywacie ją imieniem twojej siostry?
- Nie mów tego w ten sposób. To nic dziwnego. Po prostu muszę ją ukryć.
- Oh. Okej, to ma sens.
- Tak czy inaczej, nie mogłem odpuścić. Musiałem tam wrócić i upewnić się, że wszystko jest dobrze. W poniedziałek, po tym jak zabrałaś Liama, poszedłem tam ponownie porozmawiać z kimś, kto byłby w domu. Kiedy oglądałem dziurę w oknie, zobaczyłem ją na podłodze.
- Jasna cholera.
- Tak. To było okropne. Myślę, że noc wcześniej po tym jak wyszliśmy, pobił ją do nieprzytomności i zostawił na całą noc na podłodze.
- Helen milczy przez chwilę, a kiedy się odzywa, słychać w jej głosie łzy. - To najstraszniejsza rzecz, o jakiej kiedykolwiek słyszałam.
- Przeszukałem sieć, Helen. Takie gówno spotyka kobiety na całym świecie.
- Wiem, że tak się dzieje, ale nie z ludźmi, których znamy - głośno pociąga nosem i odchrząkuje.
- Byłabyś zaskoczona. W każdym razie, najprawdopodobniej będzie myślała, że musi

do niego wrócić, więc moim celem jest przynajmniej uświadomienie jej, że nie musi tego robić, że ma inne opcje.

- Jak zamierzasz to zrobić?

- Pokazując jej. Będąc cierpliwym. Będąc przyjacielem i dając jej schronienie.

- Lubisz ją?

Brian waha się nim odpowiada. - Um, tak, tak sędę. Wydaje się miła. Przerazona i wstrząśnięta, ale miła. I jest mądra. Wnioskuje po tym, co mówi.

- Mam na myśli, czy ją lubisz. Czy jesteś nią zainteresowany.

- Nie bądź niemądra. Chodzi o to, że ona jest całkowicie złamana, Hel. Liam może ci powiedzieć. Nazywa ją potworem.

- Ale to się dla ciebie nie liczy, Brian. Znam cię. Zawsze chodził ci o to ukryte piękno.

- Nawet jej nie znam. Nie idźmy w tym kierunku, okej? Jest po prostu dziewczyną, która potrzebuje pomocy, a ja jestem skłonny jej udzielić, dobra? – mówi to, bo ma to sens, ale w Nicole jest coś wyjątkowego, czego nie potrafi zignorować. Tak, lubi ją. Dlaczego? Naprawdę nie ma pojęcia. Ale nazwanie jej po jego zmarłej siostrze nie jest przypadkiem. Nie analizuje tego głębiej.

- Okej, w porządku. Po prostu cię znam. Nie angażujesz się i nie zatrzymujesz w połowie. To nie w twoim stylu, więc mam nadzieję, że jesteś na to gotowy. Wygląda na to, że bierzesz na siebie spory bagaż...

- Nieważne. Czy potrzebujesz czegoś jeszcze? Powinienem chyba wracać do Sali.

- Czy ty śpisz w szpitalu? A co z pracą?

- Tak. Nie opuszczam pokoju poza wyjściami do bufetu po jedzenie. Z pracą w porządku. Mam teraz lukę w grafiku.

- Fu. Bardzo śmierdzisz?

- Hank przyniósł mi ubrania i przybory do golenia, a w jej pokoju jest prysznic. Nie śmierdę. Za bardzo.

Śmieje się, nie ma już śladu po jej wcześniejszym smutku. – Będę szczęśliwa przywożąc ci rzeczy, jeśli będziesz czegoś potrzebował.

- Nie, ze mną w porządku, ale dziękuję.

- Okej, zmykam.

- Czekał. Helen?

- Tak?

- Przypomnij mi, dlaczego się rozwiedliśmy?

- Bo nie możemy znieść swojego towarzystwa dłużej niż przez kilka minut? Bo jesteś domatorem, a ja podróżniczką? Ty lubisz country, a ja rock-n-roll?

- Lubię rock-n-rolla.

- Nieważne. Wiesz, o co mi chodzi.

Uśmiecha się, czuje jak ciepło ich przyjaźni wypełnia jego duszę. – Tak, wiem o co ci chodzi. Pogadamy później.

Rozłącza się i wraca do sali, cieszy się, że widzi swoją podopieczną rozbudzoną, siedzącą i uśmiechającą się.

Rozdział dwudziesty

Nicole czeka na niego, aż się rozsiądzie, zanim się odzywa.

- Myślałam o tym, co powiedziałeś.

- Czyżby? O czym konkretnie? Od kilku dni prowadzę tu konwersację. Kilka razy złapałem się nawet na przemawianiu do twojej kroplówki.

Bardzo stara się nie roześmiać, ale i tak się poddaje, ignorując ból w ustach. – Przestań być czarujący. Jestem poważna.

- Oooo, czarujący. Podoba mi się to. Co jeśli nie mogę na to nic poradzić? – uśmiecha się, wyraźnie zadowolony z siebie.

- Spróbuj.

Przybiera poważny wyraz twarzy. – Okej. Proszę bardzo. Przycisk czaru zostaje wyłączony.

- Tak lepiej – czuje się nieśmiała, zawstydzona. Posiadanie jego pełnej, pozbawionej uśmiechu uwagi sprawia, że motylki w jej brzuchu urządzają imprezę. – Tak czy siak, teraz kiedy zostaną stąd wykopana, myślałam, że może... może... mogłabym zostać u ciebie na kilka dni, dopóki nie będę mogła się sobą zająć. Tak przez dwa dni. Maksymalnie trzy – czas na wyleczenie się bez Johna w pobliżu brzmi jak marzenie i nie jest gotowa go porzucić. Jeszcze nie.

- Jasne. Albo możesz zostać do czasu, aż znajdziesz dla siebie jakieś bezpieczne miejsce. Nieważnie ile to potrwa.

- Jestem pewna, że nie dłużej niż trzy dni.

Wzrusza ramionami. – W porządku. W takim razie trzy dni.

Marszczy brwi. – Czemu tak łatwo na to przystajesz? – nachodzą ją podejrzenia, sprawiając, że z beztrioskiej i dziecinnej staje się bardzo niepewna.

- Łatwo? Co masz na myśli?

- Czemu nie klócisz się abym została dłużej?

- Chcesz żebym się o to klócił? – wzrusza ramionami. – Jeśli chcesz zostać dłużej, to zostań.

Opuszcza dłoń na nakrycie. – Nie! Po prostu chcę żebyś zachowywał się naturalnie.

Uśmiecha się. – Dobrze.

Naprawdę ciężko się na niego gniewać, kiedy się tak uśmiecha. – Dobrze, co?

- Dobrze, będę naturalny. To ja, zachowujący się naturalnie – szeroko otwiera ramiona i opiera o krzesło.

- Wkurzasz mnie i mieszasz mi w głowie, mam nadzieję, że o tym wiesz.

- Ty i Helen miałybyście wiele wspólnych tematów.

To nie jest odpowiedź jakiej oczekiwała. – Kim jest Helen?

- Moją byłą żoną. Właśnie rozmawiałem z nią przez telefon. Popiera twój pobyt w domu.

- Czy ona tam mieszka?

- Nie, ale nasz syn tak, więc zaangażowałem ją w podjęcie decyzji.

- To bardzo... fair z twojej strony. I miłe – on nie może istnieć naprawdę. Gdzieś tu jest haczyk, musi jedynie kopać, aby go odnaleźć. Niemal czuje, jakby nie była w stanie się zrelaksować czy zaufać mu dopóki nie odkryje czegoś nieodpowiedniego na jego temat. Jak na razie nie ma szczęścia.

- To dlatego, że jestem uczciwym i miłym facetem.

- I... niemądrym – całe to żartowanie jest jej obce. Minęło zbyt dużo czasu odkąd śmiech i wygłupy były częścią jej życia, to zapomniane uczucie. Zawstydzające, ale nie całkowicie straszne. W dziwny sposób, czuje, że śmiech i cieszenie się chwilą tak łatwo jest zbyt ryzykowne. Czekając aż podwinie jej się noga, Johna wpadnie przez drzwi i wyciągnie ją za włosy.

Brian zakrywa twarz dłońmi i mówi przez palce. – O nie... rozgryzaś mnie – opuszcza ręce na kolana. – to jak zimny prysznic, wiesz? Niemądrzy mężczyźni nie są seksowni. Helen powtarza mi to przez cały czas.

Nicole chce powiedzieć, że ona i Helen mają zupełnie odmienne zdanie na ten temat, ale nie mówi nic z tych rzeczy. – Kiedy wychodzę? Powiedzieli ci?

- W piątek. Jesteś gotowa?

- Jestem gotowa już teraz – podnosi rękę z kroplówką. – Jak tylko mnie odłączą, ukradnę wózek i wyjadę prosto przez główne drzwi.

Brian wzrusza ramionami. – Wykradnę cię, jeśli chcesz.

Diabelski błysk pojawia się w jego oczach i czuje, jakby miała śpiewać ze szczęścia. Popada w uniesienie. – Zrób to.

Spogląda na nią, a następnie na drzwi. Nagle staje się nerwowy. – Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. Lekarz powiedział, że chce mieć na ciebie oko przez jeszcze jeden dzień.

- Do diabła z nim. Przeżyłam to już z tysiąc razy. Nie muszę tu być. Poza tym, ile mnie to kosztuje? Dziesięć kawałków dziennie?

- Właściwie to więcej.

- Dobra. Zrobmy to – Nicole łapie za wenflon, próbując odkleić taśmę owiniętą na jej dłoni, zagipsowana ręka skutecznie utrudnia skoordynowane ruchy.

Niespodziewanie odczuwa silną desperację, by uciec z tego łóżka i z tego miejsca. *Wylaż! Wylaż ze mnie!*

Brian wstaje i podchodzi do jej łóżka, łapiąc jej dłonie i powstrzymując gwałtowne ruchy.

- Nicole, spójrz na mnie.

- Mam na imię Briana, zapomniałeś? – mówi, skopując okrycia i ignorując ból promieniujący od żeber.

- Nicole – mówi bardziej stanowczo. – Spójrz na mnie, proszę.

Zaprzestaje walki z narzutą i patrzy na niego, jej serce łomocze, a pot oblewa ciało. Zamierza ją teraz uderzyć? Czy teraz prawdziwy Brian pokaże swoje oblicze? Wzdryga się, oczekując bólu.

- Myślę, że powinniśmy poczekać – mówi. Jego mięśnie nie napinają się, gotowe do uderzenia, a twarz nie wygląda na rozzłoszczoną. Wygląda na... smutną.

- Muszę się stąd wydostać – mówi, panika miesza się z dezorientacją. Nic już nie ma sensu... to miejsce, on, to, co dzieje się z nią i jej chaotycznymi myślami, fakt, że czuje się przy nim bezpieczna, chociaż jest całkowicie pewna, że ją skrzywdzi.

- Czemu musimy wyjść już teraz? Najpierw mi to powiedz.

- Dlatego! – odtrąca jego dłonie, aby je odsunął. – A co jeśli mnie znajdzie! Co jeśli jest na korytarzu!

Brian cofa się o krok z rękami w geście poddania i mówi spokojnie. – Wtedy będziemy potrzebować przebrania, prawda? nie możesz opuścić szpitala jako Nicole. Musisz wyjść jako Briana.

Ciśnienie jej krwi spada i słabnie, i próbuje opanować niespokojne ruchy. Nie odmawia jej, sugeruje, że ma szansę na odniesienie sukcesu. Brzmi to bardziej jak przemyślany plan, niż ślepa bieganina.

Czuje się źle, że go odtrąciła i chce żeby znów podszedł bliżej i przemówił jej do rozumu. – Co masz na myśli?

- Zamierzam kupić ci przebranie, na wypadek gdyby on tu był. Co o tym myślisz? Dobry pomysł? Zły? Głupi przez niedorzeczny? A może całkowicie diabolicznie genialny? – podchodzi do przodu i delikatnie ujmując jej dłoń, umieszczając wenflon we właściwej pozycji i przyklejając brzegi opatrunku.

Kładzie się na łóżku, wysuwając rękę z jego dłoni. – To dobry pomysł – stwierdza, delikatnie ocierając pot znad górnej wargi. – Kiedy możesz to zrobić? Teraz?

- Później, może gdy będziesz jadła kolację.

- Ale to dużo czasu.

Brian ponownie łapie ją za dłoń i obraca ją, pocierając jej wnętrze kciukiem. – Posłuchaj, wiem, że czujesz się osaczona i bardzo bezbronna.

- Siedząca kaczka. Jestem jak siedząca kaczka z krzyczącą tarczą na mojej piersi.

- Wiem, że tak się czujesz i nie powiem ci, że to niedobrze czuć się w ten sposób. Ale zamierzam ci powiedzieć, że nie pozwolę by cokolwiek ci się stało. Ten chory dupek będzie musiał zmierzyć się ze mną żeby się do ciebie dostać. I jak moja ex zwykła mawiać, jestem zbudowany jak ceglany mur, więc nie pójdzie mu to łatwo.

- Jesteś duży – mówi, a uczucie ulgi otacza ją i pozwala się trochę rozluźnić. – Ale on też jest duży. I silny.

- Sprawdź ten sprzęt – Brian pręży przed nią bicepsy.

Śmieje się i wzdryga się z bólu. – Imponujące – to więcej niż imponujące, ale sprawia, że czuje smutek, gdy sobie to uświadamia. Nie chce się tak czuć przy swoim wybawcy. Chce móc odejść po trzech dniach i nie oglądać się w tył.

- Widzisz? Musisz mi tylko zaufać – wypuszcza ją i siada, podnosząc Kindle'a z pobliskiego stolika.

Kiedy zaczyna czytać na głos swoją powieść science-fiction, Nicole odkrywa, że idea zaufania mu nie jest już niemożliwa.

Rozdział dwudziesty-pierwszy

Leży na łóżku, pomarszczone prześcieradło pokrywa jej ciało. Kroplówka została usunięta z jej ramienia i nie jest dłużej w ten sposób uwięziona w sali szpitalnej. Pod kocami jest w pełni ubrana w strój, który Brian kupił jej w Target. Siniaki na jej policzkach zaczynają zieleńić, a obrzęk znacznie zniknął, ale to nie zmienia faktu, że wygląda jak potwór z jednym ramieniem w gipsie. Z tym Brian nie był w stanie nic zrobić. W każdym razie, jeszcze nie.

-Jesteś gotowa? – pyta, wyciągając dłoń.

-Tak gotowa, jak nigdy – Nicole uśmiecha się do niego drżąc, pozwalając złączyć się ich palcom na krótka chwilę. Jego dotyk sprawia, że czuje się spokojna i pewna siebie, a Brian nigdy nie jest zmęczony dotykaniem jej.

Jedna z pielęgniarek wchodzi przez drzwi. Ma na imię Tana i zawsze bardzo dba o Nicole, nigdy nie zadając pytań, ale w jakiś sposób wiedząc co trzeba zrobić, zanim zorientuje się Brian. – Już jesteśmy gotowi.

-Zróbmy to – mówi Brian. – Jesteś pewna, że jesteś gotowa? – pyta on Nicole.

Ona kiwa głową. – Tak, tak myślę. Będziesz tuż przy mnie, prawda? - jest wdzięczna, że Brian był w stanie kupić jej ciuchy, które pasują, a nie są tak wielkie jak szpitalna koszula, ale nadal to nie sprawia, że czuje się bezpiecznie.

-Tak. Zaparkowałam tuż pod wejściem, żebyś nie musiała daleko iść.

-Dobrze – szepcze. Jej twarz jest maską strachu.

-Obiecuję, że tam będę. Dasz sobie radę. – podnosi wzrok na Tanę, która kiwa głową, gdy wchodzi głębiej do pokoju. To jasne, że zdaje sobie sprawę z ważności tego co robią: jej wyraz twarzy wyraża współczucie i determinację.

Tana odzywa się bezpośrednio do Nicole – Zakryję teraz twoją głowę prześcieradłem, dobrze kochanie? Nie panikuj. Chcemy się tylko upewnić, że nikt cię nie zobaczy jak będziemy wychodzić.

Nicole patrzy na Briana po raz ostatni. Oboje wiedzą do kogo nawiązuje pielęgniarka, nawet jeśli ona sama tego nie wie. *John*.

Prześcieradło zakrywa twarz Nicole, a ona natychmiast zamienia się z żywego, oddychającego potwora, który żył za rogiem od Briana w ciało, które nie dało rady. Pozbawiona twarzy, imienia, niewidzialna. To będzie jej przykrywka. Brian

nienawidzi myśli, że musi udawać martwą by przeżyć. Zabiera swoją dłoń i wygładza prześcieradło na jej ramieniu.

-Do zobaczenia za chwilę – mówi Brian, ściskając jej stopę przez prześcieradło zanim wychodzi. Nie odpowiada. Jest tak nieruchoma, jakby naprawdę była martwa.

Gdy opuszcza piętro i wchodzi do windy, kierując się na parking, by przyprowadzić samochód do wyjścia ewakuacyjnego, Brian próbuje pozbyć się okropnego obrazu ze swojego umysłu. Rozważanie tego, że dłużej nie ma jej już na tym świecie jest okropne. Ledwie ją zna, ale w jakiś sposób stała się integralną częścią jego życia. Zaledwie pięć dni zajęło jej przejście od niewidzialnej kobiety mieszkającej za rogiem, do centrum jego wszechświata.

Wewnątrz windy jest sam i musi czekać tylko dziesięć sekund, zanim drzwi znowu się otwierają. Teraz już na parterze, zaczyna wychodzić. Jest tak zaabsorbowany swoim zadaniem, że nie rozpoznaje mężczyzny, który wchodzi do środka, dopóki facet na niego nie wpada, popychając go trochę na bok.

-Oh, przepraszam bardzo... - mówi Brian, jego słowa zamierają, gdy orientuje się kto to jest. Jego serce przestaje bić na kilka cennych sekund.

-Hej...? Czy ja cię z skądś nie znam? – pyta facet, wskazując na Briana, gdy marszy się w zastanowieniu. Ma na sobie czarną koszulkę polo, niewłożoną w jeansy i bejsbolówkę Chicago Club.

Serce Briana znowu zaczyna głośno walić w piersiach. To prawie bolesne. – Nie, nie sędzę.

Brian próbuje wyjść, ale facet chwyta jego ramię i zatrzymuje go.

-Tak, stary. Pamiętasz? Twój dzieciak kilka dni temu wybił mi okno. Przyszedłeś i zaferowałeś że zapłacisz. Pamiętam to jakby to było dzisiaj. – John stawia stopę w drzwiach windy by się nie zamknęła. Na nieszczęście, nie ma nikogo, kto by się na to poskarżył. Brian utknął w rozmowie, której chciał uniknąć najbardziej na świecie.

Cholera jasna. Kurwa nie wierzę. Nicole miała rację. Ściga ją. –Ah, tak. Prawda. Przepraszam, zapomniałem. – Brian wyciąga dłoń do uścisku. Jest na zewnątrz windy, ale odejście teraz wyglądałoby jak ucieczka, a on nie może sobie pozwolić na danie Johnowi tego wrażenia. Nicole jest zbyt blisko swojej ucieczki.

Brian jak niczego w świecie pragnie pociągnąć go i uderzyć prosto w twarz, ale teraz to nieodpowiednia pora. Może któregoś dnia pojawi się taka możliwość, teraz Brian nie może poradzić i wkłada dodatkową siłę w uścisk dłoni. Myśl, że to jest ta sama ręka która biła Nicole, sprawia, że jest fizycznie chory i bardziej wściekły niż

kiedykolwiek. Czuję się prawie tak jakby miał coś wspólnego z jej bólem, stojąc tutaj i będąc miłym dla tego dupka.

Kiedy Brian puszcza dłoń Johna, kładzie ją na tylnej części swoich jeansów i ostrożnie ja wyciera, mając nadzieję, że w jakiś sposób pozbędzie się jego potu ze swojej skóry.

-Stary, co tutaj robisz? – pyta John, jego usta wykrzywają się lekko. Podejrzenia wypisane są na całej jego twarzy, jego szczęśliwy głos nie oszukał go ani na chwilę.

Rozegraj to na spokojnie, Brian. Przez pół minuty zachowuj się spokojnie, a potem się stąd wynoś. – Ah, tak... Mój kolega leży na czwartym piętrze. Za dużo balował, czy coś takiego. – Brian próbuje roześmiać się, ale jego twarz z wysiłku wykrzywia się w dziwnych kształtach. Kończy podczas, gdy robi krok w tył i próbuje nie wyglądać jakby chciał zamordować tego oprawcy, tą marną wymówkę człowieka.

John skina głową. – Porażka. Chociaż, znam ten ból. Kiedyś zatrąłem się alkoholem, nie było dobrze. W ogóle.

-Co z tobą? Co ty tutaj robisz? – Brian próbuje ze wszystkich sił być wyluzowanym, jakby jeden sąsiad właśnie spotkał drugiego i na strzelaniu na wietrze. Ale potem coś się dzieje, i jego usta oddalają się od mózgu. – *Odwiedzasz swoją żonę? Kurwa! Dlaczego to powiedziałem? Boże, jestem takim idiotą.*

John marszczy się. – Co wiesz o mojej żonie?

Brian udając wyluzowanego, wzrusza ramionami. – Nic. Po prostu przez znak na twoich drzwiach i przez to co powiedziałeś stwierdziłem...

-Jak to? – ramiona Johna cofają się trochę do tyłu, gdy znowu przytrzymuje drzwi windy, które chcą się zamknąć. Zdecydowanie szykuje się do walki.

Brian próbuje wymyślić, jak wyplątać się z bałaganu, który właśnie spowodował. – Wiesz powiedziałeś mojemu chłopakowi, że nie jest w stanie się sobą zająć i dlatego powiesiłeś ten zakaz pukania i dzwonienia do drzwi... chyba wspominałeś też, że jest chora? Przepraszam, musiałem źle zrozumieć. Słuchaj, muszę iść.

-O tak stary. Nie ma sprawy. Ale nie, nie odwiedzam żony. Tylko, wiesz.... Przyjaciela. – John pochyła się w stronę Briana z wyciągniętą dłonią. – Wyślę ci ten rachunek w ciągu dwóch dni, trzymaj się stary.

Brian potrząsa jego dłonią, opierając się pokusie, by szarpnąć go mocno i złamać mu szczękę. -Tak, trzymaj się.

Brian opuszcza windę i kieruje się w dół korytarza tak szybko, jak może bez uciekania.

-Mam nadzieję, że twój przyjaciel czuje się lepiej! – głos Johna podążał za nim korytarzem.

Pot spływał z dolnej wargi Briana, ale zczekał dopóki nie będzie za rogiem, zanim go otarł. – Słodka Mario Matko Boża – mówi pod nosem, biegnąc truchtem na parking. Jeśli to nie pech, to nie mają szczęścia w ogóle.

Jedynym promykiem światła w tym całym bałaganie był fakt, że Tana wpadła na pomysł, by wywieźć Nicole ze szpitala jako nieboszczyka, zamiast pozwolić Brianowi zabrać ją do holu w peruce. *Wybrałbym schody*, mówi do siebie, próbując pozbyć się z głowy okropnych obrazów Nicole wpadającej na swój żywy, oddychający koszmar, właśnie wtedy, gdy miała zacząć wszystko od nowa.

Nie zobaczyłby jej. Potrafię się nią zająć. Dam radę zapewnić jej bezpieczeństwo. Nigdy wcześniej w to nie wątpił, więc teraz go to zabijało. To była gra w kotka i myszkę, albo w chowanego: Nicole była człowiekiem, a jej życie było w naprawdę wielkim niebezpieczeństwie.

Trzymanie tego złego dupka z dala od niej, stało się życiową misją Briana. Widząc z bliska, że prawie po zabiciu bezbronnej kobiety, potwór zachowuje się jakby nic się nie stało, sprawia że chce ryczeć jak zraniony lew i rozedrzeć mężczyznę na strzępy. Tylko raz w swoim życiu czuł taką opiekuńczość i to było wtedy, gdy ktoś o mało nie potracił Liama samochodem przed jego własnym domem. Ten nastolatek miał szczęście, że odjechał w jednym kawałku.

Brian spogląda przez ramię, gdy podchodzi do samochodu. Nie może być pewien, że dupek nie podąży za nim, więc wsiada do samochodu i od razu opuszcza teren szpitala. Po kilkukrotnym objechaniu budynku szpitala, wraca i podjeżdża do wyjścia ewakuacyjnego, które opisała mu pielęgniarka, po drugiej stronie budynku od miejsca w którym do szpitala wchodzili odwiedzający. Jego oczy cały czas przeszukują ulicę i parking dookoła niego, mając nadzieję, że nie trafią na mężczyznę w niebieskiej koszulce i czerwonym kapeluszu. Na szczęście, niczego nie zauważa.

Parkując w strefie załadunku, opuszcza zapalone auto i podskakuje. Drzwi, który były do tej pory uchylone, otwierają się do końca i staje w nich pielęgniarka. Nicole jest obok niej, zgarbiona, wyglądając jakby zaraz miała albo uciec albo upaść na podłogę.

-Co tak długo? – pyta Nicole, gdy do nich podchodzi, jej głos wypełniony jest strachem.

-Zostałem opóźniony w drodze tutaj. To nic wielkiego, chodź. – owija ramię wokół jej pleców. – Dzięki Tana – mówi do pielęgniarki. – jesteś aniołem.

-Dbaj o nią, a tu.... – podaje mu wizytówkę, na którą spogląda kątem oka zanim chowa ją do tylnej kieszeni. – Z tyłu zapisałam swój numer telefonu. Gdybyście potrzebowali pomocy medycznej, albo mieli jakieś pytania, po prostu do mnie zadzwoń. Osobiście przyjdę do twojego domu, bez żadnego księgowania. Mówię poważnie.

Brian szybko przytula ją jednym ramieniem, zanim prowadzi Nicole do samochodu. – Dziękuję. Za wszystko – chciałby powiedzieć jej w tej chwili, że raz uratowała życie Nicole, może dwa razy jeżeli liczyć pomysł wyprowadzenia jej w ten sposób, ale nie chce by słyszała to Nicole. Jeszcze nie jest na to gotowa.

-Dziękuję – mówi Nicole do kobiety przez ramię.

-Trzymaj się – mówi Tana tuż przed tym jak zamyka za sobą szpitalne drzwi.

-Wszystko w porządku? – pyta Nicole, pozwalając by Brian zaprowadził ją na tylne siedzenie. Otwiera drzwi i zdejmuje rękę z jej ramion, tak by mogła sama wsiąść do samochodu.

-Tak, wszystko w porządku. Ale chcę byś się położyła, dobrze? - sięga do środka i bierze ręcznik plażowy, który zawsze trzyma w samochodzie, składa go, po czym układa w najdalszym kącie samochodu. – Tu masz poduszkę.

-Dlaczego muszę się położyć? Bolał mnie zebra. – patrzy na niego, strach i brak zaufania wycierają z jej oczu. Nienawidzi tego, że ona czuje się przy nim w taki sposób, zwłaszcza wiedząc, że on czegoś jej nie mówi. Zarobił na brak zaufania właśnie w tej chwili, ale boi się, że ona ucieknie do szpitala, prosto w ramiona Johna, gdy coś powie. Ona zawsze wydaje się być na krawędzi poddania się.

-Ponieważ – mówi miękko, upewniając się, że jego własna panika nie rozbrzmiewa w jego głosie. – Nie prosiłbym, gdyby to nie było ważne. No dalej. Uda się.

-Coś jest nie tak – Nicole odmawia, na jej twarzy ponownie pojawia się panika. – Powiedz mi.

Brian chwyta jej ramiona i patrzy jej prosto w oczy. Rozdziela ich tylko kilka cali i on musi walczyć ze łzami, gdy bierze jej posiniaczoną twarz w dłonie i przekrwione oczy. – Nicole nie chcę byś panikowała, ale w szpitalu widziałem Johna.

Łzy natychmiast wypełniają jej oczy, jej twarz drży, a ona sama płacze. – jest tutaj? – jej szept brzmi jakby pochodził wprost z horroru.

-Tak. Więc proszę, połóż się. Muszę cię stąd wydostać.

Nicole nie zadaje więcej pytań. Wczołguje się na tylne siedzenie, cały czas płacząc. Zwijając się w kulkę, cicho pociąga nosem.

Serce Briana łamie się, gdy zamyka drzwi od strony jej stóp. Odczuwając ulgę, że nie wróciła do środka, wsiada do samochodu i opuszcza teren szpitala tak szybko jak może, bez zwracania na siebie niczyjej uwagi. Jego głowa cały czas się obraca, rozglądając się na prawo i lewo za czerwoną czapkę. Przy znaku stop znajdującym się tuż przed wyjazdem na główną ulicę, wyciąga telefon i dzwoni na numer z tyłu wizytówki, niezręcznie kręcąc kierownicą.

-Tana przy telefonie.

-Tana, tu Brian. Właśnie przyprowadziłaś Nic....to znaczy Brianę, do kostnicy dla mnie?

-Tak Brian. Co mogę dla ciebie zrobić?

-Słuchaj... nie chcę cię wmieszać w nic więcej niż to w czym już brałaś udział, ale chciałem dać ci znak. Dupek który zrobił to wszystko ...Brianie? Jest w szpitalu. Widziałem go jak schodziłem.

-O mój boże, powinnam zadzwonić po ochronę?

-Nie. Mimo, że chciałbym byś to zrobiła, to po prostu powiedz mu, że w szpitalu nie ma nikogo z takimi obrażeniami, jakie opisze albo by ktokolwiek kogo spotka na waszym piętrze też tego nie zrobił.

-Dlaczego myślisz, że przyjdzie na moje piętro? Oni nic mu nie powiedzą, wiesz. Mamy ochronę.

-On już tam jest. Wchodził do windy, kiedy ja z niej wychodziłem. Będzie sprawdzał pokoje i zadawał pytania. Gdybyś mogła się go pozbyć, byłoby wspaniale.

Głos Tany opada do szeptu. – nie mówi, niech zgadnę... ma na sobie niebieską koszulkę i jeansy, oraz czerwoną bejsbolówkę.

Serce Briana skacze mu do gardła. – Tak. To on.

-Rozumiem. Zabierają ją stąd. – rozłącza się.

Rozdział dwudziesty-drugi

Nicole siedzi na łóżku i wpatruje się w zdjęcie stojące na szafce nocnej. Podnosząc ramkę, skupia się na twarzach. Wyglądają na szczęśliwe. Idealna rodzina.

Słyszając hałas przy drzwiach, podnosi wzrok i znajduje Briana stojącego tam i patrzącego na nią, gdy pochyla się by oprzeć się o framugę.

-Wszystko dobrze? – pyta.

-Kto to? Twoja żona?

Brian wchodzi i siada obok niej na łóżku. – To Helen. Jest moją byłą żoną, z naciskiem na byłą, nie żoną. – wskazuje na małego chłopca. – A to jest Liam. Nazywam go Li-Li czasami. Nie jestem pewien jak długo mi jeszcze na to pozwoli, odkąd myśli, że jest już zbyt duży.

-Ile ma lat?

-Po sześciu przychodzi szesnaście.

Nicole uświadamia sobie, że się uśmiecha mimo że w pewnym sensie czuje smutek. Myśli o Kotku w ogródku Johna i uświadamia sobie, że nawet jeśli jest to dwa domy dalej, ból nigdy nie odejdzie z jej serca.

-Więc... idziesz grać w remika? – pyta Brian.

Nicole pozwala, by odebrał ramkę z jej rąk i przechylił się ponad nią, by odstawić zdjęcie na szafkę.

-Remika? Karty? – ładnie pachnie. Łapiąc zapach jego włosów i koszulki zamyka na chwilę oczy. W jej brzuchu zagnieździły się motylki. Myśli o byciu zdenerwowaną w jego obecności i cieszeniu się jego męskością sprawiają, że czuje się smutna. Nie ważne jak piękny jest, nic nie zmienia zimnych, faktów jej życia. To brzmi tak jak jedna z bajek, które czytała jej matka, gdy była mała. Pamięta jak bardzo myliła się wtedy, zawsze wyobrażała się jako Piękną, a nie jako Bestię, którą jest dzisiaj.

-Tak – Brian wstaje. – Jestem w nim całkiem niezły, więc jeśli nie chcesz przegrać, zrozumieć. Nie może nic poradzić i uśmiecha się z powodu jego brawury. – Nie grałam w to od dzieciństwa. Właściwie to nie pamiętam jak w to się gra.

-No chodź – wyciąga rękę by pomóc jej wstać. – Nauczę cię.

Nicole ignoruje ją i używa krawędzi ręki by wstać. Nie chodzi o to, że go odrzuca, ale o to, że takie pociągnięcie za rękę boli zbyt bardzo, źle się czuje kiedy marszczy się trochę, ale nie tak źle by przeprosić, albo to wyjaśnić. Lepiej będzie, kiedy nie będzie aż tak miły cały czas. To tylko sprawi, że trudniej będzie jej odejść za kilka dni. Nie będzie szczęśliwego zakończenie tej małej historii, nie jest na tyle głupia, by chociaż o tym marzyć. Życie nigdy nie będzie bajką, dla dziewczyny takiej jak ona.

Rozdział dwudziesty-trzeci

Nicole patrzy na niego ponad swoimi kartami. Uśmiecha się do kart jakie ma w swoich dłoniach, a Brian nic nie mogąc poradzić oddaje uśmiech. Z łatwością mogłaby być najgorszym graczem, który kiedykolwiek chodził po ziemi, ale jej próby wygrania, sprawiają, że jest zabawnie.

-Wyglądasz na całkiem zadowoloną – mówi, biorąc garść orzeszków i wrzucając je do ust.

-Jestem prawie pewna, że to rozdanie wygram – jej brwi są zmarszczone w wyrazie koncentracji.

Patrzy w dół na swoje własne ręce i rozkłada je na stole. – pozwól, że ci powiem iż czuję się trochę przerażony,

-Oh, powinieneś.

Przez pierwszą godzinę gry, Brian martwił się zbyt bardzo, że powie coś co ona może źle odebrać, tak jak na przykład powiedzenia, że go przeraża. ale po kilku rozdaniach zorientował się, że jest świetna w grze i tak samo jak on lubi się drażnić. Jego serce czuje się naprawdę pełne przez fakt, że ona jest naprawdę odporna. Mniej niż tydzień temu, został z niej wybity prawie każdy cal życia. Dzisiaj, pije sodę, je okropną mrożoną pizzę jakby to był posiłek dla smakoszy i przegrywa w kartach jak profesjonalista.

Jego usta unoszą się w pół-uśmiechu, gdy uświadamia sobie jak wiele radości sprawia mu spędzanie z nią czasu. Od godzin nie zwracał nawet uwagi na uszkodzenia na jej twarzy.

-Z czego się śmiejesz? Pobiję cię. Powinieneś się krzywić.

-Nieeee jestem tego taki pewien – mówi, dodając siódemkę do kupki, którą tworzy odkąd zaczęli grać. Potem rzuca ósemkę. – Tu masz trochę śmieci, których możesz się pozbyć. – podnosi wzrok i uśmiecha się, gotowy na jej kolejną odpowiedź.

Zamiera w miejscu. Chytry uśmieszek, który czaił się na jej ustach chwilę temu, znika gdy jej twarz blednie. W jej oczach zbierają się zły, a ona zrywa się na nogi, rzucając karty na stół. Otwiera usta by się odezwać, ale słowa wydostają się ledwo słyszalnie. – Ja...ja muszę iść ...muszę iść do łazienki. – opuszczając stolik w pośpiechu, porusza się szybko korytarzem. Drzwi zatrząskują się za nią zanim Brian przetwarza kompletnie co się właśnie stało.

-Co ja powiedziałem? – mówi niskim głosem, odtwarzając swoje słowa w głowie. – Trzeba pozbyć się śmieci? To ja tak dotknęło?

Wstaje i idzie do łazienki, zostawiając karty na stole. Pukając do drzwi, pochyla się by nie musieć krzyczeć. – Nicole? Wszystko w porządku?

-W porządku – mówi prawie falsetem. – Wyjdę za kilka minut.

-Przynieść ci coś? Gazetę albo czasopismo? – próbuje być zabawny, próbuje pozbyć się okropnego uczucia, że zrobił coś złego. Krzywiąc się na swój zły smak, robi głęboki wdech. Helen miała co do niego rację? Czasami jest zbyt głupkowaty. To jego plan B, kiedy nie wie co robić, a to zdecydowanie jeden z tych momentów.

Ona nie odpowiada.

-Będę czekał na ciebie w salonie. Kiedy wyjdiesz, możemy porozmawiać, albo dalej grać w karty albo po prostu iść spać. Wszystko zależy od ciebie.

Czeka aż odpowie, zmartwiony tym co będzie musiał zrobić, kiedy ona nie odpowie. Ulga w jego sercu jest prawie wyczuwalna, kiedy jej głos dochodzi zza drzwi i brzmi na mniej zmartwiony.

-Dobrze. Daj mi minutkę.

Brian idzie do salonu i siada na kanapie, wpatrując się w wyjście na korytarz i mając nadzieję, że przejdzie przez nie, a nie po prostu zniknie w swojej sypialni. Dręczy się wizjami jej wyjścia z domu i powrotu do mieszkania w ramiona potwora.

Rozdział dwudziesty-czwarty

Nicole wpatruje się w lustro, gdy łzy spływają po jej policzkach. Myślała, że ma już to za sobą, cały ten ból i nienawiść z powodu tego jak wygląda, ale gdy tak stoi, czuje jak jej własny brzuch wywraca się z powodu zniszczonej twarzy i wie, że nigdy nie będzie miała tego za sobą. John jej to zrobił, a co gorsza ona mu na to pozwoliła. I zrobił to Kotkowi.

Obrazy z tamtej nocy przewijają się przez jej świadomy umysł, nie chcąc być stłumione. Nie jest w stanie oddzielić rzeczywistości od koszmarów, nawet nie jest pewna co się dzieje naprawdę. Trzeba się pozbyć śmieci, Nikki. Zakop to. O tutaj. – nadal może jeszcze zobaczyć małe zawiniątko w dłoniach, trzymając je przed sobą.

Biorąc kilka głębokich wdechów, próbuje zebrać swoje uczucia. Przetyka wciąż i wciąż by powstrzymać się od wymiotów. *Nie. Nie będę o tym myślała. Nie zrobię sobie tego w tej chwili. najpierw potrzebuję czasu by uzdrowić swoją twarz. Swoją duszę uzdrowię później.* Wizualnie zatapia się w odbijanym przez lustro uszkodzonym obrazie. Przez dwa lata unikała wszelkich odbijających światło przedmiotów. Nawet kiedy John zmuszał ją by patrzyła, celowo mrużyła oczy, tak by nie wiedzieć tego co tak naprawdę się przed nią znajduje. Dzisiaj, w tej chwili, po raz pierwszy zobaczyła całą swoją twarz, ze wszystkimi szczegółami.

Mój boże, co za paskudztwo. Dotyka dziwnie wyglądających kości policzkowych, które już dłużej nie są równe, ani nawet w odpowiednim miejscu. Jej palce wsuwają się do jej spłaszczonego nosa, rozciągając go delikatnie i unosząc do góry, by wyglądał tak jak kilka lat temu. Nie pamięta swojego prawdziwego nosa, wszystko co wie to to, że nie wygląda tak, jak gdy miała dziewiętnaście lat i po raz pierwszy spotkała Johna.

Na łazience leży szczotka, używa jej by rozczesać swoje włosy. Jedną z pielęgniarek, pozbyła się wszystkich kołtunów, kiedy ona była nieprzytomna w szpitalu. Zasnęła ze swoimi włosami, które prawie już wyglądały jak dredy, a obudziła się z gładkimi włosami i pustymi miejscami, strategicznie zakrytymi grzebieniem.

Gdy Nicole przesuwając palcami po gładkich kosmykach, znalazła na czaszce kilka miejsc, gdzie nowe włosy powoli zaczynały odrastać. Na razie były króciutkie, ale za rok lub dwa, znowu będą długie. Uśmiecha się na myśli o posiadaniu wszystkich włosów, zanim uświadamia sobie, że szanse na to nie wynoszą nawet stu procent.

To się stanie jedynie wtedy, gdy John stanie się małym punkcikiem we wstecznym lusterku. Kiedy otwiera wargi, by sprawdzić swoje usta: brakujące i połamane zęby najbardziej przypominają o rzeczywistości.

Brian może być miły jak anioł i tak samo pachnieć, ale to nie zmieni prostego faktu: nie może zostać tutaj na zawsze, a im dłużej zostaje, tym ciężiej będzie jej odejść. John z łatwością mógł ją tutaj znaleźć. Poza tym, Brian zawsze będzie ją widział jako kogoś kim trzeba się opiekować. Marzenie o czymkolwiek innym byłoby marnowaniem czasu i przepisem na katastrofę. Jej serce jest jedyną rzeczą jaka jej została. Nie może ryzykować, że ono też zostanie roztrzaskane.

Spryskuje swoją twarz wodą i wyciera ją małym ręcznikiem, szczególnie uważając przy nadal posiniaczonych i pociętych miejscach. Wpatrując się w siebie w lustrze, po raz pierwszy od lat myśli, że może uciec i ukryć się na zawsze. Ale to nie będzie możliwe, gdy będzie zaledwie jedną ulicę od Johna. Plan zaczyna formować się w jej umyśle. Musi w jakiś sposób zarobić trochę pieniędzy, a potem może się przeprowadzić na drugą stronę kraju, do miejsca w którym on nigdy jej nie znajdzie.

Ignoruje napad smutku, który ogarnia ją na myśl, że nigdy więcej już nie zobaczy Briana. Był dla niej taki dobry. Nie tylko dał jej tymczasowe schronienie, ale również dał jej nadzieję. Od bardzo długiego czasu nie czuła się tak, jakby miały inne wyjście, poza czekaniem na śmierć.

Patrzy na swoje palce, wzdrygając się na to jak pokrzywione są od licznych złamać i samoistnie zrosniętych kości. Może mogłaby robić coś online, dzięki temu nie musiałaby w ogóle spotykać się z ludźmi. Jej palce nadal działają na tyle by była w stanie pisać. Mogłaby zamawiać jedzenie i inne rzeczy do domu, a może nawet posiadać psa. Wielkiego z ogromnymi zębami. Uśmiecha się do wizji tej bestii, gdy ta pojawia się w jej głowie. Nikt już nie byłby w stanie zakraść się do niej i złapać jej bez broni dzięki tej bestii w pobliżu.

Opuszczają łazienkę, przed zgaszeniem światła po raz ostatni spogląda na zniszczoną twarz. Tu i teraz decyduje, że już nigdy więcej nie będzie unikała luster i nie będzie ukrywała prawdy. Im szybciej zmierzy się z faktami i otworzy się na wszystko, tym prędzej ruszy na przód i się uzdrowi. Wszechświat dał jej kolejną szansę i tej nie zamierzała spieprzyć.

Rozdział dwudziesty-piąty

Brian czeka w salonie, kiedy pojawia się Nicole. Płakała. Jej oczy są czerwone, a jej twarz jest bardziej napuchnięta niż była wcześniej, ale uśmiecha się kojąco i jest o wiele bardziej zrelaksowana, niż kiedy opuszczała grę.

-Wszystko w porządku? - pyta, wstając, gdy wchodzi do pokoju.

-Nie wstawaj – mówi, zajmując miejsce na drugim końcu kanapy. – Czuję się dobrze. Po prostu miałam małe załamanie, ale już mi przeszło.

-Granie w karty ze mną jest w stanie do tego doprowadzić – uśmiecha się niezręcznie z powodu swojego głupiego poczucia humoru.

-Jesteś bardzo dobry, muszę ci to przyznać. Ale ja tak naprawdę nie próbowałam wygrać, więc....

Skina głową w zgodzie. – Ładnie. To brzmi jak wyzwanie do dogrywki. Może jutro będziesz miała na nią ochotę.

-Może – mówi Nicole – Jednak może ty wolałbyś iść na randkę albo coś takiego.

-Pewnie – mówi, nie łapiąc aluzji. – gdzie chciałabyś iść? – jest zachwycony tym, że ona chce gdzieś wyjść. Nie miał pojęcia, że jej postępy nadejdą tak szybko i łatwo.

Jej twarz czerwienieje, a ona nerwowo ociera pot z górnej wargi. – Nie miałam na myśli siebie. – i nagle nie może już spojrzeć mu w oczy, więc wpatruje się w stolik, szturchając go małym palcem.

On śmieje się cicho, mimo, że ukłucie zawodu w jego sercu jest niewygodne. Przez krótką chwilę, wyobrażał sobie ich siedzących przy kawie i lunchu. Zaskakuje go jak bardzo chce by to wyobrażenie było prawdziwe, by naprawdę się stało.

-W takim razie, kogo miałaś na myśli, jeżeli nie siebie? – wiedział, że to było zbyt dobre by było prawdziwe. Nigdy nie chciałaby wyjść do ludzi i na pewno nie z nim. Prawdopodobnie patrzy na niego i widzi Johna. Obaj są wielcy, mieszkając na tej samej ulicy i obaj noszą bejsbolówkę. Brian zastanawia się czy mógłby z tym skończyć. Helen urządziłaby wtedy imprezę.

-Wiesz, mógłbyś wyjść ze swoją dziewczyną albo coś.

-Nie mam dziewczyny. Już ci to powiedziałem. – *Czy ona wyciąga ze mnie informacje? Dlaczego?* Instynktownie wyczuwa w niej kobiece zachowanie, a on jest

zaintrygowany tym dlaczego to robi. Może pomysł ich obojga na kawie nie jest niemożliwością. Nie chce analizować tego dlaczego myśli o tych rzeczach. Z pewnością później podczas bezsenności będzie miał na to dużo czasu.

-Tak? – mówi.

-Może powiedziałem. Myślałem, że powiedziałem. Może sobie to tylko wyobraziłem. Albo to było wtedy, gdy gadałem do twojej kropłówki.

Zdrową ręką rzuca w niego małą poduszką, a ta uderza go prosto w twarz.

Gdy opada na jego kolana, mruga kilka razy, jego twarz nie ma wyrazu. Uwielbia to, że ona czuje się przy nim swobodnie. Poza tym, mogłaby rzucić w niego stolikiem do kawy, a on nie miałby nic przeciwko tej cholernej rzeczy. Tak długo, jak żyje, żaden mężczyzna nie podniesie na nią już ręki.

-Słyszałam wszystko co mówiłeś w tym pokoju. – mówi Nicole, jej twarz nadal płonie. Kilkakrotnie na niego spogląda, jej dłonie drżą.

-Oh, nie wiedziałem o tym... - odplywa, zastanawiając się czy słyszała jak ciągle jej powtarzał, że się nią zaopiekuje, ochroni ją i upewni się, że nigdy nie zostanie zraniona. To mogłoby być trochę zawstydzające, gdyby dowiedziała się jak szalał z niepokoju o nią, jak bardzo przejął się opieką nad nią.

Nie odzywa się, więc popycha rozmowę naprzód. Nie chce się tutaj zatrzymywać. – Więc, wiesz moglibyśmy gdzieś wyjść. Na randkę. Albo nie-randkę jeśli byś tak wolała.

-Na nie-randkę?

-Tak. Jak, przyjaciele. Albo zrobilibyśmy z tego oficjalną randkę.

Traci szczęśliwy wyraz twarzy. – Przestań. Teraz po prostu jesteś wredny. – zamierza wstać, ale za bardzo wpadła w kanapę, bo bez pomocy zranionej ręki ciężko jej wstać.

Brian pochyla się w jej stronę i chwyta jej wolną dłoń. – Nie idź. Proszę. Porozmawiajmy. – podnosi ją delikatnie, a ona z powrotem siada na poduszkach, patrząc na niego z nieufnym wyrazem twarzy.

Wzdycha ciężko. – Musisz po prostu zaakceptować fakt, że cały czas będę mówił niezręcznie, głupie rzeczy. Przepraszam, jeśli cię uraziłem. Proszę, wybacz mi.

-Nie powiedziałeś niczego co mnie obraziło – mówi, wzdychając do siebie. Patrzy się na ścianę naprzeciwko kanapy. – Wiem, że żartujesz i wiedza, że nigdy nie będę żyć normalnym życiem boli. Przegrałam. – wzrusza ramionami, a potem patrzy na niego. – To żałosne, prawda? Jak niektóre dziewczyny myślą, że tego potrzebują?

-Nie – kręci głową stanowczo. – To nie tylko dziewczyny, faceci też. Wszyscy chcą czuć się kochani, atrakcyjni, pożądani. To cześć bycia człowiekiem.

-Potwory nie mają luksusu cieszenia się z ludzkich rzeczy.

Rzuca w nią poduszką, uderzając ją w ramię. – Przestań. Teraz po prostu użalasz się nad sobą.

Jej szczeka opada. – Co?

-Słyszałaś mnie. – odmowa udziału w użalaniu się nad nią jest właściwą rzeczą, więc ciągnie to, mając nadzieję, że to się na nim nie odbije. – Nie będziesz tutaj użalać się nad sobą cały dzień i noc. Ten dom to strefa-wolna-od-litości.

Jąka się w odpowiedzi. – Ale...to po prostu...po prostu niemiłe. – nie podnosi się, patrzy się na niego, widać w niej gniew.

Brian woli gniew od smutku, więc wzrusza ramionami nonszalancko, jakby go nie obchodziło co ma na myśli. – Jestem realistą. Miałaś problem, ale teraz musisz ruszyć dalej. Teraz masz wyjścia. Musisz wybrać jedno, stworzyć plan i żyć tym planem. To proste.

-To naprawdę proste, nieprawdaż? – furczy na niego.

-Tak. Krok pierwszy, drugi, trzeci i tak dalej. Po prostu podążaj za planem.

-Tylko, że aby zacząć potrzebny jest plan. – mówi, jej słowa są oschłe. – To główny szczegół i coś czego nie mam.

-Tak? Więc zrobmy jeden.

Wyrzuca w powietrze zdrowe ramię, teraz brzmiąc bardziej na sfrustrowaną niż złą. – A jak mam to zrobić? Nie mam pracy, nie mam pieniędzy, dowodu...nic!

Brian wstaje i podchodzi do małego biurka w rogu, które służy za jego gabinet. Chwyta notatnik i długopis i odwraca się do niej twarzą. – Potrzebujesz planu i tak przypadkiem mam papier i długopis. Materiały potrzebne do jego zrobienia.

-No cóż... wszystkie moje problemy zostały rozwiązane.

Brian wraca na kanapę, siadając blisko Nicole. Jest zachwycony, gdy Nicole nie odsuwa się od niego. – Dobra, krok pierwszy... potrzebujesz papierów. Gdzie masz prawo jazdy?

-Nie wiem. John gdzieś je schował.

-Dobra. Online zamówimy nowy, który zostanie tutaj przesłany. To łatwe, choć zajmie trzy miesiące. – zapisuje to w pierwszej linijce kartki. –Co dalej?

-Praca? Pieniądze? Transport? Pies?

Patrzy na nią. – Pies?

Wzrusza ramionami, wreszcie wyglądając na zawstydzoną. – Tak. Pomyślałam, że mógłby mnie chronić.

Brian zaczyna warczeć, wskazując długopisem na jej twarz. – Grrrr. Co myślisz?

Podnosi poduszkę i delikatnie przykłada ją do jego twarzy. – Nie. Chcę prawdziwego psa, nie ciebie.

Udaje że się marszczy, patrząc na nią z najbardziej żalnym wyrazem twarzy jaki jest w stanie przybrać.

Uśmiecha się i szturcha go. – Skończ z tym.

Chichot który ucieka z jej ust, sprawia, że Brian się uśmiecha. Wraca do listy. – Okej, dobrze. Pies. Jest. Następna jest...praca... - patrzy na swoje biurko. – Potrzebuję kogoś do zajęcia się moimi rachunkami. – patrząc na nią, wchodzi z tryb błagalny. – Proszę uratuj mnie z mojego koszmaru.

-Nie nikogo nie potrzebujesz, więc przestań się zgrywać.

-Nie, mówię poważnie. – Brian odkłada notatnik na stolik i zeskakuje z kanapy, pędząc prosto do biurka. Otwiera szafkę i wyciąga z niej stos papierów i podaje jej wszystkie. – Widzisz to? Rachunki. Wpływy. Faktury. Sama widzisz, że potrzebuję pomocy.

-To co robiłeś cały ten czas bez pomocy? – pyta, brzmi podejrzliwie.

-Odkładałem je. I płaciłem za pomoc w niepełnym wymiarze godzin. Siwiałem. – wskazuje na swoją głowę. – To kiedyś był blond. Spójrz teraz na mnie.

-Masz może ze dwa siwe włosy.

-Widzisz! To koszmar!

Wygląda jakby próbowała się nie śmiać. – Nie mogę dla ciebie pracować.

Odkłada papiery i wraca do kanapy, opadając na siedzenie nawet bliżej Nicole niż był wcześniej. – Daję trzydzieści tysięcy rocznie plus jedzenie i mieszkanie.

Przełyka głośno. – Nie mogę.

Pochyla się i używa swojego przekonującego tonu. – Trzy tygodnie wakacji...

-Jesteś bardzo hojny dla nowego pracownika.

-Zostałem zauroczony słodką osobowością.

Jej twarz pięknie się rumieni. – Myślisz, że mam słodką osobowość?

-Wiem, że masz.

-Nie znasz mnie tak dobrze jak ci się wydaje. – mówi cicho.

-Więc pracuj dla mnie. *Pracuj ze mną*. Bądź moją księgową, sekretarką, szoferem i szefową. Założę się, że poradzisz sobie bardzo dobrze.

Ona przesuwa się na bok by na niego spojrzeć. – Mam być też szefową?

-Tak, lubię jak się mną rządzi. Zapytaj mojej bylejk.

Nicole śmieje się i szturcha Briana w ramię. – Nie jestem typem szefowej. Jestem bardziej przyzwyczajona do rządzenia mną.

On też się przesuwa tak by na nią spojrzeć. – Oh, wiem to. – zachowuje się tak jakby chciał jej spojrzeć głębiej w oczy. – Jednak jestem pewien, że gdzieś tam jest apodyktyczna dziewczyna.

W odpowiedzi się uśmiecha przez kilka sekund, ale potem jej twarz się załamuje.

-Co? Co powiedziałem tym razem? – pyta.

-Nic. – jej wargi drżą, a ona spuszcza wzrok na kolana. –Przepraszam. W tej chwili jestem mieszkanką emocji. Czuję się tak jakbym była na huśtawce albo roller coasterze. W górę w dół, w górę w dół...szczęśliwa, smutna, szczęśliwa, smutna.

-Chodź tutaj. – Brian zakłada rękę na jej plecy i przyciąga ją do siebie, gdy odchyła się do tyłu by oprzeć się o poduszki. – jestem pewien, że to całkowicie normalne. Po tym co przeszłaś, nie możesz się spodziewać, że będziesz wiedziała jak się w ogóle czuć. Twój świat był wypaczony zbyt długo.

-Myślałam, że w tym domu istnieje zakaz użalania się na sobą.

-Nie użalamy się. To nie jest użalanie się, my tylko rozmawiamy o faktach. A fakty są takie, że twoje życie zostało ci odebrane na kilka lat. Teraz je odzyskamy. Ruszymy do przodu. Użalanie się zostawimy za sobą i nie cofniemy się, prawda?

-Prawda – mówi, nie brzmiąc na przekonaną.

Ściska ją kilka razy, kołysząc jej ciało. – Nooo daleeej...powiedz to.

-Kroki wprzód, nigdy w tył. – mamrocze z rozdrażnieniem.

-Właśnie tak. Słuchaj, będziesz się potykać, ale po to ja tu jestem. Oprzyj się na mnie. Powstrzymam się od upadku.

-Właśnie to robię – patrzy na niego, a potem patrzy na ramię o które się opiera.

-Tak, ale chodziło mi o znaczenie przenośne.

-Jestem pewna, że to też robię.

-Okej, dobrze. Rób tak dalej i będzie dobrze.

-Co ty z tego będziesz miał? – pyta. – Korzyści wynikające dla mnie są jasne, ale co z tobą?

Brian odwraca się by spojrzeć na nią, jego twarz jest tylko kilka cali od niej. – Ja mam ciebie, oczywiście. – Pochylając się do przodu, całuje ją w czoło.

Rozdział dwudziesty-szósty

Tej nocy Nicole leży w łóżku i myśli o pierwszym wieczorze, który spędziła z Brianem poza szpitalem. Jest czarujący, uprzejmy, zabawny, inteligentny i przystojny jak żaden inny mężczyzna, którego znała wcześniej... i pocałował ją. Tylko w czoło, ale to był pocałunek.

Jej twarz rozgrzewa się na to wspomnienie, a ciało reaguje na tworzące się fantazje. Może pewnego dnia pocałuje ją naprawdę, nie tylko w czoło. Wspominał coś o randce z nią.

Jednak od razu wyrzuca ten pomysł z głowy, złościąc się na siebie za bycie tak głupią. Nigdy nie wyjdzie na randkę, a już na pewno nie z takim facetem jak Brian. Jest dla niej za dobry. Powinien być z piękną kobietą, która nie sprawi, że jego syn ucieknie, przerażony. Z kimś, kto jest pewny siebie, wesoły i olśniewający.

Sama myśl, że nigdy jej to nie spotka sprawia, że jest wykończona ze smutku. Zapada w sen, a jej ostatnią, przygnębiającą myślą jest to, że opisała, jaka była zanim spotkała Johna. Gdyby tylko Briana spotkała, jako pierwszego, jakże inaczej mogłoby się potoczyć jej życie...

Ogarnia ją ciemność, która przeradza się w koszmar. Cierpi. Czuje palenie pomiędzy udami i skurcze podbrzusza. Uczucie lepkości mówi jej, że jest tam krew. Mnóstwo krwi. Ukrywa się w garażu. On nigdy tu nie przychodzi. Wymyśliła, że ze wszystkich miejsc, gdzie mogłaby to przetrwać, to będzie to, do którego nie zajrzy. Wie, że ona boi się mysz, karaluchów i tego rodzaju rzeczy, które trzymają ją z dala od tego miejsca. Koce są rozłożone na podłodze, a poduszki z kanapy zastępują jej łóżko. Kartony i inne zapomniane śmieci zasłaniają widok na jej siedlisko od prowadzących do domu drzwi.

Łapie krótkie oddechy, aby być najciszej jak to możliwe. On śpi. Jeśli uda jej się pozostać cicho, nie obudzi się, nie przyjdzie sprawdzić, co się dzieje i nie zrobi niczego złego. Może ukrywać wszystko do czasu, aż wydobrzeje na tyle, by odejść. Teraz ma powód żeby odejść na dobre i nic jej nie zatrzyma.

Płacze z bólu i zakrywa usta dłonią, aby zatrzymać dźwięk. Wyciąga poduszkę spod głowy, przyciska ją do twarzy i krzyczy.

- Nicole! Nicole! – ktoś potrząsa jej ramieniem, pogarszając ból. – *O nie! Znalazł mnie!*

- Nie, nie, nie, nie, nie! – krzyczy, mocno gryzie poduszkę, próbując powstrzymać krzyk, aby jej nie usłyszał. Może tak naprawdę jego tu nie ma. Może to tylko jej wyobraźnia.

- Nicole, to ja. Brian. Masz zły sen.

Ciemne wyobrażenie garażu zaczyna znikać i zastępuje je dezorientowanie. Twarda betonowa podłoga nie jest twardą betonową podłogą, wydaje się bardziej... materacem.

- Brian? – pyta, nieznacznie wychyla głowę spod poduszki, sprawiając, że łatwiej jej oddychać. Lampa stojąca obok łóżka zapala się.

- Tak, to ja, widzisz? Wszystko w porządku? Słyszałem twój krzyk. Brzmiałaś, jakby ktoś cię mordował we śnie.

- Nie – odpowiada, oddycha głośno, gdy rzeczywistość całkowicie przebija się przez mgłę w jej mózgu. – Nie ja – mówi, przewracając się na plecy. – Dziękuję, że mnie obudziłeś. To było okropne.

- Chcesz o tym porozmawiać?

Jej twarz marszczy się, kiedy zdaje sobie sprawę, jak bardzo chce o tym porozmawiać, ale nie może.

- Już – Brian popycha jej bok swoim tyłkiem. – Przesuń się żebym mógł się przy tobie położyć.

Nie klóci się, bo wizja jego dużego, umięśnionego ciała leżącego obok niej jest zbyt ekscytująca, aby ją odrzucić. Może, jeśli będzie jej obrońcą, podczas, gdy będzie spała, odpędzi jej koszmary. Przesuwa się z trudem z powodu obolałych żeber i złamanej ręki, robi mu miejsce.

Wspina się na łóżko, pozostaje na pościeli, podczas gdy ona leży pod nią. Wkłada ręce za głowę a ona przesuwa się w dół, by zrobić miejsce na jego łokieć.

- Wiedziałem, że powinienem załatwić podwójne łóżko do tego pokoju – mówi Brian, wzdychając.

Przez długi czas leżą w ciszy, zanim Brian odzywa się ponownie. – Więc opowiedz mi o tym śnie.

- To tak naprawdę nie był sen. To było bardziej wspomnienie czegoś, co się stało.

- Chcesz mi o tym opowiedzieć?

- Tak i nie.

- Czemu nie?

- Bo to zbyt okropne. Po prostu chcę spróbować i zapomnieć o tym – nie mówi mu całej prawdy. Najbardziej boi się bycia osądzaną. Sama robiła to sobie wystarczająco często, ale bycie ocenianą przez kogoś, tak dobrego jak Brian byłoby znacznie gorsze. Ale nie powiedzenie mu o tym wydaje się być oszustwem. To sprawia, że jest jej naprawdę smutno, a w połączeniu ze wspomnieniem tej nocy w garażu i dnia po niej wystarcza, aby ponownie zaczęła płakać.

Brian podnosi rękę i wsuwa ją pod jej głowę. – Nie płacz. Razem sobie z tym poradzimy.

- Nie możemy sobie z tym poradzić, Brian. To się stało. Nie mogę tego wymazać, jakby nigdy nie miało miejsca.

- Nie, ale możesz się z tym pogodzić, zostawić w przeszłości i rozpocząć nowe życie.

- Nie wiem, czy potrafię to zrobić. Nie wiem, czy jestem wystarczająco silna.

- Oh, jasne, że tak – mówi i wydaje się sfrustrowany. – Daj spokój, byłaś jak więzień na wojnie – w jej uszach brzmi jak superbohater. – Żyłaś w strefie bitwy zajętej przez wroga, przez ile... dwa lata?

- Trzy.

- Jezus, trzy lata, Nicole! Trzy lata psychologicznego, emocjonalnego i fizycznego prześladowania.

- Skąd wiesz, co się stało? Nic ci nie powiedziałam.

- Bez obrazy, bo wiesz, że uważam cię za uroczą, ale patrząc na twoją twarz i dłonie mogę powiedzieć, co zrobił ci fizycznie. I szły za tym inne rzeczy. Zostałaś, pomimo tego, że prawie cię zabił, nie wiem ile razy. To oczywiste, że tobą manipulował. Bawił się twoim umysłem. To przytrafia się przez cały czas inteligentnym, silnym kobietom.

- Zniszczył mnie – szepcze. Nienawidzi wypowiadać tych słów, ale kiedy już to robi, czuje jakby zdjęto jej z piersi ogromny ciężar. Przyznanie, że jest złamana wydaje się blokować drogę do wyleczenia.

- Bzdura. Jesteś niezniszczalna. Jesteś łatwa do posiniaczenia, to na pewno, ale zniszczenia? Nie. Nie-e. Nie przyjmuję tego.

- Mówił ci ktoś, że jesteś uparty? – pyta, zadowolona z przejścia do przekomarzania się zamiast poważnych tematów.

- Nie. Nikt nigdy. Poza tymi, którzy mnie znają – wyciąga się by na nią spojrzeć. – Musimy porozmawiać o zaangażowaniu w to policji.

Sztywnieje w jego ramionach. – Nie – sam pomysł sprawia, że wpada w panikę. Wstałaby i pobiegła do łazienki, gdyby wiedziała, że utrzyma się na nogach.

- Czemu nie? Powiedz mi tylko to. Jeśli twoja odpowiedź będzie mieć sens, odpuszczę.

- Jeśli będzie mieć sens dla ciebie – uściśla.

- Oczywiście. Jestem jedyną rozsądną osobą w tym pokoju, więc nie ma, o czym mówić.

Szczypie go w bok, sprawiając, że odsuwa się na chwilę. – Nie nazywaj mnie szaloną – głęboko w środku boi się, że nazywanie jej w ten sposób będzie zbyt bliskie prawdy. Myśl, że John mógł odebrać jej również zdrowy rozum to za wiele. Zdecydowanie za wiele. Zabrał jej już wystarczająco dużo.

- To nie mów szalonych rzeczy, jak to, że nie napuścisz na niego policji.

- Nie zrobię tego – jest tego pewna, jakby nie miała wyboru i postępowała słusznie ruszając dalej i zostawiając resztę za sobą. Policja i tak nie może nic zrobić. John udowodnił jej to nie raz.

Brian siada i odwraca się do niej. – Powiedz mi, dlaczego. Proszę.

- Dlatego – próbuje wytrzymać jego spojrzenie, ale nie może, więc wpatruje się w sufit. – Jeśli powiem im cokolwiek, oni pójdą z nim porozmawiać, dowie się, że tu jestem i rozmawiam o nim, i przyjdzie po mnie, i mnie zabije. I najprawdopodobniej zabije też ciebie – łzy napływają jej do oczu. – nigdy bym sobie nie wybaczyła, jeśli coś stałoby się tobie, albo twojemu synowi.

- Óóóó, óóóó, óóóó... - Brian obraca się na bok i przytula ją, jego ciało dotyka ją przez kołdrę, od klatki piersiowej do kostki, jej zła złamana ręka leży na drugim biodrze. – Nie płacz. I nawet tak nie myśl, bo to się nie wydarzy.

Jej zdrowa ręka wysuwa się spod nakrycia, jakby miała własny rozum, przesuwa się i obejmuje go za szyję. Kładzie swoją zagipsowaną rękę na jego biodrze i niezręcznie przytula go do siebie, jakby tonęła, a on był jedyną rzeczą, która może ją uratować.

Ból w żebrach słabnie, gdy skupia się na mężczyźnie przy niej, na tej dobrej osobie, która próbuje pomóc. Wyobrażenie Johna pojawiającego się tu i wbijającego pięść w twarz Briana sprawia, że szaleje ze strachu i bólu. Nie może pozwolić, by cokolwiek stało się temu pięknemu mężczyźnie. Pamięta, co mówił do Liama, kiedy stał z nim na

ganku Johna. „*Pamiętaj, co mówiłem o uczciwości.*” John nie ma w sobie za grosz uczciwości. Przyszedłby tu, zniszczył tę rodzinę i nigdy nie obwiniałby za to siebie i swojej niepoczytalności. Winiłby ją.

- Znam go, Brian, Lepiej niż ktokolwiek. Skrzywdzi cię! Skrzywdzi Liama! – Jest rozgorączkowana, nie potrafi powstrzymać przerażenia. Może sobie wyobrazić, jak on to robi, błysk satysfakcji na jego twarzy, kiedy zadaje śmiertelne ciosy.

Duża dłoń Briana przesuwają się i głaszczą jej głowę, a jego unosi się z poduszki. Nachyla się i zatrzymuje tylko milimetry od niej. – Nie zrobi tego. Mówię ci, Nicole, nie pozwolę na to. To się tak nie skończy.

- Skąd wiesz? – szepcze, patrząc w te błękitne oczy. Chce się w nich zatopić i nigdy nie wychodzić.

- Bo wiem, kim ja jestem i kim on jest. Nie ma przy mnie szans.

Nie mogłaby się zgodzić bardziej, ale on nie mówi o tym samym, co ona. On ma na myśli siłę fizyczną, a ona siłę charakteru. – Jest silniejszy – szepcze.

- Nie, nie jest. Ja jestem.

- Mylisz się.

- Nie, nie mylę się, chcesz wiedzieć skąd to wiem?

Kiwa, jej głowa ledwie się rusza. Oddałaby wszystko, aby usłyszeć z jego ust coś, w co mogłaby wierzyć.

- Bo on walczy o kontrolę nad swoją własnością. Rzeczą. A ja walczę o ludzką istotę, którą cenię i chcę mieć w swoim życiu, bo ją szanuję i doceniam to, jaka jest wewnątrz. To czyni moją motywację silniejszą, a moją moc bardziej pewną.

Jej usta drżą na tą deklarację. Nie wie, że ma rację, co do podejścia Johna do niej. Jest własnością, rzeczą, którą posiada i kontroluje i nigdy nie porzuci. *Dopóki śmierć nas nie rozłączy.* – Jesteś superbohaterem, czy coś?

- Czy coś – mówi.

Przez bardzo długi czas patrzą po prostu w swoje twarze. Serce Nicole podskakuje, kiedy jego spojrzenie wędruje od jej oczu do ust i zauważa, że ona robi to samo. Ma takie piękne usta, pełne i ciemnoczerwone. Zasmuca ją myśl, że któregoś dnia będą one dotykać innej dziewczyny, ale nie jej.

- Naprawdę chcę cię teraz pocałować – mówi.

Jej gardło niemal się zacieśnia od paniki i ogarnia ją niedowierzanie. – Co? – udaje jej się wydusić.

Posyła jej najbardziej czarujący półuśmiech, jaki kiedykolwiek widziała. – Naprawdę mnie nie słyszałaś, czy chcesz żebym powiedział to jeszcze raz?

Próbuje odpowiedzieć, ale nie może wydusić ani słowa. Porusza wargami i powietrze opuszcza jej usta, ale bez dźwięku.

- Oniemiałaś. Sprawilem, że zaniemówiłaś, czyż nie?

Potakuje.

- Okej, więc będzie tak – mówi, jego głos jest zaledwie szeptem. – Zamierzam się do ciebie pochylić. Moim planem jest pocałowanie cię. Jeśli tego nie chcesz, wszystko, co musisz zrobić, to odwrócić lekko głowę i przestanę. To zależy od ciebie.

Zastyga, jej serce pędzi jak szalone. On nie może chcieć mnie pocałować. Dlaczego miałby chcieć mnie pocałować? Jestem odrażająca! Jestem okropnie brzydka! Jestem bezpowrotnie zniszczona!

Jego usta zbliżają się coraz bardziej. Ciepło jego oddechu otacza jej usta. W chwili, kiedy niemal jej dotyka, zamyka oczy i łzy spływają z obu stron. Ale nie porusza głową. Nawet o milimetr.

Jego usta dotykają jej. Ciepłe. Miękkie. Nie wywiera praktycznie żadnej presji, więc jest to jak cień pocałunku.

Nie porusza żadnym mięśniem. Część niej mówi, że on nie ma na myśli pocałunku, którego ona by od niego chciała. Udaje, że jest jej bratem. Jest po prostu miły. Próbuje sprawić, by poczuła się lepiej.

I wtedy usta znikają. Czeka kilka sekund i otwiera oczy.

Kiedy na nią patrzy, jego mina jest poważna. – Nie odwróciłaś głowy.

- Powinnam to zrobić? – ogarnia ją zażenowanie. To był test, a ona właśnie go oblała?

- Skąd. Nie, jeśli chciałaś mnie pocałować.

Uśmiecha się, ale jej usta drżą. Wypływa więcej łez.

- Dlaczego płaczesz? – szepcze.

Nie może odpowiedzieć. Zawstydziała się wystarczająco jak na jeden wieczór. Jak na całe życie, serio.

- Czy to dlatego, że było okropnie? Wielkie rozczarowanie?

Potrząsa głową i szepcze. – Nie.

- Może powinienem zrobić to ponownie.

- Dlaczego?

- Nie wiem... Żeby spróbować i zrobić to lepiej.

- Chodzi mi o to... dlaczego w ogóle mnie całujesz? – nie może uwierzyć, że to powiedziała. Jego pocałunek najwyraźniej otworzył drzwi pomiędzy jej myślami, a ustami pozwalając wszystkiemu wyjść.

- Bo jesteś urocza. Bo tego chciałem. Potrzebuję kolejnego powodu?

Wycofuje się, odsuwając od niego złamaną rękę. Zimno obejmuje jej serce, niszcząc ciepło, które zaczęło się tam wytwarzać. – To kłamstwo.

- Co jest kłamstwem? Że chciałem cię pocałować?

- Nie, to, że jestem urocza. Może ta druga część też.

Bardzo ostrożnie, Brian podnosi jej złamaną rękę i kładzie ją tam, gdzie leżała, przez cały czas patrzy jej w oczy. – Posłuchaj mnie, ty mała uparta istotko... nie możesz mi mówić, co o tobie myślę, okej? To moja decyzja.

- Nie ma mowy, żebyś myślał, że jestem urocza. Chyba, że jesteś ślepy. Prowadzisz samochód, więc wiem, że nie jesteś.

- Mój wzrok jest perfekcyjny, bardzo dziękuję i mogę myśleć, że jesteś urocza. Jesteś zabawna, mądra, strasznie słaba w karty, nawet jeśli nie chcesz tego przyznać i masz ładny tyłek. Dodałem to wszystko i jak dla mnie wyszło urocza.

- Myślę, że przyjmę pracę, którą mi wcześniej zaproponowałeś – mówi, szczęście wypełnia jej serce i sprawia, że czuje jakby mogła latać.

- O tak? Skąd ta zmiana?

- Bo tak. Najwyraźniej nie potrafisz dodawać. Nie potrafię sobie wyobrazić ile pieniędzy straciłeś zajmując się własnymi rachunkami.

Rozdział dwudziesty-siódmy

Brian wychodzi z warsztatu i zatrzymuje się w drzwiach żeby obserwować pracującą przy biurku Nicole bez jej wiedzy. Jej złamana ręka spoczywa niewygodnie na blacie, podczas gdy palce zdrowej dłoni przebiegają po klawiaturze komputera. Przez kilka ostatnich dni była zajęta wklepywaniem wszystkich ksiąg rachunkowych do programu, którego używała wcześniej.

Patrząc od tyłu, nikt by nie powiedział, że tydzień temu została niemal zabita. Jej postura jest wyprostowana, włosy zakrywają place, gdzie ich brakuje, a jej ruchy są płynniejsze niż kiedykolwiek wcześniej, odkąd ją spotkał.

Wie, że ciągle bolą ją zebra, ale ich stan się poprawia. Polepsza się jej z każdym dniem. To, że ma płątną pracę wydaje się ją inspirować.

Dziś przejdzie kolejny test na swojej ścieżce leczenia: Liam wróci do domu za godzinę. Martwi się tym cały dzień., Brian też, ale z innego powodu. Jak każdy rodzic małego dziecka, obawia się, że jego syn albo wyskoczy z czymś okropnym, albo ucieknie krzycząc z przerażenia. Brian ma nadzieję, że skoro jego syn już raz ją widział, twarz Nicole nie będzie dla niego, aż tak szokująca. Helen prawdopodobnie przygotowywała go na to i Brian jest pewny, że poinstruowała go, co ma mówić. Jedynym problemem jest to, że Liam nie zawsze robi to, co się mu każe.

- Oh, hej – mówi, odwracając się, przez ułamek sekundy jej twarz wyraża strach. – Zakradłeś się do mnie – pojawia się uśmiech, ale słabnie i zaraz opada.

Brian odpycha się od futryny i wchodzi do środka, zatraskując i zamykając drzwi na klucz, zanim przechodzi do salonu. – Lubię na ciebie patrzeć.

Próbuje się uśmiechnąć, ale nie do końca jej się to udaje.

- Czy to dziwne?- pyta, wchodzi do pokoju i opada na kanapę.

- Może trochę.

Brian kiwa głową, chcąc zapytać, czy to coś, co robił John, ale nie podoba mu się przywoływanie jego ducha w tym pokoju. – Jak ci idzie z tym bałaganem? – pyta, wskazując brodą na komputer.

- Nieźle, naprawdę. Tak naprawdę mnie nie potrzebujesz. Dobrze sobie radziłeś z papierkową robotą.

Brian wie, że to prawda, ale jeśli to przyzna ciężko będzie mu ją przekonać, żeby została i była jego asystentką. – Aha. Nienawidzę tego. Uwolniłaś mnie abym mógł więcej pracować i zarabiać większe pieniądze.

- Których będziesz potrzebował żeby mi zapłacić – odpowiada, przewracając oczami.

- Tak, ale celem jest zarobienie więcej, niż mam ci zapłacić i nie możesz zapomnieć o braku bólu głowy, który miałbym próbując dodawać i odejmować przez cały czas – uśmiecha się, przypominając sobie noc, kiedy ją pocałował. Nie próbował zrobić tego ponownie, nie to, że tego nie chciał.

Uszkodzenia na jej twarzy nic dla niego nie znaczą. Jest w niej coś bardzo pociągającego, pomijając wszystko inne. Nie jest pewien, czy to jej wewnętrzna siła, moc, która trzyma ją przy życiu na przekór wszystkiemu, co ją spotkało, czy też fakt, że go potrzebuje i sprawia, że czuje się niezbędny... ważny... potrzebny. Prawdopodobnie nie przeszkadza też to, że ma wspaniałe ciało, którego żadna ilość przerażającego znęcania się nie była w stanie zmienić. Potrzebuje trochę mięśni, ale nawet pomimo tego wygląda całkiem nieźle, o ile zdążył się zorientować.

Chciałby sprawić, by to zrozumiała, ale jego wysiłki trafiają w próżnię. Nie potrafi zaakceptować faktu, że uważa ją za atrakcyjną albo, że mężczyzna może się nią interesować. Słuchając tego, co mówi, można pomyśleć, że jest jakimś morskim potworem, czy czymś takim.

- Czemu tak się na mnie patrzysz? – pyta. Nie wydaje się zła z tego powodu, czy też przestraszona.

- Bo znowu chcę cię pocałować. Oglądanie cię, jak zajmujesz się moją księgowością sprawia, że jestem cały rozgrzany i udręczony – porusza sugestywnie brwiami.

Jej twarz się rumieni, odwraca się i przekłada papiery, udając, że jest zajęta. – Cicho. Zawstydzasz się.

- To nie ja się czerwienię – uwielbia się z nią drażnić. Sprawia wrażenie, jakby nie bawiła się w flirtowanie od wieków, albo nigdy. To sprawia, że Brian chce to robić przez cały czas.

- Nie słucham cię w tej chwili – mówi, wyciąga kartkę papieru i kładzie ją przed klawiaturą. – Mam robotę.

Z zewnątrz dobiega odgłos zatraskiwanych drzwi samochodowych i kroków. Brian patrzy na Nicole, kiedy docierają do niej te dźwięki. Całe jej ciało zastyga, a róż natychmiast spływa z jej policzków. Teraz jest blada jak duch.

- O mój Boże – szepcze z paniką w głosie. – Jest tu.

Brian wstaje z kanapy i podchodzi do niej, mówi spokojnym głosem. – To tylko Liam... wyluzuj – kładzie jej dłoń na ramieniu i delikatnie masuje. – To tylko mały dzieciak.

- Ale... ale... - obraca się na siedzeniu i jęczy, kiedy próbuje się podnieść zbyt szybko. – On mnie zobaczy! – próbuje się schować za Brianem, ale blokuje jej drogę. Kładzie jej dłonie na ramionach.

- Oczywiście, że cię zobaczy. Mieszka tu, tak jak ty – Brian patrzy na nią, próbując odgadnąć, o czym myśli. Wygląda, jakby się bała, że jest tam John.

Mała piąstka puka do drzwi. – Otwieraj, tato! To ja! Wróciłem! – dzwonek rozbrzmiewa wściekle, dzwoniąc jakieś dziesięć razy, jego dźwięk wibruje w całym pokoju.

Nicole napina się w uścisku Briana, ciągle próbując się za nim schować. – Ale on nie może mnie zobaczyć! Boi się mnie!

- Skarbie. Uspokój się, dobrze? Wszystko będzie dobrze – puszcza ją, obawiając się, że pomyśli, że jest brutalny.

- Nie będzie w porządku – mówi Nicole, łzy wypełniają jej oczy. – Nie mogę tego zrobić! – kartka, którą trzymała, spada na podłogę.

Odgłos klucza w zamku zatrzymuje jej następny ruch. Zamyka usta zamykają się z trzaskiem, gdy drzwi zaczynają się otwierać.

Nicole wycofuje się i staje za Brianem.

Odwraca się w stronę drzwi, nie odsuwa się by ją odsłonić. Jeśli potrzebuje rozegrać to w ten sposób, to zrobi wszystko, aby jej pomóc. Jediną rzeczą, której nie robi, jest ukrywanie jej, jakby miała się, czego wstydzić. Liam i Helen muszą ją poznać już na początku i zaakceptować to, że jest nowym domownikiem, tak długo, jak uda mu się ją namówić, by została.

- Cześć, tatusiu! – mówi Liam, wchodząc do pokoju. Helen podąża tuż za nim. Oboje zatrzymują się na tyle blisko, aby zauważyć, że Brian nie jest sam.

- Hej, Li-Li! Cieszę się, że wróciłeś – Brian nie rusza się z miejsca, próbując brzmieć tak normalnie, jak to możliwe. – Chcę żebyś kogoś poznał – wyciąga rękę do syna, pokazując by podszedł bliżej.

- Mamusia już mi powiedziała, że Briana tu jest – mówi mały chłopiec łagodniejszym głosem. – Mam dla niej prezent.

Helen wchodzi dalej do pokoju, pokonując wcześniejszą powściągliwość. – Przepraszam, że przyjechaliśmy wcześniej, mam masę roboty do wykonania zanim wsiądę w samolot i nie mogłam się skupić z Liamem biegającym dookoła – spogląda na syna. – Bez obrazy, kochanie.

- W porządku. Tatuś zawsze powtarza, że ma ze mną pełne ręce roboty, więc rozumiem.

Helen patrzy na Briana i uśmiecha się, rzucając okiem nad jego ramieniem na kobietę stojącą za nim. – Skąd on to bierze?

- Obwiniam za to telewizję – mówi Brian. – Słuchaj, wiem, że się spieszysz, ale chciałbym żebyś poznała... Brianę.

Spogląda przez ramię i napotyka spojrzenie Nicole. – Mogę cię przedstawić?

Panicznie przerażona to jedyny sposób, aby opisać wyraz jej twarzy. Ale zaciska usta i kiwa głową.

Mruga do niej pokrzepiająco i odsuwa się na bok, odsłaniając ją przed swoją rodziną. – Briana, chciałbym abyś poznała moją byłą żonę, Helen i mojego syna, Liama.

Brian przygląda się uważnie najpierw Nicole, a następnie Helen. Oczy Nicole skaczą dookoła, patrzy na drzwi, Helen, jego... ale nie patrzy na jego syna. Tak, jakby się bała. Może prawie poczuć nerwy przepływające przez jej ciało. Chce uciec.

Helen wyciąga rękę. – Miło mi cię poznać, Briana.

Nicole wyciąga rękę i pozwala Helen ją ująć. – Ciebie też miło poznać. Ja... przepraszam... - patrzy na dywan i odsuwa dłoń.

- Za co przepraszasz?

Nicole wzrusza ramionami. – Nie wiem – mruczy.

Helen patrzy na nią przez chwilę. Następnie spogląda na Briana, jej usta tworzą stanowczą linię. – Bri, możesz nas na chwilę zostawić same, proszę?

- Um, nie, nie sądzę, że to dobry pomysł. – odpowiada Brian.

- A ja tak. Dwie minuty. Zabierz Liama na dwór i pomóż mu zabrać rzeczy z samochodu.

Twarz Briana pali, kiedy zdaje sobie sprawę, że przecenił możliwości Helen w postępowaniu zgodnie z planem. Wszystko się popsuje, a on nie jest na to gotowy. Nie wie, co zrobić, aby powstrzymać ten rozpędzony pociąg, aby nie wypadł z toru i wszystko, o czym myśli, to jak straszne to będzie dla Nicole. Nie powinien był jej tego

robić, stawiać jej w tej sytuacji. Chce się walnąć z bycie tak niewrażliwym. Ale wystarczy jedno spojrzenie na twarz byłej żony i wie, że musi jej dać to, czego chce. Cokolwiek to jest, Liam to jej syn i to jego dom. Nie może tego zlekceważyć, jakby to ni miało znaczenia.

Liam wsuwa małą dłoń w rękę ojca. – Chodź, tato. Mam nową ciężarówkę. Jest duża – Liam spogląda nieśmiało na Nicole, ale szybko się odwraca, zanim ona to zauważy. – Są też inne rzeczy, które musisz dla mnie przynieść.

Brian patrzy na Nicole, dotykając jej ramienia wolną dłonią. – Zaraz wrócę. Nie martw się. Nie jest tak groźna jak się wydaje.

Nicole podnosi wzrok i posyła mu smutny uśmiech. To sprawia, że chce ją uratować raz jeszcze, ale zamiast tego wychodzi. Przez całą drogę do samochodu modli się, aby Helen nie sprawiła, że Nicole ucieknie.

Rozdział dwudziesty-ósmo

Nicole nie potrafi się zdobyć, by spojrzeć Helen w oczy. Czuje się jak intruz. Naciągaczka. Osoba, której nie powinno tu być. Wstyd narasta i dławi ją. Niczego bardziej nie pragnie, niż uciec i nigdy nie wracać. Obwinia Johna za ten bałagan. Gdyby nie on, ta rodzina żyłaby normalnym życiem, bez zapraszania potwora w swoje progi.

- Usiądźmy – mówi Helen, odchodząc by usiąść w fotelu obok kanapy. – No chodź. Brian mówi prawdę. Nie gryzę.

Nicole chce wybiec przez drzwi frontowe, ale nogi nie chcą z nią współpracować. Przesuwają ją powoli w stronę miejsca, na którym siedziała zanim przyjechali. Poduszka zapada się pod jej wagą, złamaną rękę kładzie na kolanach. Wpatruje się w stolik do kawy i czeka na słowa, mówiące jej, że ma się wynosić i nigdy nie wracać. Zastanawia się ile zajmie Johnowi ukaranie jej za tak długą nieobecność.

- Słyszałam, że zostaniesz z Brianem i Liamem na jakiś czas.

Nicole podnosi wzrok, zbyt zaskoczona tą otwartością, by pamiętać o strachu. Potwierdza.

- To dobrze. Sądzę, że dobrze ci to zrobi.

- Tak myślisz? – głos Nicole jest zachrypnięty, więc odchrząkuje. Nie tego oczekiwała.

- Tak. Pod jednym warunkiem.

Mały przebłysk nadziei Nicole umiera, jakby go tam nigdy nie było. *No to nadchodzi.*

- Musisz mi przyrzec na wszystko, co cenisz w swoim życiu, że nie skontaktujesz się z draniem, który ci to zrobił, gdy tu będziesz. Nie pozwolę by się tu pokazał i naraził mojego syna na niebezpieczeństwo.

Nozdrza Nicole rozszerzają się, a usta trzęsą z wysiłku, kiedy próbuje powstrzymać łzy. – Nie zrobię tego. Obiecuję – i ma to na myśli. Jak kuszące jest to by poddać się przerażeniu, że ją znajdzie i ukarze za to, że odeszła, wie, że dopóki tu mieszka, musi dbać o bezpieczeństwo tych ludzi. Tak, jak oni próbują zrobić to dla niej.

Helen odchyła głowę, patrząc na Nicole jeszcze przez chwilę. Z jakiegoś powodu nie sprawia to, że Nicole chce odwrócić wzrok. To najdłuższy czas, gdy wytrzymuje czyjeś spojrzenie, poza Brianem... cóż, tak długo jak sobie przypomina. Helen wydaje się miła. Twarda, ale miła.

- Kiedyś byłaś bardzo ładna, prawda? – pyta w końcu Helen.

I znowu, to nie jest coś, czego Nicole się spodziewała, więc szczerą odpowiedź opuszcza jej usta zanim może pomyśleć o czymś bardziej wymijającym. – Tak. Bardzo.

- Co powiedział lekarz? Możesz odzyskać swoją dawną twarz i uszy?

Nicole kręci głową. - Nie chcę ich.

Helen marszczy brwi. - Bez obrazy, ale dlaczego nie?

- To moja sprawa - mówi Nicole, obcesowość tej kobiety zaczyna ją wkurzać. Jedną rzeczą jest troska o bezpieczeństwo syna, ale narzucanie swojej opinii Nicole dotyczącej jej wyglądu, podczas gdy siedzi tu ze złamaną ręką i żebrami, z zielono-żółtymi siniakami na twarzy, to zupełnie inna sprawa. Ta kobieta ma tupet.

Helen wzrusza ramionami, zupełnie niewzruszona tym, że Nicole ją zbyła. - Wiem, że to twoja sprawa. Ale jeśli chciałabyś coś zrobić z... no wiesz... naprawić to, powinnaś dać mi znać.

- Czemu? Jesteś chirurgiem plastycznym?

Helen prycha. - Ha, a to dobre. Nie, jestem tylko prawnikiem. Ale znam kilku chirurgów. I to niezłych.

- Nie, dzięki. Doceniam propozycję, ale jestem szczęśliwa taka, jaka jestem.

- Czemu ciężko mi w to uwierzyć?

Nicole wzrusza ramionami. - Bo jestem naprawdę brzydka? Sama nie wiem.

Helen uśmiecha się szeroko i wybucha śmiechem. - Zabawna jesteś. Nie spodziewałam się takiej odpowiedzi.

Nicole odwzajemnia uśmiech, nie może się powstrzymać. - Teraz jesteśmy kwita.

- Przepraszam. Walę prosto z mostu. Brian na pewno cię ostrzegł.

- Nie, właściwie to nie zrobił tego. Powiedział mi tylko, że jesteś piękna.

Helen uśmiecha się pobłaźliwie. - Cóż, chociaż to u mnie działa. Nieważne, jak długo zostajesz?

- Tylko kilka dni.

Helen unosi brwi. - Naprawdę? Czemu nie dłużej? Brian cię wykopuje?

- Nie, wcale. To tylko... Nie chcę mieszać się w wasze życia albo wykorzystywać go.

Helen przewraca oczami. - Gdybym była tobą, bardziej byłabym się powiedziec mu, że odchodzę, niż wykorzystać cokolwiek - krzyżuje nogi.

Uczucie strachu narasta w Nicole i pali ją od środka. - Co masz na myśli?

- Tylko mówię, wydaje mi się, że podoba mu się, że tu jesteś. Jest bardzo stanowczy, co do tego żebyś została. Nieczęsto tupie na coś nogą, a tym razem to zrobił. To całkiem ekscytujące. To dlatego weszłam, musiałam zobaczyć co aż tak zaszło mu za skórę.

- Ja nie... On nie jest moim stróżem - ciśnienie Nicole rośnie, gdy zastanawia się, czy wysłanie stała się więźniem kogoś innego. *Wpadłam z deszczu pod rynnę? Proszę, Boże,* *nie...*

Helen nachyla się do przodu, a jej głos łagodnieje. - To, dlatego wyglądasz na taką spanikowaną? Nie chciałam żeby tak to zabrzmiało. Dom Briana nie jest więzieniem. A on nie jest twoim strażnikiem. Jest po prostu bardzo miłym gościem, który postanowił zająć się dziewczyną, którą znalazł skrzywdzoną. To nie jest nic wielkiego, ale nie jest żadnym psychopatą czy coś. Nie jest taki jak mężczyzna, z którym byłaś wcześniej, jeśli tego się boisz. Brian nie podniósłby na ciebie ręki, jestem tego pewna. To nie leży w jego naturze. Jest łagodny jak baranek, chyba, że ktoś próbuje skrzywdzić ludzi, których kocha. Wtedy lepiej uważać... jest zdolny do wszystkiego.

- Jeśli jest taki miły, to dlaczego się z nim rozwiodłaś? - Nicole mocno zaciska palce w pięści, czekając aż prawda wyjdzie na jaw. Szkielety Briana za chwilę wyjdą z szafy, co zarówno ja cieszy i zasmuca. Byłoby miło jeszcze przez chwilę żyć marzeniem, że nie robi nic złego, ale wie, że lepiej od początku znać całą prawdę o nim. Skończyła z fantazjami, życiem marzeniami i gdybaniem.

Helen kładzie łokcie na kolanach i podpira brodę dłońmi. - Czemu się rozwiedliśmy? ... Cóż... Ciężko na to odpowiedzieć. Jest naprawdę miłym facetem, nie można temu zaprzeczyć. I jest świetny w łóżku, więc to też nie był powód. Po prostu... - wzdycha ciężko i opiera się na krześle. - Chyba najlepiej to opisać w ten sposób, że on jest domatorem, a ja wędrowcem. Ja lubię teatr, operę i wakacje w odległych miejscach. A on lubi chodzić na mecze baseballu, oglądać filmy na video i raz w tygodniu zamawiać pizzę i skrzydełka. Za bardzo się różnimy by być kimś więcej niż dobrymi przyjaciółmi. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale tak jest. Razem wychowujemy Liama i współpracujemy przy naszych grafikach. Jest świetnym tatą. Nie mogłabym znaleźć lepszego dla mojego syna, jestem tego pewna. Ale nigdy do siebie nie wrócimy, jeśli o to się martwisz. Zbyt się od siebie różnimy. Minął rok odkąd podpisaliśmy papiery rozwodowe i nigdy tego nie żałowałam.

Odgłos kroków po raz kolejny dobiega z chodnika. Nicole czuje potrzebę, aby dowiedzieć się więcej o Brianie, mężczyźnie, który okazał się i jej wybawcą, i który jak twierdzi Helen, nie może zrobić niczego złego. Nie powiedziała o nim złego słowa, a Nicole sama nigdy nie była w teatrze czy operze.

To nie ma nic wspólnego z tym, co powiedziała Helen, ale jest więcej pytań bez odpowiedzi, które Nicole ma w głowie, a na które może odpowiedzieć tylko Helen. Nicole spieszy się by je zadać zanim Liam wejdzie do domu. - Dlaczego jest dla mnie taki dobry?

- Cóż, to pytanie za milion dolarów, nie sądzisz? - Helen odpowiada pytaniem. Kończy zdanie w chwili, gdy jej syn wpada do pokoju taszcząc zdalnie sterowaną ciężarówkę. - Sądzę, że ma to coś wspólnego z jego siostrą.

Rozdział dwudziesty-dziewiąty

Brian niesie małą walizkę syna i cztery inne duże torby ubrań i innych rzeczy, które kupiła Helen podczas tygodnia z Liamem. Nigdy by tego nie przyznał na głos, ale zauważył, że próbuje wynagrodzić mu to, że nie może z nim być przez czas, katując go zakupami. Liam ma tyle zabawek, że nie wie, co z nimi zrobić, ale to nie powstrzymuje Helen.

Brian wchodzi do salonu, kiedy Liam stawia ciężarówkę przed Nicole, by mogła ją podziwiać.

- Widzisz, ta rzecz tutaj to poręczka. Służy do tego żeby ludzie nie wypadli, kiedy się przechyli.

- To poprzeczka, a nie poręczka - mówi Brian. - To całkiem dużą ciężarówka. Jesteś pewien, że sobie z nią poradzisz? - stawia torby na środku pokoju.

Liam przewraca oczami. - Ćwiczyłem to całym dniami, tato. Zobaczysz. Pokażę wam. Chodźcie - mówi, patrząc na Nicole. - Możesz wyjść na podjazd i na mnie popatrzeć. Brian zauważa panikę na twarzy Nicole i spieszy żeby to naprawić.

- Może pokażesz mi później, Li-Li. Ale na razie Briana musi odpoczywać i zostać w środku. Widzisz? Ma złamaną rękę i lekarz zabronił jej wychodzić na słońce. W ogóle nie może wychodzić.

- Żadnego słońca? - Liam krzywi się i patrzy na rękę Nicole. - To głupie. Czy słońce rozpuści jej gips albo coś? Bo Dalton, taki chłopak z mojej klasy, nosił gips i wychodził na słońce przez cały czas, i on się nie rozpuścił, nawet trochę - spogląda na ojca, oczekując odpowiedzi.

- Co jest w tych torbach? - pyta Brian, jego głównym celem jest odwrócenie uwagi syna od gry w dwadzieścia pytań, która najwyraźniej nadchodzi. Chłopiec zachowuje się czasami jak mały buldog, który zaciska na czymś zęby i nie chce odpuścić. Jedynym sposobem, aby utrzymać go w ryzach jest zmiana tematu.

Technika rozpraszania działa. Liam odkłada ciężarówkę na stolik do kawy i tańczy dookoła zamkniętych toreb. - Mam dużo rzeczy. Ale najpierw prezenty! Mamusia powiedziała, że będę dzisiaj jak Święty Mikołaj! - sięga do środka, wyciąga piłkę do baseballa i rzuca ją niezdarnie do ojca.

Brian łapie ją zanim spada ona na szklany blat stolika. - Za co to?

- Mamusia powiedziała, że powinienem dać ci piłkę, bo następnym razem, kiedy ci ją podkradnę, nie będzie to ta ważna, którą złapaliśmy na meczu – uśmiecha się lekko do Briana i rzuca kilka nerwowych spojrzeń na Nicole.

Brian kiwa do Helen. – Dobrze pomyślane. Gdzie powinienem ją postawić, Li-Li?

- Postaw ją na komodzie, a tą drugą przestaw wyżej. Mama mówi, że powinieneś ją przestawić żebym nie czuł pokuty.

- Pokusy – poprawia go Helen. – Kusi cię, więc to nazywa się pokusa.

- Pokuta. To właśnie powiedziałem – Liam ponownie sięga do torby. – I to! – wyciąga coś różowego. – To dla Briany! – podchodzi i wyciąga to do niej, podnosi rękę w niezgrabnym ruchu. – Proszę. To dla ciebie. No dalej, weź to.

Nicole wyciąga powoli rękę i przyjmuje prezent, patrząc na niego, a następnie na Liama. – Co to jest?

- Nazywa się ku-ku królik. Wkładasz do niego lód i gdy masz kuku, przykładasz na nie królika. To sprawia, że lepiej się czujesz.

Nicole przełyka kilka razy, odwraca królika i pociąga lekko za klapkę, sprawdzając gdzie wkłada się lód. Jej palce delikatnie prześlizgują się po materiale, jakby ruszała się w zwolnionym tempie.

Odzywa się Helen, ratując Briana przed próbą wypełnienia niezręcznej ciszy głupotami. – Liam się o ciebie martwił. Chciał dać ci coś żebyś poczuła się lepiej.

Usta Nicole zaciskają się w cienką linię. – Dziękuję, Liam – mówi, wstając gwałtownie. – To bardzo miłe z twojej strony – ostatnie słowa więzną jej w gardle, gdy szybko wychodzi z pokoju. Drzwi do jej sypialni zamykają się za nią cicho.

Liam i Helen patrzą jak odchodzi, a Brian wstaje.

- Rozpłakała się przeze mnie? – pyta Liam, brzmiać jakby sam miał się rozkleić.

Brian przyciąga syna do uścisku, podnosi go do góry, by móc wtulić twarz w małą szyję chłopca. Całuje go kilkukrotnie i odpowiada. – To były łyzy szczęścia, skarbie. Szczęśliwe łyzy.

Głos Liama jest stłumiony, przytula twarz do koszulki ojca. – Dla mnie wyglądały na smutne łyzy.

- Czasami te szczęśliwe wyglądają jak smutne – mówi Brian, całując go raz jeszcze i odstawiając na podłogę, popycha go w stronę matki. – Idź, okaż mamie trochę uczucia, a ja sprawdzę co z Nic... Brianą.

- Kim jest Nicbriana?

Brian jest już w połowie korytarza, kiedy słyszy odpowiedź Helen. – Czy ktoś ci już mówił, że za dużo gadasz?

Rozdział trzydziesty

Kiedy Brian wchodzi do pokoju i cicho zamyka za sobą drzwi, Nicole siedzi na łóżku i trzyma prezent w dłoniach.

- Hej – mówi, siadając obok niej. – Co się stało?

- Przepraszam. Ja po prostu... - walczy żeby zachować spokój. – Byłam zaskoczona i wtedy zobaczyłam to i... to było trochę przytłaczające – spogląda na Briana, czując się okropnie z powodu swojej reakcji. – Czy bardzo go zasmuciłam? Naprawdę przepraszam. Jest takim słodkim chłopcem – myśl, że mogła sprawić przykrość synowi Briana jest nie do zniesienia. Szczęście z dawania prezentów emanowało z niego i to było jak oglądanie cudu, radość była niemal namacalna. I wtedy ona musiała wszystko zepsuć swoją niezdolnością do pozostawienia przeszłości za sobą. *Kiedy? Kiedy będę mogła wyzdrowieć?*

- Niece, nie martw się o to. Już zajął się czymś innym. To właśnie jest świetne u dzieci w jego wieku... mały zakres uwagi.

Próbuje się do niego uśmiechnąć, wdzięczna za próby poprawy jej nastroju, ale ciągle nie może sobie poradzić z huśtawką nastrojów. Zalicza wzloty i upadki, jakby była popychana od radości do rozpacz.

- Czy istnieje jakiś konkretny powód, dla którego ta rzecz cię zasmuciła? Czy to z powodu tego, że Liam był miły?

Nicole opuszcza wzrok, zmuszając się do spokoju. Tak naprawdę nie chce znać odpowiedzi na to pytanie, więc idzie na łatwiznę. – To, że był taki miły.

- Czemu ci nie wierzę? – pyta, wyciągając rękę i zabierając od niej królika.

Patrzy na przedmiot w jego dłoni, przez jakby się wydawało wieczność, zanim odpowiada. – Może dlatego, że nie jestem gotowa opowiedzieć ci niektórych rzeczy o moim życiu i nie jestem zbyt dobra w ukrywaniu tego.

Powoli kiwa głową, ciągle patrząc na zabawkę. – Tak, to pewnie to – podnosi na nią wzrok, łapiąc jej spojrzenie. – Jak myślisz, kiedy będziesz gotowa to zrobić? To znaczy, podzielić się tym ze mną.

Patrzy mu głęboko w oczy, szukając czegoś, jakiejś wskazówki, że wykorzysta te informacje, aby ją skrzywdzić. Jak zwykle nie znajduje w nich niczego takiego. Tak jakby pytał, bo naprawdę mu na niej zależy i chce jej pomóc. Problemem jest to, że ciężko jest się jej tak odsłonić. W tej chwili ciągle walczy o przetrwanie.

Delikatnie kładzie dłoń na jego przedramieniu i przerywa kontakt wzrokowy. – Nie wiem czy kiedykolwiek będę mogła to zrobić. Przykro mi, jeśli to brzmi oziębło.

- Możesz powiedzieć, dlaczego? Czy to, dlatego że mi nie ufasz, czy chcesz o tym zapomnieć?

Wzdycha, próbując wymyślić odpowiedź na to pytanie Ciężko jest dać prostą odpowiedź, która pasowałaby do tego miłego opisu.

– Nie jestem pewna. Chyba nikomu do końca nie ufam w tej sprawie, nawet, jeśli jesteś dla mnie godny zaufania – patrzy na dywan, zbyt zawstydzona by na niego spojrzeć. – Zdarzyły się rzeczy, których się wstydzę. Rzeczy, które sprawiają, że marzę, aby wyszorować część mojego mózgu do czysta, a wspomnienia odejdą na zawsze.

- Rozumiem, co chcesz powiedzieć, ale wiesz co, wydaje mi się, że te wspomnienia muszą pozostać.

Szybko podnosi na niego oczy, zaskoczona jego odpowiedzią. – Co?

- Tak – drapie się po głowie, zapominając o króliku, którego trzyma. Odkłada go i marszczy na niego brwi zanim ponownie się odzywa. – To jak... wszystko, co ci się przytrafiło, wszystkie te straszne rzeczy, o których mam nadzieję kiedyś mi opowiesz, są częścią ciebie. Tworzą blizny na twoim sercu. Jeśli jej wymażesz, spróbujesz sprawić by zniknęły, wywołasz tym jeszcze większe szkody. Blizny są drogą twojego ciała do wyleczenia, czynią tę uszkodzoną część silniejszą niż kiedykolwiek była.

- To całkiem poetyckie – mówi, niepewna czy się z tym zgadza.

- Podoba ci się? – uśmiecha się.

- Może. Nie jestem pewna, czy się z tym zgadzam, ale to chyba nie ma znaczenia.

Bierze ją za rękę i splata ich palce, królik pozostaje porzucony na jego kolanach. – Chcę tylko powiedzieć, że podobasz mi się taka, jaka jesteś, łącznie z bliznami. Nic, co powiesz tego nie zmieni.

- Skąd ta pewność? – mówi, niezdolna by podnieść głos. Dręczy ją wspomnienie innego różowego króliczka.

- Bo wiem, kim jestem. To tylko ja.

- Tylko ty – zachowuje się, jakby to było proste, kiedy w rzeczywistości to jest wszystkim. To marzenie, którego nie odważyła się mieć. Fantazja, której nie odważyła się rozważyć. To niemożliwe, że Brian jest prawdziwy.

- Tak. To właśnie mówię. Tylko ja.

- Nie rozumiem – umiejętność wyrażania się opuściła ją. Czuje, jakby połowa jej mózgu wyjechała na wakacje, zostawiając tylko tę część, która utrzymuje jej zdolność do życia i rozmowy na najniższym poziomie. Wszystkie te emocje, wspomnienia i życzenia płaczą się ze sobą wywołując zamęt. Pojawia się ból głowy, który zakłóca skupienie.

- Myślę, że muszę pomóc ci to zrozumieć. W międzyczasie będziemy po prostu oddychać, jeść, spać, może trochę całować i w końcu wszystko się ułoży.

Uśmiecha się smutno. – Nie chcesz mnie całować – chce się jej płakać, bo pragnie żeby to była prawda.

- Mogę ci to udowodnić tu i teraz – odwraca się do niej na łóżku.

Podnosi dłoń do jego klatki piersiowej, kiedy walcz z łzami. – Nie sądzę abym mogła się z tym teraz uporać. Po prostu... zostaw mnie.

Wyciąga dłoń i gładzi ją po twarzy. – Na razie mogę to zrobić. Ale później? Może uda mi się cię przekonać żebyś przeszła na ciemną stronę.

- Jestem pewna, że spędziłam tam wystarczająco dużo czasu i wystarczy mi to na całe życie.

- Dobrze. Nazwiemy to wakacjami od ciemnej strony.

- Co z Liamem? I Helen? Nie pomyślą, że to naprawdę... pokręcone? Że chcesz pocałować kogoś, kto tak wygląda?

- Znają mnie i kochają. Uwierzą, że to, co robię jest dobre dla mnie i mojego syna. Nie musisz się nimi martwić.

- Ale Liam jest taki mały... czy będzie w stanie poradzić sobie z tym, że będę tu przez kilka dni? To będzie dla niego bardzo przygnębiające. A jeśli zobaczy Johna na ulicy, może mu coś powiedzieć, a wtedy... - nie może dokończyć. Już sama myśl jest zbyt przerażająca.

- Helen z nim rozmawiała. Nie zdradziła mu szczegółów, ale wie, że ktoś cię skrzywdził i nie możemy rozmawiać o tym poza domem.

- Poprosił, żebym wyszła na dwór – mówi Nicole łagodnym głosem. – Żeby popatrzeć na jego ciężarówkę.

- Taaa. Ma sześć lat. Zapomina o rzeczach, albo nie załapał tej części. Ale poradzimy sobie z tym. Przeważnie bawi się w środku i mogę zabierać go do parku w ciągu

tygodnia by się wyładował. Ty możesz zostać w domu i odpocząć albo popracować nad księgami.

- Poganasz mnie, co? – uśmiech powraca, igrając na jej ustach. Chce przestać mówić o smutnych rzeczach przynajmniej raz w życiu. Spędziła lata żyjąc w ciemności i światło jest teraz niebezpiecznie atrakcyjne. Chce wierzyć, że sześciolatek może dotrzymać tajemnicy i zapewnić bezpieczeństwo, nawet z Johnem mieszkającym tuż za rogiem.

- O tak. Zdecydowanie. Planuję trzaskać biczem regularnie.

- Lubię to robić. To zajmuje moje myśli.

- Dobrze – odpowiada, wstając i wyciągając do niej rękę. – Tak, więc oboje na tym wygrywamy.

- Dokąd idziemy? – pyta, bierze go za rękę i wstaje powoli, pamiętając o bólu.

- Z powrotem, żeby Liam mógł dokończyć odgrywanie Mikołaja. Później zjemy kolację i się zrelaksujemy, zanim pójdziemy do łóżka. Może być? – podchodzi do niej w chwili, gdy wstaje i przyciąga do delikatnego uścisku. – Będzie z tobą dobrze, wiesz.

- Wiem – mówi przy jego piersi, prawie w to wierząc. – Mam teraz ku-ku królika, więc jest dobrze – wypowiedzenie tego nie jest tak bolesne jak oczekiwała.

- To prawda – głaszcze ją po plecach w górę i w dół, powoli, odpędzając ból.

Nicole marzy, by zostać tu w ten sposób już na zawsze, ale dźwięk dzwonka do drzwi dociera do sypialni. Nicole sztywnieje, gdy uświadamia sobie, że po drugiej stronie ktoś czeka, by wejść do środka. – Kto to? – szepcze, ogarnia ją panika.

Brian odsuwa się z poważną miną. – Nie wiem. Pójdę sprawdzić. Zostań tu i zamknij drzwi.

Nicole obserwuje jego szerokie, umięśnione plecy, gdy wychodzi z pokoju i podchodzi, aby zamknąć za nim drzwi. Panika pojawia się w rekordowym czasie, zmieniając ją z pogodnej, szczęśliwej i pełnej nadziei w przerażoną w ciągu sekundy. Przykłada ucho do drzwi i próbuje zgadnąć, kto może być za drzwiami. *Proszę, niech to nie będzie John!*

Rozdział trzydziesty-pierwszy

Helen jest w drodze do drzwi, kiedy Brian wypada z przedpokoju.

-Helen! – mówi, próbując nie krzyknąć, ale potrzebując by się zatrzymała, zanim otworzy komuś drzwi.

Zatrzymuje się przy drzwiach i odwraca. – Co?

Brian macha fanatycznie dłonią w przód i w tył. – Nie otwieraj! – krzyczy szeptem. – To może być on!

-Jaki on? – pyta Liam, patrząc z jednego rodzica na drugiego.

-Zabierz Liama do jego pokoju – mówi Brian, podnosząc go na ręce i podając matce.

Helen patrzy na niego, gdy bierze dziecko od Briana. – Musimy o tym porozmawiać.

Brian skiną głową. – Później, Idź.

-Ale ja chcę moją ciężarówkę! - skomli Liam, gdy opuszczają pokój, jego ręka wyciągnięta jest w stronę sterowanej radiowo potworności na stole.

Brian patrzy na to, a później na przedpokój upewniając się, że już ich nie widać zanim otwiera drzwi. Odsuwa zamek i ciągnie za klamkę, przekręcając ją i otwierając drzwi niespodziewanemu gościowi.

-Oh, dobrze. Trafiłem do właściwego domu.

Serce Briana przestaje bić. Najgorszy koszmar właśnie się przed nim rozgrywa, właśnie w tym miejscu i w tym momencie. Dopiero kilka sekund później odnajduje on swój głos, a serce ponownie zaczyna uderzać, tylko tym razem z podwojoną prędkością niż normalnie. – Tak, to ja. Co tam?

-Mogę wejść?

Brian jest w stanie powiedzieć, że John stara się zachować spokój, ale oczy faceta rozglądają się wokół, tak jakby przeszukiwał to miejsce.

-Pewnie, na chwilę. Jestem w trakcie zajmowania się rachunkami, więc nie mogę poświęcić ci więcej czasu niż minuta lub dwie, bo nigdy tego nie skończę.

John wchodzi na główny korytarz, jego uśmiech nie sięga oczu. – Nie zostanę długo. Tylko chciałem ci to podrzucić. – wyciąga złożony na pół kawałek papieru.

Brian go odbiera i wpatruje w niego. – Rachunek za okno.

-Tak. Naprawiłem je naprawdę tanio. Jeśli wypisałbyś czek, albo dał mi gotówkę byłoby naprawdę fajnie. Zakończymy to, bez szkód i wyrzutów.

Ostatnią rzeczą jaką chce Brian to pozostawienie tego faceta na korytarzu, ale też nie chce dawać mu wymówki, żeby znowu tu wrócił. Zapłacenie mu jest najmądrzejszą rzeczą i najlepszym sposobem na zachowanie bezpieczeństwa Nicole od ciekawskich oczu i pięści.

-Zaczeka chwilę, wypisze ci czek. – Brian zostawia Johna w przedpokoju i idzie szybko do swojego biurka. Rozgląda się za książeczką czekową.

-Gdzie jest twój chłopak? – pyta John. Jest teraz w salonie, rozglądając się wokół, jego oczy chwytają każdy szczegół.

-Bawi się w swoim pokoju. – Brian świruje. Nicole posegregowała jego rzeczy i teraz nie ma on pojęcia, gdzie jest książeczka czekowa. Zazwyczaj była na stosie papierów, ale zniknęła razem z nimi, zostawiając czyste biurko. Wsuwa szufladę i przegląda rzeczy w środku, mając nadzieję, że zobaczy sztuczną skórzaną okładkę, zanim John przystąpi do odważniejszych czynów.

John rusza w kierunku korytarza.

Głowa Brian podrywa się. – Nie mogę znaleźć książeczki czekowej.

-Oh, nie śpiesz się – John macha do niego od niechcienia, gdy patrzy na korytarz. – Mam cały dzień. Niedziela powinna być dniem odpoczynku, prawda? Po prostu odpoczywam w domu, oglądając telewizję.

Brian patrzy na niego przez kilka sekund, bojąc się spuścić z niego wzrok choćby na sekundę. Gość wygląda na gotowego by zacząć otwierać drzwi, a on wie, że ten jest do tego zdolny. Nie ma mowy by John siedział w swoim domu. Policja jest zbyt zainteresowana znalezieniem go i wypyтaniem o kobietę, którą znaleźli prawie martwą w jego salonie.

-Hej, nie masz nic przeciwko bym skorzystał z łazienki? – pyta John.

Serce Briana podskakuje mu do gardła. Otwiera usta by coś powiedzieć, kiedy słyszy jak otwierają się drzwi. Krew odpływa z jego twarzy, gdy wyobraża sobie Nicole przechodzącą korytarzem i opuszczającą dom razem z Johnem.

-Hej – rozbrzmiewa głos Helen z głębi korytarza. Kiedy jest już przed Johnem wyciąga do niego rękę. – Mam na imię Helen. A ty jesteś...?

Na twarzy Johna pojawia się szeroki uśmiech. – Cześć Helen. Jestem John, twój sąsiad.

Brian wie jak wygląda wyraz twarzy Helen. Nieznajomy wzięłby to za pewny siebie, nie – bardzo-przyjacielski uśmiech. On jednak wie lepiej. Ona jest gotowa zjeść Johna na śniadanie i to nie w dobrym znaczeniu tego słowa. – Nie mój sąsiad. Ja tutaj nie mieszkam. Jestem tutaj, bo podrzucałam syna.

-Oh, więc nie jesteś... - patrzy na Briana. – Nie jesteście małżeństwem?

-Już nie – Helen wchodzi do salonu. – Brian toaleta znowu się zapchała i ja nie mam zamiaru jej odetkać. Myślałam, że rozmawiałeś z Liamem na temat zużywania całej rolki papieru.

-Uhh...rozmawiałem. Z jakieś dziesięć razy. Nie martw się o to, zajmę się tym. – Brian patrzy na Jona. – Przepraszam za to. Wygląda na to, że łazienka nie nadaje się do użytku. Ta druga przy sypialni jest w trakcie remontu, więc teraz jesteśmy bez udogodnień. Wiesz co... Podrzucę ci czek jutro do domu. Mogę zostawić go twojej żonie albo włożyć do skrzynki na listy...? –Brian jest z siebie dumny, że zapamiętał by zachowywać się tak, jakby Nicole nadal tam była. *Zbij go z tropu.*

-Tak, pasuje mi. Tylko włóż go do skrzynki. A czek wypisz dla Johna Arnolda. – literuje imię, a Brian wraca do biurka i zapisuje je na kopercie, która znalazł na biurku.

Brian idzie do drzwi, próbując pozbyć się dużej wskazówki. – Okej, miło było zobaczyć cię ponownie. Przepraszam za okno i całe zamieszanie z naprawianiem go.

-Ehh, nie martw się o to. Zdarza się, prawda? Dzieciaki robią głupie rzeczy cały czas.

-Tak – Brian potrząsa dłonią Johna, próbując nie czuć się chorym przez fakt, że dotyka mężczyzny który zranił tak bardzo Nicole. To ironiczne jak bardzo chce ukarać tego faceta przemocą. To sprawia, że czuję się jakby była w nim część tak brutalna jak w Jonie. Jednak tak to jest. Jeśli Brian w jakiś sposób dostanie szansę by stanąć z nim oko w oko, po prostu to zrobi.

-Trzymaj się – John wychodzi przez drzwi. – Do zobaczenia Helen.

Helen mruzcę coś pod nosem za plecami Briana, tak cicho by ich gość tego nie usłyszał. –Nie w tym życiu.

Brian zamyka drzwi i wzdycha z ulgą, przesuając dłoń przez włosy. – To popieprzone. – mówi, ciśnienie jego krwi sięga aż pod dach.

-Musimy powiadomić policję Brian. Wiesz o tym.

-Tak, wiem. Po prostu potrzebuję jeszcze trochę czasu by przekonać Nicole.

-Cóż, zrób to. Nie mogę pozwolić, by Liam znajdował się w pobliżu tego faceta. On jest niebezpieczny. – zakłada dłonie na ramiona i pociera je. – Czułeś to gdy tu był? To były jakieś demoniczne wibracje, czy coś.

Brian przytula ją, pocierając jej plecy i próbując sprawić by poczuła się lepiej. – Ciągle zastanawiam się czy po prostu jestem laską, myśląc tak o nim. Wiem co masz na myśli.

-Jesteś w bardzo dobrych stosunkach ze swoją kobietą stroną – mówi, śmiejąc się.

Odgłos, dochodzący z końca korytarza zakłóca jego kolejny komentarz. Nicole stoi tam, wyglądając na dotkniętą.

Rozdział trzydziesty-drugi

Widząc Briana i Helen stojących właśnie w takiej pozycji, obejmujących się i z takim, a nie innym wyrazem twarzy, mówi Nicole wszystko co potrzebuje wiedzieć. Nadal są w sobie zakochani. Powinni być razem.

Smutek ciąży jej na ramionach niczym poczucie winy, gdy przypomina sobie z bolesną jasnością jaką podstępna i niebezpieczną rzeczą jest nadzieja. Wślizguje się w życie człowieka i sprawia, że zaczyna wierzyć w rzeczy, które nie są prawdziwe powoduje, że zaczyna zmieniać się plany i marzy się o szalonych przyszłościach a potem, zanim zdasz sobie z tego sprawę, wszystko wywraca się do góry nogami.

Pierwotny plan Nicole polegał na odejściu po trzech dniach lub tygodniu, a potem na znalezieniu pracy na pełen etat. Nadzieja sprawiła, że zaczęła myśleć, że to wszystko jest możliwe, że może mieć jakąś przyszłość właśnie tutaj. Jednak nie ma mowy by teraz została tu w tym domu, kiedy przeszkadza Brianowi i Helen w powrocie do siebie. Mają razem syna, słodkiego chłopca, który kupuje króliczki potworowi ze złamanymi kośćmi. Nicole wie, że ona nie może nic zaoferować żadnemu mężczyźnie, a zwłaszcza takiemu jak Brian. Bardzo jej daleko do dziewczyny, którą była kiedyś.

-Możesz już wyjść, poszedł już. – mówi Brian, odsuwając się od Helen i podchodząc do niej.

Nicole szybko wchodzi do pokoju i idzie w stronę kanapy, by powstrzymać go od zbyt blizkiego zbliżenia się do niej. – Co chciał? Szukał mnie? – na szczycie jej wcześniejszych nadziei i marzeń walących się, teraz również musi walczyć z paniką spowodowaną widzą, że jest ścigana. Nic tak jak bycie ofiara nie trzyma dziewczyny w pogotowiu.

-Tak myślę – wzdycha Brian. – Przepraszam za to. Teraz już go nie ma i nie ma powodów by wracać. Powiedziałem mu, że prześlę mu czek, albo podrzucę do jego domu.

-Chciał przejść się po domu – mówi Helen. – Próbował użyć łazienki.

W każdym razie, dzięki za to – mówi do niej Brian. – Dobrze, że powiedziałaś o tym zatkaniu.

Helen wzrusza ramionami. – Co mogę powiedzieć? Zostałam zainspirowana odtykaniem toalety, z którym musiałam sobie poradzić w tym tygodniu. – ona patrzy na Nicole, jej wyraz twarzy staje się poważny. – Już rozmawiałam z Brianem o tym, i wiem, że zamierza to z tobą przedyskutować, ale nie mogę czekać aż cię na to namówi.

Brian zaczyna jej przerywać. – Helen, nie sądzę...

-...tak, wiem, że nie. Ale ja sądzę. Nicole musisz zgłosić to co się stało policji.

Nicole zamiera w trakcie przestawiania rzeczy na biurku. Opanowuje ją panika, a jej twarz płonie ciemną czerwienią. *Uciekaj! Uciekaj!*

-Ja...ja przepraszam...ale, nie mogę. – Nicole rozgląda się po pokoju, pragnąc wyjść przez frontowe drzwi i nigdy nie wrócić. Nienawidzi tego, że tu utknęła, nawet jeśli to jest tylko tymczasowe. Czuje się pozbawiona kontroli i w pewien sposób dręczona przez Helen stojącą tutaj i mówiącą te rzeczy. To nie sprawa tej kobiety co stanie się z nią lub co John mógłby zrobić. To osobisty wstyd Nicole i ona sama musi sobie z tym poradzić, a nie ta nieznajoma. Helen próbuje tylko pomóc, ale nie zdaje sobie sprawy, że prosi Nicole by się poddała wrogowi, a to coś czego ona nigdy nie robi.

-Powiedz nam dlaczego – nalega Helen. – Chcę zrozumieć. Oboje chcemy.

-Nie zrozumiesz. Przepraszam. – Nicole odwraca się i idzie w kierunku korytarza, mijając Briana.

Helen zwraca uwagę na byłego męża. – Powiedziałam ci wcześniej Briana, Musisz zgłosić to na policję, a on musi zostać aresztowany.

-Wiem co mi powiedziałaś, Helen. – głos Briana wzrasta, jego gniew da się słyszeć w całym domu. – a ja ci powiedziałem, że poradzę sobie z tym. Nie podoba mi się, że się wtrącasz i próbujesz zastraszyć Nicole, by zrobiła coś, na co nie jest gotowa.

Serce Nicole szybuje, gdy idzie korytarzem i dociera do sypialni. Nigdy wcześniej nikt nie stanął za nią i to sprawiło, że poczuła się doceniona. Warta czegoś. Ważna.

-Nie wtrącam się i nie zmuszam nikogo do niczego. Próbuję pomóc! - głos Helen podąża za Brianem korytarzem.

-Cóż spróbuj pomóc z czymś innym! – krzyczy, docierając do Nicole i kładąc dłoń na jej łokciu. Zatrzymuje się z dłonią na klamce.

-Muszę się położyć, Brian.

-Poczekaj minutkę, dobrze. Proszę?

Odwraca się do niego twarzą.

Kładzie dłonie na jej policzkach i patrzy głęboko w oczy. – Posłuchaj mnie. Nie musisz robić niczego czego nie chcesz, dobrze? To my jesteśmy na twoim planie, nie na planie Helen, nie moim i zdecydowanie nie Johna, dobrze?

Basen łez, który znajduje się w jej oczach podnosi się jeszcze bardziej i one wylewają się na jego palce. Jest w stanie tylko kiwnąć głową, słowa są zbyt bolesne, by przepchnąć je przez gulę w gardle.

-Wiesz jakie ja mam na ten temat zdanie. Teraz wiesz też, co sądzi o tym Helen. Wiesz co myślą o tym wszyscy w *szpitalu* i założę się, że wiesz co myśli o tym również John. Jednak zrobimy to *kiedy* i *jeśli* ty będziesz gotowa. Nie wcześniej. Rozumiesz?

Ponownie skina głową, ulga wypełnia jej serce, a miłość zakwita niczym letnia róża. Odejście będzie bolesne.

-Idź się prześpij jeśli chcesz, a ja przygotuję dla nas jakiś obiad.

-Więcej pizzy? – mówi, próbując pozbyć się bólu kiepskim żartem.

-Nie. Spaghetti. Pasuje?

-Pasuje – mówi, pozwalając odejść panice i gniewie. Wszystko się uda w ten czy inny sposób: nie ma sensu panikować albo decydować w tej chwili o tym co trzeba zrobić.

On pochyła się i daje jej szybkiego, przyjacielskiego całusa w policzek. – Dobrze. Słodkich snów. Przyjdę obudzić cię za godzinę.

Nicole nie odwraca się by spojrzeć jak reaguje na to wszystko Helen. Helen ma większe prawo do tej rodziny, a Nicole nie jest zainteresowana walczeniem z nią o nie. To nie konkurs: dziewczyna z ładną twarzą i dziecko, wygrają z potworem za każdym razem. Nicole stwierdziła, że lepiej skupić czas i uwagę na ruszeniu naprzód ze swoim życiem, w samotności.

W pokoju, leży płasko na łóżku i wpatruje się w sufit, próbując zorientować się jak długo będzie musiała pracować dla Briana, zanim zaoszczędzi wystarczająco wiele, by odejść. Samochód, oszczędności, jedzenie...to wydaje się takie przytłaczające. Zасыpia próbując zebrać to wszystko razem.

Rozdział trzydziesty-trzeci

Następnego dnia Brian jest w trakcie koszenia trawnika, gdy Agnes przychodzi porozmawiać. Niesie szklankę mrożonej herbaty, w której pływają liście mięty. Szklanka pokryta się szronem.

-Witaj, sąsiedzie – mówi, posyłając mu duży uśmiech, który zawdzięczała protezie. – Wyglądasz jakbyś chciał się napić czegoś zimnego.

Brian wyłącza kosiarkę i ociera czoło przedramieniem. – Tylko nie podchodź za blisko. Jestem cały spocony. – Wyciąga wdzięcznie rękę po herbatę, jeszcze raz przypominając sobie jak bardzo kocha mieszkać na tej ulicy.

-Muszę przyznać, nie jestem tutaj tylko po to, by cię nawodnić – mówi, podając mu szklankę. – Miałam nadzieję, że skoro już u siebie kosisz, to mógłbyś skosić też trawnik u mnie. Ostatnio Willard nie czuje się za dobrze, a dla mnie jest trochę za gorąco. Będę szczęśliwa mogąc ci zapłacić.

-Bzdury. Z przyjemnością to zrobię. A zapłacić możesz mi w herbacie. – unosi szklankę w jej stronę, zanim bierze z niej łyk. – Mmmm, przepyszna. Jaki jest twój sekret, Agnes?

Agnes zaczyna mu odpowiadać, ale potem przestaje, patrząc na dom.

-Agnes? – Brian czeka by wróciła na ziemię, uśmiechając się z jej otumanionego wyglądu.

Potrząsa głową jakby próbował ją oczyścić zanim odpowie. – Czy w twoim domu jest ktoś teraz? Myślałam, że widziałam jak Liam wsiada rano do autobusu.

Jest osiemdziesiąt stopni, a Brian popychał kosiarkę przez półtorej godziny, ale na to małe pytanie, ciało Briana ogarnia zimny dreszcz. – Um, nie. Tylko ja tu dzisiaj jestem.

-Ale właśnie widziałam, jak ktoś zasłania żaluzję od tej strony – marszczy się przez chwilę, a potem jej twarz różowieje. – O mój boże, przepraszam. Jestem taka wścibska! Cieszę się Brian. Naprawdę się cieszę. Przykro mi było patrzeć, że cały czas jesteś sam.

-Co?

-Cóż, no wiesz. Jesteś młody, zatrudniony przy fajnej pracy i jesteś wspaniałym ojcem. Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu zanim jakaś ładna dziewczyna wpadnie ci w oko.- oczy Agnes praktycznie błyszczą na tą myśl.

-Nie Agnes, mylisz się. To nie tak.

-Jeśli tak mówisz – mówi, idąc w stronę swojego domu. – Któregoś dnia, gdy będziesz gotowy ją przedstawić, chciałabym ją poznać. – macha ponad swoim ramieniem i przekracza linię własności i omija krzaki, które oddzielają ich podwórka.

Brian kończy herbatę i idzie na ganek, odkładając szklanę, by mógł skończyć pracę. Jego umysł wydaje się być zajęty, gdy kończy koszenie swojego i Agnes trawnika.

Musi nie tylko ukrywać Nicole przed Johnem, ale także przed najbardziej wścibską starszą panią w mieście. Gdy Brian sprząta po sobie, rozważa pomysł dopuszczenia Agnes do tej wielkiej tajemnicy. Możliwe, że byłaby pomocna, mając oko na dom, kiedy on tam być nie może.

Pomysł zostawienia Nicole tam samej, sprawia, że jest fizycznie chory. Chce być w stanie pilnować jej każdej sekundy dnia dopóki nie będzie gotowa stanąć na swoich własnych nogach, ale ma kilka dostaw do zrobienia, mebli do odebrania i warzyw do kupienia, nie mówiąc o innych rzeczach. Rozwiązaniem problemu, byłoby pozwolenie Agnes na sprawowanie tej opieki.

Jak na zawołanie, wychodzi na ganek, machając do niego pieniędzmi. – Brian teraz, kiedy skończyłeś, zamierzam ci zapłacić.

-Nie Agnes, przykro mi, ale nie mogę ci na to pozwolić.

-Bzdury. Pracowałeś ciężko cały dzień i powinieneś coś za to dostać.

-A co myślisz o wymianie? – pyta, opierając się o ogrodzenia dłońmi.

Agnes unosi brwi, gdy do niego podchodzi. – Cóż, to brzmi intrygująco. Co masz na myśli? Wiesz mogę ugotować zapiekankę z tuńczyka jeśli chcesz. Interesuje cię to?

-To brzmi przepysznie, ale nie, ma na myśli coś innego.

-Posłuchajmy więc. Nadstawiam uszu.

-Zastanawiałem się czy nie mogłabyś mieć oka na dom.... Czy ktoś do niego podchodzi, kręci się koło niego?

Na początku Agnes się nie odzywa. Obserwuje twarz Briana, może szukając wyjaśnienia, ale on nie zamierza jej go udzielić, nie ważne jak wiele zapiekanek mu ona zaoferuje.

-Przypuszczam, że mogłabym to zrobić – w końcu mówi. – Chcesz żebym uważała na jakąś konkretną osobę? Kogoś kogo tu nie chcesz?

Brian rozważa plusy i minusy udzielenia jej więcej informacji. Gdyby wiedziała, na kogo ma uważać, byłaby bardziej efektywna. Jednak znowu, zaatakowała by faceta i dała mu znać, że nikt nie chce by węszył w pobliżu domu Briana. Wiedziałby wtedy, dlaczego. John jest drapieżnikiem, a Brian domyślał się, że wszystkie mają szósty zmysł do wyczuwania swojej zdobyczy.

-Nie, tylko... uważaj na ludzi tak ogólnie. Lubię swoją prywatność, w ostatnio mam w warsztacie kilka antyków.

Agnes skina głową. – Uważaj, bo twój dom jest na szczycie mojej listy.

Brian uśmiecha się. – Masz listę?

-Oczywiście, że mam listę. Jestem w straży sąsiedzkiej. Mam obowiązki, a mój umysł nie jest taki jak kiedyś. Zainwestowałam w firmę, która robi te notatki.

Chichotając Briana wraca do zbierania trawy w kupę. – Dzięki Agnes. Doceniam twoją pomoc.

-Wzajemnie – mówi.

Kiedy Brian odwraca się by na nią spojrzeć przez ramię, znajduje ją wpatrującą się w kuchenne okno. Podążając jej spojrzeniem, zauważ, że żaluzje są zasłonięte, a ich róg jest czarny jakby ktoś z wewnątrz ich obserwował i zapomniał umieścić ich na swoim miejscu. Zastanawia się ja długo zajmie mu przekonanie Nicole, by wyszła i nacieszyła się trochę zewnętrznym światem.

Rozdział trzydziesty-czwarty

Nicole przyłapuje się na tym, że coraz częściej i częściej jest przy oknach. Na początku było to krótkie rzucenie okiem przez małe dziurki, które powstawały między zasłoniętymi żaluzjami, by zobaczyć kawałek trawnika i drogi przed domem. Ale wkrótce stało się to jej uzależnieniem. Potrzebowała zobaczyć więcej. Pierwsza próba zobaczenia czegoś więcej zdarzyła się w nocy, długo po tym jak Brian zasnął.

Kolejny koszmar o tym, że John znajduje ją w garażu postawił ją na nogi w środku nocy i nie czując pociągu do zobaczenia tych samych obrazów, Nicole wędrowała po salonie by zabić czas. Okno zapraszało ją do siebie. *Czeka tam na ciebie szeroki świat*, mówiło. *Dlaczego nie możesz być jego częścią?*

To Brian sprawił, że zaczęła myśleć o tych szalonych rzeczach. Próbowwała przekonać się, że świata nie jest dla niej, że ja tam zbyt wiele potworów czekających by zaatakować ją, ale pomysł o ponownym byciu częścią społeczeństwa był zbyt kuszący by go zignorować, by pozbyć się go z głowy. To było na tyle intrygujące, że chciała spojrzeć co jest na zewnątrz.

Nie czuła dłużej krzywdy, kiedy o północy patrzyła w ciemną noc. Więc wyglądała przez okno. Teraz już z kilka razy. Od czasu do czasu wyszła nawet na tylne podwórko, kiedy księżyc był wysoko, a gwiazdy błyszczały na nocnym niebie. Czasami siedziała tam nawet przez godzinę, zastanawiając się czy pasuje do tego dużego obrazka, próbując zobaczyć swoją przyszłość. I podczas gdy Brian i Liam śnili swoje przyjemne sny, nie zważając na głosy jej wewnętrznych demonów.

Dzisiaj przeszła do kuchni, myśląc że szklanka wody pomoże jej rozproszyć myśli. Gdy stała przy zlewie, okno przed nią przyjęło prawie, że ludzką jakość. Mogą być przyjaciółmi, ona i okno. Ono zatrzymuje złych ludzi od zaglądania do środka, ale jeśli chce, pozwala jej też wyglądać na zewnątrz, tak że może odkrywać świat.

Kto się dowie? Jest za wcześnie by ktokolwiek był obudzony. Robiła to już kilka razy i jedynie zobaczyła jakiegoś kota, psa albo starszą sąsiadkę z kubkiem kawy. Chociaż kobieta nigdy nie patrzyła w jej stronę, pozwalając być Nicole prawie że niewidzialną. Czasami wyobrażała sobie jak może wyglądać wnętrze domu kobiety. Z jakiegoś powodu zakładała, że będzie tam dużo robionych na szydełku serwetek.

Jej dłoń unosi się prawie, z jej woli. Zanim jest w stanie się powstrzymać, chwytą dół żaluzji i ciągnie je w dół. Gdy przesuwa się bliżej i bliżej zlewu, cienkie metalowe

paski uniosły się do góry, łącząc się jedna z drugą i odsłaniając szybę, którą zakrywały. Podnosiły się po kolei. Powoli, ale pewnie, odsłaniając więcej i więcej ganku i frontowego trawnika.

Serce Nicole pędzi, a krew szumi w uszach. John mógł przejść tędy w każdej chwili i zobaczyć ją. Mógł przejechać tędy swoją ciężarówką, albo zdecydować się na bieganie tą ulicą zamiast swojej i wtedy to byłby koniec. Jej tymczasowy azyl od świata skończyłby się.

Mówi do siebie, by się uspokoić, tak by móc cieszyć się krótką chwilą, która jest jej wolnością. *Pewnie śpi. Nie szuka się w środku nocy. Nie bądź śmieszna.*

Ruch w rogu okna przyciąga jej wzrok. Klujący paniczny ból atakuje ją, gdy uświadamia sobie, że ktoś stoi na granicy trawników. John!

Odrywa się od parapetu i próbuje opuścić żaluzje, ale one przesuwają się do góry, odsłaniając więcej jej twarzy. Panikuje, opadając na kolana po środku kuchni. – Omójboże, omójboże, omójboże! – szepcze desperacko do siebie, gdy jej oczy rozglądają się po pomieszczeniu. Zauważa nóż spoczywający na ladzie i idzie na klęczkach po niego by chwycić ostrą broń, by obronić się przed śmiercią, bo tylko walka sprawi, że przeżyje.

Kilka pozbawionych oddechu chwil później, z frontowych drzwi dochodzi pukanie.

Nicole przygryza większą część swojego kciuka, by powstrzymać się od krzyku. Jej najgorszy koszmar ożywa tak jak wtedy, gdy po środku nocy budziła się ze snu i to starcza by oszalała. Może nie zostanie oskarżona o morderstwo, gdy pchnie go nożem prosto w serce. Może określi to, jako chwilowe szaleństwo. Jednak cokolwiek się stanie, ona nie może wplątać w to Liama i Briana. Musi skończyć to szybko i zrobić to sama.

Pukanie pojawia się znowu. Jest ciche. Pełne wahania. Nie podobne do Johna, myślące.

-Halo?

To nie głos Johna. Jest z kimś? Widziałam tylko jedną osobę. Nicole powoli podnosi się, ruszając w kierunku drzwi po drugiej stronie kuchni. Może to Helen. *Ale dlaczego Helen miałaby się tak przemykać nocą?*

-To ja Agnes. Twoja sąsiadka. Widziałam cię przez okno. Chciałam wpaść i zobaczyć czy chciałabyś kawy. Mam w kubku świeżo parzoną.

Nicole marszczy się, gdy patrzy na zegarek. *Jest piąta rano i ta kobieta chce się napić kawy?*

-Widziałam, jak wyglądasz na zewnątrz i siedzisz z tyłu – kontynuuje Agnes miękkim głosem. – Chciałabym się napić z tobą kawy i porozmawiać. Przysięgam, ja nie gryzę.

Serce Nicole boli z pragnienia otworzenia tych drzwi, zachowania się jak normalna osoba i zaproszenia tej staruszki na kawę, którą tak bardzo chce wypić. Ale nie może. Ta kobieta nigdy nie będzie przygotowana na koszmar, który Nicole sobą reprezentuje. To zniszczyłoby jej świat. Starzy ludzie powinni iść do swoich grobów bez czegoś takiego ciężącego im w umysłach.

Ale Agnes najwyraźniej jest nieustępliwa, jeśli chodzi o kawę. A przynajmniej cisza jej nie zniechęca. – Wiesz, nie musisz się o mnie martwić. Dla ciebie i Briana obserwuję ulicę. Może gdybyś powiedziała mi, kogo mam szukać, odwaiałabym lepszą robotę.

Nicole wstaje i odkłada nóż na ladę, zdesperowana by dowiedzieć się, czy ta kobieta coś wie o jej sytuacji. Nie wyobraża sobie, by Brian zdradziłby tej kobiecie jej tajemnicy, ale musi się dowiedzieć. Zaufanie mu, że utrzyma jej sekrety w tajemnicy zabrało wszystko, co miała. Może Nicole szuka powodu by więcej tego nie robić, ale nie przestaje myśleć o swoich motywach. Po prostu podchodzi do drzwi i je uchyla.

Kobieta ma siwe włosy i dzisiejszego dnia wygląda na trochę mniej uczesaną niż zazwyczaj. Ma białą bluzkę z długim rękawem i spodnie w zielone prążki. Ale najlepszą częścią jej stroju są różowe Crocsy i pomarańczowe skarpetki.

-Miło mi cię poznać – mówi kobieta, praktycznie błyszcząc od gościnności. Wyciąga swoją dłoń. – Jestem Agnes. Twoja wścibska sąsiadka.

Nicole nie otwiera szerzej drzwi. – Hej – mówi, nadal próbując rozgryźć, co jest z tą kobietą.

Agnes opuszcza dłoń. – Pobiegnę po drugi kubek kawy. Spotkamy się za domem?

Nicole nie może zmusić się do odpowiedzi. Bezszelestnie zamyka drzwi. Jej gardło płonie od łez, które nie chcą płynąć. Jednak to nie czas na załamywanie się. To tylko samotna kobieta, która szuka przyjaciela, z którym mogłaby się napić kawy.

Gdy Agnes odchodzi, deski pod jej stopami trzeszczą. Przygryzając wargę, rozwarza wszystkie za i przeciw wypicia z Agnes kawy. John mógłby czaić się w pobliżu i wtedy ją zobaczyć. Albo ta kobieta mogłaby mu powiedzieć, że ona tutaj jest. Albo Brian zezłościłby się, że pokazuje twarz w pobliżu jego domu. Albo cały świat może być wysadzony w katastrofie nuklearnej i stworzyć punkt sporny, co jest bardziej możliwe.

Jej stopy prowadzą ciało do tylnych drzwi, gdy jej umysł przywołuje coraz śmieszniejsze powody, dla których nie powinna wychodzić na zewnątrz. Gdyby tylko

trawa, drzewa i ta głupia parzona kawa nie były tak kuszące. Jej dłoń wędruje do klamki, przekręca zamek, a następnie otwiera drzwi. *Oszalałam? Ona dostanie ataku serca, gdy zobaczy moja twarz.*

Kobiety tam nie ma. Nicole wychodzi na, zewnątrz gdy słońce wschodzi, a niebo od niego błyszczący. To jest zbyt piękne by to przegapić, więc zamyka za sobą drzwi, odwracając twarz w stronę światła i zamykając oczy. Zastanawia się, czy może, kiedy odejdzie, będzie mogła znaleźć domek na szycie gór, tak by mogła czuć promienie słońca w trakcie wschodów i zachodów. Nie może wymyślić bardziej spokojnego życia, zwłaszcza po tym co przeszła. By dotrzeć do tej części planu, potrzebne będzie wiele małych cudów natury.

-Tutaj jesteś – mówi ciepły głos po jej stronie. Furtka zamyka się za Agnes, gdy ta ostrożnie idzie, próbując nie rozlać dwóch kubków kawy. Jej kroki są tak pewne, jak mogą być w crocksach na mokrej, trawie. Agnes patrzy na Nicole tylko przez chwilę, zanim znowu skupia się na napojach. – Bałam się, że zmusisz mnie bym wypila oba kubki. Mojemu mężowi Willardowi nie spodobałoby się to, wierz mi.

Zatrzymuje się na najniższym schodku, patrząc na Nicole. – Wspaniałe, nieprawdaz?

Nicole nie jest pewna o czym ona mówi, ale na pewno nie o jej twarzy.

-Co?

-Wschód słońca - - Agnes wyciąga kubek kawy. – Widzę go każdego dnia. Nigdy nie wiesz, który może być twoim ostatnim. W moim wieku, to ważne by doceniać małe rzeczy jak to, że słońce zawsze wstaje na wschodzie. Ta myśli nigdy nie powala mi się załamać.

Nicole pozbywa się swojego strachu, ponieważ wydaje on się jej śmieszny. Bierze kubek, podsuwając go pod nos, tak by mogła zaciągnąć się bogatym zapachem. – Wiem co masz na myśli. – patrzy na niebo i ponownie bierze łyk.

Agnes siada na ostatnim stopniu, twarzą do podwórka. – Brian wykonał kawał dobrej roboty projektując otoczenie. Chciałabym, żeby mój Willard zebrał się i zrobił to samo. – wzdycha. – Tam gdzie jest nadzieja, są możliwości, prawda?

-Chwilowe szczęście. Trochę odpoczynku w trakcie burzy? – Agnes proponuje.

Nicole patrzy w dół na kobietę, zastanawiając się, do czego ona nawiązuje. – Dzięki za kawę.

-Proszę bardzo. Dzięki że przyszedłaś i napiłaś się jej ze mną. Jeśli wypiję dwa kubki, ciężko sobie ze mną poradzić, a jeśli nie mam, z kim dzielić kubka, kończę pijąc trzy

kawy. Nie wiem jaki mam problem, ale ciężko odrzucić mi coś tak dobrego. To marnotrawstwo.

Nicole wyczytuje wiele rzeczy ze słów Agnes, ale kobieta nie daje żadnej wskazówki, co naprawdę ma na myśli. Nicole poddaje próbę zgadnięcia, czy ma ona jakieś ukryte motywy i siada po drugiej stronie schodów, tylko kilka stóp dalej od niej.

-Tak więc jak masz na imię, o ile nie przeszkadza ci moje pytanie?

-Briana – Nicole nie jest pewna, czy powinna poruszać temat siostry, więc pozostawia tylko imię.

-Briana. Ładne imię. Podobne do Briana, nieprawdaż?

Nicole nie odpowiada, to brzmi na hipotetyczne pytanie. Odbiera dziwne wrażenie że ta kobieta jest o wiele ostrzejsza niż się wydaje.

-Cóż, już wiesz że nazywam się Agnes i może z czasem poznasz mojego męża Willarda. Przez większość czasu jest w domu, chyba że zachciewa mu się wędrować. Czasami to robi, więc jeśli zobaczysz go jak idzie wzdłuż ulicy, daj mi znać. Nie chcę stracić tego biedaka.

-Dlaczego wędruje? – zastanawia się czy Willard jest więźniem w swoim własnym domu, tak jak ona była, ale to wydaje się wątpliwe, że tak miła kobieta zrobiłaby coś takiego.

-Ma demencję. Czasami zapomina gdzie mieszka, albo jak dostać się do domu. Zabieram go na spacer i przejażdżki samochodem, ale im dalej jedziemy tym bardziej zestresowany się wydaje. Myślę, że muszę pogodzić się z faktem, że będę musiała go zamykać w środku.

-Wiem jak się czuje – Nicole mówi, zanim jest w stanie się powstrzymać.

-Jak to? Masz demencję kochana? Wydajesz się na to trochę za młoda.

Nicole uśmiecha się bez humoru. – Nie. Nie mam demencji.

-Więc dlaczego czujesz, że też musisz być w zamknięciu? – pyta Agnes. Kiedy Nicole patrzy na nią, dodaje. – Jeśli nie masz nic przeciwko, że pytam...

Nicole przeszkadza, że pyta ale nie na tyle, by była wredna i powiedziała to na głos. Zamiast tego wzrusza ramionami. – Nie mam zbyt wielkiego wyboru.

Agnes chichota. – Nienawidzisz tego, że to brzmi tak prawdziwie?

Nicole wpatruje się w swój kubek kawy, zanim bierze kolejny łyk. Kiedy już może znowu mówić, odzywa się. – Dla niektórych ludzi tak jest. Prawda jednej osoby, jest żartem dla drugiej.

Agnes kładzie dłoń na kolanie Nicole, jej kościste palce są zaskakująco ciepłe. – Kochanie, nikt nie robi sobie tutaj żartów. Mam nadzieję, że o tym wiesz. Czasami powiedzenie czegoś głupiego po prostu pomaga złagodzić napięcie. To nic więcej, tylko to.

Nicole próbuje się do niej uśmiechnąć, by ją uspokoić, ale to jest zbyt trudne. Jej usta drżą a ona się poddaje, zwracając swoją uwagę z powrotem do drzew znajdujących się na końcu podwórka. Ich uroda była dla niej teraz stracona. Wszystko co widziała to brzydotę swojego życia. Jej przyszłość bez Briana, bez Liama i teraz bez miłej starszej pani z naprawdą pyszną kawą.

-Skąd właściwie jesteś? – pyta Agnes, zaglądając do swojego ogródka.

-Nie daleko stąd. Dorastałam w tym obszarze.

-Tak? Jak tak samo. Może wcześniej byliśmy sąsiadkami.

Serce Nicole się wrywa. Przez lata była sąsiadką Agnes, jeśli liczyć fakt, że mieszkały ulicę od siebie. – Może. - Nicole utrzymuje pusty ton. Może Agnes odpuści ten temat.

-Brian jednego dnia poprosił mnie bym miała oko na dom. – mówi Agnes patrząc na Nicole.

Nicole rozważa nie patrzenie na Agnes, udając że nie może widzieć jej w swojej zawężonej wizji.- Ma dużo antyków nad którymi pracuje. – Nicole widzi w głowie listę rzeczy nad którymi pracuje. Patrzyła na nią z dziesięć razy, próbując się czymś zająć i pomóc mu, a jednocześnie będąc bardziej przydatną i zrelaksowaną.

-Powiedziałaabym, że jego powody wliczając coś więcej niż wartościowe tylko dla niego antyki. – bierze łyk swojej kawy. – Ale co ja tam wiem. Jestem tylko głupia kobietą, która ma szalone pomysły. Mój mąż lubił to powtarzać zanim przestał się odzywać.

Nicole wstaje, nie przygotowana na to by usłyszeć resztę tego co Agnes ma do powiedzenia. – Dziękuję za kawę, ale muszę już iść.

Agnes się nie rusza. – Jeśli będziesz mnie potrzebowała jestem obok. Mówiono mi, że jestem dobrym słuchaczem.

-Dzięki – Nicole nie mówi nic innego. Tak wiele myśli kołacze się w jej umyśle, że ciężko jej nie być niemiłą. A ona nie chce być niegrzeczna dla tej kobiety. Dla Agnes. Ona tylko próbuje być miła.

Nicole wchodzi do domu i zamyka za sobą drzwi. Obserwując przez firanki, widzi jak Agnes wstaje i opuszcza ogródek tą samą drogą, którą przyszła, nie oglądając się. Wtedy to Nicole patrzy w dół i widzi, że zapomniała oddać Agnes kubka na kawę.

Rozdział trzydziesty-piąty

-Wcześniej wstałaś – mówi Brian, widząc Nicole w kuchni, gdy wpada tam z korytarza. – Znowu koszmary?

Nicole wzrusza ramionami. – Tak. Nic nowego, prawda?

-Czy to mój kubek? – pyta, patrząc na jasno czerwony kubek w jej dłoni, próbując dowiedzieć się w jaki sposób jego biały kubek nabrał koloru czerwieni strażackiej. – Może po prostu tracę wzrok. – pociera oczy i patrzy ponownie. *Nie. Nadal czerwony. Nadal nie mój.*

-Agnes go przyniosła. Z kawą. Dla mnie.

Serce Briana robi fikołka, gdy porusza się w miejscu. – Co? Jak to możliwe?

Nicole wzdycha. – Chyba przyłapała mnie jak wcześniej wyglądałam przez okno i dzisiaj chyba stało się to samo. Więc przyszła i zapukała do drzwi.

Brian wpatruje się w Nicole, próbując odczytać jej wyraz twarzy. – Jesteś o to zła?

-Szczerze mówiąc nie jestem pewna, co powinna czuć. Część mnie jest zła na samą siebie za ukazanie w ten sposób twarzy, a druga część cieszyła się, gdy tam z nią siedziała pijąc kawę jak normalna osoba.

Brian skraca odległość między nimi, obejmując ją i wciągając w delikatny uścisk. – Jesteś normalną osobą. Jak wiele razy muszę ci to powtarzać? Nic złego z tobą się nie dzieje Nicole. Nic. Chciałbym, żebyś zgodziła się na jakąś terapię, byś mogła naprostować sobie wszystko w głowie.

-Nie rozmawiajmy o tym znowu – opiera głowę na jego ramieniu, jedno jej ramię spoczywa między nimi, drugi zwisa u jej boku. – Wyjdę kiedy będę gotowa, teraz jeszcze nie nadszedł czas.

-Myślę, że nie rozmawianie o tym jest złym pomysłem. Nie możesz udawać, że nic się nie wydarzyło. To nie jest zdrowe.

Nicole nie odpowiada.

-Poprosiłem Agnes, by miała oko na dom. To moja wina, że cię zobaczyła. Przez to pewnie skupiała się na nim bardziej niż zazwyczaj.

-Powiedziała mi o tym. Powiedziała również, iż od początku wiedziała, że nie chodzi o antyki.

Brian wzdycha, nadal nie pewny czy powiedzenie o tym Agnes było dobrym pomysłem. – Jest dla mnie za mądra. Przypomina mi moja babcię.

-Też była wścibska?

-Nie, chociaż była ostra jak hals. Nigdy nie mogłem jej niczym zaskoczyć. Nazywała mnie diabełkiem dopóki nie umarła pięć lat temu.

-Nie jesteś diabłem, jesteś aniołem. Aniołem miłosierdzia i aniołem stróżem, który złączył się w jedno.

Brian odsuwa się patrząc na nią. Chce, żeby to o nim wiedziała: z jakiegoś powodu to wydaje się naprawdę ważne. – Nie jestem aniołem, Nicole. Uwierz mi. Jestem tylko facetem. – Wzrasta w nim poczucie winy. Ma silne pragnienie przyznania się do czegoś, co nie wydaje się mieć sensu. Nie powinno odczuwać się poczucia winy z powodu tego, że podoba ci się jakaś kobieta, ale to nie powstrzymało go od czucia się jakby to on był tu złym facetem.

Dlaczego wszystko musi być tak cholernie skomplikowane? Dlaczego po prostu nie mogę jej powiedzieć o czym myślę? Zna odpowiedzi, a ponieważ nie chce wszystkiego spieprzyć, pozwala jej prowadzić sytuację. Otworzenie się na uczucia sprawi tylko, że ona ucieknie. W tej chwili potrzebuje, albo chce przyjaciela, więc niech tak będzie.

Nicole marszczy się. – Dlaczego tak mówisz? Masz jakąś mroczną przeszłość czy coś?

Brian potrząsa głową. – Nie. Nic w tym stylu. To tylko... - odsuwa się, przesuwając palcami przez poczochrane włosy. - ...Uh, mogę po prostu odejść? Powołuję się na piata poprawkę.

Wyciąga rękę i chwyta koszulkę, którą zarzucił po wyjściu z łóżka. – Nie. Żadnego odchodzenia, kiedy masz mi powiedzieć swoje najmroczniejsze sekrety. Znasz większość z moich.

-Większość? To znaczy, że jest więcej? – jego uśmiech jest wielki, bo żartuje, ale kiedy jej twarz kurczy się i łzy pojawiają się w jej oczach, wie, że wcisnął niebezpieczny guzik.

Odsuwa się, uderzając w ladę, gdy próbuje stworzyć między nimi dystans. Próbuje się odciąć: on rozpoznaje ten wyraz twarzy.

-Usiądź ze mną na kanapie – mówi Brian, wyciągając dłoń. –Obiecuję, nie ugryzę.

Nicole posyła mu smutny uśmiech. – To samo powiedziała Angie.

-Jestem pewien, że mówi prawdę. – mówi Brian, próbując ją rozweselić, będąc znowu głupkiem. – Przynajmniej, nigdy nie ugryzła mnie.

Nicole wyciąga dłoń i chwyta jego, pozwalając mu poprowadzić się do salonu, gdzie siadają obok siebie na kanapie.

-Słuchaj Nicole, wiem, że w twojej głowie dużo się dzieje, ale chcę być wiedziela, że nie ważne co to jest, możesz mi o tym powiedzieć. Nie będę cię osądzał.

Jej uśmiech nie sięga jej oczu. Wpatruje się w stolik, a Brian zyskuje wrażenie, że nie jest całkowicie z nim w pokoju. Wspomina coś.

-Łatwo ci mówić, bo jeszcze nie znasz faktów - mamrocze.

-Nie, łatwo mi mówić, bo wiem co do ciebie czuję. Nie ważne co zrobiłaś, albo co widziałaś, to było częścią twojego przetrwania tam. Ludzie robią skandaliczne rzeczy kiedy mierzą się ze śmiercią. Wiem, że każdego dnia, gdy tam byłaś, śmierć wisiała w powietrzu. To tak jakby Żniwiarz Śmierci czekał na ciebie w szafie.

Jej głos jest pusty. – Żniwiarz Śmierci spał w sypialni na górze.

-Dokładnie. O to mi chodzi. Tak, więc cokolwiek się stało, to nie twoja wina.

-Czuję się jakbym mogła odejść. Jakbym mogła zapobiec... tym rzeczą.

-Jednak coś cię tam trzymało. Co to było? Możesz mi powiedzieć? W ogóle wiesz?

Wzrok Nicole opada na jej kolana, gdzie jej palce zające są wyginaniem. – Tak, wiem. Najpierw to było jedna rzecz, potem następna.

-Możesz mi powiedzieć?

-Wolałabym nie. – jej słowa są ledwo słyszalne.

-Dlaczego? –Nie ufasz mi wystarczająco?

Nicole przez długi czas siedzi milcząc. Kiedy w końcu się odzywa, ten dźwięk prawie przełamuje mu serce. Jej głos jest ledwie szeptem. – Ufam ci. Naprawdę, mimo, że wydaje się to szalone. Problem w tym, że boję się powiedzieć to na głos, nie będę w stanie tego znieść. To stanie się takie realne, że stracę zmysły.

Brian przysuwa się i kładzie dłoń na jej ramionach, przyciągając ją do siebie. – Jesteś silną kobietą, która przeżyła wiele tragedii z rąk złego człowieka. Zniesiesz wszystko. Słyszysz mnie? Wszystko.

-Niektóre rzeczy to zbyt wiele. – mówi, odsuwając się od niego i wstając. – Zbyt wiele.

Opuszcza pokój i idzie do swojej sypialni i zatrzaskuje za sobą drzwi bez słowa.

Brian siedzi na kanapie i odtwarza w myślach rozmowę, zastanawiając się co na ziemi byłoby takie straszne, że nawet przed sobą nie mogła się do tego przyznać.

Rozdział trzydziesty-szósty

Nicole spogląda na zegarek przy łóżku. *Znowu piąta rano? Co do diabła jest ze mną nie tak? Czy chociaż raz, nie mogę sobie pospać?* Zna odpowiedź. Plany, które snuje wypełniają jej umysł, wymagając uwagi, wymagając, by wglębiła się w szczegóły. I niektóre z tych detali śmiertelnie ją przerażają.

To powód, dla którego ciągle ma ten koszmar. John znajduje ją, gdy próbuje się ukryć. Kotek. Zdjęcie. Wszystko to jest zawinięte w jeden duży paskudny strach, który niemal ją paraliżuje. Jednak nie może pozwolić mu wygrać. Nie może pozwolić mu, aby powstrzymał ją przed tym, co musi zrobić. Najpierw dostać się tam i zrobić to, co musi i odjechać w stronę zachodzącego słońca. Znaleźć miejsce, zadomowić się, zacząć nowe życie. *Łatwe jak raz, dwa, trzy! Taa, jasne.*

Wstaje i ubiera się, zastanawiając się, czy Agnes będzie dziś na zewnątrz. Kubek mocnej palonej kawy brzmi w tej chwili naprawdę świetnie. Bierze czerwony kubek z szafki i idzie do tylnych drzwi, myśląc, że mogłaby zajrzeć przez płot do ich ogródka i przyciągnąć uwagę kobiety. Może jej podstęp ze zwróceniem kubka zaowocuje kolejną porcją ciepłego, wypełnionego kofeiną dobrodziejstwa.

Widząc postać na tylnym ganku Briana, niemal dostaje ataku serca. Kiedy dostrzega brzydkie gumowe buty, uświadamia sobie, że to znowu sąsiadka Briana. *Nie John. Dzięki Bogu.*

- Cześć – mówi Nicole, otwierając drzwi. Czuje się nieśmiała i głupia, jak zdesperowane małe dziecko, próbujące zwrócić uwagę dorosłego. Ale to nie powstrzymuje jej przed porzuceniem bezpieczeństwa jakie daje dom i wyjściem do ogródka.

- Dzień dobry – odpowiada Agnes radosnym głosem. – Jak spałaś?

- Okropnie. A ty? – Nicole siada na stopniu obok Agnes i upewnia się, że siedzi wystarczająco daleko, by ich ramiona się nie stykały.

Agnes chichocze. – Spałam jak dziecko. Przez jakieś dwie godziny.

- To niezbyt długo.

- Cóż, spałam więcej niż dwie godziny, ale pozostałe nie były tak spokojne. Muszę spać z jednym oknem otwartym, kiedy Willard ma jeden ze swoich humorów.

- Miewa humory?

- Tak. Wcześniej nie miał. Zawsze był beztrioskim facetem. Przez pięćdziesiąt lat, stały jak skała. Przez kilka ostatnich lat, gdy jego stan uległ pogorszeniu, zmienił się w zrzęśliwego starego typa.

- To musi być ciężkie – Nicole wyobraża sobie Briana, zmieniającego się w kogoś takiego i to sprawia, że żal jej Agnes. Musi być silną osobą, żeby pozostać wesołą pomimo tego wszystkiego.

- Spójrz na moje maniery. Masz ochotę na kubek? – podnosi termos z czymś, co Nicole na nadzieję, jest kawą.

- Zamierzałam oddać ci kubek – Nicole wyciąga go, przyjmując ciemny płyn, jego para i zapach unoszą się, sprawiając, że Nicole ślinka nabiega do ust.

- Możesz go zatrzymać. Mam ich setki. Któregoś roku na świątecznym kiermaszu mieli wyprzedaż i trochę mnie poniosło. Zawsze miałam to marzenie o wielkim świątecznym przyjęciu, gdzie wszyscy siedzieliby z pasującymi czerwonymi kubkami, popijając przyprawiony cydr i śpiewając kolędy.

- I zrobiłaś to przyjęcie?

- Nie. Nigdy – Agnes wpatruje się w ogródek.

Nicole przygląda się jej i bierze łyk swojego napoju. Jest tak samo pyszny jak ostatnim razem. – Uwielbiam tą kawę. Co to za gatunek?

- Oh, to moja specjalna mieszanka. Moja córka wysłała mi ją z Kolumbii.

- Z Kolumbii? Twoja córka tam mieszka.

- Tak, możesz w to uwierzyć? Właściwie, to wyszła za Kolumbijczyka.

- Odwiedzasz ją?

Nie. Chciałabym, ale mam tu Willarda. On nie może już podróżować.

- Oh. To wielka szkoda – Nicole zastanawia się, czy Agnes czuje się uwięziona. To sprawia, że czuje, jakby rozmawiała z pokrewną duszą.

- Tak, to niedogodne, ale widzimy ją raz do roku, kiedy wraca do domu. W tym roku przyjedzie na święta.

- Może będziesz mogła wykorzystać kubki.

Agnes podnosi swój kubek, jakby chciała wznieść toast. Nicole unosi swój i stukają się brzegami, wywołując delikatne kliknięcie.

- Za pełen pokój z pasującymi czerwonymi kubkami wypełnionymi pikantnym cydrem – proponuje Agnes.

- I za śpiewanie kolęd przy kominku – dodaje Nicole.

- Wypiję za to – mówi Agnes, podnosząc kubek do ust.

Kilka chwil mija w ciszy, zanim Agnes odzywa się ponownie. – Tak więc, jak długo planujesz zostać?

Nicole jest wytrącona z równowagi przez pytanie kobiety. *Skąd ona w ogóle wie, że odchodzę?*

odpowiada, tylko dlatego, że jest ciekawa o co jeszcze zapyta. – Nie jestem pewna.

- Zgaduję, że musisz zaplanować wiele rzeczy.

Nicole wzrusza ramionami, nie chce, by Agnes wiedziała, jak bliska jest odczytania jej myśli. – Trochę tego jest.

- Masz dokąd pójść?

- Jeszcze nie.

- Pieniądze? Praca?

- Pracuję nad tym – Nicole zaczyna czuć się osaczona. Zapędzona w róg. To sprawia, że chce wrócić do środka i powiedzieć: chrzanić tę kawę i czerwone świąteczne kubki na przyjęcie, które nigdy się nie odbyło.

- Kobieta, z którą dawniej chodziłam do kościoła pracuje w organizacji non-profit. Pomagają stanąć na nogi kobietom i dzieciom, które miały kłopoty, znaleźć mieszkanie i pracę. Bezpieczną przystań – upija łyk kawy, zachowując się jakby nie powiedziała właśnie czegoś, co wrzuca serce i umysł Nicole w spiralę dezorientowania, nadziei, bólu i strachu.

- Naprawdę? – Nicole może wydusić tylko tyle.

- Taa. Mają fundusze od wielu dużych firm z okolic miasta i od rządu. Dotacje i takie rzeczy. Opowiadała mi o ludziach, którym pomogli. Wygląda na to, że odwalają kawał dobrej roboty.

- To miłe – ręce Nicole trzęsą się. Zaciska je na kubku, żeby je zatrzymać. – Robią to dla obcych.

- Tak. Może. Dla mnie, to nie wygląda jak pomaganie obcym.

- A jak to dla ciebie wygląda?

- Widzę ludzi pomagającym ludziom, którzy nie są w stanie sami sobie pomóc w pewnym momencie, w swoim życiu. Wszyscy mamy chwile, gdy upadamy. Czasem po prostu trudniej jest się podnieść niż innym. Wtedy przychodzą oni. Pomocne dłonie, chyba można tak to nazwać.

Nicole potakuje, zastanawiając się nad tym. Agnes sprawia, że brzmi to tak prosto, wyłączyć się z życia i poddać się, zostać w domu Johna i cierpieć z powodu prześladowania przez kolejny tydzień, kolejny miesiąc, rok. To jak upaść na dół i mieć problem z podniesieniem się. *Taa, jasne. Nie chciałabyś w to wierzyć.*

Nicole prycha, zniesmaczona sobą.

- Co? Nie zgadzasz się? – Agnes odwraca się do niej twarzą.

- Nie – Nicole wpatruje się w kubek. – Jedną rzeczą jest upaść. A zupełnie inną leżeć i odmówić podniesienia się.

- Najważniejsze jest to, że się podnosisz. Podniosłaś się. I stoisz – uśmiecha się i szturcha nogę Nicole. – Prawda?

Nicole chce się uśmiechnąć. Naprawdę chce. Ale jej twarz jedynie drga. – Podniosłam się, bo ktoś mnie podniósł, nie dlatego, że zrobiłam to sama.

- A tam, gadanie. Stoisz, to stoisz. Nie liczy się, jak tego dokonałaś. Poza tym, czy to nie wspaniale wiedzieć, że komuś zależy wystarczająco, by się wysilić i pomóc? – wzdycha głośno i dramatycznie. Oh, być znowu młodą i mieć silnego, przystojnego Galahada,¹ który przybędzie i powali mnie na kolana – spogląda na Nicole i uśmiecha się. – Jesteś szczęściarą.

Szczęściara to ostatnie słowo w języku angielskim, którego miesiąc temu Nicole użyłaby do opisanie siebie, ale teraz, kiedy Agnes o tym wspomniała, ciężko jest zaprzeczyć temu, jakie jest odpowiednie. – Mówisz o Brianie?

- Oczywiście, że mówię o Brianie. Czy widzisz tu gdzieś innych Galahadów w tej okolicy? – wskazuje ręką na ogródek.

Nie da się powstrzymać uśmiechu tym razem. Nicole czuje, jak jej twarz się przy tym rumieni. – Z nim to nie tak.

- Bzdury. Ten facet jest do wzięcia. Co cię powstrzymuje?

Uśmiech Nicole znika. – Myślę, że to dość oczywiste.

¹ Rycerz ☺

Agnes wstaje. – Wiesz co, istnieje powód, dla którego pewne zwroty nigdy nie przemijają i przetrwają każdą próbę czasu. To dlatego, że są tak samo prawdziwe dziś, jak były sto lat temu.

- Jakie zwroty? – pyta zdezorientowana Nicole.

- Miłość jest ślepa – Agnes wyciąga dłoń i gładzi policzek Nicole. – Miłość zagląda do wnętrza osoby. Nie zatrzymuje się na powierzchni. To i tak tylko wystawa. Nie mów nic o tym, kim naprawdę jesteś. Jeśli mężczyzna kocha cię, kiedy widzi cię w najgorszym, wiesz, że jest stały. Są też rzadkimi okazami, więc nie polecałabym ci tak łatwo od tego odchodzić – Agnes schodzi do ogródka i kieruje się przez trawę w stronę bramki. – Będę mieć oko na intruzów w naszej okolicy. Zobaczymy się jutro?

- Dzięki, Agnes – odpowiada Nicole, niemal z roztargnieniem. – Zobaczymy się jutro – wchodzi do domu, z kłębowiskiem myśli. Ta kobieta jest szalona, jeśli sugeruje, że Brian może zajrzeć pod powłokę jej zniszczonej twarzy, na osobę pod nią. A nawet jeśli by mógł, to się nie liczy. W środku jest tak samo brzydka, jak na zewnątrz. Wie, że odkupienie nie przyjdzie pod postacią bezwarunkowej miłości do niej. Przyjdzie z czasem i w odosobnieniu, naprawiając ostatnią złą rzecz, zanim opuści ziemię. Ziarenko planu pojawia się w jej umyśle i zaczyna kiełkować.

Rozdział trzydziesty-siódmy

Brian ma oko na Nicole. Chce wciągnąć ją do rozmowy, by powiedziała mu, które wspomnienia lub myśli prześladują ją w ciszy i przeradzają się w koszmary, ale każdy sygnał jaki mu wysyła, mówi, żeby odpuścić. Więc robi to.

Zamiast tego, koncentruje się na okazywaniu jej uczucia bez duszenia jej, próbując ją przekonać, że jest ważna dla niego i dla Liama, i pokazać, że jest mile widziana w jego domu tak długo, jak chce w nim być. Ma też na oku sąsiedztwo. Johna widział tylko raz, gdy mył wóz na swoim podjeździe. Brian przejechał obok, jakby go nie zauważył, ale spojrzenie w lusterko wsteczne powiedziało mu, że John rozpoznał jego twarz. To był ostatni raz, kiedy pojechał tą drogą, by dostarczyć przesyłkę.

- Co to? – pyta Nicole, trzymając kawałek papieru.

Brian rzuca na niego okiem, rozpoznaje logo na górze kartki. – To paragon.

- To widzę. Ale nie ma na nim adnotacji, co do pracy. Nie wiem, do którego zamówienia to dołączyć.

- To nie należy do żadnego obecnego zamówienia – przechodzi do kuchni, zachowując się, jakby nagle bardzo zgłodniał i musiał znaleźć sobie coś do jedzenia, co jest ukryte na samym tyle lodówki. Zanurza się w niej aż po ramiona, tajemnicze jedzenie musiało zostać schowane w nieznanym miejscu.

- Co masz na myśli? – ona również wchodzi do kuchni i staje za nim. – To dotyczy starego zlecenia?

- Taa. Jasne. Cokolwiek. Po prostu to odłóż – przesuwa trzy słoiki z musztardą w prawo. Nie ma pojęcia, dlaczego są tu aż trzy słoiki przyprawy, której rzadko używa. Wyciąga je i kilka innych słoików, których zawartość mogła się już zepsuć, i stawia je na blacie obok lodówki.

- Czego szukasz? Może mogę pomóc ci to znaleźć.

- Przekąski – pewien, że jest wystarczająco rozproszona, nie chce dłużej ryzykować odmrożenia sobie głowy, wycofuje się i prostuje, otwierając zamrażarkę. Przesuwa rzeczy z nadzieją, że wróci do swojej pracy.

- Pamiętasz, jakiej pracy to dotyczyło?

- Nie-e – wyciąga loda z pudełka zakopanego na tyłach zamrażarki i zbiera stare słoiki, które wyjął z lodówki. Przechodzi przez kuchnię i robi ogromne przedstawienie z wyrzucania ich i papierka po lodzie do kosza. Pomimo tego, że kosz jest wypełniony

tylko do połowy, wyciąga z niego worek i podchodzi do drzwi prowadzących do garażu, gdzie stoją kontenery.

- Czy ty przede mną uciekasz? – pyta Nicole, nie mogąc w to uwierzyć.

- Co? Nie. Nie bądź niemądra.

Czeka na niego, gdy wraca do kuchni, jej zdrowa ręka jest założona jest o tę z gipsem. – Pora się przyznać. Czemu jesteś taki skryty?

Pochyla się i całuje ją w czoło. Zazwyczaj to wystarcza, by ją rozproszyć, ale tym razem nie działa: może to stwierdzić patrząc na jej twarz. – Nie ma się do czego przyznawać. To po prostu osobisty projekt, który nie musi znaleźć się w księgach. Jest w porządku. Po prostu odłóż go na bok – przechodzi obok niej do salonu. Na początku planuje usiąść na kanapie i przejrzeć magazyny stolarskie, które przyszły pocztą, ale kiedy uświadamia sobie, że ona jeszcze z nim nie skończyła, skręca w prawo i kieruje się do swojej sypialni.

- Brian...

- Zaraz wrócę – mówi, zatraskując za sobą drzwi. Nie może powstrzymać uśmiechu wypływającego mu na twarz. Nie będzie na niego zła, gdy zobaczy co robi, ale nie może pozwolić jej tego zobaczyć, dopóki nie będzie skończone. To by zepsuło niespodziankę. Zrzuca koszulkę, decydując, że prysznic będzie doskonałym sposobem na przeciąganie tego i pozbycie się lepkiego potu, który pojawił się w warsztacie. Nie spodziewa się, że drzwi się otworzą, kiedy rozpina spodnie.

- Wiem, że się ukrywasz... - jej słowa urywają się, gdy tak stoi i patrzy.

Zatrzymuje się, niepewny jak zareagować na nią, przyłapującą mnie z niemal opuszczonymi spodniami. – Uhhhh... uhhh... - na jej twarz wypływa rumieniec. Papier wyslizguje się z jej ręki, spadając na podłogę.

W ułamku sekundy podejmuje decyzję i podchodzi, aby go podnieść, pochyla się i łapie go. Zgniata go w kulkę i wrzuca do pokoju. Stoi tam kosz na śmieci, który jest idealnym miejscem żeby go schować. Teraz musi jedynie pozbyć się jej, zanim wejdzie do środka i go wyciągnie.

- Potrzebowałaś czegoś? – pyta, unosząc brew. Otwarcie flirtuje, ale nie może się zmusić, by przestać. W każdej minucie, każdego dnia, kiedy z nią był, kontrolował się, postępował naprawdę powoli, pozwalając jej decydować, co się stanie i jak to się stanie. Chce, aby poczuła, że ma kontrolę, bo tak właśnie jest. Ale nie o tym myśli w tej konkretnej chwili. Teraz chce lekko przesunąć granice. Coś w jej krągłościach sprawia, że czuje brawurę.

- Nie. Mam na myśli tak... chodzi mi... nie – zagryza wargę i spogląda na niego z desperacką nieśmiałością.

- To jak jest, Nicole? – pyta, przysuwając się bliżej. - Tak czy nie?

- Nie mogę – wydusza.

Wyciąga ręce bardzo powoli i kładzie ją na jej ramionach, pocierając je w górę i w dół.
– Czego nie możesz? Potrzebować czegoś? Chcieć czegoś? Czego?

- Nie mogę tego robić – mówi, jej odpowiedź wychodzi razem z ciężkimi oddechami.

Nie może się nie uśmiechnąć... Ona się nie boi, jest tego niemal pewien. Jest po prostu zdenerwowana ogniem, który się między nimi rozpala. Ta chemia jest prawdziwa, nie wyobraża jej sobie. Ona też to czuje: widać to w jej oczach i sposobie, w jaki jej ciało pochyla się ku niemu, nawet, jeśli mówi, że nie może.

Przyciąga ją delikatnie do siebie, upewniając się, że daje jej wystarczająco dużo możliwości żeby się odsunąć, jeśli tego chce. – Cóż, cokolwiek potrzebujesz musi być bardzo ważne, skoro przysłałaś tu i próbowałaś mnie złapać nagiego.

Jej usta unoszą się w uśmiechu, odzyskała opanowanie. – Nie robiłam tego – żartobliwie uderza go w klatkę piersiową. – Odejdź, mam robotę.

- Okej, jeden całus i cię puszcze.

Ponownie zagryza wargę, żeby powstrzymać uśmiech przed powiększeniem się. – A co powiesz na żadnego całusa i mnie puścisz?

- Nie ma mowy – zamyka oczy i wydyma usta, przerywając tylko na chwilę, by powtórzyć swoją ofertę. – Jeden całus, zależy od ciebie i puszcze cię wolno. Widzisz? – czeka, nie oczekując, że go posłucha, ale i tak to robi. To zabawne bawić się z nią w ten sposób.

Czuje, jak przestępuje z nogi na nogę, gdy pochyla się do przodu i staje na palcach. Nie spodziewa się ciepła jej ust na swoich, do czasu, aż je odnajdują.

Prawdopodobnie chciała, by był to jedynie buziak, ale on pochyla się do pocałunku, biorąc więcej. Na początku napotyka opór, więc wycofuje się nieco i znów przepływa między nimi powietrze. Jednak wtedy otwiera oczy i widzi ją tam, widzi tęsknotę na jej twarzy i ponownie się pochyla. Wyciąga ramiona i obejmuje ją, jego usta opadają na dół, spotykając jej.

Przypomina mu to o pierwszym pocałunku z młodości. Nieśmiałość. Niepewność. Delikatność. Wszystkie pragnienia i seksualne popędy zostają wstrzymane na rzecz chłonięcia tej sztuki, tego delikatnego procesu poznania ust kobiety. Jej usta są

miękkie, blizny nie są wyczuwalne ani przez jego usta, ani język. Ucieka jej cichy dźwięk, niemal jęk i to zachęca go do pogłębienia pocałunku.

Odnajduje jego język swoim i sprawia, że twardnieje pod dzinsami. Kiedy zaczyna roztopiać się w jego ramionach, zdaje sobie sprawę, że cała drży.

Odsuwa się. – Nie bój się – mówi niskim głosem. – Nie skrzywdzę cię, Nicole, wiesz o tym, prawda?

Przeszukuje jego twarz i rusza się, robi duży krok w tył, w kierunku drzwi. – Wiem, wiem, że nie. Ale nie mogę tego zrobić – odwraca się i wybiega z pokoju, zatrząskując za sobą drzwi swojej sypialni.

- Cholera! – warczy Brian, cała jego złość jest skierowana na niego. Popchnął ją za daleko, za szybko. Stoi tam, patrząc się na korytarz i na jej drzwi. Mógłby tam pójść i zapukać, poprosić o wybaczenie, ale w końcu tego nie robi. Bo nie żałuje, że oddał pocałunek, i nie żałuje, że jej pragnie. Żałuje jedynie, że ona uważa to za niemożliwe.

Rozdział trzydziesty-ósmo

Dwa tygodnie minęły w względnej harmonii, niezręczność wywołana pocałunkiem i powód, dla którego Nicole nie potrafi sobie wybaczyć, na razie odeszły.

Kwestia wybaczenia przychodzi i nawiedza ją każdej nocy, ale przynajmniej wydaje się, że opuściła Briana. Nie zapytał o to, a ona unikała każdej aluzji na ten temat w ich rozmowach o pogodzie, posiłkach i Liamie.

Interes Briana idzie gładko, wszystkie jego księgi zostały całkowicie skomputeryzowane. Nicole poświęca nawet kilka godzin każdego dnia na uczenie go obsługi oprogramowania. Jest wspaniałym uczniem, rzadko trzeba mu powtarzać dwa razy. Nicole podejrzewa, że zupełnie przesadzał z tym, że potrzebuje asystentki, ale jej potrzeba na wyplątę powstrzymuje ją przed kłóceniem się o to.

- Musisz tu przyjść i nauczyć się funkcji arkusza kalkulacyjnego, który dla ciebie stworzyłam, w razie gdybyś coś namieszał i musiał to poprawić – mówi, czując się trochę jak zrzęda. To nie pierwszy raz, gdy musi przymilać się, by zaangażować go w księgi.

- Ale dlaczego muszę się tego uczyć, skoro mam ciebie? – mówi, leżąc na plecach na kanapie, spoglądając na nią, siedzącą przy biurku. Ma przerwę pomiędzy szlifowaniem i lakierowaniem biurka stojącego w jego pracowni. Pracuje w ciągu tygodnia i w weekendy, kiedy ma natchnienie, ale zawsze kończy, tak jak wcześniej zapowiada.

- Bo nie zawsze tu będę – odpowiada, zliczając godziny, które przepracowała, by mógł jej zapłacić. Bierze gotówkę i przechowuje je pod łóżkiem w ręcznie robionym drewnianym pudełku, które jej dał – było ono związane z tym tajemniczym rachunkiem.

Jak do tej pory udało jej się zgromadzić prawie tysiąc dolarów. To nie wystarczy na mieszkanie, ale zdecydowanie wystarczy na autobus jadący daleko stąd i jakieś ubrania. Może po kolejnym miesiącu będzie miała tyle, ile potrzebuje, aby wyruszyć w drogę. Ten pomysł zasmuca ją, ale też robi wszystko, co sprawia, że nie znajduje się w pobliżu Briana i Liama. Za bardzo się przywiązała do tego dynamicznego duetu.

- Dokąd idziesz? – pyta Liam, wchodząc do pokoju. Zatrzymuje się przed Nicole i przeszukuje jej twarz. Nie wzdryga się już i nie ma tego wyrazu twarzy, mówiącego, że czuje się nieswojo, gdy na nią patrzy. Daje jej to dużą nadzieję na to, że ktoś może spojrzeć na nią przez brzydotę i dostrzec dziewczynę wewnątrz, ta, którą tak bardzo stara się odbudować i sprawić, by była pewna siebie.

Sięga i bierze jego małe dłonie w swoje. – Nie mogę zostać tu na zawsze, Liam. Muszę się wyprowadzić, znaleźć własny dom.

- Ale czemu? – pyta, rozsiadając się na jej kolanach. W chwili, kiedy zorientował się, że może namówić ją do czytania mu, kiedy tylko poprosi, jej kolana stały się jego ulubionym miejscem do siedzenia, nie ważne czy z książką, czy bez.

- Dlatego. To twój dom i twojego taty, nie mój.

- I co? Ciągłe możesz zostać, prawda, tato?

- Tak. Briana może zostać tak długo jak zechce.

- Taak, na przykład na zawsze, prawda? – uściśla Liam.

- Tak, na zawsze – Brian przekręca się na bok i posyła Nicole swoje najlepsze spojrzenie szczeniaczka. – No dalej, zostań. Dlaczego chciałabyś zostawić to wszystko? – pyta, wyciągając rękę i pokazując na salon.

Uśmiecha się smutno. Może sobie żartować z tego, że nie ma największego i najbardziej luksusowego domu, ale ona się nie śmieje. To jest najpiękniejszy, kochający dom jaki widziała. Opuszczenie go zniszczy ją. To dlatego odkłada to najdłużej jak może. Będzie musiała być niezwykle silna, by odejść od całej tej miłości.

Jednak patrząc na Briana, przypomina sobie, że to nie wystarczy, być przy nim i widzieć go każdego dnia, bez bycia bliżej. A ona nie może się do niego zbliżyć, nawet jeśli on tego chce. Trzeba myśleć o Helen i Liamie, nie wspominając już o jej twarzy.

Ból w jej piersi jest niemal nie do zniesienia, kiedy myśli o swojej decyzji, by zrezygnować z mężczyzn na zawsze i spędzić życie w odosobnieniu, jako stara panna. Jedynym pozytywem, który wynika z całego tego bałaganu jest to, że John wyświadczył jej przysługę zamieniając ją w potwora, z taką twarzą nie przyciągnie uwagi żadnego osobnika płci przeciwnej. Ani nawet tej samej. Będzie żyć na własnych warunkach, spokojnym, pogodnym życiem, w którym nie będzie miejsca na przemoc.

Brian siada na kanapie. – Chciałem cię zapytać... co sądzisz o wyjeździe na camping? Mam chrapkę na kilka dni odpoczynku w plenerze, a wakacje Liama niedługo się zaczyną.

Liam zeskakuje z kolan Nicole i zaczyna tańczyć, wymachując rękami. – Camping! Camping! Chcemy na camping! – wybiega z pokoju i pędzi korytarzem, krzycząc przez cały czas.

- Zaryzykuję i będę zgadywać, że lubi biwakować – mówi Nicole.

- Tylko trochę. A ty? Lubisz to?

- Nigdy nie byłam.

- Spodoba ci się.

- Nie mogę wyjść z domu, Brian, wiesz o tym.

- Kto tak twierdzi? Z twoją ręką jest już lepiej, z żebrami też... twoje siniaki zniknęły, usta się zagoiły. Możesz jechać.

Potrząsa głową, dumna, że się nie rozplakała z powodu tej rozmowy, tak jak w przypadku wielu poprzednich. – To nie zmienia faktu, że przyprawiam ludzi o wymioty tylko jednym spojrzeniem na mnie.

- Oh, daj spokój, przestań przesadzać. Twoja twarz nie wygląda wcale tak źle.

- Jesteś ślepy – odwraca się do komputera, nie chcąc już patrzeć na ta piękną twarz. To niemal bolesne, jak cudowny jest w porównaniu z nią.

- Mam idealny wzrok, już ci to mówiłem. I rozmawiałem kiedyś z Helen, i powiedziała, że odrobina makijażu może sprawić, że poczujesz się lepiej wychodząc do ludzi. Będziesz miała na sobie przebranie, dopóki nie opuścimy okolicy, wtedy będziesz mogła zdjąć perukę i pozostałe rzeczy, gdy już opuścimy miasto. No weź, będzie fajnie.

Kolejna z tych denerwujących iskerek nadziei zapala się w jej piersi. Ostatnimi czasy pojawia się ich coraz więcej i nie chcą już gasnąć tak łatwo jak dawniej. To bardzo frustrujące, próbować pozostać nieszczęśliwą i pozbawioną nadziei w tym domu, kiedy wszystko działa przeciwko niej. Nie tylko ma szczęście Briana przez dwadzieścia cztery godziny na dobę i okazjonalne niewinne pocałunki w policzek, które rozgrzewają ją, aż po palce u stóp, ma też Liama, czepiającego się każdego jej słowa, Helen wpadającą o różnych porach, by pomóc i Agnes przy tylnych drzwiach ze swoją pyszną kawą każdego poranka. Wydaje się, że nikt nie chce jej zostawić samej na tyle długo, by poczuła się samotna. To najdłuższy okres czasu, kiedy żyje gdzieś, gdzie dni pełne są światła, zamiast ciemności.

- Wolałabym zostać tu i popracować nad księgami.

- Jeśli będziesz pracować nad tymi księgami jeszcze dłużej, wpisywać kwoty, których nawet jeszcze nie stworzyłem. Mózg ci się skurczy. Daj spokój, pojedź na krótką wycieczkę. Dwa dni. Wyjedziemy w piątek po południu, jak tylko Liam wróci ze szkoły. Znam idealne miejsce, ukryte w środku lasu, niedaleko strumienia. Mogę łowić ryby, ty też możesz łowić, albo czytać, a Liam może pokrywać się brudem i ugryzieniami komarów. Będzie jak w niebie.

Uśmiech nie chce opuścić jej twarzy.

- Pomyślę o tym.

- To znaczy tak – Brian zeskakuje z kanapy i wychodzi z pokoju, zanim może zacząć się kłócić. Chwilę później słyszy jak przekopuje się przez szafę w holu, gdzie wie, że jest schowany sprzęt na biwak.

- To niekoniecznie oznacza tak! – krzyczy, w jej głosie słychać klęskę. Chce powiedzieć tak, ale nie może się zmusić do wypowiedzenia tego słowa, które wystawi ją na widok publiczny. Ta wizja jest zbyt przerażająca, by zrobić to dobrowolnie. – Ja nawet nie lubię biwaków! – ta część jest jawnym kłamstwem, ale wydaje się usprawiedliwiona.

Odwraca się z powrotem do biurka i próbuje skupić na pracy, ale nie może. Jej myśli krążą wokół wizji ich trojga, śpiących razem w namiocie, Briana gotującego nad ogniskiem i oczyszczającej wędrowni po lesie. Wszystko to wydaje się magiczne, jak nic, co sobie wyobrażała, że będzie robić.

Kiedyś myślała, że polubi campingi, przed Johnem. Jeszcze dwie sekundy temu myślała, że odebrał jej to razem ze wszystkim, ale w jednej chwili Brian sprawił, że to może stać się częścią jej życia. *Biwak. Czy ja naprawdę mogę pojechać? Gdzieś, gdzie ludzie będą mogli mnie zobaczyć?*

Niewielki odgłos obok jej łokcia wrywa ją z myśli. Liam stoi obok niej, przygnębiony, jego dolna warga drży.

- Co się stało, Li-li? – pyta, nie mogąc powstrzymać się przed posadzeniem go na swoich kolanach. Jego patykowate nogi i ręce znacznie to utrudniają, ale wygląda na to, że tego potrzebuje.

- Jestem smutny.

- Czemu jesteś smutny? Kochasz biwaki.

- Jestem smutny, bo ty nie lubisz biwaków – bawi się guzikiem jej koszuli, jednej z kilku, które przyniosła jej Helen.

Nicole wzdycha. – Może lubię biwaki. Nigdy nie byłam.

- Mój tata mówi, że nie powinno się decydować czy się coś lubi, czy nie dopóki się tego nie spróbuje.

- Twój tata jest bardzo mądry.

Liam zatrzymuje się na długi czas, kiedy głaszcze go po plecach, a on zastanawia się nad tym, co go martwi. Nie spodziewa się jego następnych słów.

- Pamiętasz kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem? – pyta Liam, jego głos jest niepewny i dociekliwy.

Jej serce przestaje bić na moment, następnie bije mocno, kiedy ogarnia ją strach. – Tak, tak mi się wydaje.

- Kiedy mieszkałaś z tym niemiłym panem?

Wie, że Brian nie powiedział mu nic o Johnie, więc cała ta rozmowa sprawia, że chce uciec i złapać tatę Liama. Ale nie robi tego, bo boi się, że zasmuci Liama. Może pójdzie dobrze i nie będzie musiała wymyślać sposobu jak wytłumaczyć przemoc fizyczną u dorosłych temu niewinnemu aniołkowi.

Zapanowuje nad tonem, żeby brzmieć spokojnie. – Tak, pamiętam.

- Po tym jak cię zobaczyłem, wróciłem do domu i nie chciałem z nikim rozmawiać.

Nicole chce się płakać, ale nie robi tego. Liam nie powinien czuć się źle z powodu swojej szczerości. – Rozumiem.

- Wtedy zdecydowałem, że cię nie lubię i to zła rzecz.

- Myślę, że to normalne. W porządku, że mnie nie lubiłeś – przytula go, by nie czuł się źle, przez to, że przestraszył się twarzy potwora. Nie można go za to winić. W jego wieku zrobiłaby dokładnie to samo.

- To nie jest w porządku – nalega, kręcąc się, dopóki na nią nie patrzy. – Nie zrobiłem tego, co powiedział tatuś. Nawet nie próbowałem cię najpierw poznać. To było niemiłe.

Kawałki zaczynają się po woli układać. – Czy myślisz w tej chwili o biwaku?

- Może... - patrzy na nią, jego smutny wyraz twarzy momentalnie zmienia się w chytry. – Ale wiesz, kiedy cię poznałem i poczytałaś mi bajki, polubiłem cię. Bardzo. Bardzo cię lubię – zarzuca ramiona na jej szuję i ściska ją. – Kocham cię, Briana.

Nicole marszczy brwi, odrobinę niedowierzając, że jest tak sprytny i podstępny, ale wybacza mu, bo ją kocha. Pomimo tego, że wygląda jak potwór, kocha ją. Jego ojciec jest całkiem niezły w torowaniu sobie drogi do jej serca; może jabłko nie spadło za daleko od jabłoni.

- Czy ty próbujesz okantować mnie, żebym pojechała na biwak? – mocno się stara, by powstrzymać uśmiech, ale przegrywa tę bitwę. Czuje, jakby jej serce miało eksplodować ze szczęścia.

Chłopiec odsuwa się z miną niewiniątka. – Co to znaczy okantować?

- Wkręcić. Czy ty próbujesz mnie wkręcić?

Szeroko otwiera oczy. – Wkręcić cię? Nie, nie próbuję cię wkręcić. Jesteś dorosła.

Zdejmuje go z kolan i daje delikatnego klapsa w tyłek. – Jesteś chodzącym rozrabiaką, wiesz o tym? Zupełnie jak tata.

Podskakuje kilka razy, jakby miał mrówki w spodniach. – Czy to znaczy, że spróbujesz pojechać na biwak, zanim go znienawidzisz?

Mały psotnik jest nie do powstrzymania. Wzdycha, pokonana. – Tak myślę.

- Juuu huuuu!! Jedziemy na biwak! – krzyczy Liam, biegnąc korytarzem, by powiedzieć tacie.

Rozdział trzydziesty-dziewiąty

Brian pracuje, aby szybko dokończyć stół do jadalni, który zgodził się dostarczyć w piątek, wczesnym popołudniem, aby mogli przygotować się na camping. Wychodzi z warsztatu i znajduje Helen i Nicole w salonie, które nie dogadują się ze sobą.

- Co się dzieje? – pyta, kiedy zauważa sfrustrowaną minę Helen.

- Przyszłam, żeby pomóc Brianie z makijażem, ale ona robi problemy.

- Nie robię problemów, po prostu powiedziałam, że uważam to za niedorzeczne.

Helen patrzy na Briana i przewraca oczami. – Upiera się, że żaden makijaż nie zrobi różnicy. Nie zgadzam się.

Brian wzrusza ramionami. – Co szkodzi spróbować? Jeśli nie będzie ci się podobało, możesz go zmyć. Mnie i tak jest wszystko jedno. Po prostu pomyślałem, że poczujesz się pewniej zmieniając trochę swój wygląd zanim wyjedziemy z miasta.

Nicole patrzy na niego z rękami na biodrach. – To nie sprawi, że będę ładna.

Marszczy na nią brwi, zastanawiając się jaki ma problem. – Nicole, ty już jesteś ładna. Nie o to chodzi.

- Właśnie o to chodzi! – mówi głośno i wybiega z pokoju.

- Nie wiem, czego ode mnie chcesz – mówi Helen, wzdychając. – Myślałam, że pomagam, ale najwidoczniej tak nie jest.

Daj mi minutę, dobra? – zostawia Helen i idzie za Nicole do jej pokoju. Pukając lekko do drzwi, przekręca klamkę i wchodzi, nie czekając na zaproszenie. Siedzi na krawędzi łóżka, plecami do drzwi. Wchodzi do pokoju i zamyka za sobą drzwi.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Tak.

Jest zaskoczony, nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Ona zawsze jest przeciwna rozmawianiu o większych problemach.

- Okej, dobrze. Więc porozmawiajmy – siada obok niej i bierze ją za rękę, kładąc ją na kolanie. – Co się dzieje?

- Próbujesz sprawić, że będę ładna.

- Nieee... próbuję sprawić, byś poczuła się bezpieczna.

- Chciałbyś żebym była ładniejsza.

Brian marszczy brwi. To całkowita zmiana tematu, ale on nie jest temu przeciwny. Jest tylko zdziwiony, że ona robi to teraz, kiedy Helen czeka w drugim pokoju.

- Nigdy tak nie powiedziałem – oświadcza Brian. – Nawet o tym nie wspomniałem. Jeśli sobie przypominasz, miałeś mnie prawie nagiego kilka tygodni temu i musiałeś się ode mnie opętać patykiem.

Prycha. – Przestań przesadzać.

- Nie przesadzam – brnie dalej, wyczuwając, że droczenie się zadziało. – Możesz mieć ze mną kłopot w mniej niż pięć sekund, kiedy tylko zechcesz.

Nicole milknie.

Czeka, aż się odezwie, wie, że zмага się z bardzo poważnymi problemami.

- Chcę ci opowiedzieć o moich lękach – mówi w końcu.

- Świetnie, bo chcę o nich usłyszeć.

- Boję się, że za bardzo przywiążę się do ciebie. Do Liama i nawet do Helen. Agnes. Was wszystkich.

- Czemu? Żadne z nas cię nie skrzywdzi.

- Tak, zrobicie to. Nie będziecie chcieli, ale zrobicie to. Kiedy odejdę, to będzie bardzo bolało.

- Więc nie odchodź.

- Mówisz, jakby to było proste – zabiera rękę z jego kolana i kładzie na swoim.

- To jest proste. Chcę, żebyś została, moja rodzina chce, żebyś została, moja ulubiona sąsiadka chce, żebyś została, i w końcu ty sama chcesz zostać. Wiem, że tak. Więc czemu nie zostaniesz?

- Bo on tu jest! – mówi, cierpienie sprawia, że jej głos jest szorstki. – Jest tuż obok!

Brian łapie obie jej dłonie i kładzie je na swoich kolanach. – Ale nie musi być. Możesz zgłosić, co ci zrobił na policji i aresztują go.

- Nie zrobią tego. Nigdy nie robią.

- Co to znaczy?

- Raz go zostawiłam. Poszłam do schroniska. Przyszedł i odnalazł mnie, a oni nic nie zrobili.

- Aresztowali go?

- Tak. Na jeden dzień. Wypuścili go, a on po mnie przyszedł.

- To nie ma sensu. Gliny już nie odpuszczają takich spraw.

Wyrywa dłonie. – Oh, więc musiałam sobie to wszystko wyobrazić.

- Nie, tego nie powiedziałem. Mówię tylko, że coś musiało się stać w międzyczasie i wszystko popsuło. Czy on ma jakichś przyjaciół w policji, czy coś? Nie jest policjantem, nie?

- Nie, nie ma i nie jest. Pracuje w budownictwie. Jest po prostu czarujący... tak myślę.

- Cóż, tym razem nie będzie mógł się z tego wyczarować. Jeśli go zgłosisz, masz dokumentację ze szpitala i raporty lekarzy. Zeznam, jak znalazłem cię na podłodze. Możemy sprawić, że odejdzie, wiem, że tak. Wyprowadzę się. Będę szczęśliwy mogąc zapewnić ci bezpieczeństwo.

Patrzy na niego. – Zrobiłbyś to? Zostawił swój śliczny dom i wszystko? Nawet Agnes?

- Jasne – sięga i gładzi jej policzek. – Czemu tak ciężko ci w to uwierzyć?

- Bo jestem ohydny potworem, który ledwo stoi na własnych nogach.

- Nie to widzę. Widzę niesamowicie silną kobietę, która przetrwała obóz tortur, aby wyjść z tego z nienaruszonym uśmiechem i wolą życia silniejszą niż kiedykolwiek. Jesteś kochającą osobą i wspaniałą przyjaciółką. Z radością dobrałbym ci się też do spodni, ale to nie jest teraz istotne.

Śmieje się i płacze jednocześnie, więc on rezygnuje z trzymania jej za ręce i zamiast tego obejmuje ją. – Dalej, skarbie, nie płacz.

- To nie jest prawdziwe – łka. – To po prostu nie jest prawdziwe.

- Oczywiście, że jest prawdziwe. Widzisz? – delikatnie szczypie jej żebra.

- Przestań.

Łaskocze ją lekko po żebrach, próbując ją rozśmieszyć. – Widzisz? Wszystko prawdziwe. Ja i ty, siedzimy na łóżku, ja udaję, że nie próbuję dotknąć twoich piersi, gdy cię łaskoczę.

Odpycha go i wycofuje się, spoglądając mu w twarz. – Złamiesz mi serce, wiesz o tym?

Cała wesołość opuszcza jego twarz. – Czemu tak mówisz? Po prostu staram się cię uszczęśliwić.

- Ale sprawiasz, że się zakochuję... w tobie. Zakochuję się w tobie. Nie mogę tego zrobić, Brian.

- Czemu nie? Ja zakochuję się w tobie. To wydaje się sprawiedliwe.

Jej twarz się marszczy, kiedy opada na łóżko, zwijając się na boku.

Brian popycha ją lekko swoim ciałem i kładzie koło niej, leżąc na łyżeczki i obejmując ją ramionami. – Ćśśś, proszę nie płacz.

- Proszę, przestań mówić, że mnie lubisz – szepcze.

- Nie mogę – odpowiada, jego serce pęka razem z jej. – Nie mogę powstrzymać tego, co do ciebie czuję. Ciągle mam nadzieję, że jeśli będę z tobą szczerzy, to zostaniesz.

- Nie mogę – szepcze. – Po prostu nie mogę.

Brian nie odpowiada. Po prostu trzyma ją mocno i czeka, aż łzy przestaną płynąć.

Rozdział czterdziesty

Godzinę później, kiedy w końcu się wyplakała i łzy obeschły, Nicole wychodzi z pokoju. Brian wyszedł do pokoju rodzinnego pół godziny wcześniej, mówiąc jej, by krzyczała, jeśli będzie go potrzebować. Mruczenie telewizora i rozmowy dają jej poczucie bezpieczeństwa, kiedy idzie korytarzem. Gdy Helen ją zauważy, wstaje.

- Będę się zbierać – Helen sięga za siebie i zdejmuje torebkę z oparcia pobliskiego krzesła.

Nicole podchodzi i staje przed nią. – Proszę, nie idź. Chcę przeprosić.

Helen odwraca się, zakładając torebkę na ramię. – Nie ma potrzeby. Wiem, że naciskałam za mocno. Wycofam się i dam ci odrobinę przestrzeni.

Nicole kładzie dłoń na ramieniu Helen. – Nie zrobiłaś tego. Po prostu źle to odebrałam, a nie powinnam. Czasem jestem przewrażliwiona.

Wyraz twarzy Helen łagodnieje. – To zrozumiałe.

Nicole uśmiecha się łagodnie. – Jeśli ciągle chcesz, to byłabym zachwycona przemianą.

- To nie jest przemiana.

- Wiem. Ale cokolwiek to jest, jestem na to gotowa.

Oczy Helen zapalają się. – Więc dobrze. Ciągle mam trochę czasu. Zacznijmy tę imprezę. Chodź ze mną – zostawia Nicole stojącą w salonie.

- Będę tego żałować? – pyta Briana.

Uśmiecha się. – Bez komentarza. Widzimy się za godzinę.

- Za godzinę? – Nicole odwraca się powoli i idzie korytarzem, podążając za Helen, która zniknęła w łazience. Zastanawia się, czy podjęła złą decyzję, ale nic nie sprawi, że wystawi Helen drugi raz. Ona tylko próbuje pomóc, a Nicole wie, że potrzebuje każdej pomocy, jaką może dostać.

- Usiądź na toalecie – zarządza Helen, wyciągając rzeczy z torebki i rozkładając je na blacie. Zatrząskuje drzwi nogą.

- Co to jest? – pyta Nicole, nie rozpoznając licznych tubek i pudełek, które widzi.

- Różne podkłady, korektory, bla, bla, bla. Nie martw się, jesteś w dobrych rękach. Należałam do kółka teatralnego w liceum i na studiach. Mogłabym cię zmienić w trolla, gdybym chciała.

Nicole prychnęła. – Wszystko, co musisz zrobić, to nałożyć trochę tuszu i gotowe.

Helen pochyla się i kładzie dłoń pod brodą Nicole. Patrząc jej prosto w oczy, mówi. – Przestań mówić o sobie niemiłe rzeczy, w tej chwili. Nie żartuję. Nie jesteś trollem, nie jesteś brzydka i nie zasłużyłaś na takie życie – ponownie się prostuje, a oczy Nicole wypełniają się łzami. – I nie płacz, bo zepsujesz całą moją pracę.

Nicole odrywa trochę papieru toaletowego z rolki. – Łatwo ci tak mówić. Płacę z każdego powodu.

- Myślę, że płaczesz mniej, niż dwa tygodnie temu.- Tak myślisz? – Nicole przyciska kąciki oczu, osuszając wilgoć papierem.

- Wiem to. Brian też tak twierdzi. Robisz się silniejsza. Może wkrótce będziesz wystarczająco silna, by wsadzić tego zasrańca do więzienia.

- Może – po raz pierwszy Nicole zaczyna rozważać taką możliwość. *Może.*

- Jestem prawnikiem, Brian na pewno ci powiedział, i znam kilku bardzo dobrych prawników, którzy mają znajomości w biurze prokuratora. Jeśli wniesiesz zarzuty, to nie zostanie zignorowane. Albo *kiedy* zdecydujesz się wnieść zarzuty – Helen posyła jej surowe spojrzenie.

- Mogę się założyć, że jesteś świetnym prawnikiem – mówi Nicole, wyobrażając sobie świadków pękających pod intensywnym spojrzeniem tej kobiety. Może być całkiem przerażająca, kiedy tego chce.

Helen wzdycha i nakłada kleks naturalnego podkładu na gąbkę i zaczyna go rozprowadzać po twarzy Nicole. – Jestem. Ale... tak. Nieważne.

- Dlaczego nieważne? Nie lubisz tego?

- Tak i nie. Lubię znać prawo i oczywiście lubię pieniądze... ale chyba nie jestem zachwycona dziedziną prawa, którą praktykuję.

- Oh. Więc musiałabyś wrócić do szkoły, żeby to zmienić?

- Nie. Zasadniczo, musiałabym tylko odejść od moich zarobków.

- I nie możesz, co?

- Tak, właściwie mogłabym. Nie wariuję na punkcie zakupów. Mam swój dom. Mam oszczędności. To tylko... - wzrusza ramionami.

- To dlatego, że myślisz, że nie możesz tego zrobić? – Nicole nie wyobraża sobie, żeby Helen nie mogła czegoś zrobić. Była Briana, jest jedną z najbardziej uzdolnionych kobiet, jakie kiedykolwiek poznała.

- Może boję się, że nie jestem do tego stworzona.

- Stworzona do czego?

- Zajmowania się ludźmi, którzy potrzebują pomocy.

Nicole spogląda na Helen, która używa pędzla na jej policzkach. – Myślę, że jesteś w tym naprawdę świetna.

Helen uśmiecha się z roztargnieniem. – Powiem ci coś... na pewno potrafię robić makijaż.

- Już jestem olśniewająca? – Nicole pyta w żartach, ale Helen się nie śmieje.

- Sprawię, że będziesz wyglądała trochę inaczej niż zazwyczaj, więc, jeśli ktoś na ciebie spojrzy, nie rozpozna cię. Ale chciałabym cię przekonać do operacji plastycznej, żeby naprawić strukturę kostną twojej twarzy. Przywrócić wszystko na swoje miejsce, tak jak było, zanim poznałaś tego popaprańca.

Nicole zamyka oczy, aby opanować emocje. – Nie chcę tego robić.

Pędzel przestaje poruszać się po twarzy. – Powiedz mi dlaczego. Daj mi jeden dobry powód, a ja przestanę drążyć.

- Obiecujesz? – pyta Nicole, niemal pozbawiona oddechu przez słowa, które chcą się wydostać, wymówki, którymi chce podzielić się z Helen.

- Przysięgam na grób matki, niech spoczywa w pokoju.

Nicole rozważa słowa w głowie, próbując poskładać je we właściwej kolejności, próbując wyrazić emocje, które prześladowają ją w dzień i w nocy. Chce przelać ten ból na kogoś i nikt w jej życiu, poza Helen i może Agnes tego nie zrozumie. Pewnie nawet one nie rozumieją. To zbyt dziwne.

- Więc, zamierzasz mi powiedzieć?

- Tak, próbuję tylko wymyślić, jak to zrobić.

- Prosto z mostu. Na przykład, nie chcę operacji plastycznej, bo moja twarz zniosła już wystarczająco dużo bólu. Albo... nie chcę tego, bo boję się, że nie obudzę się z narkozy, albo... cokolwiek. Powiedz mi.

- To nie to. Żadne z tych.

Helen wzdycha głośno. - Więc? Nie trzymaj mnie w niepewności.

To dlatego... jeśli będę wyglądać tak, jak dawniej, pojawi się kolejny mężczyzna, podobny do Johna i będę musiała przeżywać to od nowa – patrzy na podłogę, jej serce boli na myśl, że musi być taka brzydka już zawsze, by pozostać bezpieczna.

Helen zamiera, jej głowa lekko się podnosi. – Naprawdę wierzysz, że mając ładną twarz prosiłaś się, żeby facet bił cię, aż twoje kości były zmiżdżone?

Nicole czuje potrzebę, by się wytłumaczyć. Przeżyła to, więc wie, że to jest realne. – Tak. Przynajmniej tak było z Johnem. Był zauroczony moją twarzą i zaczął robić się zazdrosny o mężczyzn, którzy na mnie patrzyli, z jej powodu i wtedy tracił kontrolę – wzrusza ramionami. To dla niej jasne. Jeden plus jeden równa się trzy.

Helen prycha, jakby z niesmakiem. – Proszę. To co miałaś, to był psychol, który się zakochał, bo czuł, że może cię kontrolować, a później robił tylko to. To nie miało nic wspólnego z twoją twarzą. Przemoc domowa spotyka kobiety wszystkich ras, każdego pochodzenia i o różnym poziomie piękna. To nie była twoja twarz. To był jego wypaczony umysł. Nicole podnosi głowę, uścisk w jej piersi lekko słabnie, ale tylko dlatego, że pozbyła się w końcu tego bagażu. Nie wierzy, że nie była, przynajmniej częściowo, powodem tej przemocy. – Trzymał przy lustrze moje zdjęcie i zmuszał mnie, bym patrzyła na efekty przed i po – nie jest pewna, czemu dzieli się tym sekretem, ale jest to zadziwiająco uwalniające. Ktoś inny poza nią żyje z tą wiedzą i to sprawia, że jej brzemię stało się lżejsze.

Nozdrza Helen falują, a ona ciężko przełyka. – To po prostu okrutne.

- On jest najbardziej okrutną osobą, jaką znam – dobrze jest to powiedzieć. Przyznać, jak okropny jest. Z jakiegoś powodu czuje się przez to silniejsza.

- Zasługuje na to, by ktoś go przeleciał w więzieniu, Nicole.

- Nie nazwałaś mnie Briana.

- Bo nie tak masz na imię. Wstań i zobacz.

Nicole patrzy w lustro, zafascynowana tym, co widzi. – Zakryłaś moje blizny.

- Tak. I przyciemniłam twoje policzki, zakrywając inne cienie. To tymczasowe, ale mogę ci pokazać, jak to się robi, jeśli chcesz.

- Nie jestem ładna.

- Nie, nie z zewnątrz. Przynajmniej nie na twarzy. Ale w środku, jesteś czystym złotem.

Nicole spogląda na Helen w lusterku. – Dzięki za szczerość.

- Nie potrafię inaczej. I byłam poważna wcześniej. Mam przyjaciół, którzy mają znajomości. Chcę, żebyś przeciwstawiła się tej przemocy i wsadziła go do więzienia. Wystarczy, że powiesz słowo i przejmę piłeczkę.

- Dzięki, Helen. Nie wiem, czy kiedykolwiek to zrobię, ale doceniam twoje wsparcie. I twoją pomoc przy twarzy.

Helen przyciąga ją do uścisku i poklepuje po plecach. – Zawsze. Wszystko dla dziewczyny, która dzieli tyle miłości z moim chłopcem i najlepszym przyjacielem.

Twarz Nicole rumieni się i spogląda na podłogę, wyplątując się z uścisku.

- Coś nie tak? – pyta Helen. – Powiedziałam coś nie tak?

- Nie... to po prostu dziwne, tak myślę.

- Co jest dziwne? – Helen pakuje torebkę, czekając na odpowiedź.

- To, że jestem w tym domu z mężczyzną, którego kochasz.

- Pfff, proszę cię. Nie jest mężczyzną, którego kocham w ten sposób. Jest moim najlepszym przyjacielem, to wszystko. Nic więcej między nami nie ma, zaufaj mi.

- Ale... wy dwoje tak się kochacie.

- Nie, kochamy się, ale nie jesteśmy w sobie zakochani. Spotykam się z kimś, Nicole. Nie wiedziałaś o tym?

- Nie, nie wiedziałam – serce Nicole staje się lżejsze, nawet jeśli nie powinno.

- Taa. Nawet poprosił mnie o rękę, ale jak na razie mówię nie. Tylko nie mów Brianowi. Będzie mnie namawiał, żebym powiedziała tak, a ja nie jestem gotowa.

- Jakim cudem nic o tym nie wiedziałam? – Nicole chce tańczyć ze szczęścia, że Helen jest w kimś zakochana, a Brian się z tego cieszy. Jej marzenia ożywają, z małą iskierką nadziei, że może... może... mógłby pewnego dnia polubić dziewczynę jak ona. Może, gdyby jej twarz nie była już taka brzydka. Oferta Helen dźwięczy w zakamarkach jej umysłu.

- Może dlatego, że skupialiśmy się na poprawie twojego samopoczucia – Helen pochyla się i całuje Nicole w policzek. – Już z tobą lepiej, widzisz? – wskazuje na lustro. – Wpadnę znowu, kiedy wrócicie z waszej wycieczki. Porozmawiaj z Brianem o tej sprawie z policją i o operacji też.

- Nie sędę, bym zrobiła cokolwiek z tego – mówi Nicole, podążając za nią korytarzem.

- Nie zrobisz czego? – pyta Brian, wstając. – Whoa, spójrz na siebie. Kim jest ta dama stojąca w moim salonie? – podchodzi i wpatruje się w twarz Nicole. – Wyglądasz inaczej – marszczy brwi.

- Czy to źle? – pyta, jej serce łaskocze w piersi i rusza zupełnie nowym rytmem.

- Może. Bardziej podobasz mi się taka, jaka jesteś naprawdę. Odpycha go żartobliwie.

– Zamknij się.

- Mówię poważnie – jego uwagę odwraca podchodząca do drzwi Helen. Gdy przechodzi obok, Brian wyciąga rękę i przyciąga w swoje objęcia. – Dzięki, Hel – mówi. – Widzimy się niedługo?

- Tak. Kiedy Liam wróci do domu, przeproś go, że nie mogłam poczekać. Muszę się zbierać.

- Gorąca randka?

- Prawie - Helen spogląda na Nicole. – Pamiętaj... więzienie, operacja... rozmowa... - wskazuje na Briana i z powrotem na nią, zanim opuszcza pokój i podchodzi do drzwi.

Cisza trwa jakieś dziesięć sekund, po czym Brian odwraca się do Nicole. – Helen znowu się rządzi, co? Nicole uśmiecha się szeroko. – Tak. Helen zdecydowanie znowu się rządzi.

Rozdział czterdziesty-pierwszy

Wsadzenie Nicole do samochodu i wywiezienie z miasta jest zaskakująco łatwe. Może nie powinien spodziewać się najgorszego, ale całe wydarzenie wydawało się teraz pozbawione całego splendoru, gdy jechali w góry na obóz, na który jeździł od lat. Miło cieszyć się tam prywatnością.

Patrzy na Nicole, która siedzi obok niego. Uśmiecha się pod krótką brązową peruką i małym kapeluszem. Jej oczy mogą się marszczyć w kącikach, ale to niemożliwe do ocenienia, kiedy ma na sobie okulary przeciwsłoneczne.

-Tu jest tak ładnie – mówi, wzdychając z czymś, co brzmi jak zadowolenie.

-Tak. Uwielbiam tutaj przyjeżdżać by się odstresować. Robię to kilka razy w roku, ale zazwyczaj nie w zimie.

-Lubię rzekę – mówi Liam, patrząc znad swojej kolorowanki. – Jest zimna, ale mimo to w niej pływam. Tatuś mówi, że mam syrenie jeans. Ale to głupie, bo syreny nie noszą spodni. Mają rybnie ogony i łuski.

-Nie jenas. Geny. Jak w twoim DNA.

-Wiem. To powiedziałem. Ale ja nie noszę swoim jeansów w wodzie, bo to by je umoczyło, a ja nie chcę mieć mokrych spodni ani majtek.

Nicole śmieje się cicho odwracając się, by spojrzeć na tylne siedzenie. – Pokażesz mi jak pływasz w rzece Liam?

-Tak.

Brian patrzy we wstecznym lusterku na swojego syna. – Musimy pokazać tej dziewczynie jak łowi się ryby Li-Li. Ona nigdy wcześniej nie łowiła.

Lian nadal koloruje. – Pokażę jej jak. Ale sama musi nałożyć przynętę na hak. Taka jest zasada.

Nicole patrzy na Briana. – Na co łowisz ryby?

-Na robaki.

Krzywi się. – Nie dziękuję. Ja tylko popatrzę.

Brian uśmiecha się, wiedząc, że będzie w stanie przekonać ją by spróbowała. Będzie nakładał przynętę na jej haczyk tak długo jak będzie musiał, walić zasady. Musi tylko wyjaśnić Liamowi, że nakładanie przynęty na haczyk dziewczyny jest w porządku i że

to nie seksistowskie, że chce zaoszczędzić im tego trudu. Chciaż dziecko pewnie tego nie zrozumie: on myśli, że fajnie się bawi z wiercącymi robakami. Brian przez lata musiał oduczać go wkładania tych robaków do kieszeni.

Po zakręcie przed nimi rozciąga się kamping, a Brian powoli zakręca, ostrożnie, żeby za bardzo nie zbliżyć się do skał. Na dachu mamy wszystkie rzeczy do campingu. W bagażniku SUVa jest całe jedzenie i wszystkie zabawki Liama.

-Jesteśmy na miejscu? – pyta Nicole.

-Nie do końca. Teraz musimy pojechać trochę w górę.

-W górę? Nie jechaliśmy w górę przez ostatnią godzinę?

-Tak, ale teraz jedziemy jeszcze wyżej. – przesuwa się i posyła jej przebiegły uśmiech.

Pięć minut później, wierci się na swoim miejscu, pochylając się w jego kierunku. – O mój Boże! To klif!

-Tak – Brian uśmiecha się jak szaleniec. To jest jego ulubiona część jazdy.

-Nie ciesz się z tego tak bardzo! Jeśli spadniemy, zginiemy!

-Jednak tylko, jeśli spadniemy – mówi.

Patrzy na niego z desperacją w oczach. – Jesteś uzależniony od adrenaliny, prawda?

Śmieje się. – Nie, nie jestem uzależniony, ale nie jestem też zwykłym obserwatorem.

-Obserwator – pochyła się w fotelu, patrząc przez przednią szybę, jakby w końcu zapomniała o strachu.

-Tak, obserwator. Osoba, która lubi patrzeć ale nie żyje tym.

-A jazda na krawędzi klifu bez zabezpieczenia jest czym... życiem?

-W najszerszym znaczeniu, tak skarbie. – klepie jej nogę.

-Obie ręce na kierownicy! – krzyczy, a strach w pełni powraca na jej twarz.

-Jesteśmy – mówi Brian, znowu skupiając się na drodze. Skręca w lewo, zjeżdżając z większej drogi i wjeżdża na mniejszą, polną, prowadzącą przez wzgórze i usianą brudem, kamieniami, i pokrytą gałęziami.

-Jesteś pewien, że wolno nam tu przebywać? – pyta, jedną ręką przytrzymując się drzwi, a drugą konsoli przed sobą.

-To park narodowy i jest publicznie otwarty. Nie martw się, to dozwolone.

Na szczycie małego wzgórza znajduje się płaski obszar o którym rozmawialiśmy przez ostatnie piętnaście minut. Duże wieczne zielone części przestrzeni ukryte są w cieniu, reszta obszaru wystawiona jest na pełne słońce. Brian podjeżdża samochodem na zacieniony obszar pod drzewem i gasi silnik.

Wysiadając, stoi po jednej stronie samochodu i zaciąga się powietrzem. – Mmmm... czujesz to?

-Czuję! – mówi Liam, skacząc na tylnym siedzeniu. – To się nazywa świeże powietrze!

-Tak, a jak nazywa się to co słyszysz?

-To jest cisza i spokój! – krzyczy Liam, podbiegając do drzewa.

Brian gotowy jest roześmiać się z ironii tego w jaki sposób jego syn pojmuje koncepcje ciszy, ale dźwięk kolejnego samochodu dociera do jego uszu i powoduje, że zatrzymuje się na chwilę. Przez ostatnie kilka lat jak tu przyjeżdżał, może policzyć na palcach jednej dłoni razy kiedy słyszał drugą osobę i to nigdy nie wydarzyło się zaraz po jego przyjeździe.

Wychodząc na drogę, zatrzymuje się, rozglądając najpierw w jedną a potem drugą stronę. Minął ich czerwony pickup i przejechał dalej w stronę góry.

Paranoja? Potrząsa głową. John ze wszystkich miejsc nie pojawi się tutaj, a Brian całą drogę sprawdzał gościa w czarnym pickupie. Upewnił się, że to nie John jechał za nimi całą drogę.

Brian podchodzi do obozowiska przygotowany na trzy niesamowite dni pełne łowienia ryb, gotowania i dzielenia z kimś namiotu. Nie mógł doczekać się tej bliskości od kilku dni, mając nadzieję, że Nicole nie odeśle go by spał z Liamem.

Nicole stoi przy bagażniku, szykując się do rozładowania przenośnej lodówki.

-Pozwól, że ci pomogę – mówi Brian, ruszając by jej pomóc.

-Nie, dam sobie radę. Weź drugą.

-Nie musisz tego robić Nic...Briana. Sam to wszystko zrobię. Ty po prostu znajdź ładne miejsce, w którym się odprężysz i pozwól, że ja się wszystkim zajmę.

Kładzie lodówkę na krawędzi ciężarówki i staje do niego twarzą. – Nie możesz mnie niańczyć cały czas, wiesz o tym prawda?

-Nie niańczę cię, dbam o ciebie. To jest różnica.

-Ale ja muszę nauczyć się, jak samej o siebie dbać.

Jego uczucia są zranione, ale nie w taki sposób by się zezłościł. Rozumiejąc co ona mówi, jest bardziej smutny. Ona ciągle mówi o odejściu i za każdym razem, to sprawia, że czuje się pusty w środku. – Nie musisz o siebie dbać, kiedy jesteś ze mną. To mój obowiązek.

-To nie twój obowiązek Brian.

-Ale chcę żeby nim był. – nie pomyślał, zanim wypowiedział te słowa, ale nie żałował ich. Nigdy nie żałował, kiedy mówił prawdę.

Stoją twarzą w twarz, lekki wiaterek spycha kosmyki włosów Nicole na jej twarz i oczy. Brian unosi rękę i odsuwa je palcem. – Nie przywiozłem cię tutaj by na ciebie naciskać albo się kłócić o obowiązki. Chcę, żebyś cieszyła się ze mną tym magicznym miejscem i odprężyla. Zapomniała o wszystkich problemach i planach i przez kilka dni po prostu była sobą.

-Nie jestem pewna, czy potrafię to zrobić. – mówi, brzmiąc smutno.

-Myślę, że potrafisz. Tylko spróbuj. To wszystko o co proszę.

-Okej, w porządku. Ale nadal pomagam ci w obowiązkach. Lubię je wykonywać.

-W takim razie w porządku, trzymaj to – mówi, cofając się trochę. – Ale ja gotuję. Jestem ekspertem od kampingowego żarcia i uwielbiam je robić.

-Dobrze, bo ja nie mam pojęcia co robić, bez patelni i garnka. Gdybym ja gotowała codziennie jedlibyśmy frytki.

Brian schodzi jej z drogi, tak by mogła zdjąć lodówkę, ale nie odchodzi za daleko na wszelki wypadek gdyby potrzebowała pomocy. Nie ma mowy, by była w stanie zrobić wszystko co chce, a on już oczami wyobraźni widzi jak dzieje się jakiś wypadek, ale jeśli sama chce wykonać te wszystkie rzeczy, proszę bardzo.

Próbuje unieść ciężkie, duże pudło, jedną sprawną ręką. Ale kiedy jest tylko na krawędzi samochodu, zaczyna upadać.

Biegnie by je uratować, zanim upadnie, mając nadzieję, że jajka znajdujące się w nim przetrwają.

-Może zaczniesz od tego – mówi, chwytając torbę z zakupami i podając jej ją ponad lodówką.

-Tak, to będzie lepsze – mówi z wymuszonym uśmiechem. – Przepraszam za to. Chyba miałaś rację.

-Pocałunek sprawiłby że stałbym się silniejszy – mówi Brian, ułamek sekundy później przeklina się za bycie takim żartownisiem.

-Co? – uśmiecha się. Może nie jest tak źle.

-Pocałunek. Sprawia, że będę silniejszy. – zachowuje się jakby lodówka była zbyt ciężka, jednocześnie wystawiając policzek w jej stronę.

Podchodzi do niego i pochyla się, całując go lekko w policzek. – Proszę. A teraz rozładuj samochód.

Mruczy jak podnosi lodówkę i układa ją na ramieniu z szerokim uśmiechem. – Pewnie – mówi, udając, że nie może oddychać pod jej ciężarem. – minutę temu uparłaś się, że wykonasz wszystkie obowiązki związane z rozładunkiem. Teraz mną rządzisz i każesz mi zrobić wszystko samemu. Widzę jaka jesteś.

-Lubisz kobiety, które tobą rządzą, więc nie zachowuj się jakby to nie była prawda – bierze drugą torbę i idzie za nim i kładzie ją w centrum polany.

-Nie wiem co ze mną nie tak – mówi, wzdychając. – Najwyraźniej pragnę kary. – ona ma rację. A on kocha to, że ona w szczególności, rządzi nim, to znaczy, że staje się silniejsza i bardziej pewna siebie. Oddałby wszystko by dowiedziała się, że jest silna na tyle by samej stanąć na nogach. Może wtedy nie śpieszyłoby się jej tak, by ich opuścić i udowodnić to sobie.

Rozdział czterdziesty-drugi

Robaki są ohydne. Nicole odmawia nałożenia ich wiercących się, oślizgłych, śmierdzących brudem ciał na haczyk. To paskudne, okrutne i blee, po prostu fuj. Patrzy na barbarzyński haczyk, jest zastrzony by utrzymać biedne zwierzęta, powodując im ból, kiedy próbują uciec. Wie, jak to jest, więc po prostu trudno jej to zrobić.

-Daj to mi – mówi Brian. Trzyma niezłego robaka świeżo wykopanego z ziemi, , ulubiony popołudniowy posiłek pstrąga.

-Blee, nie wiem jak ty to robisz – odwraca wzrok, gdy nabija biedne zwierzę na haczyk. To jest już piętnasty robak i stwierdza, że z tym kończy. Łowienie nie jest dla niej.

-Tato, nie powinienes nabijać jej tego – mówi Liam karcącym tonem. – Łamiesz zasady.

Nicole patrzy z powrotem na Briana, gdy owija on robaka tak by jeden atak głodnej ryby, nie ściągnął go. Chce, by ryba, wzięła jeden wielki gryz i stała się ich dzisiejszym obiadem. – Synu, jest jedna rzecz, którą musisz wiedzieć o kobietach.

-Tylko jedna?

-Tak. Tylko jedna. Oto wielki sekret – unosi twarz i porusza brwiami zanim dostarcza swoją radę. – Zasady nie dotyczą dziewczyn..

-*Żadne* zasady? – Liam pyta z niedowierzaniem, jego wyraz twarzy jest charakterystyczny dla małych obrażonych chłopców.

-Tak, większość z nich. Po prostu trzeba iść z prądem i robić wszystko o co proszą. Zaufaj mi. Nie próbuj z tym walczyć, nie próbuj tego zmienić, po prostu to zrób. Będziesz o wiele szczęśliwszym mężczyzną, a i ona będzie szczęśliwa. Obustronne zwycięstwo.

Liam marszczy brwi, próbując to zrozumieć. W końcu patrzy na Nicole, a potem na Briana. – To nie jest sprawiedliwe. Nie będę tego robił.

Nicole układa usta w podkówkę, wkładając w to tyle uroku, ile jest w stanie. – To znaczy, że każesz mi samej nakładać tego ohydneho robaka na haczyk?

Liam kręci głową. – Nie, zrobię to dla ciebie, ale *tylko* dla ciebie. Inne dziewczyny mogą robić to sami.

-Same – mówi Brian.

-Wiem, tak powiedziałem tato. Mogę dostać kolejnego robaka?

-Właśnie ci jednego dałem

Ale ryba go zjadła – wyciąga pusty haczyk, srebrne mokre krople skapują z niego prosto wo wody, skąd właśnie się wynurzył.

-Nie nakładasz ich prawidłowo.

Liam uśmiecha się, przechyla głową i macha rzęsami jak szalony. – Ale ja jestem tylko małą dziewczyną i nie wiem co robię. Nałożysz ohydny robaka na haczyk dla mnie, proooooooszę?

Nicole potrząsa nim lekko. – Uważaj kolego. To obraza. – nie może nic poradzić na to, że się śmieje. Czasami jego poczucie humoru, sięga dalej niż jego lata. W końcu, zainspirowana mówi. – Tutaj, daj mi swój haczyk. Nałożę na niego robaka.

-Ale powiedziałaś że nie potrafisz – mówi Liam, najwyraźniej podekscytowany perspektywą jej wiercącej się i próbującej pokonać obrzydzenie.

-To było zanim mnie wyśmiałaś. Teraz muszę ci udowodnić, że potrafię – bierze koniec haczyka, a drugą dłonią chwyta robaka ze słoika, który Brian położył na ziemi obok nich. Powstrzymując mdłości, nabija małą bestię, a potem przebija ją jeszcze raz, owijając wokół haczyka.

Przełyka z trudem ślinę i oddaje haczyk, walcząc z dreszczami. – Proszę. Przynęta nabita. – nadal ruszająca się brązowa bryłka sprawia, że chce się skulić, ale tego nie robi. Kulenie się nie jest atrakcyjne, a ona ma dzisiaj zbyt wiele zabawy przez udawanie. Brian też wszystko ładnie dzisiaj rozegrał. Jej twarz płonie na samą myśl.

Brian gwizdzą. – Choleerka, dziewczyno ty naprawdę nabiłaś przynętę na haczyk. Pokonałaś mnie. Teraz twoim obowiązkiem będzie nabijanie przynęt.

-Taaa, jasne – mówi, wstając. – W takim wypadku, będę dzisiaj na obiad jadła frytki. – klęka i myje dłonie w rzece. – Idę po książkę. Skończyłam z łowieniem na dzisiaj.

-Przynieś ją z powrotem tutaj, będziesz naszym moralnym wsparciem. Możesz usiąść sobie na tym przewalonym drzewie w sekcji dopingowej. Pamiętaj jak wrócić?

-Tak. Muszę przejść przez te drzewa i w linii prostej iść przez pięć minut, prawda?

-Tak – mówi, zarzucając wędkę do wody, jego uwaga skupiona jest teraz na łowieniu, a nie na niej. Liam robi to samo.

-Zaraz wracam – mówi, obserwując przez chwilę ojca i syna. To ogrzewa jej serce i sprawia, że desperacko pragnie zatrzymać ich w swoim życiu na zawsze. Dni takie jak te sprawiają, że wszystko wydaje jej się możliwe.

Nicole wybiera drogę przez pniaki i skały, przeciskając się wśród drzew po nierównym terenie, w pięciominutowym spacerze do samochodu. Ptaki ćwierkają i okazjonalnie machają skrzydłami, trzepoczący dźwięk za każdym razem rozpoczyna się z pewną dozą gwałtowności. Jej stopy łapiąc małe gałęzie, gdy przechodzi przez suche liście, a promienie słońca penetrują gęste krzaki i od czasu do czasu świecą jej po twarzy i przez chwilę ogrzewają. Inaczej, w ciemnym lesie jest prawie zimno, górskie powietrze z każdą chwilą staje się coraz zimniejsze.

Pięć minut później dociera na skraj obozu, widzi samochód. Brian włożył klucz do magnetycznej skrytki pod kołem, żeby nie ryzykować zgubienia go w trakcie rybackiej wycieczki. Jego czytnik leży na tylnym siedzeniu, a ona wie jaka książkę zacznie czytać. Ściągnął ją dla niej zanim wyjechali: to romans ze szczęśliwym zakończeniem, nie trzymający w napięciu, kierując się recenzjami. *Totalne szaleństwo*. Dla odmiany jest w nastroju na coś ze szczęśliwym zakończeniem.

Gdy okrąży ciężarówkę by dotrzeć do siedzenia kierowcy, niespodziewany ruch między drzewami zatrzymuje ją. Brzmi to jak dzikie zwierzę i musi być całkiem spore, sądząc po tym ile liści się poruszyło.

Właśnie, gdy myśli że niedźwiedź może spróbować włamać się do ciężarówki, podnosi głowę, patrząc przez szybę.

To nie niedźwiedź.

Po drugiej stronie pojazdu, tam gdzie właśnie zmierza stoi druga osoba.

To mężczyzna. Wielki z ciemnymi włosami i znajomym wyrazem twarzy.

John!

-NIE! – krzyczy spanikowana. Odwraca się i biegnie tak szybko jak pozwalają jej nogi. *Wróć do Briana! Wróć do Briana! Brian mnie uratuje!* – Nie John! Nie! – jej strach dusi ją. Chce zwymiotować, ale musi oddychać. *Oddychaj! Uciekaj!*

Ciężkie dudniące kroki pojawiają się za nią, łatwo ją doganiając.

Jej serce zaraz wybuchnie. Jej nogi płoną. Jest prawie przy drzewach. Jeśli się dostanie w ich bezpieczną przestrzeń, może będzie w stanie ukryć się między nimi, znaleźć kryjówkę, zrobić *cokolwiek* by uciec.

Coś dużego i twardego uderza w jej plecy, sprawiając że potyka się.

Upada z krzykiem, jej dłonie lecą przed nią w próbie ochrony jej przed upadkiem. Jedna jest całkiem bezużyteczna, rozdzierający ból rozszerza się po jej ręce, gdy tylko styka się ona z ziemią.

Przetacza się częściowo na bok, przygnieciona ciałem Johna. Przytrzymuje jej nogi, uniemożliwiając uwolnienie się.

-Przestań! Nikki, przestań! – mruczy, i wczołguje się na nią, przyciskając ją swoim ciałem do ziemi. – Chcę tylko z tobą porozmawiać!

Nicole wie, że on nie chce tylko rozmawiać. Gdyby tak było to już by tylko rozmawiali. On ją teraz zabije, jest tego pewna.

Więc kopie i krzyczy, i drapie go paznokciami. Ignoruje klujący ból w żebrach i ramieniu i plecach, by tylko jak najbardziej go zranić. Może jeśli będzie krzyczała wystarczająco głośno, Brian przyjdzie. – Brian! Brian! Pomocy!

-Zamknij się! – warczy John, zakrywając jej usta dłonią.

Próbuje go ugryźć za każdym razem gdy zbliża dłoń. – Nie! Złaż ze mnie! Złaż ze mnie! Ni dotykaj mnie! Nigdy więcej mnie nie dotykaj!

Dobrze, dobrze, Jezu! - krzyczy, staczając się z niej. Wstaje niestabilnie na nogi i patrzy na nią.

Nicole mocno kopie go w goleń, łzy częściowo zaślepiają ją, gdy panika grozi zaduszeniem jej. Jej głos jest chrapliwy i piskliwy. – Odejdź! Nie dotykaj mnie! Zabiję cię, nie dotykaj mnie! – wbija zdrową rękę w ziemię obok siebie, desperacko próbując znaleźć coś czego mogłaby się przytrzymać, czegoś co by ją uratowało, pozwoliło jej odejść.

-Nie dotykam cię Nikki! – krzyczy. – Spójrz! Nie dotyka cię. Po prostu chcę z tobą porozmawiać! – syczy i robi krok w tył, przesuwał dłońmi po włosach. Patrzył się na nią.

Siadła najlepiej jak potrafiła. Jej ciało pokryte było liśćmi, małymi gałązkami i ziemią. Zaczęła przesuwać się w stronę lasu, nie ściągając z niego oczu.

-Gdzie idziesz? Siedź tam i porozmawiaj ze mną przez chwilę.

-Nie chcę z tobą rozmawiać. – mówi, nie krzycząc już dłużej. – Odejdź i nigdy nie wracaj, słyszysz? – jej spokój znika jak smużka dymu. – Trzymaj się z dala ode mnie! – jej głos brzmi skrzekliwie nawet dla jej własnych uszu, ale ona nie może się bardziej kontrolować. Zaraz umrze. Wie to.

-Histeryzujesz. Porozmawiaj ze mną przez chwilę normalnie. To wszystko o co proszę.

-Nie dostaniesz ani minuty! – krzyczy. – Nie dostaniesz nic! Słyszysz mnie! Nic!

Podchodzi do niej i chwyta ją za koszulkę.

-Nie. Nie dotykaj mnie! – krzyczy, drapiąc jego dłonie, rzucając garść ziemi w jego twarz.

Podnosi ją na nogi i potrząsa nią kilka razy zanim ją puszcza. – Zamknij się, rozumiesz? – ziemia opada z jego twarzy, a on kilka razy mruga. – Jezu brzmiś jak wariatka. Powiedziałem, że chcę tylko porozmawiać. – cofa się. – Widzisz? Nie dotykam cię. Po prostu pomogłem ci wstać, to wszystko. – potrząsa głową i ściera ziemię.

Wierzchem dłoni ona też ociera twarz i pluje na niego, uderzając go w spodnie. – Nigdy więcej nie wolno ci mnie dotykać, słyszysz mnie? Jesteś potworem i kryminalistą. Powinieneś być w więzieniu za to co zrobiłeś.

Jego oczy się zwężają. – Co ja zrobiłem? Co ja zrobiłem? – śmieje się okrutnie. – Kurwa żartujesz sobie ze mnie? To nie ja kogoś zabiłem, dobrze? To byłaś ty!

Jej twarz blednie.

Widzi czerwień.

Ne słyszy tego co do niej mówi. Bije go w pierś, krzyczy i drapie, próbując wyrządzić jego twarzy tyle szkód ile może. Jeśli chce może ją zabić, ale ona nie odejdzie bez walki. Nadszedł czas by pomścić krzywdy, by zrobić wszystko choć odrobinę właściwe. To w taki sposób skończy swoje życie.

-Morderca! Morderca! – krzyczy. – Zabiję cię za to co zrobiłeś Kotkowi!

-Złaż ze mnie, psychotyczna suko – warczy, odrzucając ją jakby była kawałkiem papieru, który stanął mu na drodze.

Łąduje na ziemi, jej głowa uderza o korzeń znajdujący się przy drzewie. Od razu kręci jej się w głowie i czuje się chora.

On oddycha ciężko. – Przyszedłem, żeby przeprosić, dobra? Powiedzieć ci, że mi przykro. Zapytać czy do mnie wrócisz. Ale wiesz, co? Pieprzyć to. Nie jestem winien ci żadnych przeprosin. Masz szczęście, że chcę cię przyjąć. Jednakże zapłacisz za to, obiecuję ci to. – podchodzi do niej i chwyta ją za włosy.

Wstaje tak szybko jak to możliwe, wiedząc, że jeśli tego nie zrobi, on wyrwie jej włosy. – nie John, nie rób tego, to boli. – chwyta się jego ramienia i wbija w nie paznokcie. – puść mnie!

-Dlaczego ze mną walczysz? – nie rozumie. Nigdy ze mną nie walczyłaś Nikki. Lubisz uczyć się lekcji. Chodź.

Wbija stopy w ziemię, próbując utrzymać się w miejscu.

Przestaje ciągnąć ją za włosy i podchodzi bliżej, uderzając ją mocno w twarz. To rzuca ją prawie na ziemię, jednak jedyną rzeczą utrzymującą ją w miejscu jest to że ponownie chwycił ją za włosy.

Wrzeszcząc teraz zdaje sobie sprawę, że jest za daleko by Brian ją usłyszał i że jest za późno dla niej by się obroniła. Złapał ją otwartą i bezbronną. Nigdy nie powinna opuszczać domu. Powinna uzyskać swoją zemstę tak jak mówiła jej Helen i Brian, zamiast uciekać od niego, ukrywać się przed nim. Powinna stać w miejscu tak jak teraz. *Jest za późno. Za późno.*

-Briana?

Poprzez jej krzyki do dociera do niej cieniutki głosik, wyłączając je za przekręceniem wyłącznika. Uścisk Johna na jej włosach znika, pozwalając jej na odwrócenie się i zmierzenie się z koszmarem.

Liam. Wspaniały, uroczy, niewinny Liam stoi na skraju polany, jego twarz jest napięta, gdy przygląda się sytuacji.

John robi krok w kierunku chłopca, o którym Nicole chwilowo zapomniała.

-UCIEKAJ LIAM! UCIEKAJ! – krzyczy ze wszystkich sił, dźwięk wybucha z jej płuc jak gwizd pociągu, wybuchając w jej własnych bębenkach. Dźwięk odbija się echem w lesie, ptaki odlatują, a inne zwierzęta wiercą się między liśćmi szukając ucieczki.

Liam odwraca się i biegnie w stronę rzeki, skacząc jak mały jelonek nad gałęziami stojącymi na jego drodze. Opada na kolana, gdy John zaczyna iść za nim.

-Nieeeee! – krzyczy Nicole, gdy biegnie za Johnem i w ostatnim kawałku energii skacze na jego plecy, i ciągnie go za sobą na ziemię. Owija palce wokół jego cholernej głowy i zatapia je w jego oczach, gdy łokieć owija wokół jego gardła.

Rozdział czterdziesty-trzeci

Brian przechyla głowę. Dźwięk przypominający krzyk dochodzi do jego uszu. Macha haczykiem przed swoim obiadem, kiedy zaczyna wydawać mu się że coś jest nie tak. Końcówka jego wędki wpada do wody, kiedy odwraca się i patrzy w kierunku obozu.

-Pieprzyć to – mówi, wyciągając wędkę z wody i rzucając ją na ziemię obok strumienia. Wróci i weźmie ją później, jak sprawdzi Liama i Nicole.

Próbuje zetrzeć swoje zmartwienie i próbuje myśleć realistycznie. Znajdują się po środku niczego, a on upewnił się że nikt za nimi nie podążał. Jedyna osoba, która chciałaby zrobić im krzywdę jest sto mil stąd. Prawdopodobnie zobaczyła robaka albo coś, albo kolejną glistę i straciła opanowanie. Uśmiecha się z powodu jej odwagi, zadowolony że jest w stanie się przemóc kiedy potrzebuje, ale przyjmuje pomoc kiedy coś jej nie pasuje.

Zagubiony w myślach, nie uświadamia sobie, że Liam biegnie w jego stronę, dopóki chłopiec prawie na niego nie wpada.

-Tato! – krzyczy chłopiec, w połowie płacząc, a w połowie próbując złapać oddech.

Brian rusza do przodu, chwytając syna i unosząc go do góry. – Co się stało?

Zaczyna biec w kierunku obozowiska, trzymając przy sobie Liama. Ramiona i nogi małego chłopca zaciskają się, gdy ten próbuje mocniej złapać się ojca.

-Tam jest mężczyzna! Ten pan! Krzywdzi Brianeeeee! – teraz Liam płacze, wstrząsa nim wielki szloch.

Brian czuje jak wymioty spływają mu po plecach, kiedy jego syn wychyla się ponad jego ramieniem i pozbywa się śniadania.

-Waaahhhh! Chcę tatusia! – płacze, jego głowa się kołysze.

Brian się nie zatrzymuje. – Gdzie ona jest? – pyta głośno, wypychając z ust słowa mimo, że ledwie oddycha. Kusi go by zostawić tu Liama, ale pomysł zostawienia go samego jest zbyt przerażający. Może chronić go lepiej, gdy będzie go widział.

-Waaaahhh haaaa!!! – Liam nie może przestać płakać na wystarczającą długą chwilę by odpowiedzieć.

Briana wpada na pustą polanę i bezceremonialnie stawia Liama na nogach, trzymając go blisko siebie poprzez przyciskanie dłoni do pleców chłopca. – Gdzie ona jest Li-Li? Gdzie ją widziałeś?

-Właa.....właśnie tam.... – wskazuję na miejsce w pobliżu samochodu i znowu zaczyna biegać.

Brian klęka i ociera łzy z policzków syna. – Li-li posłuchaj mnie przez chwilę. Muszę wiedzieć, co dokładnie widziałeś. Czy to był pan, któremu wybiłeś okno piłką bejsbolową?

-Tak! – chłopiec teraz krzyczy a nie płacze, jego twarz jest czerwona.

-I był on z Brianą? Krzywdząc ją?

-Tak! Ciągnął ją za włosy i był bardzo niemiły!

Brian rozgląda się po obozowisku i zauważa znaki walki. Wstając, zgarnia Liama na rękę i biegnie do samochodu.

-Gdzie idziemy? – chłopczyk piszczy.

-Na policję. Musimy ją znaleźć.

Dłonie Briana trzęsą się, gdy przeszukuje spód samochodu za kluczem. *Nie ma go! Gdzie ten pieprzony klucz!* – O mój boże, zabrał cholerny klucz.

-Nie, nie zabrał – mówi Liam cieniutkim głosem.

Brian obraca się by na niego spojrzeć. – Gdzie on jest Liam? Wiesz?

Chłopiec skina głową i wskazuje na ziemię. Pęk kluczy wystaje ze sterty liści w pobliżu koła. Brian chwyta syna w niedźwiedzi uścisk. – Kocham się, chłopcze wiesz o tym prawda? – na chwilę zanurza twarz w szyi syna, zanim znowu go postawia na ziemię.

-To mnie podrapało – Liam marszczy się, ale nie wygląda na złego.

Brian chwyta klucze, otwiera drzwi i wrzuca syna na tył. – Zapnij się kolego. Czeka nas szybko jazda.

Brian nie marnuje czasu uruchamiając SUVa, wciska gaz i zjeżdża w dół góry. Nie ma mowy by pozwolił temu dupkowi za zabranie jego dziewczyny. Nie ma kurwa mowy. Wyciąga telefon i zaczyna wybierać numer tak szybko jak słyszy sygnał.

Rozdział czterdziesty-czwarty

-Nie zostaję z tobą – mówi Nicole, odmawiając spojrzenia na Johna. Patrzy się prosto przez przednią szybę, przysuwając się tak blisko drzwi jak tylko może. Już raz uderzył ją w twarz za to że próbowała otworzyć drzwi i uciec, więc teraz odlicza czas, czekając na dobrą szansę by uciec. Jak tylko znajdą się w mieście, gdzie są świadkowie, będzie w stanie to zrobić. W tym czasie cały czas trzyma dłoń na zapięciu pasa.

Przez połowę czasu John prowadzi tylko z jednym okiem skierowanym na drogę. Przez resztę czasu patrzy na nią, wyraz jego twarzy mówi jej, że nie może zorientować się, dlaczego walczy z nim tak zażarcie.

-Tak, zostajesz. Jesteś moją żoną.

-Nie *jestem* twoją żoną. Nigdy cię nie poślubiłam i nigdy nie poślubię. Nienawidzę cię.

-Nie nienawidzisz mnie. Wiesz skąd wiem? – sięga ręką i podsuwa pod jej twarz lustro. – Spójrz w lustro. Gdybyś mnie nienawidziła, nie wróciłabyś po więcej. – kładzie obie dłonie na kierownicy. – Zostaniemy razem na zawsze. Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Nicole zaciska zęby, nienawidząc tego, że to co mówi ma jakiś pokrętny sens. To sprawia, że czuje się żałośnie i mała i niesamowicie głupia.

-Byłam słaba. Bałam się. Ty sprawiłeś, że tak się czułam, ale już tak nie będzie. Nie boję się ciebie, John. – patrzy na jego zadowolona twarz z obrzydzeniem, ma ochotę go opluć, nie dbając o to, że to go rozwścieczy. – Nic dla mnie nie znaczysz. – mówi. – Jesteś śmieciem. Marnujesz przestrzeń.

Wskazuje palcem na jej twarz, gdy częściowo zwraca uwagę na rozszerzającą się drogę. – Skończ z pluciem na mnie. Nie żartuję. Rozpierdolę ci zęby.

Posyłając mu swój najbrzydszy uśmiech, mówi: - Już to zrobiłeś, dupku! Widzisz! – odsuwa się o odwraca głowę, gdy jego dłoń ją atakuje. Zamiast twarzy uderza bok jej głowy, a ona uważa to za zwycięstwo. Walka z nim wydaje się przyjemnością.

Jego dłonie z powrotem są na kierownicy, więc decyduje się spojrzeć na niego ponownie.

Wygląda tak ambitnie. Pewny siebie. Tak przekonany, że zawiezie ją do domu i znowu ją zamknie, traktując ją jak osobisty worek treningowy.

Widząc że siedzi tutaj na siedzeniu kierowcy, za kierownicą, zabierając ją od Briana i Liama.... To więcej niż może znieść. Coś w niej pęka i w ułamku sekundy, decyduje że woli umrzeć w wypadku samochodowym, niż przejechać z nim kolejną milę. Rzuca się na niego, z paznokciami.

Atakuje jego oczy, zwłaszcza to które już wcześniej zadrapała. Gdy odchyła się w szoku, chwyta jego włosy złą ręką i ciągnie je z całej siły.

Jego dłonie przesuwają się do górnej części jego ciała, i szarpią kierownicą w jej kierunku, a potem ostro w drugą stronę. Czerwona ciężarówka przejeżdża górską ścieżkę i zjeżdża z drogi.

Rozdział czterdziesty- piąty

Brian dociera do domu w rekordowym czasie. Policja i Helen już na niego czekają w domu. Otwierając drzwi, Brian od razu podaje Liama matce. – Przepraszam, Helen – mówi, pewny, że ona obwini go za to fiasko. Ostrzegła go, i jak zwykle okazało się, że miała rację.

-Porozmawiamy o tym później – odsuwa włosy syna z jego twarzy. Jego śpiące oczy są na wpół zamknięte. – Wszystko dobrze Li-Li?

-Tak, ale jestem zmęczony – ziewa.

-Zraniłeś się gdzieś?

-Nie – jego twarz się marszczy – Ale Briana tak.

-Będziemy musieli go przesłuchać – mówi policjantka. – Wszystko, co widział może być pomocne.

-Teraz jest zbyt zmęczony. Mogę państwu powiedzieć wszystko co potrzebujecie wiedzieć. – mówi Brian. – To jej były chłopak ją zaatakował i zabrał. Jechał za nami i zabrał ją kiedy mnie nie było. Liam powiedział, że ją bił.

-Znasz tego mężczyznę?

Brian wzdycha ciężko. – To długa historia, ale tak znam go. Mieszka w domu, ulicę dalej. – Brian patrzy na Helen, która trzyma Liama na biodrze. Jest zbyt wielkie by być noszonym w ten sposób, ale rozumie, że ona teraz tego potrzebuje. – Powiedziałaś im to ci przekazałem przez telefon?

Kiwnęła głową. – Tak. I będę szczęśliwa mogąc to powtórzyć, kiedy położę Liama do łóżka. – opuszcza pokój i wychodzi na korytarz.

-Byliśmy tam, ale nikogo w domu nie ma. Policjant zaparkował tam na ulicy i czeka aż się pojawią.

-Okej, dobrze. Ale gdzie oni są? Założyłem, że najpierw przyjedzie do domu.

-Byliśmy tam jakieś dziesięć minut po otrzymaniu informacji od pańskiej żony.

-Byłej żony.

-Byłej żony. Dobrze. Więc jaki jest pański związek z – zagląda do swojego notatnika. – Nicole, nieprawdaż?

-Tak, ma na imię Nicole, ale nazywaliśmy ją Briana by ukryć ją przez jej byłym. Jest bardzo brutalną osobą. Przez lata się nad nią znęcał. Zanim się poznaliśmy przez prawie trzy lata nie opuściła domu.

-Pańska była żona wspominała coś o piłce, która rozbiła okno.

-Tak, to tak ją poznałem. Mój syn ją zobaczył i jej twarz go przeraziła, więc poszedłem tam próbując przeprosić i załagodzić wszystko. To wtedy znalazłem ją leżącą na ziemi z połamanymi żebrami, rozwalona wargą. W szpitalu policjanci próbowali wyciągnąć jej zeznania, ale odmówiła.

Policjant kręci głową. – Typowe. Dobrze, wkrótce będę miał więcej pytań, ale na razie tyle wystarczy. Proszę mi szybko opisać co miała na sobie?

-tak, ona... - Brian wysiła mózg by przypomnieć ją sobie nad rzeką. – Jeansowe spodenki...zielona koszulka...białe trampki. – spogląda policjantowi w oczy. – Najbardziej znaczącą cechą nie są jej ubrania. To jej twarz. Jest niemożliwa do przegapienia.

-Jak to? – pyta.

Wyciąga telefon i przyciska kilka guzików dopóki nie znajduje tego na którym ona pozuje z Liamem i wędkami do zdjęcia. – To ona.

Policjantka bierze telefon i tak szybko jak jej oczy widzą ekran, gniew i gama emocji pojawia się na jej twarzy. Najpierw zmieszanie, potem obrzydzenie, a wreszcie współczucie. Oddając telefon, odchrząkuje. – Wow. Wywinał jej niezły numer, nieprawdaż?

-Tak. Dobrze to pani określiła. Ona się go boi, a teraz znowu ja ma. Musicie go znaleźć. – gardło Briana boli, ale nie pozwala płynąć łzom. Musi zostać silny dla dziewczyny, która była sama przez te wszystkie lata.

-Robimy wszystko co możemy. Udostępnię informację które o niej mamy. Może pan przesłać to zdjęcie na posterunek policji? Podam panu adres... proszę. – podaje mu wizytówkę z emailem zapisanym na tyle.

-Pewnie – wie, że ona może się skarżyć o to, że ktoś więcej niż on i Liam wiedzieli jej zdjęcie, ale sytuacja jest zbyt zła. Zrobi wszystko by pomóc ją znaleźć. Policjantka odchodzi rozmawiając przez telefon. Słyszy jak podaje szczegóły opisujące Nicole.

-Oni są w czerwonym pickapie. – Brian mówi, prawdopodobnie zbyt głośno. – Cholera... to znaczy...kurwa. Zapomniałem powiedzieć o najważniejszej rzeczy.

Kobieta patrzy na niego, odsuwając telefon od głowy. – Widziałeś go w ciężarówce?

-Nie dokładnie. Widziałem czerwoną ciężarówkę, która jedzie za nami w góry, ale ona nas minęła. A odkąd to nie jest samochód, z którym wcześniej go widziałem, założyłem że to ktoś nieznajomy. Ale Liam powiedział mi, że widział czerwony samochód zaparkowany w pobliżu obozowiska. Założę się, że to on.

Kobieta skina głową. – Okej dzięki. – kontynuuje rozmowę przez telefon. Brian patrzy na swoją dłoń. Wysłał już emaila. Idzie w stronę kanapy i siada, przesuwając w dół wszystkie zdjęcia Nicole i Liama.

Uśmiech pojawia się na jego ustach, gdy przypomina sobie każdą sytuację w jakiej zostało zrobione każde zdjęcie. Nicole szybko znalazła miejsce w ich małej rodzinie, a teraz kiedy została porwana, uświadomił sobie, jak bardzo pragnie by nigdy nie odchodziła.

Ale rozwiązaniem sytuacji nie jest proszenie jej by została niecałą ulicę dalej od domu w którym była przetrzymywana. Próbował powiedzieć sobie wcześniej że to zadziała, że zapewni jej bezpieczeństwo i przekona by porozmawiała z policją. Ale nawet jeśli teraz facet pójdzie do więzienia, zbyt wiele duchów ścigałoby ich. Jego palce przesuwały się po kontaktach, szukając klienta, który byłby w stanie pomóc im się przenieść.

Rozdział czterdzieści-sześć

Świat obraca się w kółko i w kółko. Nicole nie potrafi już odróżnić ziemi od nieba, obracają się za szybą tak szybko, zmieniając się w jedną wielką plamę. Czuje nudności, a jej złamana ręka płonie, gips pęka. Ciało Johna ciągle się o niego obija, gdy rzuca nim po kabinie. Jego krzyki ustają przy trzecim obrocie, kiedy, jak zakłada, uderza się w głowę wystarczająco mocno, by stracić przytomność.

Jej głowa zaczyna uderzać o coś nad nią, przy każdym koziółku, który wykonuje samochód. Staczają się w dół zbocza góry, a samochód zgniata się coraz bardziej i bardziej, kiedy zbocze niszczy słabnący metal.

Szoferka kurczy się o kolejne kilka cali, gdy dach samochodu ponownie uderza o ziemię. Bezwładne ramię Johna uderza ją mocno w twarz, ale znika ponownie, kiedy samochód wykonuje kolejny obrót, zanim w końcu się zatrzymuje. Ruch jest gwałtowny i głowa Nicole odskakuje na lewo.

Jest słaba i oszołomiona. Poddając się w próbie kontrolowania tego, odchyła się na bok i wymiotuje na siedzenie i bezwładne ciało Johna.² Ledwo podnosi zdrową rękę, by wytrzeć sobie twarz.

Kiedy jej wzrok się wyostri, uświadamia sobie, że jest ciemno? Mrugając kilka razy, próbuje ocenić swoje położenie. Boli ją głowa, ale krew nie spływa jej do mózgu, jak podczas staczania się, więc zakłada, że jest na swój sposób wy-pionowana, ale czuje, że samochód przechyliła się na lewo.

Strona kierowcy znajduje się niżej niż pasażera. Wygląda przez rozbitą szybę, ale wszystko, co widzi, to ziemia. *Zbocze wzgórza. To zbocze wzgórza.*

Patrzy przez okno Johna i widzi ścianę zieleni i brązu. *Galęzie. To galęzie i pień drzewa. Drzewo zatrzymało nasz upadek.* Przednią szybę również pokrywa zieleń.

- John? – pyta, szturchając go niepewnie.

Nie rusza się. Jego ciało jest pokryte krwią płynącą z rozcięć pokrywających mocno posiniaczoną skórę. Jest niezdrowo podekscytowana wiedzą, że jest zbyt mocno poturbowany, by powstrzymać ją przed ucieczką. Teraz musi tylko wymyślić, jak wydostać się z tej stalowej klatki i wrócić na drogę, i będzie miała szansę na ucieczkę.

Desperacka potrzeba, by uwolnić się spod jego wpływu wypełnia każdą jej cząstkę. Adrenalina wypełnia jej żyły i daje jej niemal super moc. Palce zdrowej ręki sięgają do

² Jakoś nie jest mi przykro z jego powodu. A ☺

zapięcia pasa bezpieczeństwa. Oddycha z ulgą, gdy zdaje sobie sprawę, dlaczego ona siedzi tu przytomna, a John nie. On nie ma pasa.

Naciska czerwony przycisk i jej radość szybko zmienia się w panikę. *Zaciął się!* Zatrząsk się nie otwiera, a pas nie chce puścić.

- Nieee! – krzyczy. – Wypuść mnie! – czuje, jakby to John ją tu więził. Nawet nieprzytomny, kontroluje ją.

Zaczyna go bić, popychać, ciągnąć za włosy, ale on pozostaje bezwładny i cichy.

- Wypuść mnie! – krzyczy. – Nienawidzę cię! Nienawidzę! Słyszysz mnie? Nienawidzę cię!

Chwilę później zanosi się łzami. Nie pozostała w niej nawet odrobina złości na bezwładne ciało obok i nie ma już siły by walczyć z pasami. Głowa i kolano bołą, jest oszołomiona i niespodziewanie bardzo, bardzo zmęczona. Przytłaczające uczucie fatum otacza ją i pociąga w ciemność. Jej oczy zamykają się i sączy się chłód. Śni o byciu pochowaną żywcem, w ogródku obok Kotka.

Rozdział czterdzieści-siedem

Minęło dwadzieścia godzin i ciągle nie ma znaku Johna ani Nicole. Brian jest w rozsypce. Kiedy pojawia się Agnes, jest w stanie, w którym niemal zaczyna wrywać sobie włosy z głowy. Ma ona na sobie zwariowane różowe buty i pomarańczową sukienkę, w rękach trzyma coś przykrytego cienką folią.

Brian próbuje się do niej uśmiechnąć, wiedząc, że ze swoimi śmierdzącymi ubraniami i włosami w nieładzie musi wyglądać jak szalony bezdomny, ale nie obchodzi go to wystarczająco, by coś z tym zrobić. Boi się, że kiedy pójdzie pod prysznic, przegapi jej telefon albo wiadomość, że została odnaleziona, więc wszyscy obok niego muszą cały ranek stać z wiatrem.

- Przyniosłam ci zapiekankę z tuńczykiem – mówi Agnes, wchodząc do holu nie czekając na zaproszenie. – Sprowadziłam siostrę Willarda, by się nim zajęła, żebym mogła tu przyjść i pomóc.

Brian odsuwa się na bok, aby uniknęła zderzenia z nim. – Dzięki, Agnes, ale nie sądzę, że możesz cokolwiek zrobić.

- Jadłeś coś? – pyta z kuchni.

Brian musi się nad tym przez chwilę zastanowić. – Chyba nie – podąża za nią, przyglądając się jej pracy.

- Cóż, więc chodź tu i siadaj. Jest jeszcze ciepłe – otwiera szafki i szuflady, aż znajduje to, czego szukała.

Brian siada do stołu w osłupieniu, niezdolny do skoncentrowania się na posiłku i czymkolwiek innym. Wszystko, co może robić, to zastanawianie się, gdzie John mógł zabrać Nicole, aby mógł tam pójść i ją odnaleźć.

Problem polega na tym, że jedynym miejscem, które przychodzi mu do głowy, jako ich cel jest dom Johna, a tam ich nie ma. Policja była tam ze dwadzieścia razy, a Brian był tam przynajmniej tyle samo. Spędził godziny stojąc za rogiem, czekając aż zobaczy widmowy pojazd wyjeżdżający z rogu, by mógł go z niego wyciągnąć i stłuc na miazgę. Jednak jak na razie nie ma ani śladu jego, samochodu, ani Nicole.

Agnes stawia przed Brianem talerz, widelec i szklankę wody, a następnie siada naprzeciwko niego. – Więc, powiedz mi, co się dzieje. Widziałam tu policję i ciebie, ale nie Brianę. Zakładałam, że coś się jej stało. Ma to coś wspólnego z mężczyzną, który wcześniej ją skrzywdził.

Brian podnosi wzrok, przepelniony udręką. – Skąd to wszystko wiesz? Policja z tobą rozmawiała? – byli wobec niego wkurzająco powściągliwi, odmawiając mu udzielenia informacji innych niż ta, że jej nie znaleźli. Stara się ich za to nie nienawidzić, wiedząc, że po prostu wykonują swoją pracę.

- Mam oczy i uszy otwarte. Przez większość poranków Briana i ja piłyśmy wspólnie kawę. Mówi mi różne rzeczy.

Brian zanurza twarz w dłoniach, próbując okiełznać rozszalałe emocje. Chce wściekać się na cały świat i jednocześnie płakać jak dziecko. Prawdopodobnie traci rozum. – Przez cały czas próbowałem namówić ją, by ze mną porozmawiała, ale nigdy tego naprawdę nie zrobiła.

- Ma przed sobą wiele leczenia. Dźwiga ciężkie brzemie, którego żadne z nas nie jest w stanie zrozumieć. Mam brata, który brał udział w wojnie w Korei. Cierpi na PTSD³. Widzę część tego również u niej. Potrzebuje profesjonalnej pomocy. Nie dręcz się, że nie chce obnażyć przed tobą tego, co zapewne uważa za najgorszą część siebie.

Sfrustrowany, odsuwa dłonie i opuszcza je na stół. – Byłbym szczęśliwy organizując dla niej terapię, gdyby się na nią zgodziła.

Agnes poklepuje go po rękach. – Oczywiście, że tak. Każdy to widzi. Nie obwiniaj się o rzeczy, nad którymi nie masz kontroli – odsuwa ręce. – Poza tym, jestem pewna, że się zgodzi. Jest jedną z tych silnych dziewczyn. Zapamiętaj moje słowa.

- Tak myślisz? – Brian jest gotowy uchwycić się każdej iskierki nadziei, jaka się pojawia. Nawet przecucia Agnes są w tej chwili wystarczająco dobre, by myślał, że u Nicole wszystko się ułoży, może nawet u nich obojga.

- Zdecydowanie – zapewnia go. – Więc, co się stało? Chyba, że nie chcesz teraz o tym rozmawiać?

Nabiera zapiekanki z tuńczyka na widelec i wkłada go do ust, odpowiada przeżuając, gdyż jest ciekawy jej opinii. Może wymyśli coś, na co on nie wpadł. – Pojechaliśmy na biwak. Ten facet najwyraźniej nas śledził, innym wozem niż ten, którym zazwyczaj jeździ. Kiedy łowiłem ryby, złapał ją na campingu i zabrał. Liam widział, jak ją krzywdzi. Wtedy ostatni raz ją widzieliśmy – supeł w gardle powstrzymuje resztę słów przed wydostaniem się i utrudnia przełykanie jedzenia.

- A policja szukała jej w górach?

³ Zespół stresu pourazowego

- Myślę, że wysłali tam teraz helikopter. Ale minęło dwadzieścia godzin. Nie wiem, co uda im się znaleźć po takim czasie. Do teraz może być już w innym stanie. Z tego co wiemy, to nawet dwa stany dalej.

- Co z jego domem? Jest spakowany? Planował wyjechać od dawna, czy to nagła decyzja?

- Nie wiem. Nic mi nie mówią.

Ktoś wchodzi do kuchni. Kroki przerywają rozmowę. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale czy mogłabym z tobą chwilę porozmawiać, Brian? – to policjantka, z którą rozmawiał poprzedniego dnia. Wchodzi i wychodzi z domu na jego otwarte zaproszenie. Nie puka już, a on tego nie chce. Chce informacji tak szybko, jak będzie je miała.

- Jasne – wstaje, iskierka nadziei kielkuje w jego sercu. – Znaleźliście ją? Wszystko z nią w porządku?

- Po prostu chodź ze mną – mówi kobieta, spoglądając na Agnes.

Brian wychodzi za funkcjonariuszką do salonu. – Proszę, nie powstrzymuj się. Po prostu mi powiedz. Jestem chory ze zmartwienia.

- Znaleźli ją. Ciężarówka najwyraźniej stoczyła się ze zbocza góry. Jest nieźle poobijana, ma wstrząs mózgu i hipotermię, ale najprawdopodobniej będzie z nią dobrze. W tej chwili przewożą ją do szpitala.

Brian wywraca kieszenie, szukając kluczy i telefonu. – Który szpital?

- Memorial. W centrum. Jedziesz tam teraz?

- Tak – spogląda w stronę kuchni, kiedy Agnes wychodzi z niej niosąc talerz i widelec.

- Najpierw to dokończ, potem jedź – zarządza Agnes. – W twoim obecnym stanie nie będzie z ciebie miała żadnego pożytku. Potrzebujesz jedzenia i prysznic.

- Nie mam na to czasu – mówi Brian, przeczesując włosy palcami.

- Radziłabym ci jej posłuchać – mówi cierpko policjantka, patrząc znacząco na czubek jego głowy.

- Dobra – bierze talerz od Agnes i wpycha resztę zapiekanki z tuńczyka do ust. Zajmuje mu to trzy sekundy. – Zieeki Agneff – mówi z pełnymi ustami.

Kiwa mu głową. – Idź wziąć prysznic. Zadzwoń do Helen.

Waha się jakieś dwa kroki od łazienki. Odwraca się i mówi. – Dzięki, Agnes.

- Zawsze. To właśnie robią sąsiedzi.

Pędząc korytarzem zastanawia się, czy będzie miał tak troskliwych sąsiadów jak ona w kolejnym domu – tym, który jest skłonny i zdeterminowany, by zbudować razem z Nicole.

Rozdział czterdzieści-osiem

Nicole nie śpi, gdy Brian wpada do pokoju. Kiedy tylko zauważa ją na łóżku, jego twarz zalewa ulga.

- Dzięki Bogu, że żyjesz – mówi, podchodząc do łóżka.

Uśmiecha się najlepiej jak potrafi z siniakami, skaleczeniami i opuchlizną na jej twarzy. – Spodziewałeś się naleźć mnie sztywną? – jej świeżo zagipsowana złamana ręka spoczywa na brzuchu, a kolano ma obłożone lodem.

- Nie wiedziałem, czego mam się spodziewać. Policja nic mi nie mówiła – pochyła się żeby pocałować ją w usta, uważa by być delikatnym, ale zwleka dłużej niż zazwyczaj. – Przestraszyłaś mnie jak nic innego w życiu. Nie rób tego więcej, okej? Nigdy.

Jej serce rozkwita, miłość, którą go darzy, wypełnia jej klatkę piersiową. – Postaram się. Gdyby to ode mnie zależało, wolałabym nabić na haczyk tysiąc robaków, niż stoczyć się ze zbocza góry.

Potrząsa głową, trzymając jej dłoń w swojej. – Jakim cudem to się stało? Opowiedz mi o wszystkim – wypuszcza ją na tyle długo, by złapać krzesło i przyciągnąć je, po czym ponownie łapie jej za rękę i głaszcze ją.

- Postawiłam się – nawet słowa przerażają ją do szpiku kości. – Powiedziałam mu nigdy więcej. Zaatakowałam go.

- Co zrobiłaś? Zwariowałaś? – kładzie sobie dłoń na sercu. – Przez ciebie mam zgagę, mam nadzieję, że jesteś tego świadoma. Albo może to być zapiekanka z tuńczyka Agnes.

Nicole chichocze. – To ona, nie ja.

- Więc... jak to było? – mówi z humorem w głosie. - ... Staczać się z klifu?

- Nie fajnie. Boli mnie przez to głowa.

- Domyślam się – patrzy na jej kolano. – Co ci się jeszcze przez to stało? Słyszałem o wstrząsie mózgu, hipotermii...

- Tak i uszkodziłam kolano. Ale poza tym, ze mną w porządku.

- A co z... Johnem?

- Miałam nadzieję, że ty będziesz wiedział coś więcej. Przez cały czas, kiedy byłam w samochodzie był nieprzytomny, ale słyszałam, że oddycha. Drań.

- To musiało być dla ciebie straszne, skarbie – mówi, wstając, by mógł pogłaskać ją delikatnie po głowie.

- Było. Na początku. Chodzi mi o to, wydaje mi się, że było przez cały czas, ale dało nam to trochę czasu sam na sam, którego potrzebowałam, żeby wszystko sobie poukładać.

- Czyżby? Myślałam, że mówiłaś, że przez cały czas był nieprzytomny.

- Był, ale i tak nigdy mnie nie słuchał, więc nie robiło to żadnej różnicy.

Brian śmieje się głośno i długo. Kiedy w końcu jest w stanie się opanować, zadaje kolejne pytanie. – Więc, o czym rozmawialiście?

Patrzy na dół, na swoją dłoń w jego dłoni, zastanawiając się ile powinna mu powiedzieć. Nie potrafi zdecydować, czy świat w jej głowie, w którym może powierzyć mu swoje najskrytsze myśli i otrzyma zrozumienie, jest prawdziwy, czy żyje marzeniami. Czy to możliwe, żeby jednej osobie zależało na drugiej tak bardzo?

- Nicole, spójrz na mnie.

Podnosi wzrok.

- Nie ważne, co powiesz, nie ważne, co zrobiłaś, albo co on zrobił, to nie ma dla mnie znaczenia, dobrze? To. Nie. Ma. Znaczenia. Kocham ciebie dla ciebie, tego kim jesteś dokładnie tak. Wszystko zostało wybaczone, jeszcze zanim się o tym dowiedziałem.

Jej serce gubi rytm i zasycha jej w ustach. Nie może uwierzyć w to, co właśnie powiedział. *To słowo*. Otwiera usta, ale nic z nich nie wychodzi. – Umm... taaa. Właśnie to powiedziałem. Słowo na K. nie wyszło to zbyt romantycznie, wiem, ale jestem poważny.

Nagle ogarnia ją nieśmiałość. Jej obawy o to, co może pomyśleć schodzą na dalszy plan przy pomyśle, że on naprawdę ją słowo na K. – Dużo o tobie myślałam, kiedy wydawało mi się, że zginę.

- Tak? – ponownie głaszczę jej dłoń. Jego twarz ukazuje zmartwienie i troskę.

- Tak. I o Liamie, i Helen i nawet o Agnes.

- Agnes będzie szczęśliwa, gdy się dowie. Bardzo się o ciebie martwiła. Jak my wszyscy.

Nicole uśmiecha się na wspomnienie ich pogadanek przy kawie. – Jest miłą kobietą.

- Jest bardzo miłą kobietą. Będzie mi jej brakowało.

Nicole marszczy brwi. – Dlaczego będzie ci jej brakowało? Wyjeżdża gdzieś?

- Nie, my wyjeżdżamy. Ty, ja i Liam. Zamierzam sprzedać dom i kupić inny, daleko stąd.

- Co? – Nicole niemal się dławi, próbując wypowiedzieć to jedno słowo.

- Mówię poważnie. Chcę, żebyś z nami mieszkała. I wiem, że nie możesz mieszkać ulicę dalej od tego dupka, więc jedynym rozwiązaniem jest przeprowadzka. Już skontaktowałem się ze znajomym agentem nieruchomości.

- Ale ja nie mogę tego zrobić – szepcze.

Brian od razu się złości. – Oczywiście, że możesz! Tylko mi nie mów, że nie chcesz zostawić Johna! Że chcesz tam wrócić!

Podnosi dłoń i macha nią, by go zatrzymać, rozproszyć jego niesłuszny gniew. – Nie, nie, nie, nie to chcę powiedzieć.

Wypuszcza głośny oddech. – W takim razie dobrze. Zgoda. Wyjaśnij mi to.

- Najpierw usiądź. To... nie jest lekka historia do usłyszenia. Albo opowiedzenia.

Brian siada, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Nic nie mówi, czeka aż ona się odezwie.

- Więc, jak powiedziałam, dużo o was myślałam, o ludziach, którzy coś dla mnie znaczą.

- Uh-huh.

- Jest ktoś bardzo, bardzo ważny w domu. W domu Johna.

- Mam nadzieję, że nie John.

- Nie, nie John.

Brian milczy. Nie potrafi czytać mu w myślach, ale oddałaby wszystko, aby dowiedzieć się, o czym teraz myśli. Była odważna w samochodzie z Johnem, ale to wyznanie odbierze jej każdą cząstkę odwagi, jaką kiedykolwiek w sobie miała. *Co, jeśli zdecyduje, że mnie nienawidzi? Co, jeśli pomyśli, że jestem potworem także w środku?*

- Kto to jest? - pyta Brian. – Kto jest tak ważny, że nie możesz opuścić miasta i zacząć nowego życia.

- Kotek.

Brian marszczy brwi. – Masz tam kota? Czemu nic nie mówiłaś? Mogliśmy ją wydostać z tego więzienia wieki temu. Uwielbiam koty.

Twarz Nicole pokrywa się haniebną czerwienią. – Kotek nie jest kotem.

- Czy to pies? – mówi ściszym głosem.

Potrząsa głową. – Nie. Kotek nie jest zwierzęciem. Kotek... - jej oczy wypełniają się łzami, a głos załamuje się na ostatnich słowach. – Ona jest... moją córką. Córką Johna.

Rozdział czterdzieści-dziewięć

Brian czuje, że blednie, gdy krew odpływa z jego twarzy. Przełykanie wymaga ogromnego wysiłku. *Oczyść umysł z pochopnych wniosków. Po prostu słuchaj i nie oceniaj.*

Chce zrozumieć, dać jej czas na wyjaśnienie tak, jak ona ego potrzebuje, ale to będzie od niego wymagało całej samokontroli, jaką posiada. Mimo wszystko, sam ma syna. Może sobie wyobrazić, jakby to było mieć dziecko w tamtym domu jak z horroru jedną ulicę dalej. Może. Nagle odczuwa swędzenie, jakby musiał wybiec ze szpitala i pójść tam, żeby uratować to porzucone dziecko. Chociaż gdyby o to chodziło, powiedziałałaby mu wcześniej...

- Nie rozumiem – mówi, ze wszystkich sił próbując utrzymać neutralny wyraz twarzy. W końcu się przed nim otworzyła i nie chce jej przestraszyć zanim opowie mu całą historię. Jeśli jest tam dziecko potrzebujące ratunku, musi się tam niezwłocznie znaleźć.

Nicole płacze, ogromne łzy spływają po jej policzkach. Kiedy wstaje, aby jej pomóc, podnosi rękę. – Nie. Zostań tam. Nie chcę, żebyś mnie dotykał, gdy będę opowiadała tę historię.

- Dooobrze – siada z powrotem, patrząc na jej twarz. Jest zdruzgotana i zabija go to, że nie może jej pomóc, że mu na to nie pozwoli.

- Jakiś rok temu, może trochę wcześniej, John mnie zgwałcił i zaszłam w ciążę. Często mnie gwałcił, ale tym razem, w rezultacie nie tylko ja stałam się jego ofiarą.

Brian zaciska zęby, próbując kontrolować swój gniew. Domyślał się, że to miało tam miejsce, ale teraz wie na pewno, że facet musi za to podwójnie zapłacić.

- Nie powiedziałam mu, że jestem w ciąży. Zamierzałam poczekać, aż nie będę w stanie tego dłużej ukrywać i wtedy zamierzałam uciec. Nie mogłam zrobić tego dla siebie, ale czułam, że mogę tego dokonać dla mojego dziecka.

- Czemu czekałaś? – pytanie wymyka mu się, nim może się powstrzymać. Brzmi osądzająco a on nie chce być takim facetem, ale jest już za późno. Zaciska zęby, aby powstrzymać się przed powiedzeniem czegoś jeszcze.

Bawi się brzegiem pościeli, jej pokryta bliznami dłoń sprawia, że ruch nie wygląda na łatwy. Jej wargę trzęsie się lekko, kiedy powstrzymuje emocje. – Moja twarz. Sprawiała, iż myślałam, że nikt mi nie pomoże, chyba, że będzie wiedział o moim dziecku. Że spojrzą na mnie i zobaczą obłąkanego potwora. Nie miałam przyjaciół,

rodziny, która mogłaby pomóc. Żadnych pieniędzy. Żadnych dokumentów. Wcześniej udało mi się raz uciec, gdy moja twarz nie była taka okropna, a policja odwiozła mnie z powrotem. Bałam się, że to się znowu wydarzy, a wtedy on skrzywdzi nie tylko mnie, ale też dziecko.

- Co? To wydaje się... nie mieć... sensu – Brian patrzy na podłogę, zły na siebie za wypytywanie jej, ale nie może powstrzymać odruchowej reakcji przed wyjściem na powierzchnię. – Przepraszam – patrzy na nią. – Nie zamierzam cię oceniać, naprawdę.

- To rozsądne pytanie. Teraz to wiem. Chociaż wtedy, obawianie się każdego miało dla mnie całkowity sens, oczekiwanie, że mnie zignorują. John potrafi być naprawdę czarujący, gdy tego chce, więc nigdy nie wygląda na winnego. Wtedy, kiedy uciekłam, nie powiedziałam policji właściwych rzeczy. Moje myśli były rozproszone i byłam śmiertelnie przerażona. Prawdopodobnie miałam wtedy wstrząs mózgu. W końcu powiedziałam im, że to wszystko było kłamstwem i że miałam wypadek samochodowy. Odwołałam wszystko, co powiedziałam o Johnie. Nie mieli powodu, by go zatrzymać i szczerze, nie wyglądali na zmartwionych z tego powodu.

- Dlaczego to zrobiłaś? Odwołałaś wszystko, co powiedziałaś? Mogli ci pomóc.

Wzdycha. – Chciałabym, pomóc ci zrozumieć, ale wiem, że nie potrafię, naprawdę. Twój mózg jest zdrowy. Jesteś świadomy swojej własnej siły, swojego miejsca na ziemi. Nie przeszedłeś prania mózgu, jak ja. Masz rodzinę i przyjaciół, którzy cię wspierają. Ja tego nie miałam. Nic z tego. John o to zadbał. Kiedyś miałam przyjaciół. Miałam rodzinę. Ale po sześciu miesiącach związku z Johnem, wszyscy odeszli. W jakiś sposób przekonał mnie, bym się ich wszystkich pozbyła i wierzyłam mu, kiedy mówił, że próbowali mnie zranić, stanąć na naszej drodze do szczęścia – urywa i w zamyśleniu zaciska palce na pościeli. – Cały mój świat zaczął się kręcić dookoła Johna. Był jak rodzice, przyjaciele, rodzeństwo i Bóg w jednej osobie, która potrafiła być bardzo kochająca, jeśli tylko chciała. Kiedy zaczął mnie ranić, robił to, aby mi pomóc. Tak mi powiedział i w tamtym czasie to miało dla mnie sens. Niczego nie robiłam wystarczająco dobrze. Byłam niezdarna, nieorganizowana. W końcu zaczęły mu przeszkadzać najdrobniejsze rzeczy – kiedy na kuchennym blacie były krople wody, albo kiedy znalazł mój włos w łazience, albo kiedy nie próbowałam go uszczęśliwić, przynosząc mu piwo lub jedzenie. Jeśli przekroczyłam granicę, wiedziałam, że za to zapłacę. Jest bardzo stanowczą osobą. Czuje, jakby mnie posiadał, jak jakiś przedmiot – jak jego wóz, albo narzędzia. I nikt nie zadziera z Johnem. Nie ważne, dokąd poszłam, co zrobiłam, wiedziałam, że mnie znajdzie. Dlatego zostałam. Z tego powodu zdecydowałam, że odejdę, gdy nie będę już w stanie dłużej ukrywać ciąży, ale nie wcześniej.

- Ale istnieją organizacje dla kobiet takich jak ty. Jaką byłaś wcześniej.

- Ludziom jak ja ciężko jest w to uwierzyć. Ciężko mi było uwierzyć, że nawet jeśli znajdę pomoc, John i tak po mnie nie przyjdzie. Wydaje mi się, że nie powinniśmy się kłócić o to, czy się myliłam, prawda?

- Nie, wydaje mi się, że nie powinniśmy się o to kłócić. Zrobiłem wszystko, co mogłem, aby zapewnić ci bezpieczeństwo, a on i tak cię znalazł – Brianowi robi się niedobrze na tę myśl. Zawiódł i teraz ogląda skutki i ból, którego doświadcza przed nim. Nienawidzi się za to i za fakt, że nie uwierzył jej całkowicie, kiedy powiedziała wcześniej jak zdeterminowany potrafi być ten facet.

Posyła mu niepewny uśmiech. – Ale dobra wiadomość jest taka, że mnie uratowałeś. Nie zawiódłeś mnie, więc nie rób takiej miny. Nauczyłeś mnie o miłości, przyjaźni i wsparciu. Przyjąłeś mnie do swojej wspaniałej rodziny. Pokazałeś mi, że nie jestem sama, nawet jeśli on przez długi czas manipulował mną, abym tak się czuła. Pomogłeś mi odzyskać wystarczająco dużo siły, by walczyć. Po raz pierwszy walczyłam naprawdę mocno i teraz jestem tutaj – uśmiecha się, wyraźnie dumna z siebie.

- Spadłaś z urwiska i całe ciało masz obłożone lodem – mówi Brian, oglądając jej ciało i w końcu całkowicie doceniając cud, który się wydarzył. Jasne, potłukła się, ale nie leży pod respiratorem jak John.

- Żyję. Żyję dzięki tobie, Brian i nigdy ci tego nie zapomnę. Ale musisz zrozumieć... nie mogę odejść. Moja córka jest w domu Johna i dopóki tak jest, nie mogę nigdzie wyjechać. To, dlatego przestałam próbować uciec miesiące temu. Jest to też powód, dla którego jeszcze stąd nie odeszłam.

Brian wstaje i podchodzi do krawędzi łóżka. – Wiem, że powiedziałaś, bym trzymał się z daleka, ale nie mogę. Opowiedz mi o niej. Powiedz, co się stało. Chcę to naprawić.

Kolejne łzy dołączają do poprzednich. – Tego nie możesz naprawić – bierze głęboki oddech i powoli go wypuszcza, gdy próbuje się skupić nim kontynuuje. – Udawało mi się przez siedem miesięcy ciąży. Nie jadłam dużo, więc nie było nic widać, dopóki nie urosła na tyle, aż stało się oczywiste, że nie tylko przytyłam. Nosiłam większe bluzki, które były luźne z przodu, aby to ukryć, ale wiedziałam, że zbliża się czas by odejść. Próbowałam opracować jakiś plan. Podkradałam dolary to tu, to tam, z portfela Johna, gdy spał, więc miałam przynajmniej pieniądze na autobus. Kiedy mnie przyłapał, miałam prawie dwadzieścia dolarów.

- Przyłapał cię? Jak?

- Tak. Myślę, że w pewnym sensie wiedział, co robiłam, więc mnie podpuścił. Podliczał rachunki i pewnego poranka, kiedy brakowało jednego, przyszedł do mnie, żądając odpowiedzi gdzie on jest i co planuję.

Brian ponownie bierze ją za rękę. Nie może się powstrzymać. Czuje jakby był z nią w tym pokoju, kiedy ogromne ciało Johna rusza na nią, ale był bezsilny, by cokolwiek zrobić. Nigdy wcześniej podczas tej historii nie czuł się tak spanikowany. To wszystko przeszłość, było minęło, ale nie może nic poradzić na to, że chciałby zrobić coś, aby to powstrzymać.

Jej głos jest ochrypły od łez i emocji. Jest zdewastowana, to oczywiste. – Zapytał mnie, po co zbieram pieniądze, skoro nigdy nie wychodzę. Zapytał, czy się gdzieś wybieram. Zaprzeczałam tak długo, jak mogłam, ale w końcu przyznałam, że chciałam odejść. Zaatakował mnie. Nigdy tego nie przyznał, ale wiedział, że byłam w ciąży. W kółko kopał mnie w brzuch, a nigdy wcześniej tego nie robił... - musi przestać mówić, bo szlocha coraz mocniej. – Próbowałam... próbowałam ją obronić. Zwinęłam się w kłębek, ale i tak się do niej dostał.

- Och, skarbie... - Brian pochyła się i przyciąga jej głowę do ramienia, jego głos jest napięty od powstrzymywanych łez. – Skarbie, proszę nie płacz. Przykro mi to słyszeć. To straszne przeżycie dla ciebie i dla niej. To okropne. Co się z nią stało? Możemy po nią jechać? – Chce wybiec przez drzwi i ją odnaleźć. Przynieść ją do tego pokoju i oddać w ramiona matki. Żadna matka nie powinna być pozbawiona dziecka, nigdy.

- Nie wiem dokładnie, co się z nią stało. Nie tak, jak myślisz – mówi Nicole, odsuwając się od Briana i kładąc na łóżku. Zabiera swoją dłoń Brianowi i używa kołdry, by otrzeć łzy. – John zaatakował mnie w kuchni i poszedł do łóżka. Miałam skurcze, więc poszłam do garażu z jakimiś poduszkami i kocami. Próbowałam się schować za górą pudeł i innych rzeczy.

- Czemu to zrobiłaś? – pyta Brian, jego oczy wypełnione są łzami. Nie może ich już dłużej powstrzymać. Wyobraża sobie, jak próbuje się ukryć, przetrwać pomimo wszystkich przeciwności.

Nic z tego nie wydaje mu się realne; to bardziej jak oglądanie horroru rozgrywającego się w jego głowie. Cała krew jest sztuczna a postacie mają makijaż. Rzeczy, które opisuje Nicole nie dzieją się w prawdziwym świecie.

Wszystko, co może sobie wyobrazić, to zranione zwierzę, znajdujące cichą kryjówkę, by umrzeć i zabija go to, że ona tak zareagowała, ona jest tym zwierzęciem. To taka pierwotna, instynktowna rzecz i mówi gdzie w tym czasie była w swojej głowie. Czego by nie oddał, aby wiedzieć o niej wcześniej. Myśleć, że siedział w domu, tylko jedną ulicę dalej, prawdopodobnie jedząc kolację przed telewizorem, kiedy ona była powoli zabijana. To sprawia, że czuje się fizycznie chory.

- Poszłam do garażu, bo skurcze stawały się coraz silniejsze. Miałam przeczucie, że zaczynam rodzić, a nie chciałam żeby mnie usłyszał. Pomyślałam, że jeśli uda mi się

rozluźnić i oddychać pomimo bólu, to odejdą. To było za wcześnie, by się urodziła. Potrzebowałam trochę więcej czasu.

- Mogłaś wtedy odejść. Pójść do sąsiadów.

- Ledwo mogłam chodzić. I mogłam sobie jedynie wyobrazić, co zrobiłby osoba, która zobaczyłaby mnie na swoim ganku. Krwawiłam z rozcięcia na czole, oboje oczu miałam podbite. Chciałam spróbować i ją ocalić. Myślałam, że jeśli będę mogła się położyć i odpocząć bez bijącego mnie Johna, będę mogła uspokoić mój brzuch. Uspokoić dziecko. Wyzdrowieć wystarczająco, by odejść. Poza tym, John miał specjalne zamki w drzwiach. Zamykał mnie przez cały czas. Jedyne wyjście na zewnątrz prowadziło przez okno, a ja nie miałam siły by wyjść. Nie miałam telefonu, niczego. Poza dzieckiem byłam kompletnie i całkowicie sama -jej głos jest teraz pusty, jakby odżyło uczucie izolacji. - Byłam więźniem.

Brian myśli, że każdy o zdrowych zmysłach uciekłby w chwili, gdy John zasnął, zabrał klucze i wyszedł, ale jednocześnie wie, że Nicole nie była przy zdrowych zmysłach, kiedy to się działo. Była więźniem nie tylko w rzeczywistości; była też więźniem w swojej głowie. John rozpieprzył ją w najgorszy z możliwych sposobów.

- To co zrobiłaś?

- Położyłam się na kocach i próbowałam odpędzić ból. Ale skurcze się pogorszyły. Urodziła się kilka godzin później. Urodziła się w garażu, na środku sterty rupieci - Nicole próbuje się uśmiechnąć przez łzy, ale zamiast tego jej twarz drga i kurczy się. - Miałam dziecko, Brian. Była taka mała, ale piękna. Próbowała płakać, ale brzmiało to bardziej jak... jak... - nie może dokończyć. Za mocno płacze. Opuszcza twarz w dłoń i trzęsie się od szlochu.

Brian ponownie przyciąga ją do swojego ramienia, nie przejmuje się łzami, które przesiakają przez jego koszulkę. - Ćśś, ćśś. Zrób sobie przerwę. Zrób przerwę, skarbie. Powiesz mi, gdy będziesz gotowa.

- Nie, muszę to powiedzieć teraz - odpowiada, ciągle płacząc. - Brzmiała jak kotek, więc tak ją nazwałam. Zamierzałam zmienić jej imię po tym, jak uciekniemy. Nie chciałam nadawać jej imienia w tym miejscu. Wiem, że to zabrzmiałoby dziwnie, ale myślałam, że jeśli poczekam z nazwaniem jej do czasu, aż będziemy daleko, ona będzie mogła tam zostać. Może nigdy nie będzie musiała wracać.

Brian przetyka ogromną kulę w gardle. Nie załamie się. Nie przed nią. Ona potrzebuje jego siły. Może powstrzymać cierpienie do czasu, aż będzie sam. Wolałby raczej w tej chwili spać z urwiska, niż sprawić, że poczuje się źle z powodu decyzji, które podjęła, gdy tak bardzo cierpiała.

- Postąpiłaś właściwie - mówi, nie do końca przekonany, że w to wierzy, ale całkowicie pewny, że ona potrzebuje usłyszeć właśnie to. - Postąpiłaś najlepiej jak mogłaś w tych okolicznościach.

- Niezupełnie - kładzie się z powrotem na łóżku, szlochając ponownie. - Zasnęłam trzymając ją w ramionach, a kiedy się obudziłam, nie oddychała prawidłowo. Nie wiem ile czasu minęło odkąd się urodziła. Może to było pięć minut, a może parę godzin. Nie miałam zegarka.

- O mój Boże - słowa wymykają się same.

Nicole zachowuje się jakby ich nie usłyszała. - Była za mała. Wiedziałam w chwili, gdy się urodziła, że jest za mała, by przetrwać, ale udawałam, że wszystko będzie z nami w porządku. Nie mogłam się ruszyć. Wypływało ze mnie tyle krwi. Za każdym razem, gdy się nawet wzdrygnęłam, było jej coraz więcej. Byłam osłabiona i chora. Nie wydaje mi się, że spałam, a raczej straciłam przytomność z powodu utraty krwi.

- Co zrobił John? - Brian tak naprawdę nie chce znać odpowiedzi, bo jest pewny, że będzie okropna. Ale wypytuje ją mimo tego, bo musi opowiedzieć swoją historię, a on nie byłby prawdziwym mężczyzną, gdyby nie wspierał kobiety, która kocha.

Nic nie zmieniło tego, co do niej czuje. Może nawet kocha ją jeszcze mocniej, wiedząc o ogromie cierpienia, które przeżyła. Trzeba być wyjątkową kobietą, by przetrwać koszmar jakim był John i wyjść z tego jako kochająca, troskliwa osoba.

- Znalazł mnie następnego dnia rano, może kilka godzin po tym, jak się urodziła, sama nie wiem. Zabrał ją ode mnie. Nie wiem, czy żyła, czy nie. Byłam całkowicie nieświadoma. Nie mogłam wstać, a on zostawił mnie tam na śmierć. Doskonale pamiętam jedną rzecz, którą powiedział, że idzie wykopać mi grób w ogródku.

- Jasna cholera – dreszcz przebiega po kręgosłupie Briana. Jest tak wściekły, że mógłby udusić Johna gołymi rękami. Przez chwilę rozważa znalezienie jego pokoju i zajęcie się nim.

- Wstałam tej nocy, gdy John spał. Byłam tak słaba, że ledwo mogłam chodzić. Udało mi się dojść do kuchni, gdzie mogłam wyjrzeć przez okno. Zobaczyłam dwa groby. Jeden był duży i pusty, a drugi maleńki i przykryty ziemią.

- Pochował ją... Kotka... w ogródku? – głos Briana jest ledwie słyszalny. Czuje, jakby jego pierś się zapadała. Wszystko, co widzi, to jego własne słodkie dziecko, zaplątane w koce i złożone w zimnej ziemi za domem zaledwie ulicę dalej. To nie może być prawdziwe. Nikt nie może być aż tak okrutny.

- Tak – Nicole płacze teraz ciszej. Jej oczy są zaczerwienione, a twarz opuchnięta. – I zobaczyłam swoje miejsce tuż obok niej. Gdybym mogła, poszłabym tam, położyła się

w nim i sama przysypała ziemią – zatrzymuje się, gdy ogarnia ją szloch. – Chciałam umrzeć. Próbowałam umrzeć. Ale John mi nie pozwolił.

- Co masz na myśli? – Brian zdaje sobie sprawę, że ściska jej dłoń za mocno, więc rozluźnia uścisk i podnosi jej palce, by je pocałować.

- Zmusił mnie, bym się wyczyściła. Nakłonił do jedzenia. Powiedział, że muszę zapłacić za zajście w ciążę i zabicie jego dziecka.

- Ale nie zrobiłaś tego. To on – Brian szybko przechodzi ze smutku we wściekłość. Gdyby ten facet był teraz w tym pokoju, Brian skończyłby w więzieniu. Wie, że on by nie żył, gdyby się do niego dostał.

- Wiem o tym. Wiem, że to on. Nawet wtedy o tym wiedziałam. Ale mnie też można za to winić. Wiedziałam, że John wybuchnie, gdy dowie się, że jestem w ciąży. Nie chciał dzieci. Nie chciał, żebym ja miała dzieci. Zawsze powtarzał, że byłabym okropną matką.

- Więc nie powinien był cię gwałcić! – krzyczy Brian. Szybko obniża głos. – Cholera, przepraszam. To nie było w porządku – odkłada jej dłoń i odwraca się, chodzi w tę i z powrotem, pocierając głowę rękami. – Arrrrgh, nie radzę sobie z tym dobrze. Chcę iść do jego pokoju i zabić go, dosłownie go zabić.

- Nie. Pozwól mu odejść. Już więcej nie może mnie skrzywdzić.

- Masz cholerną rację, że nie może. Szczególnie, kiedy z nim skończę.

- Poważnie, Brian, nie. Zamierzam porozmawiać z policją. Zdecydowałam. Powiem im wszystko, nawet jeśli to oznacza, że pójdę do więzienia.

Brian na chwilę zastyga w miejscu, po czym odwraca się do niej. – Co? Dlaczego niby miałabyś pójść do więzienia?

- Dlatego! – głos Nicole podnosi się. – Ja też jestem winna, czyż nie? Powinnam była odejść! Powinnam ją ocalić!

Brian robi trzy długie kroki, by wrócić do jej łóżka. – Nie ma mowy. To się nie wydarzy. Nie pozwolę na to.

Nicole uśmiecha się do niego przez łzy, powoli potrząsając głową. – Nie sądzę, by którekolwiek z nas miało wybór.

Rozdział pięćdziesiąty

To wspaniałe uczucie, radzić sobie z determinacją z koszmarami, zalewać je światłem prawdy i świadomości. Potwory mogą żyć tylko w ukryciu, przykryte ciemnością i wstydem ubranym w piękne słówka. Nicole odmawia uczucia wstydu. To coś, do czego Brian wcześniej skłonił ją podstępem, ale teraz już się na to nie nabiera.

Nawet jeśli jej ciało i duch zostały ugięte, to się nie złamały. Nikt poza nią nie może jej naprawdę złamać, a dziś do tego nie dopuści. Nie odda już życia w ręce kogoś innego. Nigdy więcej, dopóki żyje.

Policjant zamyka notes, w którym pisał. Wstając, odkłada książkę na łóżko, ogromne ciało blokuje światło wpadające przez maleńkie szpitalne okno. – Nicole, to piekielna historia. Nie potrafię ci powiedzieć, co robi Prokurator Rejonowy, nie mam żadnej władzy decyzyjnej, ale będę obstawał by Stan nie wniósł przeciwko tobie zarzutów.

- Dziękuję. Ale zamierzam zapłacić cenę, jaką Stan uważa, że powinnam. Kochałam moją córeczkę i jeśli zrobiłam jej coś złego, to tak musi być. Nie mogę zmienić przeszłości, mogę jedynie wejść w przyszłość z szeroko otwartymi oczami, ponosząc odpowiedzialność za siebie i swoje czyny.

- To bardzo odważne z twojej strony. Nie znam wielu ludzi, którzy by stanęli i wyłożyli wszystko ot tak, szczególnie po tym wszystkim, co przeszłaś – kładzie rękę na ramie łóżka. – Zmierzyłaś się z większym prześladowaniem, niż widziałem przez piętnaście lat pracy. Szczerze, nie wiem jak zaszłaś tak daleko. Nie chcę tego mówić, ale większość kobiet w twojej sytuacji jest już martwych, zanim do nich docieram.

Nicole spogląda na mężczyznę śpiącego w fotelu obok jej łóżka. – Jestem pewna, że też byłabym martwa, gdyby nie on.

Funkcjonariusz podąża za jej wzrokiem i również wpatruje się przez chwilę w Briana. – Jest bohaterem w mojej książce. Mężczyźni jak on... po prostu już nie robią takich jak kiedyś.

- Jest bohaterem także w mojej książce – mówi Nicole delikatnie. – Moim też.

Wkłada pióro kulkowe do kieszeni, zapinając srebrny zatrzask na jej brzegu, więc wystaje ono w rogu klapy. – Nie wiem, czy ktoś ci to już powiedział, ale grupa żon policjantów zebrała się i zorganizowała dla ciebie zbiórkę – podnosi swój notatnik i wpycha go pod ramię.

- Co? – Nicole nie może powstrzymać łez przed spływaniem. To całkowicie nieoczekiwane. Nie wie, co o tym myśleć, lub powiedzieć.

- Taa. Usłyszały twoją historię w wiadomościach i z raportów policyjnych, które zostały podane do publicznej wiadomości. Pomyślały, że mogłabyś użyć tych pieniędzy żeby znaleźć sobie jakieś mieszkanie, albo na operację, czy cokolwiek – spogląda na podłogę, prawdopodobnie zawstydzony, że wspomina o jej twarzy.

Głos Nicole drży. – Nie wiem, co powiedzieć.

- Nie musisz nic mówić. Ale moja żona mnie zabije, jeśli nie wypełnię jej rozkazu, który dała mi zanim tu dziś przyszedłem – posyła jej niezręczny uśmiech.

- Jakiego rozkazu? – Nicole jest zakłopotana.

- Powiedziała, że jeśli nie dam ci od niej wielkiego uścisku, będzie mi dawała brukselkę przez cały tydzień. I Nicole, ja naprawdę nienawidzę brukselki, więc mam nadzieję, że mi z tym pomożesz.

Uśmiecha się przez łzy. – W takim razie lepiej, żebyś mnie uścisnęła.

Pochyla się, gdy wielki, misiowaty policjant podchodzi bliżej i delikatnie ją przytula.

- Jesteśmy z ciebie dumni, dziewczyno – mówi, jego głos jest łagodniejszy i ciepły. – Wzięłaś byka za rogi i powaliłaś go na ziemię. Każdego dnia tracimy kobiety z powodu przemocy domowej, więc dziękuję, że sprawiłaś, iż poczułem się dziś dumny ze swojej pracy.

Nie może mówić, bo łzy płyną za mocno, więc poklepuje go po plecach.

- Hej, co tu się dzieje? – pyta Brian, jego głos pełen jest uśmiechu. – Zadzieras z moją kobietą.

Funkcjonariusz puszcza ją, uważa, by nie szarpnąć jej ciałem. – Ja tylko wypełniam rozkazy. A teraz muszę już lecieć. Obowiązki wzywają – sprawdza komórkę i włącza radio, mamrocząc coś do głośnika na ramieniu zanim podnosi wzrok. – Możliwe, że będę musiał tu wrócić po jakieś wyjaśnienia, ale myślę, że póki co, to nam wystarczy.

- Co wiesz o Johnie? O uh... przestępstwie, czy czymkolwiek? – pyta Brian.

- Cóż, ciągle tkwi w swoim łóżku, więc nie martwimy się, że się tu pojawi, szczególnie, odkąd przenieśliśmy go do General.

- Zrobiliście to? Przenieśliście go? – Nicole nie jest pewna, czy dobrze zrozumiała.

- Tak. Pomyśleliśmy, że będzie dla ciebie najlepiej, jeśli wiedzą, że on tu przebywa, nie będzie cię powstrzymywać od snu. Poza tym to było tańsze niż utrzymywanie strażnika przy twoich drzwiach przez 24 godziny na dobę.

- Zrobiliście to? - to ludzie, z którymi bała się rozmawiać, zwrócić się po pomoc. Dlaczego kiedykolwiek w nich wątpiła? Czuję się głupia i zawstydzona.

Posyła jej półuśmiech. - Oczywiście. Jesteś ważną, cenną istotą, Nicole. Nigdy o tym nie zapominaj, słyszysz mnie? - wychodzi, nie czekając na jej odpowiedź.

- Dziękuję! - krzyczy za nim przez drzwi.

- Nie ma za co! - odpowiada.

Spogląda na Briana, który do niej podchodzi. - Słyszałeś, co powiedział? Zorganizowali dla mnie zbiórkę pieniędzy.

- Nie są jedyni.

- Co? - czuje jak serce rośnie jej w piersi. Motylki pojawiają się w jej brzuchu. Nie wie, czy chce jej się wymiotować, czy śpiewać.

- Jest wielu ludzi w tym społeczeństwie, którym na tobie zależy, Nicole. Ludzi, którzy nigdy cię nie poznali i prawdopodobnie nie poznają. Agnes wpadła w szal. Sprawiała, że połowa miasta wpłaca na konto pieniądze dla ciebie. Ostatnim razem, gdy mi mówiła, było tam pięćdziesiąt tysięcy i pieniądze ciągle wpływają. Pokazali ją nawet w wiadomościach.

Nicole znowu szlocha. – Za nic nie potrafię powstrzymać się od płaczu. Po prostu nie rozumiem tego wszystkiego. Czemu ja? Czemu tym wszystkim obcym ludziom zależy na mnie?

Brian bierze ją w ramiona i mocno przytula. – Zależy im, bo w końcu wiedzą, że istniejesz i widzą, że potrzebujesz ich pomocy. Większość ludzi nie jest jak John: większości ludzi zależy na innych i chcą łagodzić ból, nie wywoływać go. Oglądanie kogoś, gdy cierpi jak ty sprawia, że ludzie zdają sobie sprawę ile mogą im zaoferować, jakimi są szczęściarzami, że mają tylko niewielkie problemy. Może w ten sposób możesz myśleć, że twój ból nie poszedł na marne. Wystawiając się tam i dzieląc swoją historią, czynisz ten świat lepszym miejscem. To uświadamia ludzi, w wielu kwestiach. Wiem, że ciężko jest ci pokazać swoją słabość, i że wszystkie te rzeczy doprowadzają cię do płaczu, ale to jest w porządku. Płacz dalej, aż cały smutek odejdzie, a ja będę dalej ocierał twoje łzy, aż nie będziesz mnie już potrzebowała.

- Zawsze będę potrzebować, abyś to robił – szepcze, trzymając się go kurczowo wszystkim, co ma z nadzieją, że nie powiedziała za dużo.

- Miałem nadzieję, że to właśnie powiesz – odszeptuje.

Rozdział pięćdziesiąty – pierwszy

Brian siedzi przy stole kuchennym z Helen po prawej i Nicole po lewej. Muszą podjąć kilka decyzji i Nicole chce, by Helen też brała w tym udział. Duma sprawia, że siedzi prosto. Musiał w życiu zrobić coś dobrego skoro dwie takie wspaniałe kobiety siedziały przy jego stole.

Helen wskazuje na kartkę papieru leżącą przed nią.

- Dobra, więc zsumowałam wszystkie pieniądze, które ci ofiarowano odejmując opłaty bankowe to wychodzi jakieś 276,583 dolary. Wszystko to jest twoje i żadnego centa dla tego głupka w śpiączce-karmie, ponieważ moja firma postarała się o to.

Brian krzywi się na sposób, w jaki Helen wspomina Johna. Spędził on dwa tygodnie w śpiączce i nie wygląda na to by miał wydobrzeć. Jego rany się goiły, ale z jakiegoś powodu lekarze nie potrafili wyjaśnić, dlaczego wciąż jest martwy dla świata.

Brutalna część Briana miała nadzieję, że nigdy się nie obudzi. Ta jego część, która pragnęła sprawiedliwości miała nadzieję, że John wybudzi się ze śpiączki i pójdzie do więzienia na naprawdę długi czas. A to, co stanie się z nim w więzieniu. Cóż, to już karma. Brian nie będzie odczuwał poczucia winy z tego powodu.

Twarz Nicole blednie. – O mój boże. To... to fortuna. – Sięga nad stołem i chwytając kartkę, jej oczy przesuwają się po liczbach.

-Nie jest tak źle. I myślę, że dotacje nadal napływają. Agnes działa. – Helen śmieje się przyjacielsko.

-Jest jak anioł stróż. Wszyscy jesteście. Szpital i lekarze za zmniejszenie moich rachunków do śmiesznej sumy. – Nicole patrzy na Helen i Briana. – Nawet nie wiecie jak mi przykro, że Liam został w to wszystko wmieszany. Myślenie o tym jak stał na krawędzi obozowiska nadal przyprawia mnie o koszmary. Martwiłam się, że... że John...

-Nie będziemy przez to znowu przechodzić – mówi Helen, machając. – To nie była twoja wina, to koniec a Liam rozumie, co się stało. Jak wcześniej powiedziałam, chciałam powstrzymać go jeszcze chwilę przed poznaniem prawdziwego świata dopóki nie będzie starszy, ale to nie działa w ten sposób. Teraz wie. I możesz się założyć o swój słodki tyłeczek, że nigdy, jak długo żyje nie tknie przez to kobiety palcem.

-I tak nigdy by tego nie zrobił – mówi Nicole, uśmiechając się słabo – Jego rodzice są dobrymi ludźmi. Nauczyli go kochać, nie nienawidzić.

-Dobra, dalej... Radzę byśmy poczekali z tym rozporządzaniem pieniędzy dopóki prokurator nie podejmie decyzji czy ją pozwać czy nie. – mówi Helen, patrząc Nicole prosto w oczy. – Nie ma sensu żebyś wynajmowała mieszkanie, dom albo coś takiego skoro możesz pójść do więzienia.

-Jezu Helen, myśl pozytywnie dobra? – mówi Brian porażony jej bezpośrednim stwierdzeniem.

Nicole kładzie dłoń na ramieniu Briana. – Nie martw się tym. Po prostu jest szczerą i zmierza do celu. Doceniam to.

Helen kontynuuje, niezrażona prośbą Briana by nie była tak bezpośrednią. – Nienawidzę być brutalnie szczerą, ale myślę że powinnaś wstrzymać się z wszelkimi operacjami plastycznymi dopóki nie będziesz wiedziała co zdecydował prokurator okręgowy.

-Dlaczego miałyby to zrobić? – pyta Brian. Teraz jest wkurzony. Nicole nie potrzebuje więcej wymówek by wstrzymywać się z jedyną rzeczą, która mogłaby pomóc jej wrócić do społeczeństwa.

-Nie jestem nawet pewna, czy chcę operacji.

-Musi zatrzymać twarz taką, jaka jest – wyjaśnia Helen – tak żeby skończyła na pozycji świadka walczącego o wolność, ława przysięgłych zobaczy, że cierpiała. Zdjęcia nie będą takie same. Chcesz żeby wpatrywali się w jej twarz. To najsilniejszy dowód, jaki ma. – patrzy na Nicole. – Przepraszam Nick. Nie chcę być niemila, ale wiesz co mam na myśli. Nicole potakuje. – Wiem. Nie przepraszaj. Tak jest.

-Nie wiemy tego – mówi Brian, wręcz wściekły. – Kiedy autopsja zostanie skończona, będą znać przyczynę śmierci. To może im wystarczy. – zauważając napięty wyraz twarzy Nicole, bierze ją za rękę. – Przepraszam kochanie. To było ostre z mojej strony.

Kręci głową na nie, ale nic nie odpowiada. W ostatnich dniach oczy szybko zachodzą jej łzami, i on widzi teraz, że Nicole próbuje je zwalczyć. Zmienia temat rozmowy by jej pomóc.

-Agnes zaprosiła nas na herbatę. Całą naszą czwórkę. Albo piątkę, jeśli chcesz Helen przyprowadzić swojego chłopaka.

-Może tak zrobię – mówi Helen, nie uwalniając dłoni. – To jutro, prawda?

-Tak. O drugiej. – Brian spogląda na Nicole. Nie jest pewien czy ona chce iść. Jutro jest dla niej wielki dzień.

-To wtedy prokurator podejmie decyzję – mówi Nicole. – Jakoś jutro.

-Tak. Myślę, że to ma sens – mówi Brian. – Herbata, jako moralne wsparcie czy coś.

-Dobrze – mówi Nicole wstając. – Chcę iść.

-Jesteś pewna? – pyta Brian, patrząc na nią. – Możemy zrobić, co tylko chcesz.

-Nie, akurat to chcę jutro zrobić. Kiedy się tego dowiem, chcę być z przyjaciółmi.

-Twój prawnik będzie z tobą, kiedy przekaże ci wieści czy robi to przez telefon? – pyta Helen. – Wiem, że pracuje pro-bono, więc może to ogranicza jego czas pracy nad twoją sprawą.

-Oh nie, właściwie to zaproponował, że spędzi ze mną cały dzień, możesz w to uwierzyć, nie sądzę by to było normalne. Wszyscy są dla mnie tacy mili, nawet jego asystentka. Dziękuję, że mi go przedstawiłaś. Nie pamiętam bym ci za to dziękowała. Gary jest aniołem. Wydaje mi się, że ostatnio lata ich wokół mnie chmara. – Nicole uśmiecha się, radość powraca. Spędza teraz więcej czasu uśmiechając się niż wcześniej i to sprawia, że Brian czuje się jakby wygrał ogromną nagrodę. Razem, wygrają jej życie.

-Powiedział mi, że nie weźmie od ciebie żadnych pieniędzy – mówi Helen – I firma nie naciska na niego z tego powodu. Właściwie to jestem dumna ze starszych partnerów, możesz w to uwierzyć?

-Dlaczego miałabyś nie być? Pozwalają ci się przenieść z departamentu, którego nie lubisz. Wychodzi na to, że są ludźmi sprawiedliwymi i całkiem w porządku. – mówi Nicole.

Helen wzdycha, wstając podczas składania razem papierów. – Źle ich oceniłam. Wychodzi na to, że nigdy do końca nie wiesz jak coś wyjdzie, dopóki tego nie spróbujesz. Zgadywanie i wyobrażanie sobie wszystkich złych rzeczy, które mogą się wydarzyć paraliżuje – unosi palec. – Zawsze na przód. To jest moje nowe motto! Teraz znikam, bo muszę zająć się papierkową robotą. Nie jestem przygotowana do swojej następnej sprawy.

-O czym jest? – pyta Brian, wstając by pomóc jej z drzwiami.

-Oh, o kobiecie, która była więziona w swoim własnym domu. Pobita na miazgę. A potem zaczęła walczyć. Myślę, że ta sprawa zakończy się dobrze. Biorę w niej udział tylko po to by umieścić wisienkę na torcie.

Nicole zamiera w połowie drogi do drzwi. –Co? Pomagasz w mojej obronie?

Helen uśmiecha się. – Tak. I tworzę sprawę cywilną wobec tego drania. Jeśli przeżyje, przez resztę życia będzie za to płacił. Jeśli umrze, chce jego pieniędzy z ubezpieczenia dla ciebie. Jego majątek załatwi sprawę, czy ci się to podoba czy nie.

-Ty zdecydowałaś się na ten krok? – Brian pyta Nicole. Ostatni raz, kiedy o tym rozmawiali, nie była pewna.

-Powiedziałałam swojemu prawnikowi, że może przyjrzeć się tej sprawie. Był bardzo przekonujący. – spuszcza spojrzenie na podłogę. – Powiedział, że mogę użyć tych pieniędzy by przenieść Kotka do nowego miejsca. By pochować ją porządnie. Wiem, że mogłabym zrobić to z pieniędzy, które zarobiłam, ale myślałam też by ufundować stypendium jej imienia. Coś małego. Może dla dziewczyn, których mamy zostały skrzywdzone przez przemoc domową.

-Z pieniędzmi możesz zrobić, co tylko zechcesz. Bez względu na to, Kotek dostanie wszystko, obiecuję ci to Nicole. – Brian przytula ją. – Przejdziemy przez to, przysięgam.

-Do zobaczenia jutro – mówi Helen. – Sama się odprowadzę.

-Pa Helen – Brian słyszy jak drzwi otwierają się i zamykają, ale nie rusza się. Czasami ma wrażenie, że już zawsze chciałby Nicole tulić do siebie, by była bezpieczna. Jednak wie też, że próba chronienia jej zbyt bardzo, byłaby zbyt wielkim błędem. Musi stanąć na własnych nogach i znaleźć miejsce na ziemi. On może mieć jedynie nadzieję, że w tym nowym świecie znajdzie się miejsce dla niego.

-Kocham cię Nicole, wiesz o tym prawda? – nagle uświadamia sobie, że ona pewnie będzie chciała odciąć się od przeszłości z nim włącznie.

-Tak, teraz to wiem. Byłeś dla mnie taki dobry – wysuwa się z jego ramion. – Chcę tylko, żebyś wiedział, że nie jesteś mi nic winien. To ja zawdzięczam ci wiele, ale nie chcę byś myślał, że się nie odwdzięczę. Ale nie będę składała ci żadnych obietnic. Jeśli w pewnym momencie zdecydujesz, że nie chcesz być tego częścią, po prostu to powiedz. Dam sobie radę.

Posyła jej prawie udręczone spojrzenie. – Zrywasz ze mną? – nienawidzi czuć się tak słaby, ale nic nie może z tym zrobić. Ta kobieta owinęła go sobie wokół paluszka i nawet o tym nie wie.

Uśmiecha się, wyciągając dłoń by pogłaskać go po policzku. – Czy my w ogóle się umawiamy?

-Jeśli się tylko na to zgodzisz, to tak..

-Czuję się dzisiaj całkiem nieźle.

On uśmiecha się, jego serce staje się odrobinę lżejsze. – Dzisiejszej nocy Liam jest z Helen. Co powiesz na film?

-Film w domu brzmi świetnie. I Chińszczyzna z dostawą do domu.

-Uważaj za zrobione – Brian rusza do telefonu. – Zamówię ją już teraz, a potem zastanowimy się, co chcemy obejrzeć.

-Okej – mówi Nicole, opuszczając kuchnię.

Brian obserwuje jak odchodzi, zastanawiając się, kiedy albo czy w ogóle nocna randka z Nicole kiedykolwiek będzie oznaczała wyjście z domu.

Rozdział pięćdziesiąt- dwa

Herbata brzmiała na świetny pomysł, kiedy kilka dni temu Agnes ją zaproponowała. Teraz sprawia, że Nicole jest dwa razy bardziej zdenerwowana, gdy wie że w obecności wszystkich dla niej ważnych ludzi otrzyma informacje, które określą całą jej przyszłość. Z ludźmi, którzy może i nie byli związani z nią krwią czy prawem, ale niezależnie od tego byli jej rodziną.

To oni podnieśli ją, kiedy była na dnier, którzy stali u jej boku gdy potrzebowała pomocnej dłoni, którzy teraz razem z nią przemierzają podróż do więzienia albo do nowego życia. Jest pewna, że nie ma znaczenia jak ciężko będzie pracować przez resztę życia, nigdy nie będzie w stanie odwdzińczyć się za to, co dla niej zrobili. Dla niej i dla Kotka.

Dłoń Nicole trzęsie się, gdy unosi filiżankę herbaty do ust.

-Rumianek uspokaja nerwy i dodałam trochę werbeny, by pomogła na stres.

Agnes unosi dzbanek, by nalać trochę do kubka Briana.

-Ktoś tu się boi wampirów? – pyta Helen, mrugając znad herbaty do Nicole.

Nicole prawie krztusi się cytrynowym, pachnącym kwiatkami płynem. Przez ostatnie kilka tygodni, razem z Helen oglądała powtórki Pamiętników Wampirów, więc aluzja była dla niej zrozumiała.

-Wampirów? Na niebiosa nie – Agnes zagląda do swojej filiżanki. – Dlaczego tak myślisz?

-Oh, bez powodu. Więc, po co jest to? – pyta Helen, trzymając mały tort i odwalając kawał świetnej roboty w odciąganiu uwagi Agnes od jej lekarstwa na wampiry w filiżance.

-Oh, to są kruche ciasteczka. Kupiłam je w malutkiej cukierni „Desperate Measures”, którą widziałam na Śródmieściu. Słyszałaś o niej? Jedna z pań z Mahjong poleciła mi ją.

Helen była zajęta przeżuwaniami, ale to nie powstrzymało jej od odpowiedzi. – Nie, nie słyszałam, ale potrzebuję ich adresu. Ciastka są niesamowite.

Telefon Briana dzwoni, uciszając ich.

Nicole odkłada filiżankę na spodek, wzdygając się gdy ta przewraca się podczas odkładania. – Przepraszam – chwytając serwetkę by wytrzeć herbatę z dłoni i stołu. – Rozbiłam ją?

-Nie, jest cała. Odbierz telefon – mówi Agnes, pochylając się do przodu by poradzić coś z morzem herbaty, w którym pływała teraz filiżanka.

Brian odbiera telefon. – Witam, Brian Jensen przy telefonie. – przerywa i wstaje, kiwając na Nicole. – Tak, jest tutaj. Zaczekaj chwilę, podam jej telefon – wyciąga telefon. Nicole wyciąga drżącą dłoń i odbiera od niego telefon, przykładając go do ucha.

-Hej, tu Nicole.

-Witaj Nicole, z tej strony Gary.

-Cześć Gary. Masz dla mnie jakieś wieści? – motylki tańczą kankana w jej brzuchu. Wychodzi na korytarz, by mieć w pobliżu łazienkę, na wypadek by naszła ja nagła ochota na zwymiotowanie.

-Tak. Dobre i złe wieści. Chcesz bym przyjechał i przekazał ci je osobiście? Zadzwoń, bo założyłem, że chcesz usłyszeć je jak najszybciej.

-Nie, powiedz mi teraz. Dam radę.

-Dobrze, dobra wiadomość jest taka, że na razie nikt nie zostanie pozwany o morderstwo, a jako że nie zostaniesz pozwana za to, to oznacza brak ławy przysięgłych. Wrócił raport z biura koronera. Raport mówi, że śmierć dziecka nastąpiła z powodu przedwczesnego wieku. Pojawiło się w nim również sporo medycznego słownictwa, ale takie jest sedno.

-Dobrze – walczy z łzami, gdy wyobraża sobie malutkie dziecko, które trzymała w ramionach niewystarczająco długo. – Co jeszcze?

Brian stoi obok, ma pytanie w oczach, gdy czeka na wiadomości. Telefon trzyma przy uchu. Najpierw chce sobie z tym poradzić sama, zanim obciąży tym wszystkich innych.

-Nadal mamy problem z tym, czy medyczna interwencja nie zmieniłaby stanu dziecka. A przez to, prokurator nadal rozważa pozwanie ciebie i Johna za coś. Czym by to było, nie jestem pewien. Wolałbym o tym nie mówić, dopóki nie dowiem się czegoś więcej.

Nicole potakuje, łzy płyną teraz z pełną mocą. – Tak, rozumiem. To sprawiedliwe.

-Nie wiem czy zgodzę się z tym stwierdzeniem, ale to nie moja decyzja. – mówi Gary – koroner ma przeprowadzić rozmowę z ekspertem i będziemy musieli

sporządzić dodatkowy raport, może nawet tego wieczoru, choć jutrzejszy dzień jest bardziej prawdopodobny. Prokurator włączył w sprawę ekipę śledczą. Wyjaśniłem im sytuację i fakt, że chciałabyś pochować dziecko i każdy wydaje się rozumieć sytuację. Bez względu na to, co stało się z tobą i Johnem, wszyscy chcą, by Kotek wreszcie spoczął w pokoju tak szybko jak to możliwe.

Nicole potakuje, niezdolna do powiedzenia słowa.

Brian zauważa jej cierpienie i wyciąga dłoń po telefon. – Co jest? Co zdecydowali? – pyta.

Nicole nie słyszy nic więcej. Jest zbyt zmęczona by przetworzyć więcej wiadomości. – Dzięki Gary. Masz Briana – zostawia go z telefonem i wybiega z domu Agnes.

Ukrycie się w swojej sypialni w domu Briana pod pościelą i wyłkanie się, wydaje się najlepszym rozwiązaniem. Na dzisiaj skończyła graniem twardzielki.

Przez resztę wieczoru, Nicole płacze za córką i za życiem, którego nigdy nie będą w stanie spędzić razem, ponieważ była zbyt słaba by o nie zawalczyć.

Rozdział pięćdziesiąt-trzy

Brian stoi przed drzwiami Nicole, zastanawiając się czy powinien podążać za swoim planem czy pozwolić Nicole poradzić sobie ze smutkiem na własny sposób. Decyzja nie zajmuje mu dużo czasu, bycie samotną i smutną nie jest dla niej teraz dobrym rozwiązaniem. Jeśli o to chodzi była sama przez zbyt długi okres czasu.

Otwiera drzwi i znajduje ją na łóżku, skuloną i wpatrującą się w ścianę.

-Nicole? Przyszedłem zobaczyć, czy jesteś gotowa na randkę, która nie doszła do skutku poprzedniej nocy, ponieważ zasnąłeś w trakcie filmu.

Nawet jej głos nie brzmi jak ona. – Nie mogę. Po prostu zostanę tutaj, jeśli ci to nie przeszkadza.

Brian obchodzi łóżko i siada na skraju. Gdy mówi, pociera jej ramiona próbując nie zareagować, kiedy widzi jej twarz. Oczywiście jest, że płakała przez kilka godzin i to dużo. Jej rany i opuchlizna spowodowana płaczem zmieniły ją prawie w coś nieludzkiego. Serce łamie się z powodu jej straty.

-Kochanie, myślę, że siedzenie tutaj i topienie się w smutku, jest naprawdę złym pomysłem. Wiem, że cała ta sytuacja i twoja przyszłość jest zagrożona, ale to ci nie pomoże. Robisz krok w tył, nie w przód.

-Zawsze do przodu jest mottem Helen, nie moim. – wpatruje się w ścianę, nie zauważając go naprawdę. Brzmi jak robot.

-Nie prawda. To motto nas wszystkich. Wszyscy razem ruszamy do przodu. Jesteśmy drużyną. Rodziną. Prawda? – potrząsa jej ramieniem. – No dalej. Powiedz to.

-Nie – pociąga głośno nosem, potem kaszle, w końcu wrywając się z transu.

-Tak. Powiedz to. Powiedz, jesteś moją rodziną.

-Nie – brzmi mniej automatycznie tym razem i jedynie trochę skrzekliwie.

-Tak – nalegam.

-Nie jesteś moim szefem.

-To prawda, ale jestem facet z którym zgodziłaś się pójść na randkę.

-Cofam to – wciska twarz bardziej w poduszkę.

-Nie, nie przyjmuje żadnych cofnięć, przykro mi. – odsuwa poduszkę i delikatnie przewraca ją na plecy. Jej chore ramię spoczywa teraz na jej brzuchu.

-Czasami potrafisz być bardzo wkurzający, wiesz o tym? – pyta. Łza wydostaje się z kącika jej oka i spływa do ucha, jej podbródek się trzęsie.

-Właściwie to kilka osób już mi o tym powiedziało. Ale ja nigdy nie słucham tego, co ktoś do mnie mówi, więc...

-Zauważałam – chwyta poduszkę sprawną ręką i przyciska ją do twarzy. Jej głos jest teraz stłumiony. – Odejdź.

Znowu zabiera jej poduszkę i rzuca ją przez pokój. Uderza ona o ścianę i upada na podłogę z łupnięciem. – Nie. Do tego filmu jest kolejka, a jedzenie będzie lada moment. Chińszczyzna smażona, weź razy dwa.

W momencie, gdy te słowa wydostają się z jego ust, dzwoni dzwonek do drzwi.

-Uratowana przez dzwonek – mówi Nicole, nieśmiały uśmiech drga w kącikach jej ust.

-Nie na długo – mówi, podnosząc się. – Zabieraj swój tyłek na kanapę, albo zaraz wrócę tutaj z garnkiem lodowatej wody.

-Nie zrobiłbyś tego! – krzyczy za nim. Brzmi jakby paliła trzy paczki papierosów dziennie od dwudziestu lat.

-Sprawdź mnie! – odkrzykuje. Nadal się uśmiecha, kiedy otwiera drzwi dostawcy.

Niski nastolatek patrzy na niego ze zmieszonym wyrazem twarzy zanim wraca jego zwykły, niezainteresowany wyraz twarzy. – A tak. Dostawa. Zamawiałeś z restauracji Ling Ling?

-Tak, ile płacę? – Brian grzebie w kieszeni spodni.

Chłopak patrzy na paragon przypięty do torby. – Czternaście dolarów i sześćdziesiąt trzy centy. – podnosi wzrok i dodaje. – Plus napiwek. – błysk szerokiego uśmiechu rozświetla jego twarz na dwie sekundy zanim znowu staje się otępiały.

-Dobra, proszę bardzo – Brian podaje mu dwadzieścia dolców.

-Wydać resztę? – pyta dzieciak, gdy Brian zamyka drzwi.

-Nie. Zatrzymaj sobie.

-Dzięki stary! – nadal wpatruje się w pieniądze, kiedy drzwi zamykają się na jego twarzy.

-Obiad podany! – krzyczy Brian, idąc do kuchni by chwycić talerze, kubki i sztućce, które już przyszykował. Układając torbę na stosie naczyń, zabiera wszystko do salonu i kładzie na stoliku przed telewizorem. Dwie minuty później ucza jest gotowa.

-Masz dziesięć sekund by się tu znaleźć! Liczę! Dziesięć! Dziewięć!...

-Czekaj! Będę za chwilę – mówi, a potem słycać szum wody.

Brian siada i uśmiecha się, włączając pilotem telewizor by ustawić film. Może powinien martwić się o to, że jest zbyt wymagający dla Nicole, rozważając wszystko co przeszła z kontrolującym potworem, ale z jakiegoś powodu, wydaje mu się, że postępuje dobrze. Nie akceptując jej poddania się ani uciekania od niego i tego, co ma do zaoferowania. Jeśli odrzuci go, bo nie jest dla niej tym jedynym, w porządku. Jednak nie zaakceptuje odrzucenia, ponieważ ona ogólnie poddaje się. To nigdy nie zadziałała.

Pojawia się w drzwiach salonu. Umyła twarz i uczesała włosy, ale nadal wygląda na zaniebaną i wyczerpaną. – Witaj boska – mówi, wstając z ogromnym uśmiechem na twarzy. Nic nie może na to poradzić. Jest jak anioł stojąc w białej koszulce i jeansach. Przez resztę wieczności mogłaby taka pozostać, a on nadal były zachwycony widząc ją każdego dnia.

-Nie nazywaj mnie tak – mówi, wchodząc do pokoju. – to nie prawda.

Spotyka się z nią w połowie drogi. – Ty tak mówisz. Nie ja.

-Tak mówi cały świat.

-Gówno prawda. Cały świat jest po twojej stronie. A ktoś kto nie jest, nie liczy się.

-Dlaczego jesteś taki miły? – pyta, odmawiając spoczęcia na kanapie.

-Znowu będziemy to przerabiać? – pyta, wzdychając. Nie daje jej szansy by odpowiedziała. – Dobra. Sprawa wygląda tak: Kocham cię. Chcę żebyś ze mną żyła. Kurcze, chcę więcej niż to. Ale by nie wyskoczyć z tym na ciebie i nie przerazić cię, zdecydowałem się najpierw na wino i obiad.

-Masz wino? – pyta brzmiąc niegrzecznie.

Uwielbia to, wiedząc, że walcząca Nicole jest wygrywającą Nicole.

-Tak. Jest w pudełku, ale to wino. I jest różowe, takie jak lubisz. Więc chodź do mojego legowiska i usiądź, żebyśmy mogli napić cię winem, nakarmić i uhm...tak. Napić cię i nakarmić. – jego twarz płonie przez to, co prawie powiedział.

Nicole patrzy się na niego przez kilka długich sekund zanim omija go łukiem. – Dobra. Wypiję jeden kieliszek wina, ale to wszystko. Nie jestem głodna.

Biegnie po wino, zanim ona zdąży zmienić zdanie. Chwyta dwa kieliszki i napełnił oba, chociaż nie jest facetem przepadającym za różowym winem. Wie, że John pił dużo piwa, więc unika picia go w pobliżu Nicole, nie chcąc przywoływać żadnych wspomnień o nim w ich związku. A przynajmniej, nie więcej niż te, które już nad nimi wiszą.

Kiedy wraca, ona wpatruje się w telewizor, ale jest jasne, że nie widzi tego, co jest zatrzymane na ekranie.

-Proszę bardzo – mówi, celowo zmierzając w jej stronę i siada. – Różowe wino. Pycha.

Odbiera swój kieliszek. – Dlaczego to pijesz? Nawet go nie lubisz.

-Pewnie, że lubię. Uwielbiam takie rzeczy. – unosi swój kieliszek. – Za ciebie i za mnie. Za nas.

Ona też unosi kieliszek i przyciska go do piersi. – Przyjaciele – patrzy na swoje wino.

-Nie. Więcej niż przyjaciele. No dalej – zatacza kieliszkiem koliste ruchy. – Przestraszona?

Przygryza dolną wargę i patrzy na niego. – Trochę. To nie jest dla mnie zabawa.

-Dla mnie też nie – mówi Brian, wszystkie ślady humoru natychmiast znikają.

Stykają się brzegami kieliszków. Kieliszki brzęczą w małym pokoju. Łyk wina biorą w tym samym momencie, nie spuszczać z siebie wzroku.

-Naprawdę chcę cię teraz pocałować – mówi, odkładając kieliszek wolno na stole, kątem oka pilnując by go nie przewrócić. Boi się zerwać kontakt wzrokowy, boi się, że ona znowu schowa się w swojej skorupie i już nie wyjdzie.

-Nie wiem, co powiedzieć – mówi opuszczając kieliszek.

-Powiem ci co – mówi, przesuwał się bliżej i jednocześnie biorąc od niej kieliszek i odkładając go na stół. – Nic nie mówi, jeśli chcesz bym to zrobił. Powiedz nie, jeśli chcesz bym przestał. Wszystko co musisz zrobić, to powiedzieć nie.

-Nie – mówi.

Zamiera. – Naprawdę? – ogarnia go zawód.

Kącik jej ust unosi się. – Tylko testowałam system.

Śmieje się. – Chodź tutaj. – przysuwa ją delikatnie do siebie i pochyla się nad nią. Zatrzymując się tuż nad jej ustami, zmienia kierunek na jej policzek. Całuje jej siniaki, ostrożnie, by był to dotyk lekki jak piórko. To samo robi z jej czołem, a potem w dół biednego noska. Chciałby żeby jego pocałunki czyniła cuda w uzdrawianiu, oddając rzeczy, które im zabrano.

-To miłe – szepcze.

-Dobrze – mówi – Chcę, żeby było miłe. Cały czas – przesuwa usta na wargi, a ona wita go zachłannie. To co miało być powolnym uwiedzeniem zmienia się w ryczący pożar pragnienia.

-Wow, wow – mówi – zwolnij. Ja tu cię próbuję uwieść.

Nicole uśmiecha się. –Naprawdę?

-Oczywiście. Czy to nie oczywiste? Chińszczyzna? Wino w kartonie? – szczerzy się na to jak lamersko to brzmi. – To doprowadza cię do szaleństwa, prawda?

-Coś doprowadza mnie do szaleństwa, ale nie sądzę by to było wino w kartonie.

-W takim razie to może ja – mówi, gdy rusza w jego kierunku.

-To zdecydowanie ty...

Ich usta spotykają się ponownie i wtedy leży plecami na kanapie.

-Zdejmuj koszulkę – mamrocze przy jego ustach.

Bez wahania sięga do tyłu i ciągnie tył koszulki, ściągając ją przez głowę. Leci w stronę krawędzi kanapy.

-Teraz ty – mówi. Pomaga jej z gipsem. Zostaje w samym różowym staniku, który kupiła jej Helen. – jesteś taka ładna – mówi, wpatrując się w jej twarzy.

Nicole krzywi się.

-Nie rób tego – on dodaje, zakrywając jej usta. –Nie krzyw się na mnie. Wolno mi nazywać cię śliczną.

Kręci głową. – Tylko nie mówi nic o tym jak wyglądam. – jej dobry nastrój zniknął.

-Dobra. Po prostu powyglupiajmy się trochę – siada i przytula ją do siebie.

Ponownie się uśmiecha. – Rządzisz się.

-Ja tylko desperacko pragnę poczuć twoje ciało – szepcze przy jej ustach, zanim przesuwa po nich językiem.

Nicole jęczy i to sprawia, że robi się twardo. Już był w połowie drogi, ale to wystarczyło by dokończył sprawę.

-Uwielbiam, kiedy to robisz – mówi, chwytając jej tyłek i ściskając go obiema dłońmi.

Nicole zatacza nad nim powolne kręgi, wprawiając go w jęk.

Dziękuje gwiazdom, że Liam jest ze swoją matką przez następne kilka dni, gdy wyobraża sobie swój następny ruch. W takim tempie, znajdują się w niebie w bardzo krótkim czasie. I nie ważne jak bardzo część niego ostrzega go by zwolnił, inna część nalega by przyspieszył. Chce być wewnątrz tej kobiety bardziej niż pragnie czegokolwiek innego na świecie.

-Co my robimy? – sapie Nicole, gdy dłoń przykrywa jej małą pierś i ściska ją.

-Cokolwiek chcesz – mówi, napierając na nią i czując jak jego erekcja zatapia się odrobinę w jej miękkości. Między nimi jest gorąco, a on odczuwa jej pragnienie wycofania się. Część go cieszy się z tego, podczas gdy dobry facet w nim, chce żeby zwolnił. Przesuwa dłonie z jej tyłka na plecy.

-Chcę to zrobić – sapie. – Potrzebuję tego. W swoim życiu potrzebuje teraz czegoś dobrego.

Siada, obracając się tak że teraz siedzi na jego kolanach twarzą do niego.

-Jesteś pewna? – pyta, całując jej klatkę piersiową, a potem jej piersi. Bierze jej sutek do ust, zasysa go i liże szczyt.

Odrzuca głowę do tyłu. – Taaak – jęczy. – To takie...miłe.

Przesuwa się do drugiej piersi, robiąc to samo z lizaniem, ssaniem tak jak chwilę temu jej się podobało. Nicole jęczy w odpowiedzi.

-Chodźmy do sypialni – mówi, całując jej szyję.

-Nie. Nie chcę czekać – wierci się na jego kolanach i jedną dłonią ściąga ubrania, przez pośpiech prawie upadając na podłogę.

-Wow, zwolnij skarbie. Nie musimy się śpieszyć – mówi, ale w tym samym czasie szczyrzy się do niej. Jest twardy jak skała i pulsuje z pragnienia. Nie ma niczego, czego pragnąłby bardziej niż zanurzyć się w jej ciepłe i zatracić się na długi czas.

-Zdejmuj spodnie. Pozwól, że ci pomogę – opada na kolana przed nim i zмага się z jego guzikiem w spodniach. – pomożesz mi czy nie?

Śmieje się, przesuwając jego dłonie ze swoich ramiona na talię. – Myślałam, że chciałeś to zrobić.

Uderza go lekko w pierś. - Przestań się ze mną drażnić, mówię poważnie.

Odsuwa swoje spodnie i uwalnia twardego penisa z więzów, sapiąc z ulgi gdy owiewa go chłodne powietrze. Dotyka jej podbrzusza a ona nie marnuje czasu i bierze go w dłoń.

Szok czystej przyjemności strzela w dół jego długości i brzucha. Gdy mała dłoń porusza się w górę i w dół jedwabistej twardości, ciężko mu złapać oddech.

Jaja podskakują z każdym pociągnięciem, pragnąc poczuć więcej jej, ale chętnie poddając się temu i dążąc do końca. Gotowy nie czy, dochodzę.

Chwyta jej nadgarstek i powstrzymuje jej ruchy. – Czekaj.

Podnosi wzrok na niego, sztywna. – Robię coś źle?

-Do diabła nie. Sprawiasz, że zaraz dojdę.

-Tak szybko? –jest zdezorientowana.

Warczy i przysuwa jej boskie ciało do siebie. – A czego się spodziewałaś kobieto? Jesteś boska stojąc tutaj naga i rzucając się na mnie. Wiesz, ile czasu minęło od mojego ostatniego razu? – niesie ją korytarzem, uważając tylko by jej głowa ani stopy nie uderzyły o nic.

-Gdzie idziemy? – piszczy. Nie brzmi na zdenerwowaną z tego powodu. W ogóle.

-Zrobimy to we właściwy sposób – wchodzi do swojej sypialni i udaje, że spod drzwi rzuci ją na łóżko, ale potem podchodzi bliżej i delikatnie ją upuszcza.

Nicole krzyczy a potem chichocze, lądując na plecach z cichym pyknięcie. – jesteś neandertalczykiem!

To go uspokaja. Cała para z niego ucieka, a on stoi tam oddychając ciężko. – Nie chcę być z tobą taki. Chcę pokazać ci, że mężczyzna może być delikatny.

Wolny uśmiech wykwita na jej ustach. – Cóż... na co czekasz?

Podchodzi do wezglowia łóżka. – Chyba czekam na zaproszenie.

Nicole unosi brew, gdy mierzy wzrokiem jego nagie ciało, jej oczy wędrują od twarzy do penisa, gdy wyciąga się na nią, całkowicie przygotowany na to co jest mu w stanie zaoferować.

Zwija palec, wskazując by się do niej zbliżył. – Uważaj się za zaproszonego.

Rozdział pięćdziesiąt – cztery

Nicole jest całkowicie zaszokowana, kiedy zatrzymuje się w połowie łóżka by pocałować jej kolana. To powinno być głupie, ale zamiast tego jest niesamowicie erotyczne. Nie miała pojęcia, że jej kolana są takie wrażliwe. Drgają lekko w odpowiedzi i ciepło zbiera się między jej nogami.

On zaczyna wyciągać sobie drogę do jej ud, zatrzymując się na chwilę za każdym razem by polizać lub cofnąć się o kilka cali. Do szaleństwa doprowadza ją to, w jaki sposób zbliża się do gorącego centrum, ale potem w ostatniej sekundzie robi coś, czego ona się nie spodziewa. Kręci się w radości i oczekiwaniu.

Jego język wsuwa się między jej fałdki jeden raz, a potem znowu znika. Wygina głowę do tyłu i jęczy, zamykając oczy, by tylko móc czuć co on robi. Ciemność pokrywa jej wzrok i przenosi ją do innego miejsca, miejsca w którym jest tylko pragnienie i miłość i napięcie budujące się w niej.

Chce być przez niego wypełniona, być przez niego rozciągnięta, posiadana przez niego, chociaż tylko przez chwilę. Więcej niż to byłoby przesadą, ale odrobina...perfekcją.

Jego język dotyka jej ponownie tam na dole, a ona wzdryga się zaszokowana, że ten ruch pobudza jej rdzeń. Czuje się opuchnięta tam na dole, gotowa na to by w nią wszedł. Wśliznie się w nią idealnie, wie to. Widziała go wcześniej, gdy rozbierał się dla niej i właśnie w tej chwili wyobraża sobie, jakby to było gdyby się w niej poruszał. A wtedy jego język jest tam, a ona nie może powstrzymać niskiego i długiego jęku.

-Podoba ci się? – pyta ją, zanim zasysa ją delikatnie.

Przez ułamek sekundy krzyczy, a potem porusza biodrami próbując przejąć kontrolę nad odczuciami i emocjami. – Tak. Ale musisz przestać!

Odsuwa się i zaczyna się czołgać. – tak szybko? – pyta ją, w jego głosie czai się diabeł.

Nicole otwiera oczy i widzi go nad sobą, jego lekkomyślny, seksowny wyraz twarzy mówi jej, że dokładnie wie, co jej robi.

-Jesteś diabłem – mówi. – Demonem seksu.

-Hmmm, podoba mi się to – opada obok niej na plecy, wyciągając prezerwatywę z opakowania i rozwijając ją na swojej twardości. Kiedy kończy, pozostaje tak, nie robiąc nic.

Nicole częściowo unosi się do góry zmieszana. – Co robisz?

Obejmuje ją i zamyka oczy. Sięgając w dół chwyta penisa w dłoń i wskazuje na sufit.
– Czekam aż znajdziesz się na mnie i się zajmiesz.

Nicole śmieje się. – Zwariowałaś?

Uchyła jedno oko. – Kto? Ja? Nie, jestem całkowicie świadomy. Co ja poradzę na to, że chcę znaleźć się w tobie, więc może byś się pośpieszyła. – ponownie zamyka oczy.

Nicole czuje, że jej twarz czerwienieje. – nigdy nie byłam na górze.

-To jak jazda na rowerze. Wskocz i zacznij pedałować. Pomogę ci się utrzymać, więc nie będziesz musiała forsować swojego kolana.

Od kilku dni powtarzała mu, że z jej kolano jest całkowicie w porządku. Jest pewna, że to nie będzie problemem, a widok jego pobudzenia, to zbyt wiele jak dla niej. Nie może tego nie zrobić, nawet jeśli jest przerażona a cała rzecz jest dla niej żenująca. Podnosi się niezgrabnie, stabilizując się jedną ręką, staje nad nim w rozkroku.

-A teraz co? – pyta, patrząc w dół na niego.

On patrzy najpierw na swojego penisa, a potem w górę na miejsce między jej nogami.
– Cóż, mówiono mi, że jestem bardzo dobrze wyposażony, ale nie jestem aż tak długi.

Nicole chichocze. –Zejdę na dół za chwilę.

-Mam nadzieję – mówi, mając na boki swoim penisem. – Jednak nie czekaj zbyt długo.

Najpierw zniża się na jego kolano, a potem na drugie, czując jego czubek naciskający na jej fałdki, gdy kładzie drugie kolano na materacu. Sprawdzając nacisk, orientuje się, że to nie boli. – Oh – mówi z małym sapnięciem, gdy główka przeciska się między jej fałdkami prosto do wejścia.

-Oh, jest w porządku – Brian mówi zamykając oczy i unosząc biodra do góry bardzo powoli.

Ona opuszcza się na niego, biorąc go w siebie, cal po calu, gładki jak jedwab.

Zasysa głęboki wdech, gdy ona dochodzi do miejsca, w którym ich ciała się dotykają. Czeką kilka sekund aż jej ciało przyzwyczai się do niego wewnątrz niej, rozciągającego ją do granic.

-Kochanie, bądź ostrożna. – mówi, jego głos jest ledwie szeptem.

-Z czym mam być ostrożna? – pyta go, poruszając odrobinę biodrami. Uwielbia czuć go w sobie. To ona kontroluje rozciąganie, mrowienie i ruchy jej łechtaczki na jego twardym podbrzuszu.

Więcej gorącej wilgoci pojawia się na jego penisie. Nicole unosi się w górę a potem znowu opada w dół, rozkoszując się wstrząsami, jakie wywołuje to w jej organizmie. Będąc znowu na dole, zatacza biodrami małe kręgi, budując napięcie, czując że coś się w niej zbliża. To coś, co zarówno wprawia ją w zadowolenie i przerażenie. Nigdy wcześniej tak się nie czuła, z nikim.

-Cholera jasna, wkrótce dojdę – mówi Brian. Brzmi na złego. – Kurwa. To twoja sprawka dziecinko.

Idea bycia złą dziewczynką i rzucenia go na kolana jest swego rodzaju szalonym afrodyzjakiem. Dokładnie wie, co on ma na myśli, kiedy mówi, co zaraz się stanie. Też to czuje, falę czegoś większego niż ona, niż jej przeszłość, jej problemy i jej zmartwienia. Życie odsuwa się w tył, gdy napięcie między jej nogami zajmuje centralne miejsce. Nic innego się teraz nie liczy.

Jego biodra się cofają, gdy unosi ją w górę. Następnie zderza ich ciała, a penis mocno wbija się w nią.

Nicole jęczy pod jego wpływem, próbując zgrać ich rytm. W górę i w dół i od nowa. Oboje budują pasję w idealnej synchronizacji.

-Kochanie...kochanie, to takie przyjemne. Jesteś w tym taka dobra – mówi, jego głos jest niski i zachrypnięty.

Nicole patrzy w dół i orientuje się, że on się na nią gapi.

-Nie patrz na mnie – krzyczy, zmartwiona, że widząc jej twarz straci na wszystko ochotę.

-Pieprzyć to – warczy, chwyta ją w talii i przewraca na plecy, pamiętając o jej ramieniu i kolanie i upewniając się, że oboje są dobrze ułożeni zanim kontynuuje. Zahaczając ręką pod jej kolanem, unosi je w górę i napiera na nią. – O tak – mówi, jego oczy zamykają się na chwilę, zanim ponownie na nią patrzy.

-Powiedziałaś mi żebyś przestał na mnie patrzeć – Nicole szepcze. Jęczy, gdy wsuwa się w nią ponownie i zaczyna zataczać koła w jej wnętrzu a następnie wycofuje się i zaczyna od nowa.

-Uwielbiam na ciebie patrzeć. Nigdy nie przestanę – zaciska zęby i mówi przez nie, jakby walczył o odzyskanie kontroli. – A teraz przygotuj się.

-Na co? – pyta, ledwie będąc w stanie wydusić z siebie słowa.

Nie odpowiada nic. Zamiast tego, zwiększa tempo, uderzają w nią szybkimi, mocnymi pchnięciami, ostrymi ruchami bioder.

W przeszłość spanikowałaby z powodu tego rodzaju kochanie się, ale tym razem, był czymś, czego dokładnie pragnęła. Zapłakała z przyjemności posiadania mężczyzny, który ją kocha i daje jej to, czego pragnie kiedy nawet ona nie wie co to jest.

Pulsowanie, które się w niej budowało sięga crescendo. Rozchyła nogi tak szeroko jak tylko jest w stanie by dać mu pełen dostęp, a ona zanurza się w niej nawet głębiej.

To zbyt wiele.

Zbyt wiele, zbyt szybko.

Krzyczy, gdy fala za falą napięcia i orgazmu konsumują ją.

Brian krzyczy jej do ucha – Nicole! – chrząka po każdym ciężkim wdechu, jego ciało porusza się na niej, jakby miało drgawki.

-Brian! – krzyczy, przytrzymując się go każdą uncją siły, jaka jej pozostała w zdrowym ramieniu. Nie nadchodzą żadne słowa. Zdanie, które miała złożyć by wyrazić jak się teraz czuje rozpada się na milion kawałków. Już nie może mówić. Nic w tej chwili nie ma dla niej sensu. Może nigdy znowu nie będzie miało.

Pokój robi się czarny, a ona odpływa do innego miejsca. Już nie jest w jego domu, ani w sąsiedztwie, w którym straciła zbyt wiele: została pochłonięta przez uczucia, które powstało między nimi. Jest to miłe, bezpieczne miejsce którego nie chce opuszczać. Unosząc pulsujące uda, Nicole orientuje się, że może przedłużyć to uczucie, dopóki nie dojdzie do punktu, w którym staje się to bolesne.

To wtedy wreszcie się zatrzymuje i wraca na ziemię. Z jej ust ucieka długie westchniecie, któremu towarzyszy jęk satysfakcji, gdy z powrotem wraca do prawdziwego życia i świata.

-Zraniłem cię? – pyta Brian, całując jej czoło i opadając na nią swoim ciężarem.

-Boli mnie trochę kolano – mówi, jej oczy są nadal zamknięte.

-O cholera. Przepraszam – powoli zsuwa się z niej i opada na łóżko obok. Chwilę później siada i dotyka delikatnie jej kolana. – czy to boli?

-Troszkę – powinna wiedzieć lepiej i nie obciążać tak kolana, ale to było zbyt kuszące. Życie jest zbyt krótkie by martwić się o kontuzjowane części ciała. Śmieje się z powodu śmieszności swoich myśli. Czuje się pijana albo na haju albo może jakby się

naćpała. Po raz pierwszy, wie co znaczy być pijaną z miłości a nie może uwierzyć, że to przydarzyło się jej.

-Przyniosę ci trochę lodu – jego ciało opuszcza łóżko.

-Przynieś mi jedzenie! – krzyczy za nim.

Minutę później jest z powrotem w pokoju z torebką lodu i torbą pełną Chińszczyzny. – Czy ktoś mówił coś o jedzeniu? – przykłada lód do jej kolana i podaje jej małą, długą paczuszkę. – Twoje pałeczki, moja miłości.

Rozdział pięćdziesiąt-pięć

Brian mógłby leżeć w łóżku z Nicole całą noc i dzień, ale dzisiaj jest jej wielki dzień. Zmusza ją by wstała i wzięła prysznic, nawet kiedy jęczy i biadoli w trakcie całego procesu. Nawet wysuszył jej włosy, robiąc co w jego mocy by ładnie je ułożyć.

-Nieźle – mówi Nicole, patrząc w lustro, gdy on pochyła się i całuje ją w kark. – Ładnie sobie poradziłeś z tym, co mi z włosów zostało.

-Uwielbiam bawić się twoimi włosami. Mogę to robić każdego dnia, jeśli chcesz. One odrastają. I stają się miłe i miękkie. – przesuwa ich kosmyk między palcami a potem podsuwa je pod nos, zamykając oczy i wachając je, chcą zapamiętać ich zapach.

-Nie chcę by dzisiejszy dzień się wydarzył – mówi, jej wyraz twarzy staje się mroczny. Wygląda na smutną.

-Dlaczego? Dzisiaj w wielkim stylu ruszymy na przód. Kiedy będziemy czekać na telefon, możemy wyjść na spacer, porozmawiać o ewentualnej operacji lub o pogodzie, albo o garden party, na które zaprosiła nas Agnes. Co chcesz.

-Czy to są moje jedyne wybory?

-A masz coś lepszego na myśli? – patrząc na nią unosi lubieżnie brew.

-Nawet nie próbuj...-ostrzega, próbując brzmieć poważnie. – moja-wiesz-co jest teraz obolała.

-Twoja-wiesz-co? A co z moim wiesz –czym? Jestem spierzchnięty.

-Blee, to obrzydliwe! – mówi, uderzając go. – Idź sobie. Nie mogę się skupić, kiedy jesteś w pobliżu mnie.

Odsuwa się i wpatruje w nią. – To w tobie lubię. To bardzo atrakcyjna cecha, no wiesz, twoja niezdolność do skupienia się na czymkolwiek, kiedy jestem twardy.

Nic nie może na to poradzić i śmieje się z niego. – Czasami jesteś takim facetem.

-No ja mam nadzieję – mówi, krzyżując ramiona.

-Jesteś jednym z tych niegrzecznych chłopców.

-Aww, daj spokój. Jestem aniołem.

-W porządku. Jesteś w jednej części diabłem, w dziewięciu aniołem.

-Podoba ci się ta mieszanka, nie próbuj zaprzeczać.

Wzdycha. – Potwierdzam. Jesteś dla mnie prawie idealny.

-Żałujesz tego co zrobiliśmy? Znaczą zeszłej nocy? – pyta, ponownie się zbliżając.

-Nie. W ogóle. Mam tylko nadzieję, że nie trafię do więzienia, żebyśmy mogli...no wiesz... - wpatruje się w swoje kolana.

-Ruszymy dalej. Razem.

Potakuje.

-Mam nadzieję, że teraz mi wierzysz – mówi, delikatnie masując jej ramiona – że myślę iż jesteś piękna.

-Tak. Uwierzyłam ci, kiedy powiedziałeś, że jestem dla ciebie atrakcyjna. Później umówię cię na wizytę u okulisty.

Schyła się i całują ją w głowę. – Ciii. Mam idealny wzrok. Udowodniłem to zeszłej nocy. Poza tym...może ty potrafisz oszukać te oczy, ale nie oszukasz penisa.

Śmieje się, wykręcając się. – To nie miłe!

-Nie, poważnie. Ostatniej nocy udowodniłem ci jak pociągająca dla mnie jesteś. Spróbuj temu zaprzeczyć.

Kręci głową. – Nie. Nie zamierzam nawet próbować.

-W takim razie, co chcesz dzisiaj robić? Kiedy będziemy czekać – kuca obok jej krzesła, tak że może spojrzeć jej w oczy.

Bierze głęboki wdech i wydech. – Chcę zaplanować pogrzeb Kotka. Nie ważne, gdzie jutro skończę, chcę to zakończyć.

-Okej, w porządku – mówi, rzeczowo i bez wahania. – Zróbmy to – wstaje i wyciąga dłoń.

-Jesteś zbyt uległy – mówi, przyjmując jego ofertę pomocy. Razem ruszają do salonu.

-Chcesz, żebym robił problemy?

-Do diabła nie. Zostań uległy. Lubię to.

-W porządku – mówi, wyciągając długopis i papier z szafki. Odkłada je na stół i pokazuje by zajęła miejsce naprzeciwko niego. – Usiądź tutaj i zapisz na liście czego byś dla niej chciała. Upewnię się, że wszystko dojdzie do skutku.

Nicole najpierw patrzy na kartkę a potem na niego. – To takie łatwe?

-Czy już tego nie przedyskutowaliśmy?

Uśmiecha się. On jest w stanie stwierdzić, że ciężko walczy by opanować łzy.

-Jesteś dla mnie zbyt dobry – mówi, jej głos się urywa.

On przysuwa się i całuje ją w czoło. – Uważam, że mam dużo złych wspomnień do usunięcia z twojej głowy zanim będę mógł zastąpić je tymi szczęśliwymi. Potrzebuję dwa razy więcej czasu by to nadrobić.

-Sa pewne rzeczy, których nigdy nie zapomnę – mówi. – Jestem trwale naznaczona bliznami na zewnątrz i wewnątrz. Nie ważne, co powiesz albo co zrobisz, nigdy nie będę do końca taka jaką będę wcześniej.

Bierze jej twarz w dłonie i patrzy prosto w oczy. – Inna, nie inaczej. I prawdopodobnie nie powinnaś o wszystkim zapominać. Zdecydowanie nie o Kotku i nie o rzeczach, które robią teraz z ciebie silniejszą osobę. – puszcza ją, i kieruje się w stronę garażu. – Popracuję nad czymś w garażu. Krzyknij, kiedy zmęczysz się przebywaniem w samotności.

-Dobrze – opada na siedzenie i podnosi długopis, wpatrując się w pustą stronę.

Rozdział pięćdziesiąt-sześć

Pozwalając myślom podryfować do tych kilku skradzionych chwil, które miała by przyjrzeć się twarzy córeczki, Nicole próbuje przywołać jej obraz, który wyrył się w jej pamięci. Cieniutkie rzęsy. Małeńkie paluszki z niemal przezroczystą skórą. Najcudowniejszy meszek brwi nad każdym oczkiem. Całkowicie łyśa główka. Była idealna w każdym calu, ale została zmuszona by odejść z tego świata zbyt wcześnie. Nicole skupia się na przygotowaniu odpowiedniego pożegnania dla jedynej córki, jaką kiedykolwiek będzie miała.

Piętnaście minut później, Brian wychodzi z garażu trzymając telefon. – To twój prawnik – na jego twarzy widać zmartwienie.

- Co powiedział? – pyta, jej serce zaciska się boleśnie w piersi.

- Do mnie nic. Wiesz, że on rozmawia tylko z tobą. Poza tym, to telefon do ciebie, nie do mnie – wręcza jej aparat. – Chcesz żebym został, czy poszedł?

- Zostań – mówi, biorąc telefon. Nie odsuwa się, gdy bierze jej dłoń w swoją.

- Cześć, tu Nicole – bardzo się stara, by utrzymać pewny głos, wolny od łez.

- Cześć, Nicole. Mam dla ciebie wieści. Czy siedzisz?

- Tak – wpatruje się w plany pogrzebu córki i słowa zaczynają się zamazywać, gdy skupia się na głębokim głosie mężczyzny, który zna jej przeznaczenie.

Wzdycha. – Zostaniesz oskarżona o karygodne zaniedbanie.

Jej serce przestaje bić przez kilka sekund. Przerazenie ściska ją lodowatymi rękami i gęsia skórka pojawia się na całym ciele. – Co to oznacza? – boleśnie zaciska zęby, aby powstrzymać emocje.

- Cóż, kilka rzeczy. Po pierwsze, dobra wiadomość jest taka, że to nie jest poważne przestępstwo, więc nie pójdziesz do więzienia.

- Oh, dzięki Bogu – znów może oddychać, chociaż ból w sercu jest ciągle obecny.

- Będzie grzywna i prawdopodobnie jakieś drobniejsze problemy, ale naprawdę, to coś, co uznają za główniany zarzut. Cieszę się, że to dla ciebie wywalczyłem. Myślę, że PO⁴ jest pod presją, by coś zrobić, żeby pokazać, że jest twarda, czy cokolwiek. Szczerze, w naszym okręgu orzecznictwo mówi, że ten wyrok się nie utrzyma.

- Nie obchodzi mnie to. Nie chcę, byś apelował.

⁴ Prokurator Okręgowy

- To twoja sprawa, ale zanim podejmiesz decyzję pozwól sobie przynajmniej powiedzieć, co to formalnie oznacza, dobrze?

- Dobrze. Możesz to zrobić teraz, czy muszę poczekać?

- Tak, poczekaj sekundę. Muszę znaleźć instrukcje ławy przysięgłych. To prawdopodobnie najłatwiejszy sposób, by ci to wyjaśnić.

- Okej, poczekam.

- Co powiedział? – pyta Brian. Wyciąga krzesło obok niej i siada.

- Mówi, że oskarżą mnie o zaniedbanie, ale nie grozi za to więzienie.

Brian marszczy brwi. – I?

- I mówi, że mógłby się odwołać, ale ja tego nie chcę.

- Czemu?

- Poczekaj – odpowiada. – Coś mi przeczyta.

- Jesteś tam jeszcze? – pyta prawnik, w tle słysząc jak przerzuca jakieś papiery.

- Tak, jestem gotowa.

- Okej, więc jeśli odbyłby się proces, to są pewnego rodzaju instrukcje, które sędzia odczytałby ławie przysięgłych zanim udaliby się na obrady. Kiedy rozmawiam z moimi klientami, którzy stają przed tego typu decyzjami, to właśnie robię. Czytam część z instrukcji ławy przysięgłych, bo to przedstawia prawo w bardzo praktyczny sposób. Więc to są instrukcje dla karygodne zaniedbania: *Karygodne zaniedbanie to postępowanie ukazujące lekkomyślne lekceważenie ludzkiego życia, lub bezpieczeństwa narażonego na niebezpieczeństwo, lub taka obojętność na prawa innych, która jest jednoznaczna z umyślnym ich naruszeniem. Karygodne zaniedbanie to świadome zachowanie w procesie postępowania, w którym pozwany musi, lub powinien wiedzieć, że był przyczyną spowodowania śmierci, lub poważnego uszkodzenia ciała.* – urywa. – Powiedziałem wiele rzeczy, ale masz ogólne pojęcie.

- Wow. Ja... nie wiem, co mam na to powiedzieć – łzy wypełniają jej oczy, gdy myśli o tygodniach poprzedzających przedwczesne narodziny jej córki i noc, którą wybrała, by wyjść do garażu i położyć się na stercie kocy. Decyzje. Życie polega na podejmowaniu decyzji na podstawie tego, co masz w momencie ich podejmowania. Chce wierzyć, że zrobiła najlepsze co mogła, rozważając wszystkie możliwości, ale skoro prokurator okręgowy twierdzi inaczej, to prawdopodobnie prawda, że miała inne opcje. Opcje, których nie rozważyła i nie spróbowała. Inne opcje, które mogły zaważyć na życiu i śmierci jej córki.

- Tak, to zamyka usta. I z prawnego punktu widzenia, jestem przekonany, że PO nie będzie w stanie udowodnić lekkomyślnego lekceważenia, lub tego, że to co zrobiłaś, lub czego nie zrobiłaś było przyczyną śmierci. Raport koronera popiera to w stu dziesięciu procentach.

- Nie sądzę, że mogę się z tobą zgodzić – mówi Nicole, wyobrażając sobie siebie, rodzącą w nieskazitelnym szpitalnym łóżku, zamiast na podłodze w garażu i szansę na przeżycie, jaką jej córka mogłaby mieć zamiast spoczynku w zimnej ziemi bez odpowiedniego pogrzebu, który pozwoliłby jej spoczywać w pokoju.

- Mówię z prawnego punktu widzenia. Ty mówisz z zupełnie innej perspektywy i ja to rozumiem. Niemniej jednak, masz do wyboru zaakceptować zarzuty takimi jakie są, zrezygnować z prawa do procesu i pozwolić sędziemu zdecydować o twoim losie... lub możesz walczyć, i chociaż nie mogę ci niczego zagwarantować, jestem całkowicie pewien, że mogę oczyścić cię ze wszystkich zarzutów. Przynajmniej nie skończysz z niczym gorszym. A twój przypadek jest pro bono, więc wydatki nie powinny stanowić problemu.

Nicole bierze drżący wdech. – Twój czas jest cenny, bez względu na to czy obciążysz mnie, czy też nie. I naprawdę nie mam nic przeciwko takiemu rezultatowi. Nie uważam, że powinnam odejść tak po prostu, bez żadnej kary. Po prostu nie. Nie potrafię ci tego lepiej wyjaśnić, przepraszam.

- W porządku. Nie musisz. Nie masz też, za co przepraszać. Za twoją zgodą, rozpocznę negocjacje z PO, żeby spróbować obniżyć związaną z tym karę i tak dalej.

Nicole mocno ściska telefon, zdenerwowana i przestraszona, ale też zdeterminowana, by to załatwić. – Nie chcę żebyś to robił. Po prostu przyjmij, cokolwiek ona uzna za słuszne i skończmy z tym.

- Nicole ona nie myśli fair. Ona wybierze najsurowszą karę z możliwych, nawet jeśli zarzut jest fikcyjny.

- Dla mnie w porządku. Zasluguję na takie traktowanie. Tego właśnie chcę.

Prawnik wzdycha. – Dobrze, jeśli tak chcesz to rozegrać. Postępujesz wbrew mojej radzie, żeby przynajmniej spróbować pójść na ugodę, ale masz taki przywilej. Zrobię, co zechcesz. Skontaktuję się z tobą później lub jutro w sprawie szczegółów.

- Jednak żadnego więzienia, prawda? Nie pójdę do więzienia?

- Nie. To nie jest poważne przestępstwo, więc nie będzie żadnego więzienia.

Nicole wypuszcza głęboki oddech, który czuje, jakby wstrzymywała kilka dni. Może tygodni. – Bardzo ci dziękuję, Gary. Przepraszam, że nie postępuję zgodnie z twoją radą. Naprawdę.

- Hej, nie osądzam cię, ok.? Nie przepraszaj. Jestem tu po to, by ci pomóc tyle, na ile mi pozwolisz, i jak tylko będę mógł. Będziemy w kontakcie.

- Okej, dziękuję. Pa.

Nicole podaje telefon Brianowi i zanim którekolwiek z nich może wypowiedzieć chociaż słowo, wybuch płaczem. Rzucając się w ramiona Briana, mówi w jego szyję. – To koniec. Nie muszę iść do więzienia.

- Dzięki Bogu – zanurza twarz w jej włosach. Głos jest przytłumiony. – Nicole, tak bardzo się cieszę z twojego powodu. Z naszego.

- Ja też – czuje, jakby jej serce miało eksplodować z bólu. – Ale tak bardzo za nią tęsknię. Wiem, że nigdy jej nie znałam, ale tęsknię za nią. To takie niesprawiedliwe. Dlaczego musiała zapłacić tak wysoką cenę za moje błędy?

Brian wstaje i pociąga ją w górę wystarczająco długo, aż może ją podnieść jak dziecko i zanieść do salonu. Siada z nią na kolanach i przyciąga do siebie. – Ćśśś, wiem, że źle się czujesz, skarbie. Wiem, że tak jest. Ale to niesprawiedliwe, że się obwiniasz. To nie fair i nie pozwolę ci na to. Jeśli chcesz kogoś obwiniać, zrzuć winę, na tego, który za to odpowiada, na Johna. Proste i logiczne.

Nicole nie może się kłócić o winę. Nikt nie widzi tego tak, jak ona. I wszystko, co teraz widzi, to śliczne dziecko, które trzymała w ramionach za krótko. – Była taka maleńka i śliczna. Miała mój nos. Ten stary. Dokładnie to widziałam – jej twarz jest rozgrzana od łez i rozpaczy.

- Mogę się założyć, że była piękna – mówi, gładząc ją po włosach.

Nicole odsuwa się i wpatruje w Briana, desperacja sprawia, że jej głos jest podwyższony. – Muszę zorganizować dla niej pogrzeb. Muszę to zrobić tak szybko, jak to możliwe. Nie mogę już czekać.

- Więc zróbmy to. Zacznę od kilku telefonów – Brian wytwarza między nimi pewną przestrzeń, jego wyraz twarzy ukazuje nadzieję. – Kiedy ja będę dzwonił, chcę, żebyś porozmawiała z Helen o operacji. Wprowadźmy w twoim życiu wszystkie pozytywne zmiany, jakie tylko możemy. Nie czekajmy. Jest za mało czasu, by pozwolić na to, żeby kolejny dzień utknął w próżni.

Nicole potakuje. – Krok na przód.

- Tak. Krok na przód. Razem – całuje ją w usta i odsuwa się od niej. – Użyj telefonu z mojego biurka, żeby zadzwonić do Helen. Ja użyję komórki, by to zaplanować.

Znika w kuchni, a Nicole zajmuje kilka chwil otarcie oczu i nosa w chusteczkę z leżącego na stole pudełka. Jej dłonie ciągle się trzęsą, ale zwalcza to i wybiera numer Helen.

Połączenie zostaje odebrane już po pierwszym sygnale. – Halo, z tej strony Helen. Są jakieś wieści?

- Hej, Helen, mówi Nicole.

- Wiem, że to ty, a teraz mi powiedz! Wiesz już coś?

- Tak. Żadnego więzienia, tylko zarzut karygodnego zaniedbania.

Wiązanka przekleństw napływa z daleka od telefonu, zanim Helen wraca. – Wiedziałam. Ta suka. Zamierzasz się odwołać?

- Nie.

- To też wiedziałam. Cholera – jej głos łagodnieje. – Chciałabym, żebyś to zrobiła, ale rozumiem dlaczego tego nie chcesz.

Nicole nie chce odbywać tej rozmowy, więc przechodzi do powodu swojego telefonu. – Mogę ci zadać pytanie?

- Oczywiście. O wszystko.

- Wspominałaś, że znasz chirurga...

- Tak, znam. Naprawdę dobrego, tak właściwie.

- Tak sobie myślałam... może mógłby zrobić coś z moim nosem. I może z uszami?

- Jestem pewna, że by mógł. Właściwie to już z nim rozmawiałam.

- Tak? – na początku Nicole nie jest pewna czy ma się z tego cieszyć czy wkurzać, ale zajmuje jej mniej niż sekundę, by docenić, co jej przyjaciele próbują dla niej zrobić. Nicole wie, że jest szczęściarą, bo ma ludzi, którym na niej aż tak zależy. Miesiąc temu była zwykłą obcą, a teraz traktują ją jak członka rodziny: a to właśnie robi rodzina.

- Tak. I pokazałam mu zdjęcia ze swojej komórki. Mówi, że mógłby zorganizować pełną konsultację, gdyby miał twoje zdjęcie z wcześniej. No wiesz... przed maltretowaniem.

- Mam jedno. Albo powinnam powiedzieć, że John ma. Jest w jego domu na stoliku w holu.

- Więc będziemy musieli po nie pójść.

Nicole natychmiast ogarnia strach. – Pójść do jego domu? Nie mogę tego zrobić.

- Myślę, że to byłoby dla ciebie dobre. Pójdziemy razem. Ty, ja i Brian. Skopmy tyłki tym twoim duchom.

Nicole próbuje odpowiedzieć, ale jej głos jest zduszony. – Ja... gah... ja nie wiem...

- Za chwilę przyjadę. Nie ma lepszego czasu niż terazniejszość, prawda?

Telefon milknie i Nicole po prostu na niego patrzy, motylki zataczają gniewne koła i ósemki w jej brzuchu.

Rozdział pięćdziesiąt-siedem

Zamknięte drzwi nie powstrzymują Briana nawet na sekundę. Owijając dłoń starą szmatą, uderza w szybę w tylnych drzwiach i otwiera je w mniej niż minutę. W środku śmierdzi stęchlizną. John najwidoczniej nie wyszedł jeszcze ze szpitala, bo dom nie sprawia poczucia zamieszkałego.

Wszystko pokryte jest warstwą kurzu, a od lodówki dobiega zapach zgnilizny.

Brian szybko przechodzi przez dom do frontowych drzwi, czekając aż Nicole, Helen i Agnes do niego dołączą. Klucz w zamku sprawia, że wpuszczenie ich jest jak bułka z masłem.

- Chodź – mówi Helen, łapiąc Nicole za łokieć. – Pora zabić kilka smoków.

Nicole się nie rusza. Jej twarz jest śmiertelnie blada i potrząsa głową. – Nie mogę.

Brian wyciąga dłoń. – Chodź, skarbie. Nie ma tu niczego, co mogłoby cię skrzywdzić.

Nicole łapie duże hausty powietrza. Wygląda, jakby miała za chwilę zwymiotować.

Agnes kładzie dłoń na ramieniu Nicole. – Cukierczku, czego się boisz? Powiedz nam. Może będziemy mogli ci pomóc.

Nicole opuszcza wzrok na próg. – Ja tylko... byłam po drugiej stronie tej linii i tak długo chciałam wyjść. A teraz tu jestem. Boję się... boję... - patrzy na sufit na gangu, jakby odchylenie głowy do tyłu miało jej pomóc powstrzymać łzy. - ... Jeśli wejdem tam z powrotem, może obudzę się i okaże się, że to był tylko sen – patrzy najpierw na Agnes, następnie na Briana. - ... Znowu będę w środku, zamknięta.

- Ale wiesz, że to nieprawda – mówi Agnes, jej ton mówi wszystkim, jak bardzo współczuje Nicole. – Jesteś mądrą dziewczynką. Poza tym, wiesz, że nigdy nie miałaś aż tak realistycznego snu.

Nicole patrzy na nią nieobecny wzrokiem. – To prawda – wraca spojrzeniem do Briana, jej twarz wypełnia udręka. – Ale ciągle się boję.

Brian przechodzi przez próg i wyciąga ręce. – Weź mnie za ręce i wejdę z tobą. Nie jesteś sama.

- Wszyscy wejdziemy – mówi Helen, również wyciągając dłoń.

- Razem – dodaje Agnes. Wyciąga wątłą, kościstą rękę.

Nicole łapie dłonie Agnes i Helen, śmieje się lekko, patrząc przepraszająco na Briana.
– Mam tylko dwie.

- Widzisz? Masz więcej pomocy, niż potrzebujesz – Brian podchodzi i delikatnie dotyka jej twarzy. – Nic nie może cię tu już skrzywdzić. Tylko bolesne wspomnienia, ale wszyscy jesteśmy tu dla ciebie, dobrze? Chodź... zrobmy to.

Nicole podchodzi do przodu, gdy ręce Briana zsuwają się na jej ramiona. Kieruje nią bez popychania, a dwie kobiety idą obok niej.

Nicole uśmiecha się przelotnie. – Czuję się jakbym była w miłosnym kaftanie bezpieczeństwa.

- Trzymam za mocno? – pyta Agnes. – Muszę przyznać, że jestem trochę zdenerwowana. Mogę sobie wyobrazić, jak bardzo jesteś przerażona.

- Nie, nie o to mi chodziło – Nicole spogląda na starszą kobietę. – Lubię miłosne kaftany bezpieczeństwa. Sprawiają, że tak się właśnie czuję.

Brian wraca za próg i puszcza Nicole. – Twoja kolej – mówi, spoglądając na niewielkie wzniesienie na podłodze, przez które Nicole musi przełożyć stopę, zanim oficjalnie znajdzie się w domu.

Nicole puszcza Helen i Agnes. – Okej – głośno wypuszcza powietrze i prostuje ramiona. – Mogę to zrobić – podnosi stopę i pozwala jej się zawahać przez kilka sekund nad progiem, aż w końcu wchodzi do domu. Jedna stopa przed drugą i znajduje się w holu, gdzie się zatrzymuje i rozgląda dookoła.

Helen i Agnes wchodzą zaraz za nią.

- Pachnie tu inaczej – mówi Nicole, marszcząc lekko nos.

- Od jakiegoś czasu nikogo tu nie było – mówi Agnes. – To miejsce potrzebuje porządnego odkurzenia.

- W lodówce jest zgnite jedzenie – dodaje Brian.

- Ktoś powinien po prostu to wszystko spalić – mówi Helen, przechodząc do salonu. Przygląda się dziurom w dywanie. – Co się tu stało?

Brian odchrząkuje i spogląda na Nicole, zanim odpowiada. Wydaje się czekać na jego wyjaśnienia.

- To tu znalazłem Nicole. Prawdopodobnie wyciął z dywanu te miejsca, na których była krew.

- Musiało być ich sporo – mówi Agnes, trzymając się krawędzi łuku prowadzącego do pokoju.

- Więc gdzie jest to zdjęcie? – pyta Helen, wycofując się do holu i patrząc na Nicole.

Nicole wskazuje na wąski stolik, który stoi naprzeciwko schodów. – Kiedyś stało tutaj. Zawsze trzymał je tam, gdzie musiałam je ciągle widzieć.

- Zostań tutaj – mówi Brian. – Rozejrzę się za nim – nie zatrzymuje się, aby radzić sobie z powściągliwością, której spodziewa się od Nicole. Całe to miejsce go dołuje i nie chce tu przebywać dłużej, niż to konieczne.

Biorąc po dwa schody na raz, szybko wychodzi na górę i wchodzi do najbliższego pokoju. Jest pusty poza ławką do podnoszenia ciężarów i różnym sprzętem do ćwiczeń. Pokój na kocu korytarza ukrywa, jak zakłada, główną sypialnię.

Na środku pokoju, naprzeciwko tylnej ściany stoi łóżko. Narzuta jest tak naciągnięta, że wyobraża sobie, że gdyby rzucił na nią ćwierćdolarówkę, odbiłaby się aż do sufitu. To sprawia, że myśli o tym, iż John musiał być wojskowym, albo było nim jedno z jego rodziców. Jest idealnie symetryczne, z dwoma identycznymi stolikami nocnymi po obu stronach.

Przechodzi na stronę, która jest bliżej łazienki. Otwiera górną szufladę i znajduje dwa zdjęcia. Jedno to fotografia kobiety z noworodkiem owiniętym w kocyk. Jej włosy są ufarbowane na czarno, a ona jest szczupła. Jej uśmiech jest zniewalający, ale to zdecydowanie nie jest Nicole, więc odkłada je na bok i zajmuje się drugim.

Jego oczy skupiają się na zawartości drugiej ramki. Kiedyś prawdopodobnie miała w sobie zdjęcie, ale teraz zawiera jedynie fragmenty.

Podnosząc je, przygląda się obrazowi za szkłem. To zbliżenie Nicole; może to stwierdzić przez te piękne oczy. Ale reszta tego będzie prawdopodobnie niewielką pomocą dla chirurga. Zostało ono porwane i poskładane z powrotem, ale nie tak, jak na początku wyglądało. Krawędzie są nierówne, co sprawia, że jej twarz jest zdeformowana. Oczywiście jest, że zostało złożone w ten sposób specjalnie. Przyprawia go to o dreszcze i odmawia sobie myślenia o tym, co stało za okrucieństwem Johna; jest pewien, że i tak by tego nie zrozumiał.

Ogląda się przez ramię, aby się upewnić, że nikt za nim nie poszedł i szybko otwiera ramkę. Kawałki fotografii spadają na łóżko w płataninie długich pasków i mniejszych fragmentów. Nic nie trzyma ich razem. Zbiera je i wkłada tak ostrożnie, jak to tylko możliwe do przedniej kieszeni, wrzucając ramkę i jej tylną część pod łóżko. Ostatnią rzeczą jakiej chce, to żeby Nicole ujrzała taki bałagan na swojej twarzy. Ma już

wystarczająco dużo problemów ze swoim wyglądem i odpowiedzialnością Johna za zrujnowanie go.

Wchodzi Helen. – Znalazłeś coś?

- Uh, nie.

Podchodzi bliżej. – Nicole jest na dole. Patrzy przez tylne okno. Widziałeś, co tam jest?

- Groby? Tak – Brian tłumi dreszcz. – Kurewsko okropne jest to, co to jest.

- Jezu, ty to powiedziałeś. Ten facet to pieprzony potwór. Jeśli kiedykolwiek wyjdzie ze szpitala, mam nadzieję, że ktoś go wytropi i zabije.

- Część mnie też tego chce, ale głównie dlatego, żeby Nicole mogła spać w nocy. Za bardzo boję się karmy, żeby życzyć mu śmierci.

- Naprawdę niczego nie znalazłeś? – Helen przygląda mu się zabawnie.

Brian nigdy nie był w stanie wykręcić się przy niej kłamstwem. – Właściwie to znalazłem zdjęcie, ale bardzo je zniszczył. Mam je w kieszeni. Może ktoś będzie mógł je naprawić. Ale nie chcę by ona je zobaczyła.

Nie chcesz żebym, co zobaczyła?

Brian odwraca się i zauważa Nicole stojącą w drzwiach, cofa się do szuflady, żeby zamknąć ją udem.

- Ummm... nic? Sypialnię? – rozgląda się spanikowany.

Nicole wchodzi do pokoju i staje o stopę od łóżka, twarzą do Helen i Briana. – Czuję się już lepiej, że tu jestem. Teraz, gdy zobaczyłam dawne miejsce spoczynku Kotka. Powiedz mi, co znalazłeś.

Brian napina mięśnie szczęki, nienawidząc tego, że otworzył swoją wielką gębę.

- Po prostu jej powiedz. Może to znieść. Jest silna – Helen wychodzi z pokoju. – Będę na dole – dopowiada z korytarza.

- Powiedz mi. Ma rację, jestem silna. Czuję jakbym teraz mogła znieść wszystko.

- Znalazłem zdjęcie – kładzie ręce na jej ramionach. – Podarł je i poskładał z powrotem w ramce. Myślę, że mogę znaleźć kogoś, kto na powrót je złoży.

- Gdzie ono jest? – rozgląda się po pokoju.

Brian opuszcza ręce. – W mojej kieszeni. Przynajmniej fragmenty. Ramka jest pod łóżkiem.

Nicole krzyżuje raniona. – Zamierzałeś je przede mną ukryć?

Poczucie winy dopada go z pełną mocą. – Ja tylko próbowałem cię chronić. To nie było... ładne.

Rozplątuje ramiona. – Musisz przestać to robić przez cały czas. Muszę stanąć na własnych nogach.

Brian cofa się i podchodzi do okna. – Nie chcę przestawać. Chcę cię chronić już zawsze. To moja praca.

Nicole staje za nim, gdy patrzy na groby, teraz oba są puste. Jest wściekły i chory, widząc doły przeznaczone dla ludzi, których kocha. Nigdy nie poznał Kotka, ale to się nie liczy. Kocha ją, jakby była jego dzieckiem i jej strata jest okropnie bolesna.

- Jeśli nie nauczę się sama bronić, nigdy nie poczuję się bezpieczna. Możesz to zrozumieć?

Wzdycha ciężko. – Chyba mogę. Ale to nie zmienia moich uczuć.

- Co powiesz na to, że pozwolisz mi zrobić, co w mojej mocy, by się chronić, a jeśli zawiodę, będziesz gotowy, aby wkroczyć. Możemy tak zrobić?

Odwraca się do niej twarzą. Wyraz jej twarzy przełamuje go. – Tak, skarbie. Możemy tak zrobić.

Bierze ją w ramiona, marząc, by mógł zabrać ją od wszystkiego, ale wie, że to najgorsza rzecz, jaką mógłby jej teraz zrobić. Ta bezsilność go zabija.

- Dziękuję ci. Dziękuję za zrozumienie i za wszystko.

- Kocham cię, Nicole.

- Ja też cię kocham, Brian. I Liama. I Helen.

- Gotowa do wyjścia?

Podnosi wzrok. – Najpierw chcę ci pokazać, gdzie urodził się Kotek. Muszę zobaczyć to jeszcze raz i już nigdy więcej.

Potakuje, niezdolny, by wydusić odpowiedź. Teraz nie ma czasu żeby się wkurzać, a on jest na granicy wybuchu.

Nicole prowadzi go na dół do drzwi garażowych, które wychodzą z przedpokoju. Dołączają do nich Agnes i Helen. Patrzą na siebie pytająco, ale Helen jest tą, która się odzywa.

- Gdzie one prowadzą? – pyta.

- Do garażu – odpowiada Nicole cicho. Naciska klamkę i otwiera je szeroko. Staje na twardej podłodze i przesuwa się do odległego kąta.

Brian idzie za nią, jest posepny i boli go serce. Nie potrafi sobie wyobrazić, co musiało się dzieć tamtej nocy w jej głowie, że uznała to za swoją najlepszą opcję. To miejsce, do którego urodzić mógłby przyjść pies, kot, czy jakiś gryzoń, a nie młoda kobieta, spodziewająca się córeczki. To nie jest nawet bliskie ludzkiego zachowania, nie mówiąc już o kobiecie stojącej przed nim. Wszędzie są plamy ropy, brudne bańki, kurz i cząstki Bóg wie, czego jeszcze. Śmierdzi jak coś starego i okropnego.

- To tu – mówi, wskazując na zaciemnione miejsce.

Brian przysuwa się i mruży oczy w ciemności. Kiedy jego oczy przyzwyczajają się do przytłumionego światła, zauważa, że leżą tam koce. Poplamione koce.

- O cholera – szepcze. – tu ciągle...

- Nie mogłam tu wcześniej przyjść – wyjaśnia. – A John zostawił to tutaj, żeby mnie prześladować. Czasami o tym mówił.

- Muszę wyjść. Przepraszam – mówi Agnes, po czym cofa się do domu.

Nicole stoi tam, z podniesioną głową i czystym spojrzeniem. – Tu urodziła się moja córka. To miejsce jest dla mnie święte – jej głos jest mocny.

Helen głaszcząc jej plecy. – Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam. Przeszłaś tak wiele i przyszedłaś tu, by ocalić siebie i ją. Jestem taka wkurzona, że nie próbujesz odrzucić zarzutów.

- Nie chcę już o tym rozmawiać – mówi Nicole, odwracając się, w jej głosie nie ma gniewu. Brzmi na zrezygnowaną i... wolną, po raz pierwszy odkąd Brian ją poznał. – Jestem już gotowa, by wyjść.

Brian patrzy raz jeszcze na miejsce w kącie garażu, zanim dołącza do niej i Helen w holu. Agnes stoi na ganku.

- Więc, gotowe by stąd iść? – pyta Brian.

- Duchy przepędzone? – dodaje Helen.

Nicole potakuje. – Tak. Jestem gotowa zostawić to wszystko za sobą.

Wychodzą z domu, nie trując się, aby zamknąć za sobą drzwi.

Rozdział pięćdziesiąt-osiem

Poranek w dzień pogrzebu jest deszczowy i szary. Jest to odpowiednie tło dla tego wydarzenia. Kiedy Brian wchodzi do kuchni w swoim garniturze, Nicole siedzi przy stole z kubkiem herbaty.

- Wow. Dobrze wyglądasz - mówi. Wpatruje się w stół, zawstydzona, że słowa wypłynęły z jej ust zanim mogła je przemyśleć. Ostatnio często się to zdarzało. Jej odwaga bierze górę i chociaż się stara, nie potrafi tego nienawidzić. To dobre uczucie, dla odmiany powiedzieć, co naprawdę myśli.

- A ty jesteś dziś najpiękniejszą dziewczyną w mieście. Myślę, że Kotek patrzy z góry na swoją mamusię i mówi to samo - pochyła się i całuje ją w głowę. Nie odsuwa się, zamiast tego odchrząkuje.

Nicole obraca się na krześle i zauważa, że dziwnie na nią patrzy.

- Coś nie tak? - pyta.

- Chcę ci coś pokazać. Ale nie jestem pewny, czy ci się spodoba.

- Gdzie to jest?

- Na zewnątrz, w warsztacie.

Nicole wstaje. - Oczywiście, że mi się spodoba. Pokaż mi. Co to jest?

Brian wyciąga dłoń, cicho prosząc by za nim poszła.

Nicole idzie z Brianem do drzwi prowadzących do warsztatu.

On odwraca się do niej i mówi. - Musiałem to zrobić. Nie dla ciebie. Dla niej. Dla Kotka. Wiem, że gdyby to był Liam... chciałbym tego - otwiera drzwi i włącza światło.

Na środku pomieszczenia stoi bardzo mała trumna.

Nicole zakrywa usta dłońmi. Trzęsą się, gdy łzy spływają po grzbietach jej palców. - O mój Boże - szepcze.

- Jesteś smutna? O cholera, jesteś smutna - gasi światło.

- Nie! - krzyczy sięgając do włącznika. - Zaświeć je!

Ich palce jednocześnie dosięgają włącznika i światło zapala się ponownie. Nicole wchodzi do warsztatu i przechodzi przez pokrytą kurzem podłogę do tego dzieła sztuki.

Jej dłoń odsuwa się od ust i zawisa nad drewnem. Waha się tam, dążąc, przez króciutką chwilę, zanim opuszcza ją na drewno.

Zostało wypolerowane na wysoki połysk ozdobione z różnych rodzajów drewna, co sprawia, że ma wiry i zawijasy w różnych kolorach. Na górze ma wyrzeźbioną stokrotkę. Nicole gładzi wzór palcami. - Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś.

- Jesteś zła? - pyta Brian, podchodząc by stanąć obok niej.

- Oczywiście, że nie jestem zła - odpowiada, patrzy na niego przez moment zanim wraca do dotykania ozdobnych krawędzi i lekko zaokrąglonych rogów. - Jest wspaniała. Jest jak... coś dla księżniczki.

- Albo małej dziewczynki, która nie dostała swojej szansy - mówi łagodnie.

Nicole odwraca się i dostrzega łzy w jego oczach. - Ty płaczesz.

- Oczywiście. Mam mojego małego człowieczka. Ty straciłaś swoją małą dziewczynkę. To nie fair. To po prostu nie fair - odwraca się, zarzucając przedramię na oczy. - Cholera. Przepraszam. Miałem to zachować na pogrzeb.

- Czy użyjemy jej? - pyta Nicole, dając mu czas by się pozbierał. Wydaje się, że nie może się odsunąć od trumny dla niczego, nawet po to, aby ukoić jego ból. To tak, jakby ona już była w środku, chociaż wie, że Kotek jest w domu pogrzebowym.

- Jeśli chcesz. Tylko jeśli tego chcesz. Skończyłem ją wczoraj w nocy, kiedy spałaś.

- Chcę. Chcę, żeby to miała.

- Więc muszę ją załadować. Ustaliłem to z domem pogrzebowym. Powiedzieli, że mogą ją przełożyć, tylko jeśli przyjedziemy godzinę wcześniej.

Nicole odwraca się. - Jestem już gotowa. W tej chwili.

Brian kiwa głową. - W porządku - wyciąga kluczyki z kieszeni. - Zawróć samochód i wycofaj tutaj, okej? Przygotuję ją do załadunku.

Nicole naciska guzik otwierający drzwi garażowe i idzie do samochodu. *Ruch naprzód. Kocham moją córkę. Jeśli nie może być ze mną, chcę, żeby miała pożegnanie tak piękne, jak ona była.* Nieprzyjemne uczucie w dole brzucha jest teraz nieco mniej bolesne, niż było dziesięć minut temu.

Rozdział pięćdziesiąt-dziewięć

Dom pogrzebowy zorganizował mały, prywatny pogrzeb, w którym wzięli udział jedynie Brian, Helen, Agnes, prawnik Nicole i ona sama. Poprosiła, żeby Liam nie brał w tym udziału, a Brian całkowicie się z nią zgodził. Jego syn spędza teraz wesoło dzień, na meczu baseballa z Hankiem.

Brian patrzy na trumnę i plecy Nicole, która przed nią klęczy. Wpatruje się ona w wieko i trzyma dłoń na stokrotce, którą tam wyrzeźbił, jego dzieło, jedyny kawałek drewna, nad którym praca od początku do końca sprawiła, że płakał.

To było na swój sposób oczyszczające. Całą złość, ból i frustrację, których doświadczył pomagając Nicole przejść przez traumę, przekierował na ten projekt. Zaczął w dniu, w którym dowiedział się o Kotku, wybierając drewno i rozrysowując swój pomysł, i z każdą godziną, kiedy ciął, łączył, sklejał, piaskował i lakierował, ta tragedia stawała się łatwiejsza do zniesienia. Poczucie niesprawiedliwości nigdy nie zniknęło i podejrzewał, że nigdy nie zniknie.

Jego miłość do syna urosła jeszcze bardziej i doceniał ich wspólny czas jeszcze bardziej, niż sądził, że to możliwe. Przebłyski światła nigdy nie są wystarczające, by przedrzeć się zza chmur, ale mają swoje miejsce w życiu.

Nicole wstaje i dołącza do Briana, zajmując miejsce obok niego. Wszyscy mają wyciągnięte chusteczki i szybko ich używają. Książ, którego przedstawiła im Agnes mówi kilka słów, następnie wstaje Helen. Przechodzi na przód pokoju i odwraca się do siedzących na krzesłach ludzi, ale jej spojrzenie skupione jest tylko na Nicole.

- Nigdy nie poznałam Kotka - mówi. - Żałuję tego. Wiem, że gdybym ją spotkała, zobaczyłabym, że miała tak piękne oczy, jak jej mama. Dużo by się uśmiechała i często śmiała, i mówiła głupiutkie rzeczy, gdy byłaby wystarczająco duża. I kochałaby swoją mamusię, bo Nicole jest mądra i zabawna, i oprócz tego kochająca. Przeszła prawdziwą gehennę i wyszła z tego cała, jako interesująca i silna kobieta. Wiem, że Kotek jest w niebie i spogląda na nią w dół z dumą, tak jak my wszyscy.

Chce powiedzieć więcej, ale nie może. Zalewa się łzami i musi wrócić na swoje miejsce. Serce Briana przepelnia duma ze swojej eks-żony, przyjaciółki. Ma ogromne serce i nawet, jeśli próbuje to ukryć pod twardą powłoką, wie że w środku jest mięciutka jak pianka cukrowa. Kiwa jej głową, gdy na niego patrzy.

Nicole wstaje i podchodzi do trumny. Kładąc dłoń na wieku, odwraca się do grupy przed nią.

Brian wpatruje się w nią, spogląda jej w oczy, siłą swojego spojrzenia próbując dać jej do zrozumienia, jak bardzo mu na zależy, i jak w nią wierzy.

- Pamiętam, jak trzymałam ją w ramionach. Nie trwało to długo, ale wystarczyło bym się zakochała. Miała najśłodsza łąsą gówkę. Nie wiem, czy wspominałam o tym wcześniej. Kiedy ją wytarłam, była różowa. Całowałam ją w kółko i pamiętam uczucie tego meszku w miejscu, gdzie powinny być włosy – uśmiecha się smutno, jej spojrzenie staje się odległe. – Kiedy byłam mała, zawsze zastanawiałam się, czy moje dzieci urodzą się z włosami i oto była ona, łąsa jak bila – Nicole spogląda na trumnę i kontynuuje. – A jej paluszki były takie maleńkie. Złapała mnie nimi. Pamiętam jej uścisk. Był mocny – bierze głąboki, drżący oddech i wypuszcza go powoli, patrząc na zebranych. – Kotek i ja, chcemy podziękować wam wszystkim za to, że byliście przy nas i pomogliście nam zająć tak daleko. Chciałyśmy szczególnie podziękować Brianowi, za to, że dał jej to piękne łóżko księżniczki, w którym będzie mogła spokojnie spać do końca swoich dni na ziemi, zanim zniknie i stanie się częścią prochu, z którego powstała – głądzi wieko trumny. Jej ostatnie słowa są szeptem, przeznaczonym tylko dla jej maleńkiej córeczki w trumnie. – Żegnaj, Kotku. Kocham cię. Zawsze będę za tobą tęsknić.

Rozdział sześćdziesiąt

Kiedy dzwoni telefon Briana, Nicole śpi. Spieszy się, żeby go odebrać, by nie usłyszała go przez zamknięte drzwi i się nie obudziła.

- Halo, tu Brian - mówi ściszym głosem, idąc korytarzem w stronę salonu.

- Brian, cześć, z tej strony Gary, prawnik Nicole - brzmi na stopionego, może złego.

- Cześć, Gary. Nicole w tej chwili śpi. Jest wyczerpana czerwienią i pochówkiem. Czy jest cokolwiek, w czym mógłbym pomóc?

- Właściwie, to tak - wypuszcza głośny oddech, zanim kontynuuje.

Brian odnosi dziwne wrażenie, że telefon od tego gościa nie jest do końca profesjonalny. Jest w jego tonie coś...

- Jest coś... coś nie daje mi spokoju od czasu pogrzebu i nie mogę wyrzucić tego z głowy. Chyba po prostu potrzebuję, żeby ktoś mi to albo wyperswadował, albo nakazał zwołać kawalerię, czy coś.

Brian marszczy brwi. To ostatnia rzecz, jakiej spodziewał się usłyszeć od prawnika Nicole; zdecydowanie nie jest on teraz w swoim zwyczajowym profesjonalnym trybie. Coś bardzo go zasmuciło i chociaż Brian chciałby nie musieć z nim rozmawiać nigdy więcej, nie może powstrzymać pytania. – Okej, strzelaj. Co cię gryzie?

- Pamiętasz jak Nicole wygłosiła dziś mowę na pogrzebie?

- Taaa... - Brian za nic w świecie nie potrafi powiedzieć, dokąd zmierza ta rozmowa, ale jasne jest, że ten gość ześwirował.

- I kiedy zaczęła opowiadać o łysej główce dziecka, tak? Czy tylko to sobie wyobraziłem?

- Nie, to prawda. Powiedziała coś na ten temat. Czemu>?Jakie to ma znaczenie?

- Czytałeś raport koronera?

- Nie – Brian natychmiast dostaje gęziej skórki. Coś jest bardzo nie w porządku. Może to wyczuć i słyszy to w tonie Garego.

- Wyślę ci go teraz emailem. Nie chcę nic mówić, dopóki go nie przeczytasz. Podaj swój adres.

Brian dyktuje go i spieszy do komputera, by włączyć konto mailowe. W jego skrzynce znajduje się kilka nowych wiadomości, ale najnowsza wyskakuje w chwili, gdy odświeża stronę. – Wow, szybki jesteś.

- Nigdy nie wątp w możliwości zmotywowanego prawnika. Przeczytaj załącznik.

Brian klika dwa razy na plik z załączonym dokumentem. – Czego tam szukam? – jego oczy wędrują po stronach, próbując wyłapać, o co chodzi.

- Spójrz na stronę trzecią, opis zwłok.

- Boże, nienawidzę tego słowa – mówi pod nosem Brian, przesuwając strony.

- Wiem. Ja też, szczególnie, gdy odnosi się do dziecka, ale nieważne. Przeczytaj to.

Brian słyszy jak Gary upija łyka z jakiejś butelki. Prawdopodobnie piwo. Może to wyjaśnia jego nieskładną, lecz intensywną wiadomość.

Usta Briana poruszają się w tym samym czasie, gdy mózg odczytuje tekst. To kilka długich paragrafów, opisujących stan zwłok, jedna linijka przykuwa jego uwagę:... czaszka nienaruszona owinięta warstwami taśmy, ciemne włosy o długości jednego cala, osadzone w kleju...

- Co do cholery, prawda? – prawnik czeka na odpowiedź Briana.

- Powiedz mi, co widzisz – mówi Brian, niepewny czy rozumie co się dzieje, ale głęboko przekonany, że coś tu jest bardzo, bardzo nie w porządku.

- Widzę cholerne dziecko z toną włosów, Brian. Nie łyse. Albo po prostu zwariowałem i powinienem iść się gdzieś upić.

- Brzmisz, jakbyś już to robił.

- Robię. Robię, to prawda. Dlatego właśnie do ciebie dzwonię. Potrzebuję trzeźwego spojrzenia i czystego umysłu, bo ja tego w tej chwili nie mam. Dzisiejszy dzień cholernie mnie rozwalił.

Brian potrząsa głową, czytając tę linijkę w kółko, i w kółko.

... czaszka nienaruszona owinięta warstwami taśmy, ciemne włosy o długości jednego cala, osadzone w kleju...

... owinięta warstwami taśmy, ciemne włosy o długości jednego cala, osadzone w kleju...

... ciemne włosy o długości jednego cala, osadzone w kleju...

- Masz rację. To brzmi, jakby dziecko, które badał koroner miało jakieś włosy.

- A ona powiedziała, że dziecko było łyse...

- ... Jak kula bilardowa. Pamiętam. Tak powiedziała – dłoń Briana staje się bezwładna, kiedy całkowicie to do niego dociera i upuszcza telefon. Śpieszy, by go podnieść i w końcu przykłada go do ucha, ale jego oczy nie opuszczają ekranu. – Cholera, przepraszam za to. Upuściłem telefon.

- Dobrze, więc miałem rację... Muszę się tym zająć.

- Co zamierzasz zrobić? – Brian wstaje, wygląda na korytarz, wiedząc, że budzenie Nicole takimi rzeczami byłoby teraz złym pomysłem, ale też nie mówienie jej o tym może ją później zasmucić podwójnie.

- Zamierzam skontaktować się z biurem prokuratora okręgowego, koronerem i domem pogrzebowym. Wszyscy będą musieli ze sobą porozmawiać, a wtedy, jeśli mam rację, a obawiam się, że mam, bo nigdy się nie mylę, będą musieli przeprowadzić badania DNA. Mam nadzieję, że koroner ma wystarczająco dużo tkanek, aby to zrobić.

- Albo...?

- Albo będą musieli ekshumować ciało.

Brian przełyka z trudem. – To wielki cholerny bałagan.

- Nie masz pojęcia. Pomyślałeś, co to może znaczyć? Jeśli to nie Kotek jest w tej cholernej trumnie?

Brian traci władzę w nogach i upada na krzesło. Otwiera usta, ale jedyny dźwięk, jaki z nich wychodzi, nie ma sensu. – Gaaahhhh...

- Taa. Słyszę cię, stary. Porozmawiamy jutro, z samego rana, jeśli nie wcześniej. Na razie – Gary rozłącza się bez czekania na odpowiedź.

Brian spogląda na telefon i odnajduje Helen w szybkim wybieraniu.

- Lepiej, aby to było dobre – odbiera zaspianym głosem.

- Helen, potrzebuję, żebyś tu teraz przyjechała – Brian patrzy w ścianę jak zombie. Jest otępiały ze strachu, lęku, nudności i małej isierki nadziei.

- Co się stało? Coś z Nicole?

- Z Nicole, z Kotkiem, ze... wszystkim.

Rozdział sześćdziesiąt – jeden

Nicole jest obudzona przez zapach tostów. Wędruje do kuchni i staje w szoku, znajdując tam nie tylko Briana, ale Helen, Agnes, swojego prawnika. Obejmuje się ramionami, owijając szlafrok ciasniej wokół ciała.

-Co się dzieje?- pyta, nie pewna czy chce usłyszeć odpowiedź. Jest zbyt wczesna pora na siedzenie w kuchni i to zbyt dziwne, że się zebrali wszyscy razem.

Brian wstaje. – Kochanie, usiądź. Mamy nowe wiadomości.

-Wiadomości o czym? – pyta, patrząc na każdego po kolei. – Przerazacie mnie. Czy John wyszedł ze szpitala? To, dlatego wyglądacie jakbyście szli na kolejny pogrzeb? – Gary przeczy głową. – Nie. Nadal tam jest. Obudził się, ale jest niezdolny do chodzenia. – siada i ignoruje herbatę, którą nalewa jej Agnes. – Więc? – patrzy na Briana, z każdą chwilą stając się coraz bardziej podenerwowaną.

-Mówiłam ci – mówi Helen. – ona musi wiedzieć. Zniesie to.

Brian kładzie dłoń na jej ręce, ale ona się odsuwa zła, że traktuje ją jak dziecko.

-Mamy nowe wieści – mówi. – o Kotku.

Krzywi się, słysząc tylko to imię rozrywający ból szarpie jej pierś. – Jakie wieści moglibyście mieć o Kotku? Pochowaliśmy ją wczoraj – jej głos staje się piskliwy.

-Gary zadzwonił do mnie ostatniej nocy – wyjaśnia Brian. – Czytał raport koronera.

-Coś, co powiedziałaś na pogrzebie ruszyło moją pamięć – mówi Gary – Nie mogłem pozbyć się tego z głowy, nie ważne jak bardzo próbowałem.

-Co? – Nicole celowo nie przeczytała tego okropnego raportu, woląc pamiętać Kotka, jako noworodka, którego trzymała w ramionach.

Helen mówi delikatnie. To jest tak niepodobne do niej, że Nicole nie może poradzić nic na to, że się gapi. – Pamiętasz jak w trakcie mowy pogrzebowej powiedziałaś, że główka dziecka była łysa?

Nicole potakuje – tak, oczywiście, że pamiętam. I jej główkę też pamiętam idealnie.

-Czy w garażu nie było ciemno? – pyta Gary.

-Nie. Miałam ze sobą latarkę. Tak żeby mogła wyłączyć ją gdyby przyszedł John, ale wciąż wszystko widziałam, gdy go nie było w pobliżu. – uśmiecha się krótko, przypominając sobie tworzenie tego planu. – Byłam z siebie dumna, kiedy w tamtym czasie to wymyśliłam.

-Więc widziałaś główkę dziecka, naprawdę wyraźnie? – potwierdza Gary.

-Tak. Na litość boską, dlaczego zadajecie mi pytania o jej główkę? Jeśli chcecie wiedzieć to naprawdę chorobliwe.

-Nie robilibyśmy tego gdybyśmy nie mieli dobrego powodu, uwierz mi – mówi Gary. – Przejdę do sedna. Raport koronera mówi, że wokół główki dziecka była taśma izolacyjna i na niej był jeden centymetr czarnych włosów. Potwierdziłem to wczoraj wieczorem z koronerem. Jeden z jego współpracowników dał mi jego numer telefonu. Dziecko miało główkę pełną czarnych włosów. Reszta ciała uległa rozkładowi, ale włosy stały się dłuższe.

Nicole czuje przypływ krwi do głowy. Opada na krzesło, jej mózg nie przetwarza informacji tak jak powinien. Czuje się jakby zdradziła swoją własną córkę, przez pomylenie się w tak drastyczny sposób. Jak mogła zapamiętać, różową łysą główkę skoro naprawdę była pokryta czarnymi włosami? – Jak to możliwe? Myślałam, że zapamiętałam...

-Oczywiście, że zapamiętałaś – mówi Helen, biorąc jej dłoń i ściskając ją. – W tym sęk.

Nicole wyrywa dłoń i wstaje, przypadkowo potykając się o krzeselko stojące za nią. Bada twarze otaczających ją ludzi, szukając cienia nadziei. Jedynie Agnes wygląda na zmartwioną.

-O czym wy mówicie?! – teraz krzyczy, ale nie obchodzi jej to. Przerazają ją, prawie przekonała siebie, że zaraz obudzi się w domu Johna i wszystko okaże się snem.

-Uspokój się – mówi Brian, podnosząc się i stając przed nią. – Myślimy...to bardzo zawile...ale myślimy, że to wciąż możliwe... że wczoraj nie pochowaliśmy Kotka.

-Co? – wpatruje się w jego niesamowicie piękne oczy. – Nie rozumiem.

Bierze jej dłonie i przysuwa je do piersi. – Twoje dziecko, Kotek, była łysa prawda?

Nicole potakuje, niezdolna do mówienia. Zahipnotyzowana przez jego siłę i przekonanie.

-Dziecko pochowane z tyłu domu nie było łyse. Miała główkę pełną czarnych długich włosów. Co jeśli to nie było twoje dziecko? Co jeśli to było dziecko kogoś innego?

-Kogo dziecko? – wreszcie szepcze. Jej umysł wiruje od nadmiaru myśli. Brian wyciąga fotografię. – Może ona.

Nicole wyjmuje zdjęcie z jego dłoni, przyglądając się chudej kobiecie z czarnymi włosami, trzymającej dziecko owinięte w kocyk. – Kim do diabła ona jest?

Gary zabiera jej fotografię, patrząc na nią zanim kontynuuje. – Nie wiem. My tego jeszcze nie wiemy. Jednak prokurator okręgowy może zlecić testy DNA by potwierdzić czy to twoje dziecko i czy w ogóle to dziecko Johna. – patrzy na Briana. – Zamierzam dać to policji. Powiedziałeś, że znalazłeś to w jego domu?

-Tak. W szufladzie obok łóżka.

-Mogą to zrobić z DNA? – pyta, patrząc na Garego.

Potakuje. – Tak, mogą. Właśnie przygotowuję nakaz pobrania DNA Johna. Za twoją zgodą, pobierzemy też twoje DNA.

-Ile czasu minie...zanim czegoś się dowiemy? – pyta Nicole.

-Maksymalnie tydzień.

-Usiądź, żebyśmy mogli to przedyskutować – mówi Helen. – Proszę, zaraz dostanę skurczu od patrzenia na ciebie z dołu.

Nicole przystawia sobie krzesło i siada na nim niechętnie. Chce uciec i usiąść nad grobem Kotka, jak gdyby rozmawianie z jej nagrobkiem miało wszystko wyjaśnić. To śmieszne, myśli, które przebiegają jej przez myśli. Właściwie rozważa porozmawianie z Johnem. I wtedy wszystko staje się jasne.

-Zabierzcie mnie do Johna – mówi, patrząc najpierw na Helen, a potem na Briana.

-Całkowicie oszalałaś? – pyta Helen.

-To jest zły pomysł – mówi Brian. – Nie podoba mi się w ogóle.

-Może to najlepszy sposób – mówi Agnes, jej cichy głosik jest pełen troski. – Jeśli on coś wie, może jej to powie.

-Dlaczego mielibyśmy na to pozwolić? – pyta Helen. – To szaleństwo! Ona Przeszła zbyt wiele. - przesuwa ostre spojrzenie na Nicole. – Jego widok może posłać cię na krawędź, Nicole. Do przodu, nie do tyłu, pamiętasz?

Gary się wtrąca - Obudził się. Może rozmawiać. Nie widzę przeciwwskazań, dla których nie mogłaby tam pójść i z nim porozmawiać. Może, jeśli nas nie będzie w pokoju ona będzie w stanie wymusić na nim przyznanie się do winy. To będzie szybsze niż czekanie na test DNA. Możemy zrobić obie rzeczy jednocześnie.

Przyznanie się do winy pomoże nam w szukaniu dziecka, a DNA później potwierdzi ojcostwo.

-Nie mogę pozwolić jej tam wejść beze mnie – mówi Brian, kręcąc głową z naciskiem.
– Nie ma mowy. To się nie stanie.

Nicole obejmuje jego dłonie. – To nie twoja decyzja. Tylko moja. Chcę z nim porozmawiać.

-Będziemy to nagrywać – mówi Gary, będąc podekscytowany całym tym pomysłem. – Całą rozmowę, a potem ją przesłuchamy. Mogę załatwić by prokurator to autoryzował. Uczynię z tego dowód.

Nicole czuje się nabuzowana i przerażona w tym samym czasie. Patrzy na swoich przyjaciół. – Wiem, że próbujecie mnie chronić, ale ja najlepiej wiem jak poradzić sobie z tym. Koniec z ukrywaniem się, koniec z baniem się on już mnie nie kontroluje. Teraz moja kolej by trzymać broń.

Brian cofa się i staje w wejściu do kuchni, ramiona ma skrzyżowane na piersi. – Myślę, że mam prawo by powiedzieć, że to ogromny błąd. Chcę być przed drzwiami.

-Dobra. To dobry pomysł, byś był przed drzwiami. Ale nie wewnątrz – mówi Nicole wstając pewnie. Unosi swój podbródek, by wiedział, że naprawdę ma to na myśli.

-A ja będę zaraz za tobą – mówi Helen, wstając i okrążając stół.

-A ja zostanę w domu i upiekę ciasteczka – dodaje Agnes.

Nicole uśmiecha się do sąsiadki ponad ramieniem Helen, gdy ta mocno ją obejmuje. – Dziękuję ci Helen. Wiedziałam, że zrozumiesz.

-Czas na skopanie kilku tyłków siostró. – mówi.

-Tak – zgadza się Nicole. – Czas by skopać poważnie tyłki.

Rozdział sześćdziesiąt-dwa

Brian jest w sali szpitalnej po przeciwnej stronie korytarza, gdzie trzymany jest John. Przed drzwiami potwora znajdował się policyjny strażnik, który będzie tam dopóki DA⁵ nie upewni się, że adwokat Nicole ma racje, co do tego, że Kotek jest gdzieś tam, a cały wachlarz funkcjonariuszy organów ścigania jest w pokoju z Brian'em gotowych na, miejmy nadzieję, nagranie przyznania się do winy przez John'a.

Sprzęt leży na pustym łóżku po środku pokoju.

-Jesteś pewien, że to zadziała? – Brian pyta prawnika Nicole. Obaj mają na uszach słuchawki, które podłączone są do sprzętu nagrywającego. Ten sprzęt będzie odbierał sygnał dochodzący z mikrofonu pod koszulką Nicole. Jest tak jak na filmach, ale po raz pierwszy Brian czuje prawdziwą panikę bojąc się o kogoś, kto się naprawdę dla niego liczy. W ten sposób, jest to całkiem inne od tego, co jest na filmach.

-Oświadczenie Nicole opisujące główkę dziecka i raport koronera wystarczyły by uzyskać zgodę sądu na pobranie od Johna DNA, ale to przyznanie się do winy przygwoździłoby go – wyjaśnia Gary. – A przynajmniej uczyniłoby o wiele łatwiejszym wysłanie go do więzienia i zapewnienie Nicole trochę przestrzeni.

-Więc przyznanie się, DNA i bam. Sprawa skończona – Brian potakuje myśląc jak pięknie to brzmi. Gdyby dupek po prostu powiedział prawdę, Nicole wreszcie byłaby wolna.

-Tak, byłby usmażony.

A co z więzieniem lub czymś takim? Czy to nie ułatwi wrzucenie go za kratki, gdyby użyto nagrania, jako dowodu w sądzie?

-Oglądasz za dużo telewizji. Żeby nagrania liczyło się, jako dowód musiałby być przy jego nagrywaniu obecny oficer policji. Obywatele nie mogą przesłuchiwać innych obywateli. – szczyrzy się. – Kocham prawo.

-Właśnie widzę – mówi Brian, próbując nie przewrócić oczami, ale jednocześnie zadowolony, że facet wie o czym mówi.

Brian rozgląda się po pokoju pełnym ludzi. Znajduje się tu trzech nieubranych w mundury oficerów policji, kilku detektywów, Gary i drugi adwokat z firmy Gary'ego. Nie widzi Helen, ale wie że jest blisko, stojąc pod drzwiami do pokoju Johna, jako moralne wsparcie dla Nicole. Obiecała wszystkim, że będzie stała przed pokojem Johna, a strażnik upewnił Briana, że dotrzyma tej obietnicy.

⁵ Prokurator generalny

Jak tylko głos Nicole dochodzi z przewodu, pokój wypełniony członkami organu prawa milkną. Czwórka ludzi z słuchawkami wpatruje się w jednostkę nagrywającą, jakby to ona mówiła.

-Witaj John – Nicole jest spokojna. Pewna siebie. Całkowicie się kontroluje, choć Brian wie, że wewnątrz musi trząść się ze strachu. Ten mężczyzna jest żywym, oddychającym ucieleśnieniem koszmarów. Każdy na jej miejscu byłby przerażony. Brian podziwia ją jeszcze bardziej, słysząc że jest tak silna mierząc się z czymś takim.

Dźwięk przesuwanej pościeli jest pierwszą odpowiedzią.

-Słyszysz mnie? – pyta.

-Kto tam? – śpiący głos dochodzi spod pościeli.

-To ja, Nikki.

-Co tutaj robisz? – John pyta mniej śpiącym głosem. – Ścigasz mój tyłek? – chichota.

-Przyszłam tylko zapytać się o Kotka. Nie jestem duchem. Jestem prawdziwa.

Kaszle, a kiedy się odzywa głos jest mniej rozmyty. – Kotek? Jaki Kotek?

-Nasze dziecko, John. To które pochowałeś w ogródku. Pamiętasz?

Wzdycha i odchrząkuje, ale nie odpowiada. Więcej szelestu wypełnia mikrofon.

-Co jej zrobiłeś John?

-Już ci kurwa powiedziałem Nicole. Umarła. Pochowałem ją. Koniec historii. – ponownie kaszle. – Kurwa. Moje gardło jest suche. Mogłabyś przynieść mi trochę wody?

-Za minutę. Najpierw odpowiedz na pytanie.

-Potrzebuje tabletek przeciwbólowych. Moja noga mnie zabija. Powiedz pielęgniarce żeby dała mi jakieś leki. – prawie jęczy.

-Odcięli cię. Powiedzieli, że więcej nie dostaniesz. Musisz oprzytomnieć. – nie mówi mu dłużej, ale Brian wie, co lekarze i prawnicy powiedzieli, że jeżeli to nagranie musi liczyć się jako dowód w sądzie, on musi być czysty od działania leków. Lekarz powiedział, że to nie zrobi mu krzywdy.

-Odcięli mnie, po co? – syczy.

-Myślę, że zostaniesz pozwany za zabicie jej. Nie mogą jej znaleźć, John. Myślą, że zamordowałeś ją i ukryłeś jej ciało.

-Pieprzyyyyć to. Tego mi nie udowodnią – parska arogancko.

-Mają dowody. Krew. Narzędzia i krew na nich.

-Kurwa nigdy czegoś takiego nie zrobiłem i dobrze o tym wiesz. Mam dowód. – Mamrocze coś jeszcze, ale nie da się tego rozszyfrować.

Głos Nicole jest pełen gniewu. Traci swoją kontrolę. – Wiem, że złamałeś osiemnaście kości w moim ciele, John. Policzyłam je na zdjęciu rentgenowskim, który mi zrobili. Strzaskałeś mi czaszkę. Połamałeś żebra, ramię i kostki. Posiniaczyłeś mi nerki, a jedno z moich płuc pękło. Jesteś zabójcą, John, przyznaj się.

Jego głos staje się głośniejszy i wyraźniejszy. Musi stać blisko niego, że odbieramy jego głos w ten sposób. – Nie nazywaj mnie tak kurwa! Nie zabiłem jej, ty to zrobiłaś! Zniszczyłaś swoją szansę na bycie matką swoją głupotą, pieprzona idiotko.

-Nie zabiłam. Żyła, kiedy ostatni raz ją widziałam. I miała piękne czarne włosy.

Brian zaciska zęby, mając nadzieję, że dupiek się na to nabierze.

Śmieje się z niej. – Jesteś tak cholernie głupia. Cieszę się, że jej nie masz. Byłabyś okropną matką.

-Dlaczego to powiedziałeś John? Bo po tym czasie, po spędzeniu z nią tylko kilku minut nadal pamiętam każdy szczegół jej wyglądu. – podpuszcza go. Brian chce ją przytulić za jej geniusz.

John śmieje się a potem jęczy z bólu, który sam sobie spowodował. – nie Nikki. Nie... to nie to. Śmieje się, bo masz urojenia.

-Nie mam urojeń. Ty masz.

-Oh naprawdę? Dlaczego? – jego głos jest śmiertelnie spokojny.

-Przez lata roiłeś sobie, że jesteś dla mnie atrakcyjny. Że zostałam, ponieważ chciałam, chociaż oboje wiemy, że zostałam, ponieważ mnie więziłeś i znęcałeś się nade mną.

-Podobało ci się to, szalona suko. To, dlatego zostałam. Podobało cię to, że zmuszałem cię do różnych rzeczy. Lubiałaś doprowadzać mnie do wściekłości. Robiłaś to celowo. Nikt nie potrafiłby być tak niezdarnym i niechlujnym jak ty, przypadkowo.

Jej głos jest nawet spokojniejszy, niż jego kiedy odpowiada. To wywołuje gęsią skórę na karku Briana, gdy się temu przysłuchuje. – Nie, John. Nikt nie lubi być bitym. Nie ja, ani nie moje dziecko. Zrobiłam wszystko, co mogłam byś był szczęśliwy. Sprzątałam, szorowałam, i znowu sprzątałam. Próbowалам być ładna, próbowałam

być mądra, próbowałam wszystkiego byś wszedł do domu pod koniec dnia i powiedział, że mnie kochasz, objął mnie i potraktował jak człowieka. Tylko tego chciałam...być traktowaną jak człowiek. Jednak ty tylko traktowałeś mnie jak zwierzę. Nic dla ciebie nie znaczę. Nigdy nie znaczyłam.

-Dla nikogo nie jesteś ważna. To, dlatego nigdy nie powinnaś być matką. To, dlatego nigdy nie będziesz, tak długo jak ja mam coś do powiedzenia.

To ostatnia rzecz, jaką Brian słyszał byś głośny hasłas, dziwny dźwięk który przerwał nagrywani.

-Gaaaar...! Phhaarr...! Geeet...!! Heelp! – łomot i uderzenie pojawiło się tuż przy jej mikrofonie, przez co Brian zrzucił słuchawki z uszu by uratować swoje bębni.

-Idź! On ją ma – krzyczy jeden z oficerów w pokoju, wypadając przez drzwi.

Brian biegnie w stronę głównej jednostki, głosy dochodzące z pokoju Johna cały czas słyszy z głośnika, gdy próbuje wydostać się z pomieszczenia, do którego wyjście zablokowane jest przez ciała stojące mu na drodze.

-Z drogi! Z drogi! – krzyczy, ale nikt go nie słucha. Nie może się wydostać by ją uratować.

-Proszę go puści, proszę pani. Puść go! – krzyczy głos wewnątrz pokoju Johna.

-Zabiję go! – Nicole wrzeszczy.

Uderzenia i łomoty podążają za krzykiem Johna. – Szalona suko! Widzisz, mówiłem ci! Nigdy jej nie znajdziesz! Nigdy! Słyszysz mnie! Jest z dobrą matką, a nie takim potworem jak ty! Pieprzony dziwaku! – jakakolwiek zdrowy zmysły, które wydawało się że ma musiały go opuścić. Wybuch maniakałnym śmiechem.

Gdy Brian w końcu wydostaje się z pokoju, Nicole jest ciągnięta przez dwóch policjantów korytarzem, przewracają oczami i próbując się uwolnić. Traci ją z zasięgu wzroku, gdy znikają za rogiem.

Rozdział sześćdziesiąt-trzy

Nicole siedzi na bloku operacyjnym chirurga plastycznego, a Brian siedzi na krześle obok stołu. Przesuwa językiem po nowej pracy dentysty, zachwycona że już dłużej nie ma dziur w uśmiechu.

-Jesteś absolutnie pewna, że chcesz to zrobić? – pyta ją, pochylając się do przodu tak, że może trzymać jej dłonie.

Ona potakuje. – Jestem pewna. Kiedy ją znajdą, chcę wyglądać jak normalna osoba. Nie chcę przestraszyć swojej córki, kiedy spojrzy na mnie po raz pierwszy. – przełyka swoje podekscytowanie i strach. – Są jakieś nowe wieści?

-To może trochę potrwać, wiesz – mówi Brian, oczy stają się miękkie. – Chociaż Gary dzwonił do mnie zanim tu trafiłaś. John nadal nic nie mówi. Według Gary’ego, prawnik Johna powinien doradzić mu, by zdradził miejsce przebywania twojej córki, ale kto wie czy to naprawdę zrobił czy nie. Może każe mu trzymać gębę na kłódkę. Mimo wszystko Johna nadal odmawia powiedzenia czegoś o Kotku, albo o tym, co jej zrobił. Nadal nie wiemy czy żyje.... albo, cóż wiesz....- Nicole odmawia myślenia o tym, że jej córka może być gdzieś martwa, czekając na odnalezienie.

-Na tą chwilę, wystarczy mi to, że to nie ona leży w tym grobie. To daje mi nadzieję. Wierzę, że jest na tyle arogancki, że jej nie zabił. Według jego umysłu ona jest jego własnością. Jeśli przetrwała, dał ją komuś, kto by się nią zajął. Może kobiecie ze zdjęcia? Musimy się dowiedzieć, kim ona jest. Nie przestanę dopóki tego nie zrobię.

-Wiem to. I ja też nie przestanę. Obiecuję ci to – Brian ściska jej dłonie, a potem pochyla się by złożyć pocałunek na jej ustach. Po tym jak ich usta się rozdzielają wstaje i mówi: - To jest ostatni raz gdy całuje twoje usta takimi jakie są, czy w ogóle widzę cię taką. – przygląda się jej twarzy, próbując zapamiętać.

-Mam nadzieję, że po operacji zapomnisz jak wyglądałam.

Kręci głową, gdy się wycofuje. – Nie chcę zapomnieć. Zakochałem się w tobie jak tak wyglądałaś. Taką dla mnie byłaś w dniu, w którym się poznaliśmy i może ty myślisz, że jesteś brzydka, ale ja nie widzę cię w ten sposób.

-Kłamiesz bym poczuła się lepiej – mówi, ale wie, że nie są one prawdziwe. Po prostu chce usłyszeć jak mówi słowa, które sprawiają, że czuje się jak milion dolarów, które sprawiają, że chce się, choć odrobine zmienić by móc wyjść z nim do ludzi, bez wprawiania nieznajomych w przerażenie. Wcześniej nienawidziła jego komplementów, ponieważ wydawało jej się, że to kłamstwa, teraz dorosła by je

pokochać, uwierzyć, że naprawdę w taki sposób ją postrzega. Zaufanie jest wspaniałą rzeczą, otwiera serce i pozwala odgonić z niego ciemność.

-Nie, nie kłamię, przysięgam. Mówiłem ci już tysiące razy. Twoja twarz przypomina mi w najbardziej uczciwy sposób jak twarda jesteś nieważne ile świat zwali ci na ramiona. Jesteś dla mnie bohaterką.

- A ty jesteś moim bohaterem. Powinniśmy założyć pierścienie Wonder Twin czy coś.

Brian uśmiecha się. – Widzę, że odkopujesz starą szkołę.

-Zawsze – mówi, uśmiechając się.

Do pomieszczenia wkracza chirurg, rozdzielają się.

-Brian – on mówi, wyciągając dłoń.

Brian prostuje się i potrząsa dłonią. – Doktor Goldman.

-Muszę porozmawiać z Nicole na osobności, jeśli nie masz nic przeciwko.

-Nic a nic. Będę w poczekalni.

-Możesz opuścić szpital, jeśli chcesz. Przez większość dnia będzie trwała operacja. Zadzwoń do ciebie, jak skończę operację, jeśli zostawisz pielęgniarką numer telefonu.

-Wolę trzymać się w pobliżu. Nie podoba mi się pomysł bycia z dala, kiedy ona idzie pod nóż.

-Rób jak uważasz – mówi lekarz odwracając się do Nicole, czekając, gdy ona całuje Briana na pożegnanie.

-Kocham cię – mówi Brian, obejmując jej twarz dłońmi.

-Ja ciebie też.

-Do zobaczenia – całuje ją w czoło.

-Tak – nie może powiedzieć nic więcej. Zbyt bolesne jest myśleć, że może go więcej nie zobaczyć. Zawsze jest szansa, że operacja będzie miała komplikacje, ale opcja powitania córki, jako potwór jest zbyt niesmaczna by ją w ogóle rozważać.

Gdy Brian opuszcza pomieszczenie, lekarz zwraca się twarzą do pacjentki. – Więc jak się dzisiaj rano czujemy? Jesteś zdenerwowana? – wyciąga długopis z kieszeni i zdejmuje zawleczkę. Gdy rozkłada dokumenty na stole obok niej, Nicole podąża za jego spojrzeniem.

-Skąd to masz? – pyta wpatrując się w fotografię w dokumentach.

-Brian mi ją dał. Musieli ją odnowić, ale do moich celów wystarczy. – wyciąga długopis i zaczyna rysować jej twarz.

Nicole krzywi się czując łaskotanie. – Co teraz robisz?

-Rysuję obszary, które muszę przenieść, cięcia które muszę zrobić. Jest tak jakbym rozplanowywał twoją nową twarz.

Nicole sięga i chwyta jego nadgarstek. – Przestań.

Zamiera i patrzy na nią pytająco. – Zmieniłaś zdanie?

-Nie. Ja tylko... musze ci coś najpierw powiedzieć. – bierze głęboki wdech, próbując uspokoić nerwy.

Opuszcza dłoń, gdy ona uwalnia ją ze swojego uścisku, jego twarz jest beznamiętna. – Słucham.

-Nie mogę wyglądać tak jak wcześniej – poziom jej podniecenia rośnie. Czuje na twarzy ciepło, gdy patrzy ponownie na zdjęcie. W pamięci pojawia się obraz Johna trzymającego ją przed lustrem, porównującego dwie twarze – jedną starą i jedną nową – i ohydny wyraz jego twarzy, gdy mówi jak śliczna kiedyś była.

Lekarz się marszczy. – Właściwie to jestem pewien, że mogę. Prześwietlenia są bardzo obiecujące i jak twierdziłem wcześniej, implanty wystarczą by uzupełnić brakujące struktury kostne.

-Nie o to mi chodzi. Jestem pewna, że potrafi pan to zrobić, że ma pan odpowiednie zdolności...

-W czym więc problem?

Brzmi na poirytowanego, ale ona naciska, nie pozwalając się od tego odwieść. – Nie mogę wyglądać tak jak wcześniej. Nie chcę. – wpatruje się w niego, mając nadzieję, że zrozumie, że nie spisie jej na straty.

Patrzy na fotografię, którą trzyma tuż przy jej twarzy. – Ale dlaczego nie? Wcześniej byłaś piękna. Twoja twarz była idealnie symetryczna, co jest bardzo rzadkie. Twoje kości policzkowe były wysokie i delikatne, twój nos idealnie był w doskonałej linii z brodą. Mogę ustawić wszystko tak jak było wcześniej.

Kręci głową, absolutnie pewna, co musi zrobić. – Zgodzę się na tą operację tylko, jeśli obieca mi pan, że nie będę tak atrakcyjna jak wcześniej. Nie mogę znowu tak żyć. – kładzie dłoń na jego ręce, oplatając palce wokół jego większych. – Proszę doktorze

Goldman... niech pan sprawi bym wyglądała przeciętnie. Albo mniej niż przeciętnie. – ściska jego dłoń, desperacja w jej sercu została zmieniona w jej uścisk. – Cokolwiek zrobisz... nie czyn mnie piękną.

Wstaje i wpatruje się w nią przez kilka długich sekund. A potem mu świta.

-Nie lubisz bycia piękną. Wolałabyś *nie* być piękna? Chcesz być przeciętna? Zwykła?

-Nie, to znaczy tak. Bycie piękną już raz mnie prawie zabiło. Nie chce ryzykować ponownie.

Najpierw potakuje powoli, a potem szybciej. Jego głos pokazuje rezygnację. – Dobrze, zrobię co w mojej mocy.

Ona też potakuje, upewniona przez wyraz jego twarzy, przez smutek i współczucie, które widzi, że zrobi to, o co go prosi.

Pozwala mu odejść i skończyć rysować na jej twarzy. Kładzie się na prośbę pielęgniarki, która wchodzi do pomieszczenia. Wkrótce jest podłączona dożylnie do lekarstwa, które płynie prosto do jej żył. Więcej lekarzy wchodzi do pomieszczenia i konsultuje się z chirurgiem, patrząc na prześwietlenia, które wiszą na najbliższej ścianie i rysunek jej nowej twarzy. Anestezjolog pojawia się nad jej głową i mówi, że wprowadzi ją w sen a potem rozbudzi. Pielęgniarki przykrywają jej ciało prześcieradłem i kocami.

Wszyscy przechodzą obok niej, gdy wpatruje się w twarz chirurga. Jej większa część zakryta jest maskami i niebieskimi czepkami, które trzymają ich włosy by nie wpadały na ich twarze, ale ona nadal widzi ich oczy. Są poważne, ciemno niebieskie i otoczone pomarszczoną skórą. Ma nadzieję, że to znaczy, iż często się uśmiechają, że jest miły i wyrozumiały, że spełni to jej jedyne życzenie.

Tuz przed tym jak anestezjolog dostarcza jej ostatnią porcję środka nasennego, chirurg pochyla się i mówi przez maskę: - Jesteś gotowa, Nicole?

-Jestem gotowa. Tylko proszę.... Cokolwiek zrobisz...nie czyn mnie piękną.

Światło w pokoju powoli zmienia się w czerń i Nicole zasypia.

Rozdział sześćdziesiąt-cztery

Brian spędza następny tydzień troszcząc się o Nicole, jakby była bezradnym dzieckiem. Pierwsze dwa dni są najtrudniejsze, ale powoli i pewnie, Nicole jest w stanie stanąć o własnych nogach i funkcjonować bez żadnych problemów. Liam pojechał na dwa tygodnie do domu dziadków, aby oszczędzono mu przykrości, tak by Brian mógł skupić się na Nicole. Helen zajęła pokój syna by pomóc i ich dwójka wymienia się w opiece nad Nicole, podczas gdy Agnes ich wszystkich karmiła.

Ból, który Nicole doświadczyła po piętnastogodzinnej operacji jest czymś więcej niż którekolwiek z nich by się spodziewało. Rurki drenażowe zostały usunięte po dwóch pierwszych dniach, przez pielęgniarkę, ale opuchlizna i ból stały się intensywniejsze. Dopiero teraz, po siedmiu dniach, była w stanie przejść z mocnych leków przeciwbólowych na słabsze.

Nicole mówi, że przyzwyczała się do bólu, ale to nie powstrzymywało jej od płakania nocą. Brian zastanawia się jak bardzo płacz spowodowany był przez ból a jak wiele pochodziło z niewiedzy, gdzie znajduje się jej córka.

-Nigdy wcześniej nie słyszałam o tym by lekarz wydzwaniał do domu pacjenta – mówi, gdy Helen i Brian pomagają jej usiąść przy kuchennym krześle. Jej bandaże były kilkakrotnie zmieniane przez pielęgniarkę, ale nikt oprócz niej nie widział twarzy, która znajduje się pod spodem. Nicole odmówiła patrzenia w lustro od operacji, a Brian i Helen szanowali jej życzenie, do czasu aż bandaże zostaną całkowicie zdjęte.

Dzwoni dzwonek do drzwi, a Nicole wzdryga się ze strachu. Spodziewała się jego przybycia, ale to jest coś o wiele ważniejszego niż tylko prosta kontrola medyczna. Siedząc z nią przy stole, Brian pociera jej ramiona by pomóc jej się uspokoić, podczas gdy Helen idzie do drzwi.

-Dobrze się czujesz? – pyta, biorąc jej dłoń i ściskając ją delikatnie kilka razy.

-Dobrze. Po prostu nie wiem, czego się spodziewać i zdjęcia szwów.

-Nie mogę się doczekać by zobaczyć twój nowy wygląd – mówi Brian.

Nicole nie potrafi odpowiedzieć na to oświadczenie. Lekarz jest teraz w kuchni z nimi i jej strach zapanował nad jej głosem. Kręci głową gdy chrząka.

-Jak ma się dzisiaj nasza pacjentka? – pyta, jego uśmiech marszczy jego oczy w kącikach. Jest w ubraniu do golfa.

-Dobrze. Niespokojnie – mówi Nicole.

-To spodziewane. Chciałabyś zrobić to tutaj? – pyta, odkładając walizkę, która wygląda jakby była używana pięćdziesiąt lat temu.

Nicole siada ponownie. – Chyba tak, jeśli Brian nie ma nic przeciwko.

-Nie, w ogóle. Nie krępujcie się.

Doktor wyciąga sterylną gazę i kładzie ją na stole wraz z kilkoma przyrządami.

-Po co to jest? – pyta Nicole. – Ten cały metal wprawia mnie w zdenerwowanie.

-Nie pozwól na to. To są rzeczy, których używam do zdejmowania bandażu i szwów. To powinno być bezbolesne. Może poczujesz tylko ukłucie, ale obiecuję że będzie delikatne.

Nicole potakuje, napinając się, gdy sięga do jej twarzy. Zaczyna przecinać bandaż, ostrożnie by nie dotknąć jej skóry czy włosów. Pętle gazy opadają z jej twarzy, włosów i uszu. – Chłodne powietrze jest przyjemne w zetknięciu z moja twarzą.

Pierwszą rzeczą, którą zauważa Brian to opuchlizna na policzkach i szczęce. Spogląda na Helen i łapie wyraz jej twarzy. Wzdryga się z powodu jej niezdolności ukrycia emocji.

Nicole uśmiecha się do Helen. – Nie bądź taka przerażona.

-O cholera. Przepraszam. Ja tylko...patrzę na te siniaki.

-Staraj się zbyt bardzo nie uśmiechać – mówi lekarz, szczerząc się do siebie. – To będzie boleć.

-Nie mam nic przeciwko takiemu bólowi – mówi Nicole mrugając gdy usuwane są szwy .

-To jest opuchlizna czy co? – pyta Nicole wskazując na policzek Nicole.

-Tak. Ma obrzęk, co w jej przypadku jest całkowicie normalne. Wygląda jak bokser, prawda? – lekarz odkłada szwy na kawałek papieru leżący obok. – Za dwa lub trzy tygodnie wszystko wróci do normy. Nie oceniajcie jej do tamtego czasu.

-Ja nigdy nie będę jej oceniać – mówi Helen. – Jest wspaniała nie ważne, jak to wszystko się skończy.

Lekarz odkłada nożyczki i pęsetę by ją zbadać. Nalewając trochę cieczy na gazę, wyciera jej twarz. – Jest wspaniale. Jestem bardzo zadowolony z tego, co tutaj widzę,

zwłaszcza z twojego nosa. Rany goja się ładnie i jestem pewien, że będziesz zadowolona z rezultatu.

-Mogę się teraz zobaczyć? – pyta Nicole.

Doktor odkłada gazę i wstaje, wyciągając ręce. – Tak możesz. Tylko pamiętaj, że opuchlizna jest tymczasowa. Wszystko, co wystaje, zapadnie się i wyrówna, gdy płyny rozejdą się po twoim systemie, a tkanka wróci na swoje miejsce.

-Nie martw się, wiem o opuchliznie i siniakach. Wyblakną i znikną szybko. – opuszcza pokój i idzie do łazienki sama by spojrzeć na swoją nową twarz.

Brian podąża za nią i czeka na korytarzu minutę lub dwie, dając jej czas by po raz pierwszy spojrzała na siebie w samotności. Słyszy jak Agnes wchodzi do domu i Helen wychwala jej kucharskie zdolności.

-Więc, co myślisz? – pyta Brian, gdy staje w wejściu, opierając się o framugę drzwi.

Nicole wzrusza ramionami i odwraca się do niego. – Nie wiem. Na razie jest dobrze. Opuchlizna zejdzie to wiem, ale nie wiem, jaki będzie końcowy rezultat.

Uśmiecha. – Będziesz piękna.

-Nie mów tak – mówi, obejmując go. – Po prostu nazywaj mnie...ładną. Jako ładna mogę żyć.

-Dobrze, ślicznotko... co powiesz na pójście do salonu i świętowanie razem z nami?

-Świętowanie?

-Tak. Agnes przyniosła tort.

Nicole patrzy na niego kręcąc głową. – Jak to się stało, że mam takie szczęście.

-Nie wiem. Zgaduję, że musisz dziękować za to Liam'owi. Gdyby wtedy nie wziął tej piłki, którą złapaliśmy i nie zdecydował się nią pograć, prawdopodobnie nigdy bym cię nie poznał.

-Nie mogę się doczekać by go zobaczyć. Minęło tak wiele czasu – mówi, kładąc posiniaczony policzek na jego piersi. Tęskniła za Liamem jak za członkiem rodziny. Myśl o odejściu by rozpocząć nowe życie gdzieś indziej wydaje jej się teraz bardzo nieprzyjemne. Czekanie aż kotek zostanie odnaleziony, Nicole zastanawia się czy opuszczenie tego miejsca kiedykolwiek było jej wyjściem. Tak wiele zależy od tej operacji i co się stanie z Johnem....

-Wiem, co masz na myśli – mówi Brian. – Dom bez niego jest zbyt cichy. Nie mogę się doczekać aż...

Przerywa w połowie zdania. Nicole czeka aż skończy, ale nie robi tego. – Na co? – pyta,

-Nic.

-Miałeś coś powiedzieć. Co to było?

Brian wzdycha, zastanawiając się czy to co chce powiedzieć nie sprawi, że ucieknie w przeciwnym kierunku czy może zostanie. *Lepiej powiedzieć rzeczy, które nosisz w sercu niż udawać, że nie istnieją. Miłość która nigdy nie ryzykuje, to miłość która nic nie ma.* – Prawdopodobnie nie powinienem tego robić, ale nie mogę nic poradzić na to, że myślę jak fajnie by było gdyby...no wiesz... Kotek był tutaj z nami. Chciałbym żeby się poznali, ona i Li-Li. I byśmy byli razem.

Nicole przytula go mocno. – Ja też Brian. Ja też.

Rozdział sześćdziesiąt-pięć

Minęło trzy tygodnie i Nicole stoi w łazience, nakładając lekki makijaż, który nosi na co dzień, by podkreślić oczy. Opuchlizna i siniaki zniknęły całkowicie, pozostawiając dziewczynę z całkiem ładną twarzą i oczami, które Brian lubi nazywać oknami do jej pięknej duszy. Uśmiecha się i myśli o swoim życiu, i o tym, jaką jest szczęściarą.

Liam staje w drzwiach łazienki. – Briana... oops... chciałem powiedzieć, Nicole?

Odwraca się i spogląda na słodką małą miniaturkę Briana – Tak?

- Tatuś mówi, że jest telefon do ciebie.

Patrzy na jego puste dłonie. – Masz ze sobą telefon?

- Nie. Powiedział, że musisz przyjść do sklepu, bo ma brudne ręce.

Marszczy brwi, nie do końca przekonana, że Liam odpowiednio przekazał wiadomość. – Okej – odwraca się z powrotem do lustra i kończy nakładać maskarę. – Powiedz mu, że zaraz przyjdę.

- Powiedział, że to naprawdę ważne i prawdopodobnie powinnaś biec.

Nicole upuszcza szczoteczkę maskary i podnosi Liama, pędząc do garażu, jakby była ścigana przez zjawę. Popychając mocno drzwi, wchodzi do pomieszczenia pachnącego jak lakier, rozpuszczalnik i surowe drewno.

- O co chodzi? – pyta, stawiając Liama na podłogę.

Brian trzyma w ręku patyk, którego, jak wie, używa do odbierania telefonu, gdy ma jakieś paskudztwo na rękach. Może to oświetlenie, ale jego twarz wygląda na nieco bladą. – Twój prawnik. Chodzi o Kotka.

- Co powiedział? – pyta, jej serce kołata i kurczy się boleśnie w piersi.

- Niczego mi nie powiedział. Obaj stwierdziliśmy, że powinnaś usłyszeć to pierwsza.

- Nicole? Czy to ty? – z głośnika dobiega głos Gary'ego.

- Liam, synku, idź do środka i pobaw się swoją ciężarówką – mówi Brian.

- Ale tatoooo, chcę zostać z wami!

- Wiesz, że nie powinno cię tu być. Uciekaj. Przyjdę do ciebie za parę minut, jak skończę to krzesło.

- Okeeeeeej – mamrocze chłopiec, zwiesza głowę i wraca do środka.

Kiedy drzwi się zamykają, Nicole podnosi telefon. – Jak wyłączę głośnik?

Brian używa swojego patyka, by jej pokazać.

- Gary, cześć, tu Nicole.

- Siedzisz? Chyba powinnaś usiąść.

Powłóczy nogami przez trociny i skrawki drewna do schodów garażowych i siada. – Czy mogę powiedzieć, jak bardzo nienawidzę, gdy tak mówisz? Dalej. Siedzę.

- Przepraszam, po prostu nie chcę, żebyś zemdlała i przewróciła się na swoją nową twarz. Tę *nie* piękną twarz. Uśmiecha się na jego starania. – Po prostu mi powiedz, Gary. Nie może to być gorsze niż to, co sobie wyobrażam.

- Okej, więc to są najnowsze wieści. Nie wariuj, dopóki nie skończę, dobrze?

- Dobrze – pot pojawia się na ramionach i nad górną wargą. Nicole czuje, jakby miała dostać ataku serca z powodu jego wieści, nieważne, jakie one są. – Po prostu muszę wiedzieć, czy ona żyje. Zanim powiesz mi cokolwiek innego, powiedz mi to.

- Mamy powody, by przypuszczać, że tak jest.

Nicole wzdycha i piszczy w tym samym czasie, jej dłoń wędruje do ust. Czuje, jakby miała zwymiotować.

- ... Jednak nie jesteśmy do końca pewni, więc nie wariuj. W porządku z tobą? Mogę kontynuować?

Nicole kiwa głową, ale wtedy uświadamia sobie, że on jej nie widzi. – Tak – ledwo udaje jej się wydusić.

- Policja sprawdziła zapisy telefonów Johna. Był tam numer, na który często dzwonił, ale to był jeden z tych śmieciowych telefonów.⁶

Nicole syczy ze złości. – Te rzeczy powinny być niezgodne z prawem.

- Tak, Konstytucję też wyrzucimy do kosza, całe to gówno związane z prywatnością stoi nam na drodze.

- Oszczędź mi tych prawniczych gadek i po prostu daj mi te wieści, mógłbyś? – Nicole uwielbia swojego prawnika, ale czasami za bardzo trzyma się swoich ulubionych praw poszanowania prywatności.

⁶ Telefon na kartę, którego używa się, gdy chce się zachować anonimowość, bo nie można go namierzyć.

- Chodzi o to, że dowiedzieli się, gdzie ten telefon został kupiony, poszli tam i zdobyli taśmy z kamer ochrony. Sprzedawca przejrzał je z policjantami i przypomniał sobie dziewczynę, która go kupiła, bo miała ze sobą płaczące dziecko, i to było najmniejsze dziecko, jakie kiedykolwiek widział. Tak właśnie powiedział. I kiedy to powiedział, rzucił komentarz, dziewczyna ześwirowała.

- Kim ona jest? Jaka jest? Czy to ta dziewczyna ze zdjęcia? Czy była dla niego niemiła? Dla dziecka? Widziałeś te nagrania? – z jakiegoś powodu wszystko, co Nicole może sobie teraz wyobrazić, to jakaś naćpana narkomanka. *Złodziejka dzieci! Porywaczka! Morderczyni!*

- Do tego zmierzam. Myślałem, że chcesz całą historię.

- Chcę – Nicole nie naciska go o końcówkę, bo boi się, że okaże się gorsza, niż już jest.

- Portrecista sporządził portret i sprzedawca pracujący obok, w barze ze smoothie rozpoznał w niej stałą klientkę. Jest całkiem podobne do tego, które znalazł Brian, ale włosy są inne. Detektyw pracujący nad sprawą przyniósł zdjęcie Johna i sprzedawca potwierdził, że czasem przychodzili razem.

- A co z Kotkiem? – pyta Nicole, próbując mówić, mimo iż jest niemal pozbawiona oddechu ze zmartwienia. – Ją też widział?

- Widział ją wcześniej, ale nie potrafił określić, kiedy był ostatni raz.

- Psiakrew! Cholera! – Nicole mocno ściska telefon.

- Mówiłem, żebyś jeszcze nie wariowała.

- Jak mogę po tym nie wariować? Ona może być teraz chora! Może być... - Nicole nie może się zdobyć, by wypowiedzieć to słowo. *Martwa. Zamordowana. Pogrzebana.* Są tak blisko, a ciągle za daleko. Chce krzyknąć z tej niesprawiedliwości.

Gary kontynuuje opowieść, ignorując jej wybuch. – Mają detektywa w tym barze. Będzie tam razem ze wsparciem przez trzy dni.

- Czemu tylko przez trzy dni? – pyta, panikując, gdy wyobraża sobie kobietę, kimkolwiek ona jest, robiącą sobie przerwę od smoothie. Nicole ma takie szczęście, że kobieta w końcu zdecyduje, iż woli karmelowe macchiato.

- Dlatego, że taki mają budżet. Obserwacja jest droga.

- Pieprzyć cenę! Zapłacę za to! Wydam każdego pensa z funduszu, jeśli będę musiała!

- Nie możesz tego zrobić. Ale jeśli będziesz cierpliwa i się zrelaksujesz...

- Co? Zwariowałeś?

Brian podchodzi, zdejmując swoje rękawice i wyciągając rękę. – Mogę z nim porozmawiać?

Nicole wpycha telefon w wyciągniętą dłoń Briana. – Tak. Porozmawiaj z nim. Ja już nie mogę – podrywa się i biegnie do domu. Zatrzymuje się gwałtownie, kiedy zauważa siedzącego na podłodze Liama, jeżdżącego swoją ciężarówką dookoła, ze smutnym wyrazem twarzy.

Jej serce, które jeszcze chwilę temu zdawało się puchnąć aż do wybuchu, kurczy się jak przebity balon. – Co się stało, mały człowieczku?

- Nie wiem. Po prostu jestem smutny – wydyma dolną wargę.

Podchodzi i siada obok niego, skupiając całą uwagę na nim, zamiast na swoim złamanym sercu. – Powiedz mi o tym.

- Słyszałem jak krzyczałaś, a ty nigdy nie krzyczysz. I mój tata nigdy nie krzyczy. I to mnie smuci, bo wiem, że to znaczy, że jesteś zła.

Nicole czuje się do dupy. Choć jej życie jest teraz okropne, to nie fair, że odbija się ono w jakiś sposób na tym małym – jej bohaterze, który uratował ją z piekła. – Nie jestem zła, Liam. Przysięgam. Jestem tylko sfrustrowana.

Podnosi na nią wzrok, jego twarz jest wykrzywiona w koncentracji. – Zafrustrowana?

- Sfru-stro-wa-na – mówi powoli i wyraźnie, by mógł to powtórzyć.

- To właśnie powiedziałem.

Uśmiecha się. – To znaczy, że chciałabym kontrolować pewne rzeczy w moim życiu, ale w tej chwili te rzeczy są poza kontrolą.

Wręcza jej pilota do ciężarówki. – Może mogłabyś użyć tego? to sprawia, że moja ciężarówka jedzie tam, gdzie chcę – pochyla się i wskazuje na małą kierownicę. – Jeśli chcesz jechać w tą stronę, obracasz to tak – przekręca kierownicę. – A jeśli chcesz, żeby wróciła, naciskasz ten przycisk – pokazuje. – Spróbuj. Możesz to zrobić. Jesteś bardzo mądra.

Uśmiech Nicole drży lekko, gdy łączy się na powierzchnię. Ale ona im na to nie pozwala. Nie chce zrujnować tej chwili z Liamem. – W ten sposób?

Uśmiecha się do niej, jego twarz niemal promienieje. – Zrobiłaś to! Widzisz! Możesz kontrolować rzeczy. Po prostu potrzebujesz pilota, takiego jak ja – spogląda w dół i

poważnie, zagryzając wargę na sekundę. – Tak naprawdę, to go teraz nie potrzebuję. Możesz go pożyczyć, jeśli chcesz.

Nicole odkłada pilot na ziemię i przyciąga go do uścisku. Szczęśliwy, wspina się na jej kolana i owija szczupłe ramionka dookoła jej szyi.

- Jesteś najmilszym małym chłopcem na całym świecie, wiesz o tym?

- Naprawdę? – pyta. – Bo moja mama mówi, że świat jest bardzo dużym miejscem i jest na niej jilion milion bilion dilion ludzi.

- Musisz być też dobry z matematyki – mówi Nicole, uśmiechając się, gdy całuje go w głowę.

- Jestem. Umiem dodawać i odejmować, i mnożyć, i dodawać, i mnożyć.

- To dużo rzeczy. Może mógłbyś mi pomóc z księgami twojego taty.

- Czy zostaniesz z nami na zawsze? – pyta Liam. Nie podnosi głowy ani się nie porusza. To tak, jakby pytał, co jest na kolację, albo jaka jest temperatura na zewnątrz.

Nicole jest zaskoczona szczerością i całkowitym brakiem przygotowania, nie wspominając o niepokoju i obawie, które on musi czuć, ale tego nie okazuje. – A chcesz tego?

- Tak – ściska ją mocniej. – Chcę, żebyś została już na zawsze, zawsze, zawsze.

Tak bardzo chce go zapytać, czy posiadanie małej dziewczynki, jako części tego pakietu zrobiłoby różnicę, ale ukrywali przed nim historię Kotka, na wypadek, gdyby miała mieć smutny koniec. Chłopiec doznał już wystarczającej traumy poznając Johna.

- Cóż, to bardzo miłe. I nie mogę ci nic obiecać, bo dużo zależy od twojego taty, ale zostanę, jeśli będę mogła.

Zza jej ramienia dobiega głos Briana. – Tak długo, jak mnie to dotyczy, możesz zostać tu na zawsze – podchodzi i siada obok nich, obejmując ją za ramiona i przyciągając do siebie. – Już nie potrafię sobie wyobrazić tego miejsca bez ciebie i nie chcę.

- Ja też – mówi Liam, odłączając się od dorosłych i wracając do zabawy swoją ciężarówką.

Brian puszcza ją i wstaje, wyciąga dłoń. – Chodź ze mną – mówi, patrząc w dół na Nicole.

Bierze jego dłoń i wstaje. – Dokąd idziemy?

- Na zewnątrz. Chcę ci coś pokazać.

Nicole idzie za nim do ogródka, gdzie siadają na tylnych schodach. Spogląda na trawnik i czeka, by coś powiedziała. Ale on pozostaje kompletnie cicho, oparty założonymi rękami o zgięte kolana.

- Więc, co chciałeś mi pokazać? – dopytuje, patrząc na niego. Jest tak blisko, że może poczuć plyn do prania na jego koszulce i zapach, który należy wyłącznie do niego. Ciepły. Mocny. Jak mężczyzna z olbrzymim sercem.

- To – wyciąga coś z przedniej kieszeni i trzyma przed nimi obojgiem. Robi to zwyczajnie, jakby to miał być kamyk, który znalazł, lub moneta. Ale to żadna z tych rzeczy. To pudełko. Aksamitne pudełko.

- Co to? – pyta Nicole, jej serce trzepocze. Nikt wcześniej nie trzymał przed nią takiego pudełka.

- To – mówi i otwiera je. – To pierścionek.

Przełyka z trudem. – Wygląda jak pierścionek zaręczynowy.

- Bo nim właśnie jest – odpowiada jej.

Próbuje brzmieć naturalnie, ale to niemożliwe. Jej gardło jest zaciśnięte, więc wydobywający się głos brzmi dziwnie. – To dla Helen?

Brian obraca głowę, by na nią spojrzeć, połowa jego ust unosi się w niewielkim uśmiechu. – Jesteś poważna?

Nic nie odpowiada.

- Naprawdę myślisz, że po oszałamiającym seksie z tobą zeszłej nocy i błaganiu cię przez ponad miesiąc, byś ze mną została, poszedłbym i kupił taki pierścionek dla Helen?

Łzy wypełniają jej oczy. – Nie?

- Mam nadzieję, że nie – podnosi się ze schodów i staje przed nią. Uklęka na jedno kolano i mówi. – Nicole, twoja twarz jest pierwszą, jaką chcę zobaczyć po przebudzeniu i ostatnią zanim pójdę spać. I czułem się tak w stosunku do ciebie jeszcze przed operacją. Wiem, że nie znamy się zbyt długo, ale jestem takim typem faceta, który nie musi się zakochiwać przez określoną liczbę miesięcy, czy lat, by wiedzieć, że to prawdziwe i trwałe. Potrafię kochać tylko w jeden sposób, na zawsze.

- Jednak rozwiodłeś się z Helen.

- Tak, ale ciągle ją kocham. Po prostu nie możemy już być razem w ten sposób. Kiedy byłem z nią, nauczyłem się o sobie kilku rzeczy i jedną z nich jest to, że mogę kochać

kobietę, jako przyjaciółkę i mogę też kochać kobietę, jako moją bratnią duszę. Ona zawsze była tylko przyjaciółką.

- A ja... jestem twoją bratnią duszą? Ja?

- Wierzę, że nią jesteś. Pozostaje pytanie, czy ty wierzysz, że ja jestem twoją? Bo jeśli tak jest, to proponuję, byś poprosiła mnie, abym się z tobą ożenił.

Marszczy brwi pomimo łez, niepewna, czy dobrze usłyszała. – Ale... to ty kupiłeś pierścionelek.

- Prawda. Pomyślałem, że zrobimy to pół na pół. Ja kupiłem pierścionelek, a ty zadasz pytanie. Kiedy tylko będziesz gotowa. Bez presji.

Śmieje się. Nie potrafi się powstrzymać. – Jesteś całkowicie niedorzeczny.

Odpowiada jej uśmiechem. – Tak, już to wcześniej słyszałem. Ale to ma sens, prawda? Równe zaangażowanie się w umowę. Bo do tańca trzeba dwojga.

Unosi brew. – Bo do tanga trzeba dwojga?

- A tak – mówi. – Widzisz? Jesteśmy sobie przeznaczeni. Mówiąc po staremu, moce Super Bliźniąt⁷, aktywacja.

- Jesteś szalony.

- Szalony w matmie. Ja idę pół drogi, ty idziesz pół drogi, a razem przejdziemy całość.

- Widzę, że dzielisz swój matematyczny umysł z synem.

- Dzieciak jest genialny.

- Tak, wiem.

Jego uśmiech przechodzi w powagę i jej serce zamiera, gdy obserwuje jego wyraz twarzy.

- Bez względu na to, co się stanie z Kotkiem, chcę tu być dla ciebie. Dla niej. Dla nas wszystkich. Stwórzmy tę rodzinę oficjalnie. Co powiesz?

- Czy ty mi się oświadczasz?

- Nie, próbuję cię przekonać, żebyś ty się oświadczyła.

Tak wiele myśli domaga się uwagi w jej głowie. Jest tam nawet głos Johna, wrzeszczący z oddali, że jest jego żoną.

⁷ Taka bardzo stara kreskówka :P

Ale nic się nie liczy. To, co jest ważne, to, że po raz pierwszy w życiu czuje się częścią prawdziwej rodziny. I myśl, że w jej życiu zabrakłoby Briana i Liama przyprawia ją o mdłości.

- Martwię się, że moje uczucia do ciebie są pochłonięte przez to, co dla mnie zrobiłeś – mówi.

- Co masz na myśli?

Wzdycha, sfrustrowana, że nie potrafi wyrazić tego, co myśli. – Ja tylko... boję się, że cię Kocham, bo mnie ocaliłeś – nie może na niego spojrzeć, poczucie wstydu jest zbyt duże. To jakby obrażała jego uczucia i swoje też, umniejszała je jakoś.

Kładzie jej palec pod brodę i podnosi ją. - Daj spokój, tak naprawdę w to nie wierzysz, nie?

Wzrusza ramionami. – Nie. Ale może.

- Nie tę twarz kochasz? – wskazuje na swoją brodę.

Uśmiecha się lekko. – Kocham tę twarz.

- A co z tymi armatami? – pyta, prężąc bicepsy.

- Och, Kocham te armaty, to prawda.

- Muszę ci przypominać widok z tyłu? – wstaje i obraca się, spoglądając na nią przez ramię.

- Tył też masz całkiem niezły, to pewne – jej policzki rozgrzewają się, gdy on obraca się i ma przed sobą kolejną jego część, do której ma słabość.

- Spójrz na mnie – mówi.

Podnosi głowę. Wychylające się zza niego słońce tworzy aureolę światła dookoła jego głowy. – A co, kiedy trzymam cię w tych ramionach? – wyciąga je, pudełko z pierścieniem trzyma w jednej ręce, druga jest pusta.

Wstaje i wchodzi w jego objęcia. – Czuję się kochana i również cię Kocham, kiedy jestem w twoich ramionach – zamyka oczy i oddycha, wypuszczając powoli oddech i pozwalając wraz z nim podejść wszystkim obawom.

- Tak, to moja dziewczynka – mówi, trzymając ją blisko, gdy opuszcza głowę na jej ramię. – Zatrzymam ten pierścionek tak długo, jak trzeba. Kiedy będziesz gotowa, zrobisz, co będziesz uważać.

- Bez presji? – pyta, uśmiechając się na zuchwałość tego stwierdzenia i jednocześnie nie przejmując się tym, że on stoi tu, czekając aż zrobi drugi największy krok w swoim życiu.

- Bez presji – potwierdza.

Jego telefon wibruje w kieszeni, ale ignoruje go.

- Odbierz – mówi Nicole, szepcząc mu do ucha.

- Nie mogę. Jestem teraz we śnie – odszeptuje.

- A co, jeśli chodzi o Kotka? – denerwuje się na samą myśl o tym i wycofuje się z jego ramion.

Wzdycha ciężko i wyciąga telefon z kieszeni. – To będzie straszne, prawda? Całe to czekanie i niewiedza.

- Czysta tortura. A teraz odbierz – wskazuje na telefon, bojąc się go dotknąć, czy nawet spojrzeć na numer.

- Brian.

Jego twarz natychmiast poważnieje.

- Tak, Gary, co tam?

Nicole przysuwa twarz do jego i przykłada ucho do telefonu, próbując słuchać razem z nim. Głos Gary’ego jest słaby, ale może usłyszeć, co mówi.

- Mają ją! Znaleźli tę kobietę, a ona ma ze sobą małą dziewczynkę!

- Tak szybko? Co... - Brian traci mowę. Przysuwa się do Nicole, by mogła lepiej słyszeć i owija ramię dookoła jej pleców.

- Zabrali ją do aresztu i od razu do mnie zadzwonili. Dziecko zostało umieszczone w opiece społecznej.

- Chcę ją – krzyczy Nicole.

- Ćśśś, ćśśś... - Brian patrzy na nią. – Skarbie, nie oddadzą jej nikomu bez badań DNA. Uspokój się.

Wyrywa się z jego uścisku. – Nie mów mi, że mam się uspokoić! To moja córka!

- Poczekaj, Gary – Brian wkłada telefon pod ramię i delikatnie łapie ją za ramiona. – Skarbie, musisz wziąć się w garść. Pomyśl o tym. Pracują bez zeznań świadków, na podstawie portretu pamięciowego. To nie wystarczy, by udowodnić, że to twoja córka.

Chciałabyś, żeby ktoś nagle cię aresztował, odebrał ci dziecko i oddał je komuś obcemu?

Odmawia odpowiedzi, ale zdradza ją spojrzeniem.

- Oczywiście, że nie – ciągnie Brian. – Musimy pozwolić, by system pracował, dla ciebie i dla niej – ponownie podnosi telefon. – Gary, jaki jest następny krok?

Nicole odsuwa się, niezdolna, by wystarczająco się kontrolować, żeby przysłuchiwać się tej rozmowie. Ufa, że Brian zajmie się teraz tą rozmową, skoro ona chce jedynie nawrzeszczyć na Gary'ego.

Podchodząc do tego racjonalnie wie, że to nie jego wina, ale łamie jej się serce, bo jest tak blisko swojego dziecka i nie może jej zobaczyć. *Wiem, że to ona. Wiem to. Czuję to. Nie potrzebuję głupiego testu, by wiedzieć, że to ona.*

Brian rozłącza się. – Gary pracuje nad tym z prawnego punktu widzenia. Wiemy już z testów DNA, że dziecko w grobie, to nie Kotek. Ale muszą przeprowadzić kolejne badania u dziecka, zanim cokolwiek potwierdzą.

- Co, jeśli ta kobieta się przyzna? Co wtedy?

- Nie wiem. Zapytam Gary'ego później, ale póki co myślę, że powinniśmy mu pozwolić wykonać te telefony, nie sądzisz?

Potakuje, ciągle wariując, ale wiedząc, że Gary może robić tylko jedną rzecz naraz. – To ma sens. Okej, poczekamy – odwraca się i spogląda na trawnik. Jeszcze kilka minut temu to było zwykłe podwórko. Była na nim trawa, kwiaty i drzewa, i latające dookoła owady.

Teraz jest inne. Teraz to miejsce, w którym dowiedziała się, że jej córeczka żyje. W tej chwili to jej ulubione miejsce na ziemi. Odwraca się do Briana i bierze go za rękę.

- Brian! – mówi, ledwo zdolna, by oddychać.

- Co? – przeszukuje jej oczy, czekając, aby usłyszeć, co ma do powiedzenia.

- Ożenisz się ze mną?

Śmieje się krótko i szybko przestaje. – Jesteś poważna?

Tupie noga ze złości. – Oczywiście, że jestem poważna. Czemu o to pytasz?

Zeskakuje ze schodów i łapie ją, zataczając z nią duże koło.

Krzyczy z przerażenia i zachwytu. – Brian, przestań!

Odstawia ją na nogi i upada na kolana, pozbawiony oddechu, śpiesząc, by wyciągnąć pudełko z pierścionkiem z kieszeni. Kiedy już je wyjmuje, otwiera je i trzyma przed nią.

Przez cały czas nie zrywa z nim kontaktu wzrokowego, nawet, gdy sama klęka.

- Co ty robisz? – pyta, uśmiechając się do niej zagadkowo.

- Pół na pół, prawda?

Mruga do niej, kiedy wyciąga pierścionek z pudełka i wsuwa jej na palec. – Tak, skarbie. Przez cały czas.

Patrzy na dół na mały kamień, który mruga do niej, gdy łapie promienie słoneczne.

- Jest piękny – podnosi wzrok. – Nie martwi cię to, że Kotek jest spokrewniony z... wiesz... z nim?

Brian marszy brwi. – Oczywiście, że nie. Czemu miałbym? Wszystkie dzieci rodzą się idealne i dorastają, by być jak osoby, z którymi spędzają większość czasu. A to będziemy ja i ty. Będzie wspaniała. Silna, kochająca, mądra i prawdopodobnie nieco głupiutka.

Nicole zarzuca mu ramiona na szyję i razem upadają na trawę. – Jesteś moim bohaterem.

- A ty jesteś moim aniołem – mówi Brian, przetaczając się na nią i dając jej pocałunek, który obiecuje wszystkie rzeczy, które się zdarzą po tym jak Liam zaśnie i zgasną światła.

Rozdział sześćdziesiąt-sześć

Nicole jest gotowa, by wymiotować. Brian widzi to po jej minie, w ziemistej aferze, w sposobie, w jakim jej dłonie pocierają powoli brzuch.

- Wszystko będzie w porządku - mówi, przyciągając ją bliżej i całując w czubek głowy.

- Ona ma już siedem miesięcy. A co jeśli mnie znienawidzi? Jeśli będzie płakać za każdym razem, gdy będę ją trzymać?

Brian sięga i wyciera pojedynczą łzę, która wypływa z jej oka. - Nie bądź śmieszna. Jesteś jej mamą. Pokocha cię. Tylko daj jej czas, by do ciebie przywykła, dobrze? Nie oczekuj na razie za dużo. Wszystko przyjdzie z czasem.

Odmawia kolejną modlitwę o to, by kobieta, która zabrała Kotka od Johna, dobrze ją karmiła, ubierała i zajmowała się jej rozwojem. Szczegółowe badania lekarskie i psychologiczne jak dotąd nie wykazały żadnych uszkodzeń i objawów znęcania się, więc istnieją duże szanse, że wszystko z nią w porządku.

Pozostało tylko przejść nad sercem Nicole złamanym na myśl, że inna kobieta była wystarczająco okrutna, aby zabrać jej dziecko i trzymać to w sekrecie przez tak długi czas. Brian cieszy się, że nigdy jej nie poznają; obawia się, że Nicole mogłaby coś jej zrobić i nie jest pewny, co on sam by zrobił.

Otwierają się drzwi i wchodzi pracownica socjalna, trzymając dziecko, ubrane w strój, który wybrała dla niego Nicole. To różowe śpioszki z małymi kwiatuskami i falbankami na przedzie. Nicole trzyma kocyk, który pasuje do fotelika stojącego na stole w niewielkim biurze w komisariacie, które zostało przeznaczone na to ponowne spotkanie.

Nicole niezwłocznie rusza do przodu, trzęsącą się dłonią zasłania przez chwilę usta, po czym otwiera ramiona i bezgłośnie błaga kobietę, by oddała jej dziecko.

Kobieta wręcza jej dziewczynkę, stękając z wysiłku. – Nazywali ją Sharon, ale zaczęłam zwracać się do niej imieniem, które mi podałaś, tak szybko, jak przejęłam nad nią opiekę. Jest znacznie ładniejsze.

Brian marszczy brwi na Nicole. – O co chodzi? – po raz pierwszy słyszy o nowym imieniu.

Nicole płacze cichymi łzami, tuląc do siebie dziecko.

Kobieta wzrusza ramionami. – Mam trochę papierkowej roboty, ale zostawiłam to w samochodzie. Zaraz wracam. Nie wychodźcie, dopóki nie podpiszecie, w innym razie, utrudnicie mi pracę dziesięciokrotnie, jeśli będę musiała was szukać – dyszy i sapie wychodząc z pokoju i zostawiając ich samych.

- O mój Boże, o mój Boże, o mój Boże – szepcze Nicole, kiwając cię w przód i w tył, gdy głaszczę plecy dziecka. Mała dziewczynka trzyma główkę na ramieniu swojej mamy, patrząc jej w twarz. Jej maleńka rączka unosi się i łapie lok Nicole. Owija go powoli wokół paluszków i pociąga, próbując wsadzić go do ust.

Brian podchodzi i delikatnie je odwija, kiedy Nicole wzdryga się z bólu. – Witaj, Kotku. Miło mi cię poznać – mówi, pochylając się, aby pocałować jej miękki policzek.

- Jest taka piękna – szepcze Nicole, mocno płacząc. – Nie mogę... nie mogę... nie mogę oddychać.

Brian wyciąga rękę. – Mogę ją potrzymać?

Nicole potrząsa głową. – Jeszcze nie – bierze trzy głębokie oddechy, żeby się uspokoić. – Musze czuć ją przy sobie. Muszę ją teraz trzymać. Nie mogę jej puścić.

Potakuje i pociera jej plecy. – Wszystko z tobą w porządku?

Dziecko podnosi głowę i spogląda na Nicole, jej małe oczka przeszukują twarz Nicole, próbując ją rozpoznać.

Nicole od razu przestaje płakać. – Witaj, mój aniołku – mówi. – Tęskniłaś za mamusią? – jej twarz marszczy się, gdy spływa więcej łez.

Dziecko wyciąga rączkę i poklepuje policzek Nicole. Jej ruchy są niezdarne i nerwowe, ale wyglądają, jakby próbowała pocieszyć swoją mamę. Nie wydaje żadnego dźwięku, nie płacze, po prostu patrzy na swoją mamusię, jakby ją znała.

- Pamięta cię – mówi Brian. – Widać to w jej oczach. Pamięta – wie, że nic nie uszczęśliwi Nicole bardziej, niż jeśli w to uwierzy, więc ma nadzieję, że tak jest. Potrzebuje żeby wszystko się teraz uleczyło. Nie potrafi sobie wyobrazić bólu, który musi odczuwać, wiedząc, że ktoś przetrzymywał jej dziecko z daleka od niej przez prawie osiem miesięcy. To okrucieństwo jest niewyobrażalne.

Nicole kiwa głową, łapie poklepującą ją rączkę i całuje ją. – Ja też myślę, że tak jest. Wiem, że ja ją pamiętam. Pamiętam ten mały nosek – obraca dziecko, by móc go pocałować. Kiedy to robi, podnosi spojrzenie na Briana i mówi. – Chcesz ją teraz potrzymać?

- Oczywiście – wyciąga rękę. – Chodź do mnie Kotku. Chodź do taty.

Nicole uśmiecha się przez łzy. - Tatusiu, chciałabym ci przedstawić Brianę. Briana, to twój tatuś.

Serce Briana zamiera na kilka sekund, gdy bierze dziecko i trzyma je przy piersi. – Briana? – pyta, patrząc na nią, a następnie na jej mamę. Pali go twarz, a serce powiększa się dwukrotnie.

- Kotek może być przewiskiem. Chciałam dać jej imię, z którego może być dumna. Takie, które ma dla mnie specjalne znaczenie.

Całuje dziecko w pizaty policzek. – Cześć, Briana. Mały kotku tatusia. Cieszysz się, że poznasz swojego starszego brata? – ostatnie słowa ledwo opuszczają jego usta, rozmyte przez łzy, które płyną również Brianowi.

Nawet w najbardziej szalonych snach nie przypuszczał, że złapanie piłki na meczu Marlinsów – rzeczy, którą próbował zrobić przez całe życie – przyniesie mu także żonę i córkę... i młodszą siostrę dla jego ukochanego Liama. Ale nie narzeka. Nawet odrobinę.

- Nigdy nie mówiłeś mi o twojej siostrze – mówi Nicole, głaszcząc plecy dziecka, podczas gdy Brian je trzyma.

Brian odchrząkuje, by jego słowa były wyraźne. – Gdy byliśmy mali, razem ze mną brała udział w wypadku samochodowym. Byliśmy w wieku Liama. Nie przeżyła. Ja tak.

- Och, to straszne.

- Tak – mówi, przykładając czoło do czoła dziecka. – Tego dnia straciłem siostrę i najlepszą przyjaciółkę. Facet, który w nas uderzył, był kompletnie pijany. Rodzice próbowali mnie chronić przed większością tego, ale pokazał się w naszym domu kilka razy, zanim poszedł do więzienia. Po tym zdarzeniu przysięgłem sobie, że nigdy nie będę jak ten facet. Nigdy nie będę zły i nachalny, i... sam nie wiem. To było dawno temu – całuje dziecko w policzek i zamyka oczy. – Szczerze wierzę, że to ona mnie do was zaprowadziła. Wybrałaś idealne imię.

Otwiera oczy i wpatruje się w kobietę, którą kocha. – Dziękuję, Nicole. Dziękuję, że zostałam i stałam się częścią mojej rodziny.

Nicole płacze teraz szczęśliwymi łzami. – Dziękuję, że mnie chciałeś. I Brianę.

- Jak mógłbym nie chcieć? Jesteś moim sercem, skarbie. Moim sercem. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

- Myślę, że jestem już gotowa – mówi, niemal nieśmiało.

- Gotowa? Na co? – cofa się lekko, by spojrzeć jej w twarz. Nie potrafi jej powiedzieć, jaka jest piękna, bo ją to zasmuca, ale tak myśli, za każdym razem, gdy na nią patrzy. Jej wewnętrzne światło bije z jej oczu i sprawia, że naprawdę lśni. Do twarzy jej z macierzyństwem.

- Żeby pójść na terapię, o którą tak mnie dręczyłeś. Jestem gotowa, by porozmawiać z kimś poza tobą, Helen i Agnes. Pomogłeś mi pokonać moje problemy z zaufaniem, ale mam jeszcze wiele innych, z którymi muszę się zmierzyć. Myślę, że potrzebuję pomocy profesjonalisty.

Przytula ją do siebie delikatnie. – Dobrze dla ciebie, skarbie. Możesz to zrobić. Tak się cieszę z twojego powodu.

- Z naszego.

- Tak. Z naszego.

Rozdział sześćdziesiąt-siedem

Nicole siedzi na przedzie Sali sądowej, na dalekim końcu długiej drewnianej ławki. Patrzy w bok, na twarz Johna, który siedzi na krześle w pomarańczowym kombinezonie. Jego twarz nie wyraża żadnych emocji, poza pogardą dla procesu, w którym musi uczestniczyć. Wypuszcza kolejny oddech ulgi, że zarzuty przeciwko niej zostały wycofane; nie jest pewna, czy byłaby w stanie poradzić sobie z siedzeniem na tamtym miejscu.

Sędzia odzywa się władczym tonem. – Co w związku ze sprawą porwania dziecka w wieku poniżej lat trzynastu?

- Mój klient przyznaje się do winy, wysoki sędzie – odpowiada prawnik Johna, wstając.

- Co w związku ze sprawą nieprawego przetrzymywania dziecka w wieku poniżej lat trzynastu?

- Mój klient przyznaje się do winy, wysoki sędzie.

- Co w związku ze sprawą ciężkiego pobicia?

- Mój klient przyznaje się do winy, wysoki sędzie.

Myśli Nicole odpływają, gdy sędzia kontynuuje odczytywanie listy ponad dziesięciu zarzutów postawionych Johnowi. Spodziewała się, że przyzna się do winy w ramach umowy przedstawionej przez jego obrońcę. Z jego była dziewczyną, która przyznała się do wszystkiego i przedstawiła wiele dowodów przeciwko niemu, nie miał innego wyjścia, naprawdę; przegrałby z kretesem, spędzając resztę życia w więzieniu. Nicole nie jest pewna, jak się czuje z tym, że wyjdzie za dwadzieścia lat, ale przynajmniej Briana będzie wystarczająco dorosła i mądra, by obronić się przed nim, jeśli się kiedykolwiek pokaże. Nicole o to zadba.

Ponownie myśli o tej okropnej historii, która rozwijała się i rozsypywała, z każdym słowem kobiety, która przetrzymywała Brianę. Kiedy zaszła w ciążę, spotykała się z Johnem dopiero od miesiąca, spanikowała, gdy zaczęła przedwcześnie rodzić. Nigdy jej nie skrzywdził, ani nie uderzył, ale wiedziała, że była bardzo skrytą osobą i chciałby osobiście zabrać ją do szpitala. Do czasu, gdy do niej przyjechał żeby ją zawieźć, zaczęła rodzić.

Zrobili wszystko, co mogli, aby pomóc dziecku, ale urodziła się martwa, z główką pełną ciemnych włosów. John zostawił kobietę w jej mieszkaniu, wymuszając na niej przyrzeczenie, że po nikogo nie zadzwoni, ani nic nie robi. Powiedział, że może

wszystko naprawić. Dzień później, wrócił z małym łysem dzieckiem w ramionach, a ona nie zadawała mu żadnych pytań. Zrozpaczona utratą własnego dziecka, była szczęśliwa, że dostała to w zamian.

Związek z Johnem stawał się napięty, ale mimo tego, mieli niewypowiedzianą umowę: nie pytaj, nie mów. Tak długo, jak trzymała buzię na kłódkę, mogła zatrzymać córkę, którą straciła i nikt o tym nie wiedział. Koszmary o prawdziwej matce dziecka, które trzymała w ramionach nawiedzały ją jedynie we śnie, tak przynajmniej mówiła.

To było łatwe, przyjść do szpitala i uzyskać akt urodzenia, gdy było już po wszystkim. Miała nadęty brzuch i pozostałe oznaki niedawnego porodu, które potwierdzały jej historię. Tydzień później miała już akt urodzenia i numer ubezpieczenia, potwierdzające, że dziecko jest jej i Johna.

Nicole otrząsa się ze swoich wspomnień, gdy sędzia przekłada jakieś papiery a następnie patrzy na Johna, srogi wyraz twarzy kobiety ukazuje odrazę, którą odczuwa patrząc na niego.

- Przez wszystkie lata, kiedy zasiadam na tym miejscu, nigdy nie widziałam przed sobą tak nikczemnej imitacji męczyzny, jak ty. A możesz mi wierzyć, widziałam prawdziwych przegranych.

Nicole jest zszokowana otwartością kobiety, ale nie może się zgadzać bardziej. Spogląda na Johna i widzi, że jego usta się unoszą. Widziała, jak działo się to wcześniej, gdy okładał pięściami jej twarz. Cieszy się, że pokazuje to kobiecie, która stoi w czarnej todze, a nie jej.

- Pozbawiłeś kobietę wolności, dziecka, a nawet tożsamości. Pozbawiłeś dziecko matczynej miłości na prawie rok. Nie tylko pozwoliłeś, ale także sprawiłeś, że kobieta pozbawiła praw świeżo upieczoną matkę, która desperacko pragnęła swojego dziecka. Jeśli masz coś do powiedzenia na swoją obronę, chętnie tego wysłucham.

Jego prawnik pochyla się i szepcze mu coś do ucha, ale Nicole może stwierdzić, że John nie słucha ani jednego słowa. Wstaje, ze skutymi rękami i nogami.

John odzywa się głosem, który Nicole słyszała tysiące razy. Ale tym razem nie wzdryga się, ani nie obraca ze strachu. Tym razem przygląda się, jak kopie sobie swój własny grób tu, w sali sądowej.

- Możesz o mnie mówić, cokolwiek zechcesz. To nie ma znaczenia. Ja znam prawdę. Wiem, kim jestem. Zrobiłem to, co musiałem. Zrobiłem to, co zrobiłby każdy mężczyzna na moim miejscu.

- Nie, proszę pana, nie zrobiłeś – kłóci się. – Zrobiłeś to, co na twoim miejscu zrobiłby potwór. Tym właśnie jesteś. Ty... - potrząsa głową. - ... jesteś potworem, niczym więcej.

Spogląda przelotnie na Nicole, ledwie dostrzegając jej obecność, ale dając Nicole znać, że wie, iż tu jest. Ponownie patrzy na Johna. – Niniejszym, skazuję cię na dwadzieścia lat pozbawienia wolności, bez prawa do zwolnienia warunkowego, zgodnie z ugodą zawartą pomiędzy tobą, a prokuratorem okręgowym. Dodatkowo, dodaję skierowanie na obowiązkową terapię panowania nad gniewem i terapię dla sprawców przemocy domowej do twojego wyroku.

- Na to się nie zgodziłem – krzyczy John, szarpiąc łańcuchy.

Obrońca łapie go za przedramię i próbuje zmusić, aby usiadł, ale John się wrywa, lekko go odpychając. – Nie będę robił tego gówna! Słyszysz mnie! Nie możesz mnie do tego zmusić!

- Tak, mogę i zrobię to – odpowiada sędzia spokojnie. – I sugeruję, byś zamiast uznawać to za karę, spojrział na to, jak na błogosławieństwo. Potrzebujesz pomocy. I to ci daję.

- Pieprzyć ciebie i twoją pomoc.

Strażnik odchodzi z rogu i zbliża się do niego.

- Strażnik, zabierz go do aresztu. Słyszałam już wystarczająco – sędzia wstaje i odwraca się, ignorując przepychanki Johna z policjantem, i znika za panelem w ścianie za jej krzesłem.

- Pieprz się, suko! Wiem, że mnie słyszysz! Pieprz się!

Twarcz obrońcy Johna jest wściekle czerwona, gdy pakuje swoje dokumenty.

John kopie stół, kiedy zostaje wyprowadzony z Sali. – Ty też się pieprz, cholerny prawniku. Jesteś do dupy!

Nicole uśmiecha się w chwili, gdy John odwraca głowę i wyłapuje jej spojrzenie.

Jakimś cudem wrywa się strażnikowi z lekką nadwagą i przesuwając kilka kroków naprzód. Przez cały czas się w nią wpatruje, zgarbiony jak małpa.

Kiedy oficer łapie go za ramiona, John się odzywa. – Nikki? – jest zdezorientowany, prawdopodobnie próbuje zrozumieć, dlaczego wygląda ona znajomo, ale nie tak jak dawniej.

Wstaje i robi kilka kroków, by wyjść z długiej ławki, na której siedziała. Wchodzi na przejście i nie ogląda się za siebie, nawet, gdy krzyczy do jej pleców.

- Dawniej byłaś znacznie ładniejsza, Nikki, wiesz? Piękna! Ale nie jesteś! Teraz jesteś tylko... nie jesteś! – drzwi się zamykają, a jego głos znika.

- Tak, wiem – szepcze, uśmiechając się, gdy opuszcza salę sądową i dołącza do swojej rodziny, która czeka na korytarzu.

Zabierając dziecko z ramion Briana, zanurza twarz w jej małej szyi, z każdym oddechem wdychając zapach oliwki i dziecięcego potu.

- Wszystko w porządku? – pyta Brian, Liam buja się na jego ramieniu, unosząc stopy, aby nie dotykały ziemi.

Nicole uśmiecha się, gdy zapachy jej dziecka i męża mieszają się, roztaczając wokół niej mgłę szczęścia. – Będzie zamknięty na bardzo, bardzo długo.

- Poczekaj chwilę, Li-Li – mówi Brian. – czas na rodzinny uścisk.

- Rodzinnyyy uściiiiisk! – woła Liam, zarzucając ramiona dookoła nóg ojca i macochy.

Nicole i Brian kładą ręce na plecach Liama, a drugą ręką Brian obejmuje Nicole. – Kocham moją rodzinę – mówi Brian, patrząc w dół na Liama.

- Ja też ją kocham – dodaje Nicole, całując go w policzek.

- Ooo dobrze, nie spóźniłam się – mówi Helen, podchodząc do nich i obejmując całą grupę. – Jak się ma moja dziewczynka, Briana Helen?

- Świetnie – odpowiada Nicole, zamykając oczy i chłonąc całą tę miłość. – Chociaż tęskni za swoją ciocią Helen.

- W takim razie mi ją daj – mówi Helen, odsuwa się i wyciąga rękę. – Chodź do swojej ulubionej i jedynej cioci.

Dziewczynka wyciąga rączki i uśmiecha się, pokazując pierwszy ząb.

Nicole przenosi uwagę na swojego męża, gdy Helen odchodzi z obojgiem dzieci.

- Zrobiłaś to, skarbie – mówi Brian. – Postawiłaś się temu potworowi i wygrałaś.

- Tak, zrobiłam to. Jednak nie poradziłabym sobie bez ciebie.

- Poradziłabyś sobie. Ale cieszę się, że nie musiałaś – pochyla się i całuje ją delikatnie w usta.

- Ja też.

- Więc, co teraz? – pyta. – Świat leży u twych stóp. Powiedz słowo, a zrealizujemy to, cokolwiek to jest.

Zagryza wargę i rozważa wypowiedzenie tego na głos.

- Co? Powiedz mi.

- Myślę, że chciałabym iść do szkoły. Do college'u. Poznałam Johna na pierwszym semestrze i nigdy nie wróciłam.

Brian uśmiecha się szeroko i przytula ją mocniej. – Uważam, że to świetny pomysł.

- Ale będę potrzebowała pomocy. Z Brianą. Nie chcę tego na nikogo zrzucić...

Brian marszczy na nią zartobliwie brwi, zanim odpowiada. – Posłuchaj, dziewczyno. Nie wiem, ile jeszcze razy mam to powtarzać. Każdy potrzebuje pomocy. A ja jestem tatą Briany. Jaki ojciec zatrzymywałby matkę swojego dziecka z powodu drobnych problemów z opieką?

Wzrusza ramionami, nie ośmielając się myśleć o swoim życiu za mocno, o swoim szczęściu i całej tej miłości, która ją otacza.

- Chyba zły ojciec. A ja takim nie jestem.

- Nie, nie jesteś. Jesteś najlepszym ojcem na świecie dla mojego dziecka – Nicole całuje go mocno i przytula z całych sił. – Dziękuję, Brian. Dziękuję ci za wszystko, co zrobiłeś i za całą miłość, którą okazałeś mi i Brianie.

- To nie było takie trudne – odpowiada. – Szczególnie w stosunku do dziewczyny tak pięknej, jak ty.

Odsuwa się od niego. – Proszę, nie nazywaj mnie piękną.

- Nie mówię o twojej twarzy.

- Nie? – uśmiecha się lekko, poruszona poważną miną i tonem.

- Nie. Mówię o tym, jaka jesteś w środku.

Tak poważnego jeszcze go nie widziała. Jej serce zaczyna topnieć, kiedy kontynuuje przelewanie balsamu na jej poranione wnętrze.

- Jesteś, z ręką na sercu, najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem. Twoje serce jest zrobione ze złota. I nic i nikt nie może tego w tobie zmienić, nie ważne jak mocno będzie próbował. Nicole potakuje, w końcu przyznając, że ma rację. John może

i odebrał jej zewnętrzne piękno, ale nigdy nie dotknął jej serca i duszy. Pozostały bezpieczne przez cały ten czas, a teraz są ponownie zdrowe i gotowe, by dzielić je z kimś, kto zasługuje na jej miłość.

- Gotowa, żeby wracać do domu? – pyta Brian, wysuwając się z jej uścisku i wyciągając rękę.

- Tak, jestem gotowa, by wracać do domu – Nicole podaje mu dłoń i opuszczają budynek sądu, nie oglądając się ani razu.